

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
7-8 (171-172) / Grudzień 2016

ISSN 1427-7506



28

Wojciech Chlebda

Biedni Polacy patrzą na siebie

33

Rozmowa

z Wojciechem Smarzewskim

Jak żyć po końcu świata?

36

Rozmowa

z dr Marzanną Pogorzelską

My, wnuczki czarownic

42

Stanisław S. Nicieja

Ballada o wołyńskim miasteczku

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Prof. Stanisław Gajda – członkiem rzeczywistym PAN	21
	Nagrody im. K. Miarki wręczone	24
	Prof. Stanisław S. Nicieja – „Professor Opoliensis”	25
	Prof. Krystyna Czaja przewodniczącą Rady Naukowej Instytutu Chemii Przemysłowej w Warszawie	26
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	27
	Biedni Polacy patrzą na siebie / Wojciech Chlebda	28
	Jak żyć po końcu świata? (z Wojciechem Smarzewskim rozmawia Agnieszka Wojcieszek)	33
	W MOJEJ PRACOWNI: My, wnuczki czarownic (z dr Marzanną Pogorzelską rozmawia Barbara Stankiewicz)	36
	Ballada o wołyńskim miasteczku / Stanisław S. Nicieja	42
	Kresowe ślady na bytomskim targu / Piotr Obrączka	51
	PRZEJRZYMY TO JESZCZE RAZ: Kościół nie lubi kobiet? (z ks. prof. Tadeuszem Dolą rozmawia Barbara Stankiewicz)	52
	Motyw starorzyski / Jan Goczoł	57
	Klejnot / Agnieszka Kania	58
	Za szybkie pisanie (43) / Adam Wierciński	64
	800 LAT MIASTA OPOLA: Historia zatopiona w stawku / Adam Hamada	67
	Civis Opoliensis / Stanisław S. Nicieja	70
	ŚLADAMI PAMIĘCI: Żył intensywnie, lecz krótko / Barbara Stankiewicz	76
	Mrówcze początki / Wanda Matwiejczuk	79
	Papiery wartościowe. 20 lat „Indeksu” / Zbigniew Górniak	82
	Sienkiewicz – „Polski Bourget” / Aneta Mazur	86
	Śląskie rozaria – pachnące ogrody / Krzysztof Spalek	91
	Batwan / Bartłomiej Kozera	94
	FIZYKA DLA LAIKA: My – fizycy i umysłowi / Wojciech Dindorf	96
	Dolegliwości Jego Wysokości (część II) / Włodzimierz Kaczorowski	99
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: 6. Opolski festiwal fotografii	104
	Kenneth Goldsmith i amerykańska wzniosłość pogody / Paweł Marcinkiewicz	106
Pogoda (fragmenty) / Kenneth Goldsmith	108	
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	113
	Ogromny sukces doktorantów Wydziału Chemii UO	114
	Opolska Szkoła Retoryki Semickiej na naukowych salonach w Rzymie / Wacław Borek	115
	Mamy w Opolu królową! / Elena Jagt-Yazykowa	116
	Słowo a styl / Marzena Makuchowska	117
	Trzy dni ze słownikiem / Mirosława Podhajcka	121
	Odrobina Manhattanu w Collegium Maius / Wanda Matwiejczuk, Katarzyna Mazur-Kulesza	124
	Śląski kołacz w austriackiej bibliotece / Agnieszka Garufo, Gabriela Jelitto-Piechulik, Monika Wójcik-Bednarz	126
	Festiwalowe granie i śpiewanie / Marian Biliński	128
	Arktyczny „Derwisz” / Aleksander Woźny	130
	Od starodruków po książki elektroniczne / Anna Błaszczuk, Michał Kaczmarek, Barbara Kmiecik	132
	Pamięć o pisarzu zapomnianym / Władysław Hendzel	134
	Madonny wojenne i wysiedlone / Jerzy Duda	136
	PÓŁKA SUŁKA: Pięć prezentów pod choinkę / Witold Sułek	138
	Nowości wydawnicze	140
	Noty o autorach	142

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

5.
IO / 8.
2016 I2



DOBRYCH MYŚLI I ŻYCZLIWYCH ROZMÓW
PRZY WIGILIJNYM STOLE
CAŁEJ WSPÓLNOTY UNIwersYTECKIEJ

ŻYCZA
WŁADZE UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
I REDAKCJA „INDEKSU”.

NIECH RADOŚĆ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
TOWARZYSZY NAM PRZEZ CAŁY NOWY ROK.



- 5.IO** Możliwość wsparcia finansowego powstającego kierunku lekarskiego była przedmiotem rozmowy z dyrekcją PGE GiEK SA Oddział Elektrownia Opole, w której uczestniczyli: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, zastępca kanclerza Marcin Miga oraz honorowy senator UO Karol Cebula.
- 6.IO** Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem uroczystej inauguracji roku akademickiego na Politechnice Opolskiej.
- 7.IO** Perspektywy rozwoju akademickiej drużyny badmintonistów – to temat spotkania rektora prof. dr hab. Marka Masnyka z Henrykiem Hołodnikiem i Dariuszem Sobkowem.
- II.IO** Gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli przedstawiciele spółki Energetyka Ciepna Opolszczyzny (ECO), która jest strategicznym sponsorem drużyny siatkarek Uniwersytetu Opolskiego – ECO AZS UNI Opole (w marcu br. ECO oraz Uniwersytet Opolski podpisały w tej sprawie list intencyjny). W spotkaniu uczestniczyli także: Zbigniew Zagórowski, kierownik Studium Wych. Fizycznego UO, zastępca kanclerza Marcin Miga i rzecznik prasowy UO Maciej Kocharński. W tym dniu rektor spotkał się także z dr hab. Mirosławem Lenartem, prof. UO, dyrektorem Archiwum Państwowego w Opolu.
- I3.IO** Po raz pierwszy w historii, rok akademicki na Wydziale Filologicznym rozpoczął się wydziałową uroczystością. Po słowach powitania wygłoszonych przez prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabellę Pisarek, prof. UO, oraz dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joannę Czaplińską, prof. UO, nastąpiło uroczyste złożenie ślubowania przez studentów pierwszego roku. Akademicki wymiar tej uroczystości został podkreślony za sprawą wykładu prof. dra hab. Wojciecha Chlebdy pt. „Biedni Polacy patrzą na siebie” (więcej na str. 28).



13 X 2016. Podczas inauguracji roku akademickiego na Wydziale Filologicznym indeksy studentom pierwszego roku wręczyli: dziekan prof. Joanna Czaplińska i prodziekan prof. Daniel Pietrek

- I3.IO** Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał porozumienie z prezesem Zarządu Wodociągi i Kanalizacja w Opolu sp. z o.o. Ireneuszem Jakim. Na mocy porozumienia spółka może liczyć na wsparcie naukowo-badawcze i doradztwo ze strony uniwersytetu, zwłaszcza pod kątem zwiększenia innowacyjności i konkurencyjności na rynku. Z kolei dzięki praktykom w Wodociągach i Kanalizacji studenci będą mogli lepiej przygotować się do przyszłej pracy w sektorze gospodarczym, a pracownicy naukowcy zyskają możliwość zweryfikowania wyników swoich badań w warunkach technicznych. Współpraca ma zaowocować również inspirowaniem tematów prac badawczych, organizacją kursów i szkoleń oraz pracą przy wspólnych projektach, także tych dotowanych z unijnych funduszy. Koordynatorem umowy będzie dr hab. Krzysztof Szczegot, prof. UO, prodziekan Wydziału Chemii, a ze strony spółki – Michał Stojak. Podczas spotkania prezes Ireneusz Jaki przekazał Uniwersytetowi Opolskiemu na własność obraz Edwarda Szczapowa pt. „Opole po I wojnie śląskiej 1744 r.”.



13 X 2016. Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał porozumienie z prezesem Zarządu Wodociągi i Kanalizacja w Opolu sp. z o.o. Ireneuszem Jakim – o współpracy między uniwersytetem a opolską spółką (fot. Sylwester Koral)

- I7.IO** Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk otworzył, w Auli Błękitnej Collegium Maius, debatę panelową Regionalnego Forum Dyskusyjnego Parlamentu Europejskiego pt. „Swobodny przepływ pracowników w Unii Europejskiej. Szanse i wyzwania na przykładzie Opolszczyzny”.
- Tego dnia rektor wziął także udział w Kongresie Samorządowym w Centrum Wystawieniczo-Kongresowym w Opolu, z udziałem minister edukacji Anny Zalewskiej, ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina oraz gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej Marka Gróbarczyka.
- I7–20 .IO** Przez cztery dni przedstawiciele mediów polonijnych z ośmiu krajów: Belgii, Białorusi, Czech, Holandii, Litwy, Łotwy, Niemiec i Ukrainy uczestniczyli w Forum Mediów Polonijnych dla Opolu. Podczas pobytu w Opolu poznawali nasze miasto, odwiedzali uczelnie, w tym Uniwersytet Opolski, instytucje kultury, a także redakcje opolskich mediów.

18.IO

Dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanna Czaplińska, prof. UO, dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa dr hab. Jolanta Nocoń, prof. UO, prezes Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowska – to organizatorzy spotkania w Muzeum UO, z cyklu „Śladami pamięci”, które poświęcone było zmarłemu przed dwudziestu laty prof. dr hab. Zdzisławowi Piaseckiemu. Udział w spotkaniu wzięli: rodzina, przyjaciele i współpracownicy profesora Piaseckiego, a także prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.



18 X 2016. Uczestnicy spotkania z cyklu „Śladami pamięci”, poświęconego zmarłemu przed dwudziestu laty prof. Zdzisławowi Piaseckiemu (fot. Andrzej Szczepaniak)

- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w inauguracji roku akademickiego w Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu.
- W Muzeum Czynu Powstańczego na Górze św. Anny rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w obchodach 80. rocznicy Zjazdu Polaków Śląska Opolskiego.

19.IO

Podczas Regionalnego Święta Edukacji, w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Opolu, nagrodę za najważniejszą pracę naukową „Professor Opoliensis” otrzymał prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, kustosz wzgórza uniwersyteckiego, za cykl wydawniczy „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”. W uroczystości wzięli udział także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Więcej na str. 25.

20.IO

Instytut Socjologii UO oraz Towarzystwo „Polonia – Kresy” to organizatorzy debaty „Media dla młodych”, która odbyła się w auli Collegium Civitas, w ramach „Forum mediów polonijnych dla Opola”. Wzięli w nim udział przedstawiciele mediów polonijnych z ośmiu krajów: Belgii, Białorusi, Czech, Holandii, Litwy, Łotwy, Niemiec i Ukrainy, przedstawiciele mediów studenckich (Gazeta Studencka, TV SETA, Radio-Sygnaly) oraz prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dr hab. Anna Śliz, prof. UO i dr Adam Drosik. Moderatorami debaty byli studenci z Koła Socjologów: Laura Cybułska i Marcin Deutschmann. Dyskutowano o tym, jakich mediów potrzebuje dziś młodzież, także młodzież polonijna; czy w dobie globalizacji i rozwoju Internetu – tradycyjne media są wciąż potrzebne?; jak przekształcają się współczesne media i jakie role pełnią wobec młodzieży w kraju i za granicą?

20.IO



20 X 2016. Debata „Media dla młodych” w Collegium Civitas UO (fot. Sylwester Koral)

- W Studenckim Centrum Kultury wręczono nagrody i stypendia dla studentów (za osiągnięcia naukowe) i dyplomantów (za najlepsze prace dyplomowe w roku akademickim 2015/2016 z zakresu finansów, bankowości, pieniądza i podatków), ufundowane przez Bank Zachodni WBK, w ramach programu Santander Universidades. Trzydziestu studentów otrzymało jednorazowe stypendia w wysokości 1500 zł, a laureatów konkursu Santander Universidades za najlepszą pracę dyplomową nagrodzono odpowiednio: za I miejsce – 5 tys. zł, II miejsce – 3 tys. zł i III miejsce – 2 tys. zł. Nagrody i stypendia wręczyli: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk oraz Alina Banaś, dyrektor Departamentu Santander Universidades. Podczas gali, w której uczestniczyła także prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, podpisano również ramową umowę o współpracy pomiędzy Bankiem Zachodnim WBK oraz Uniwersytetem Opolskim.



20 X 2016. W Studenckim Centrum Kultury wręczono nagrody i stypendia dla studentów i dyplomantów, ufundowane przez Bank Zachodni WBK, w ramach programu Santander Universidades (fot. Jarosław Mokrzycki)

20.IO

- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w uroczystej gali z okazji 25-lecia Samorządu Pielęgniarek i Położnych Województwa Opolskiego, połączonej z otwarciem nowej siedziby Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych.
- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w jubileuszu 20-lecia działalności Wyższej Szkoły Administracji i Zarządzania w Opolu.

20–21
.IO

„Economic and Financial Aspects of East-West Relations in Europe” – to tytuł międzynarodowej konferencji naukowej, która obradowała na naszej uczelni, a której organizatorami był Wydział Ekonomiczny UO, we współpracy z Wydziałem Społeczno-Ekonomicznym Uniwersytetem w Poczdamie. Udział w konferencji wzięli także przedstawiciele Rządowego Uniwersytetu Finansowego w Moskwie oraz Uniwersytetu Ekonomicznego w St. Petersburgu. Wygłoszone referaty dotyczyły aktualnych problemów ekonomicznych i finansowych w relacjach Wschód-Zachód. Konferencję otworzył prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.



20 X 2016. Aktualne problemy ekonomiczne i finansowe w relacjach Wschód-Zachód były tematem międzynarodowej konferencji obradującej w Sali Senatu UO (fot. Jarosław Mokrzycki)

24.IO

W Bibliotece Śląskiej w Katowicach uroczysto wręczono tegoroczne Nagrody im. Karola Miarki, którymi marszałkowie województw śląskiego i opolskiego honorują osoby „upowszechniające kulturę i naukę, które w swojej pracy i twórczości nawiązują do idei wcielanych w życie przez patrona nagrody i wnoszą trwałe humanistyczne wartości do kultury regionalnej i narodowej”. Laureatami tegorocznych nagród z województwa opolskiego zostali: rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk i dr hab. Zbigniew Zielonka, emerytowany pracownik naukowy, literaturoznawca, pisarz i publicysta. Więcej na str. 24.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk otworzył międzynarodową konferencję naukową, zorganizowaną przez Zakład Pedagogiki Resocjalizacyjnej Instytutu Nauk Pedagogicznych, pt. „W poszukiwaniu optymalnego modelu więziennictwa. Wielowymiarowość oddziaływań resocjalizacyjnych w pracy penitencjarnej”. W konferencji udział wzięli przedstawiciele świata nauki, pracownicy Służby Więziennej, kuratorzy sądowi oraz przedstawiciele służb penitencjarnych z Czech, Słowacji i Ukrainy.

24.IO



24 X 2016. „W poszukiwaniu optymalnego modelu więziennictwa. Wielowymiarowość oddziaływań resocjalizacyjnych w pracy penitencjarnej” – to tytuł konferencji zorganizowanej przez Zakład Pedagogiki Resocjalizacyjnej Instytutu Nauk Pedagogicznych

- Tego dnia prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył także w uroczystym posiedzeniu Senatu Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, z okazji jubileuszu 20-lecia tej uczelni.

25.IO

Gościem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka był dyrektor Aglomeracji Opolskiej Piotr Dancewicz. Rozmowa, w której uczestniczyli także kwestor Konstanty Gajda i kanclerz Zbigniew Budziszewski, dotyczyła planów zagospodarowania wzgórz uniwersyteckiego. W tym dniu rektor spotkał się również z Krystianem Kobyłką, dyrektorem naczelnym i artystycznym Opolskiego Teatru Lalki i Aktora i dr Agnieszką Wójtowicz z Katedry Filmu, Teatru i Nowych Mediów UO, w sprawie organizacji międzynarodowego sympozjum poświęconego Jerzemu Grotowskiemu.

26.IO

W gmachu Collegium Maius UO odsłonięto tablicę Cypriana Kamila Norwida – replikę wykonaną przez rzeźbiarza Grzegorza Gustawa z Filadelfii, a podarowaną uniwersytetowi przez Grupę Obywatelską Norwid w Nowym Jorku, którą reprezentował Ryszard Druch. Oprócz repliki tablicy (oryginał rok temu umieszczono na ścianie Polskiego Instytutu Naukowego na Manhattanie) darczyńcy z Nowego Jorku przekazali Muzeum UO cenne dokumenty. W uroczystości uczestniczyli: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, kustosz wzgórz uniwersyteckiego, a wykład dotyczący pobytu Norwida w Stanach Zjednoczonych wygłosiła prof. dr hab. Irena Jokiel. Więcej na str. 124.

27.IO

Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy, którzy ostatnio uzyskali tytuły naukowe profesora – Anna Barska z Instytutu Socjologii i Henryk Benisz z Instytutu Filozofii oraz stopnie naukowe doktora habilitowanego: Felicja Księżyk z Instytutu Filologii Germańskiej, Małgorzata Świder z Instytutu Historii i Marek Chyliński z Instytutu Politologii. Sylwetki naukowe prof. dr hab. Anny Barskiej i prof. dr hab. Henryka Benisza zamieścimy w kolejnym numerze „Indeksu”.

27.IO



27 X 2016. Gośćmi senatorów byli pracownicy, którzy ostatnio uzyskali awanse naukowe. Na zdjęciu (od lewej, w dolnym rzędzie), profesorowie: Felicja Księżyk, prof. Henryk Benisz, Anna Barska, Małgorzata Świder. W drugim rzędzie (od lewej): prorektorzy – prof. Izabella Pisarek i prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. Marek Chyliński, rektor prof. Marek Masnyk i prorektor prof. Janusz Słodczyk

27–29
.IO

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP) w Krakowie.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. Janusz Słodczyk wziął udział w pierwszym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, której organizatorem był Uniwersytet Zielonogórski. Głównym tematem obrad była dyskusja nad projektem zmian algorytmu podziału dotacji podstawowej.

27–30
.IO

W Krakowie trwały 20. Międzynarodowe Targi Książki, podczas których swoją ofertę wydawniczą prezentowało 700 wystawców z 25 krajów – wśród nich było Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.



27–30 X 2016. Wydawnictwo UO na 20. Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie reprezentowali: dyrektor Natalia Musiał i redaktor Grzegorz Staniszewski

2.II

W Narodowym Centrum Polskiej Piosenki w Opolu, z koncertem charytatywnym dla studenta Instytutu Sztuki – Patryka „Szczebła” Wojdy – wystąpił zespół Lao Che. Dochód z koncertu przeznaczono na rehabilitację poszkodowanego w wypadku studenta.



2 XI 2016. Zespół Lao Che zagrał koncert charytatywny dla studenta Instytutu Sztuki Patryka Wojdy – na zdjęciu z lewej, obok lider zespołu Hubert Spięty Dobaczewski, z tyłu (od lewej): Agnieszka Jukowska z Biura Promocji UO i prof. Łucja Piwowar-Bagińska, dyrektor Instytutu Sztuki (fot. Sylwester Koral)

3.II

Przychodnia studencka, oddział przychodni „Centrum”, została oficjalnie otwarta – mieści się na parterze DS. „Spójnik”. Symboliczną wstęgę przecięli: wicewojewoda opolski Violetta Porowska, wiceprezydent Opola Mirosław Pietrucha, p.o. dyrektora przychodni „Centrum” w Opolu Brygida Manhart-Gołyga, rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek.



3 XI 2016. W Domu Studenckim „Spójnik” otwarto przychodnię studencką. W uroczystości uczestniczyli (na zdjęciu od lewej) m.in.: wicewojewoda opolski Violetta Porowska, wiceprezydent Opola Mirosław Pietrucha, Brygida Manhart-Gołyga, p.o. dyrektora Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej „Centrum” w Opolu, rektor UO prof. Marek Masnyk, prorektor prof. Izabella Pisarek

3.II • Tego dnia rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył także w uroczystości immatrykulacji studentów Wydziału Teologicznego UO.

4–5.II Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, które odbyło się w Obrzycku.

7.II Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka był dyrektor Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu Dariusz Madera – rozmowa dotyczyła planów uruchomienia na naszej uczelni kierunku lekarskiego.

8.II W Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego odbyło się spotkanie dotyczące przygotowania projektu „Medyczne Centrum Zaawansowanych Technologii Kształcenia”, w którym udział wzięli: marszałek Andrzej Buła, dyrektor Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych Urzędu Marszałkowskiego w Opolu Karina Bedrunka, prof. dr hab. nauk med. Zenon Halaba, dr Wojciech Walas – ordynator Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii Dzieci i Noworodków WCM, dr Edward Puchała – dyrektor opolskiego Centrum Ginekologii, Położnictwa i Neonatologii, a z ramienia Uniwersytetu Opolskiego – prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i zastępca kanclerza Marcin Miga.

• Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia oraz ds. Studenckich Uczelni Wrocławia i Opoli, które odbyło się w Sali Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego. Tematem spotkania było m.in. podsumowanie rekrutacji na studia stacjonarne i niestacjonarne, w tym studentów obcokrajowców, rekrutacja na studia w ramach potwierdzania efektów uczenia się, oraz dyskusja o zmianach w przepisach, w szczególności odnoszących się do toku dydaktycznego i regulacji stypendialnych.

• Podczas spotkania prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak i dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych dr Stanisławy Włoch z wicewojewodą opolskim Violetą Porowską rozmawiano o możliwości poszerzenia działalności Akademii dla Rodziców – m.in. o rejon brzeski. Wicewojewoda zadeklarowała chęć objęcia akcji swoim patronatem.

9.II



9 XI 2016. Na Uniwersytecie Opolskim gościli profesorowie z Charkowa: prof. Natalia Vnukova z Narodowego Uniwersytetu Ekonomicznego i prof. Taras Golopycz z Narodowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych. Na zdjęciu (od lewej): prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prodziekan Wydz. Ekonomicznego dr Dariusz Chorkowy, prof. Natalia Vnukowa, prof. Taras Golopycz, prorektor prof. Janusz Słodczyk, Ludmiła Skochko i Iryna Nowobiliska z Centrum Partnerstwa Wschodniego UO

9.II Prorektorzy – ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkali się z gośćcami na Uniwersytecie Opolskim: prof. Natalią Vnukową z Narodowego Uniwersytetu Ekonomicznego w Charkowie oraz prof. Tarasem Golopyczem z Narodowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych w Charkowie.

IO.II Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z gośćcą w Opolu ambasadorem Bangladeszu – Mahfuzem Rahmanem.



10 XI 2016. Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z gośćcą w Opolu ambasadorem Bangladeszu – Mahfuzem Rahmanem – na zdjęciu w środku (fot. Jarosław Mokrzycki)

• Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO oraz kanclerz Zbigniew Budziszewski, rzecznik UO Maciej Kochański i przewodnicząca Samorządu Studenckiego Izabela Kaczyńska spotkali się z komendantem policji w Opolu – rozmowa dotyczyła poprawy stanu bezpieczeństwa w uniwersyteckim kampusie.

I3–I5
.II

W Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO w Kamieniu Śląskim trwała międzynarodowa konferencja germanistyczna pt. „Imigracja. Przynależność. Obcość. Historyczne konteksty i współczesne perspektywy w kulturze, literaturze oraz języku”, której organizatorem był Instytut Filologii Germańskiej UO. Obrady otworzył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. W konferencji udział wzięli literaturoznawcy, kulturoznawcy oraz językoznawcy z polskich i niemieckich ośrodków naukowych w Bayreuth, Chemnitz, Gorzowie Wielkopolskim, Karlsruhe, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Monachium, Opolu, Warszawie oraz we Wrocławiu, którzy dyskutowali nad fenomenem »migracji« z perspektywy różnych nurtów badawczych.

I4.II

Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski podpisali porozumienie o współpracy w zakresie podnoszenia poziomu kształcenia i rozwoju kulturalnego środowiska akademickiego i kultury w mieście, m.in. współpracy w tworzeniu nowych kierunków studiów z zakresu kulturoznawstwa, organizacji staży i praktyk, wspólnych starań o dofinansowanie projektów związanych z propagowaniem kultury, a także działań promujących przedsięwzięcia na rzecz rozwoju kultury w mieście.

I4.II



14 XI 2016. Rektor prof. Marek Masnyk i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski podpisali porozumienie o współpracy w zakresie podnoszenia poziomu kształcenia i rozwoju kulturalnego środowiska akademickiego i kultury w mieście (fot. Jarosław Mokrzycki)

I5.II

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w otwartym posiedzeniu Kolegium Rektorów Wrocławia i Opola we Wrocławiu.

I6.II

Uniwersytet Opolski zawarł umowę o współpracy z Kliniką Nova z Kędzierzyna Koźła. Wspólne działania będą dotyczyć nie tylko obszarów promocji i ochrony zdrowia, ale również projektów o charakterze akademickim, technologicznym i naukowym. Wyspecjalizowana kadra Kliniki Nova ma być także ogromnym wsparciem dla powstającego kierunku lekarskiego, a w przyszłości również farmacji. Z ramienia Uniwersytetu Opolskiego umowę podpisała prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Klinikę Nova reprezentował jej prezes, dr Rafał Olejnik.



16 XI 2016. Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak podpisała, w imieniu Uniwersytetu Opolskiego, umowę o współpracy z kędzierzyńską Kliniką Nova, którą reprezentował prezes dr Rafał Olejnik (fot. Jarosław Mokrzycki)

I7.II

Podczas posiedzenia Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju UO prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz wójt gminy Dąbrowa Marek Leja złożyli swoje podpisy pod listem intencyjnym dotyczącym współpracy w sprawie utworzenia centrum strategii i bezpieczeństwa energetycznego (CSiBE) wraz z platformą naukowo-dydaktyczno-szkoleniową w zespole pałacowo-parkowym Uniwersytetu Opolskiego w Dąbrowie. Stan prac nad utworzeniem centrum przedstawił pełnomocnik rektora ds. zamku w Dąbrowie Roman Żelazny.



17 XI 2016. Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz wójt gminy Dąbrowa Marek Leja podpisali list intencyjny w sprawie utworzenia centrum strategii i bezpieczeństwa energetycznego (CSiBE) wraz z platformą naukowo-dydaktyczno-szkoleniową w zespole pałacowo-parkowym Uniwersytetu Opolskiego w Dąbrowie

• Tego dnia prorektor prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i zastępca kanclerza Marcin Miga byli gośćmi wicemarszałka woj. opolskiego Romana Kolka – rozmowa dotyczyła konieczności sporządzenia aneksu do porozumienia między uniwersytetem a opolskim urzędem marszałkowskim w sprawie przejścia przez uczelnię Wojewódzkiego Centrum Medycznego.

• W Muzeum UO odbyło się spotkanie w cyklu „Śladami pamięci” – poświęcone pamięci zmarłego przed dziesięć laty dr. hab. Leszka Kuberskiego, prof. UO. Towarzyszyła mu wystawa zdjęć i dokumentów profesora Kuberskiego, przygotowana przez pracowników muzeum. Spotkanie, w którym uczestniczył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. nauki i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, prowadzili: dyrektor muzeum dr Wanda Matwiejczuk, dyrektor Instytutu Historii UO prof. Tomasz Ciesielski i prodziekan Wydziału Nauk Społecznych dr Antoni Maziarz. Tym wydarzeniem rozpoczęto dwudniową, ogólnopolską konferencję pt. „Biografistyka w perspektywie interdyscyplinarnej. Sorabistyka, galicjana, gospodarka. W 10. rocznicę śmierci Profesora Leszka Kuberskiego”, która obradowała w Instytucie Historii UO. Więcej na str. 76.

• Gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli: Michał Kramarz, naczelnik Biura Obsługi Inwestorów oraz Sebastian Paroń, doradca prezydenta Opola. Rozmowa dotyczyła możliwości pogłębienia współpracy uczelni i miasta.

I7-I8
.II

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w posiedzeniu Kapituły „Mosty Dialogu 2016” w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu, a także w posiedzeniu Kapituły Stypendiów Marszałka Województwa Opolskiego.

I7–I8
.II

• Podczas zjazdu Konferencji Dyrektorów Bibliotek Akademickich Szkół Polskich (KDBASP), na Uniwersytecie w Zielonej Górze, odbyły się wybory Rady Wykonawczej na kadencję 2016–2020. Sekretarzem Rady Wykonawczej została wybrana Danuta Szewczyk-Kłos, dyrektor Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego. Członkami Konferencji są dyrektorzy bibliotek uczelni należących do Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP).

I8.II

Gośćmi prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak byli dyrektorzy szpitali podległych Urzędowi Marszałkowskiemu Woj. Opolskiego oraz wicemarszałek Roman Kolek. Rozmowa, w której uczestniczył także zastępca kanclerza Marcin Miga, dotyczyła wypracowania zasad współpracy w ramach struktury powstającego kierunku lekarskiego. Zawarte podczas spotkania umowy umożliwią dyrektorom szpitali aplikowanie o tzw. środki zewnętrzne.

I8–I9
.II

Na Uniwersytecie Opolskim, po raz pierwszy, obradowała coroczna, ogólnopolska konferencja pt. „Młodzi w paleontologii”, którą zorganizowali doktoranci Wydziału Przyrodniczo-Technicznego na kierunku biologia, wspierani przez Europejskie Centrum Paleontologii UO. Podczas konferencji, w Muzeum UO, młodzi naukowcy (głównie doktoranci z całej Polski), przedstawiali wyniki swoich badań w formie referatu lub posteru. Konferencję otworzył prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk.



18–19 XI 2016. W Muzeum UO obradowała ogólnopolska konferencja „Młodzi w paleontologii”

W tym roku gościnne referaty wygłosili: dr Kamilla Pawłowska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dr Zbigniew Remin z Uniwersytetu Warszawskiego oraz dr John W. M. Jagt z Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht. Warsztaty dotyczące poprawnej metodologii badań naukowych prowadził dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO, a wycieczkę terenową do kamieniołomu Odra w Opolu poprowadziła dr hab. Elena Jagt-Yazykova, prof. UO.

22.II

W opolskim ratuszu obradował, po raz pierwszy w poszerzonym składzie, zespół ds. konsolidacji potencjałów opolskich uczelni na rzecz utworzenia w Opolu wydziału lekarskiego. Spotkanie odbyło się z inicjatywy przewodniczącego Rady Miasta Opola Marcina Ociepy. Uniwersytet Opolski reprezentowali: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektorzy – prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, a także dr hab. Małgorzata Rajfur, kwestor Konstanty Gajda i zastępca kanclerza Marcin Miga.

• W Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu odbyła się uroczysta gala plebiscytu czytelników „Nowej Trybuny Opolskiej” – „Opolski Hipokrates 2016”. Gościem uroczystości była także prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, która wręczała dyplom Chirurgowi Roku – dr. Jerzemu Cegleckiemu.



22 XI 2016. Gala „Opolski Hipokrates 2016”. Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wręczyła dr. Jerzemu Cegleckiemu dyplom Chirurgu Roku. Na zdjęciu z prawej – dr Janusz Pichurski (fot. Sławomir Mielnik/NTO)

23.II

Ruszyła kolejna edycja programu „Język i Serce”. W poprzednich latach studenci z Wydziału Filologicznego pomagali dzieciom z Domu Dziecka w Tarnowie Opolskim w nauce języków obcych, w tym roku do grupy wolontariuszy z anglistyki i germanistyki dołączyli studenci polonistyki, matematyki i ochrony środowiska. Koszty przejazdów wolontariuszy po raz kolejny wzięła na siebie firma Nutricia. Uroczyste spotkanie inauguracyjne program odbyło się w Sali Senatu UO, a wzięli w nim udział m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, Andrzej Drosik – członek zarządu Nutricia, dyrektor zakładów w Opolu i Krotoszynie, Agata Prandzioch – koordynator programu „Język i Serce” w firmie Nutricia, dyrektor Domu Dziecka w Tarnowie Opolskim dr Barbara Milewska, dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanna Czaplińska, prof. UO, prodziekani Wydziału Filologicznego: dr Elżbieta Szymańska-Czaplak i dr hab. Daniel Pietrek oraz dzieci z Domu Dziecka w Tarnowie Opolskim i studenci Uniwersytetu Opolskiego. Współpraca Wydziału Filologicznego z firmą Nutricia jest dla wydziału bardzo cenna: nie tylko ze względu na projekt „Język i Serce”, lecz również za sprawą prowadzonego wspólnie kształcenia na profilu praktycznym „Business English in a Manufacturing Company”, na który w bieżącym roku akademickim zostało przyjętych 23 studentów (24 listopada br. rozpoczęli kształcenie praktyczne na terenie zakładów Nutricia).

24.II

„Ewolucja czy rewolucja w nauczaniu Kościoła katolickiego o małżeństwie?” – to tytuł międzynarodowej konferencji naukowej, pod patronatem Komitetu Nauk Teologicznych PAN. Gośćmi pierwszej sesji byli m.in. Eberhard Schockenhoff, Anna Abram i Sigrid Müller. Uniwersytet Opolski reprezentował dr hab. Konrad Glombik, prof. UO, który wygłosił wykład pt. „Teologiczno-moralne problemy społeczeństwa pluralistycznego po Amoris laetitia”.

24.II

Obrađował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy, którzy w ostatnim czasie uzyskali tytuły naukowe profesora: Ryszard Wolny (Instytut Fil. Angielskiej) i Krzysztof Zuba (Instytut Politologii), a także kolejni doktorzy habilitowani: Agnieszka Dołhańczuk-Śródka (Sam. Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej) i Danuta Lech-Kirstein (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa). Sylwetki profesorów: Ryszarda Wolnego i Krzysztofa Zuby – w kolejnym numerze „Indeksu”.



24 XI 2016. Gośćmi senatorów byli pracownicy, którzy w ostatnim czasie uzyskali awanse naukowe. Na zdjęciu (od lewej) siedzą profesorowie: Krzysztof Zuba, Danuta Lech-Kirstein, Agnieszka Dołhańczuk-Śródka i Ryszard Wolny. W drugim rzędzie, od lewej: prorektor prof. Danuta Piątkowska-Stepaniak, rektor prof. Marek Masnyk, prorektorzy – prof. Izabella Pisarek i prof. Janusz Słodczyk

• Gośćmi Uniwersytetu Opolskiego byli uczestnicy Międzynarodowego Forum Literackiego „Twórczość literacka w dobie globalizacji jako przestrzeń dialogu i współpracy międzynarodowej” i XXVII Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu i Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Z gośćmi, którym towarzyszył marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła i organizatorzy forum, spotkał się prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.



24 XI 2016. Gośćmi Uniwersytetu Opolskiego byli uczestnicy Międzynarodowego Forum Literackiego i XXVII Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu i Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu

25.II

Gośćmi kluczborskiego starosty Piotra Pośpiecha byli: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i zastępca kanclerza Marcin Miga. W spotkaniu uczestniczyli także: burmistrz Kluczborka Jarosław Kielar, wójt Lasowic Daniel Gagat, burmistrz Byczyny Robert Świerczek oraz sekretarz gminy Wołczyn Beata Siwak. Rozmawiano o możliwościach finansowego wsparcia Uniwersytetu Opolskiego w pracach nad uruchomieniem na uniwersytecie kierunku lekarskiego.

26.II–
3.I2

Trzydziestoosobowa grupa teatralna składająca się z artystów z Austrii, Francji, Niemiec, Grecji, Haiti, Iranu, Jamajki, Ukrainy i USA przyjechała do Opola na międzynarodowe sympozjum poświęcone związanemu z Opolem Jerzemu Grotowskiemu, na które złożyły się liczne warsztaty teatralne, przedstawienia i pokazy filmowe poświęcone temu wybitnemu reżyserowi i twórcy „Teatru 13 Rzędów”. Uczestnikami sympozjum byli: międzynarodowa grupa aktorska z Subpoetics International oraz lwowskie Laboratorium Teatralne Gershom prowadzone przez prof. Setha Baumrina, kierownika Katedry Komunikacji i Sztuk Teatralnych City University w Nowym Jorku. Subpoetics International jest założonym w Paryżu teatrem zajmującym się prawami człowieka, powstałym dzięki współpracy artystów i naukowców z całego świata. Jest to grupa 50 aktorów, naukowców i studentów zajmujących się antropologią, tańcem, muzyką, socjologią i teatrem. Grupa teatralna, która odwiedziła Opole, prowadziła liczne warsztaty teatralne w Paryżu, Wiedniu, Ljublanie, Pakistanie i Lwowie. Z kolei Teatr Gershom jest pierwszym, założonym w 1993 r., we Lwowie laboratorium teatralnym. Organizatorami tego wydarzenia byli: Departament of Communication and Theatre Artis at John Jay College of Criminal Justice – Uniwersytet Nowojorski, Opolski Teatr Lalki i Aktora oraz Katedra Teatru, Filmu i Nowych Mediów UO. Patronat nad całością objął prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski.

28.II–
2.I2

Samorząd Studencki UO wraz ze Studenckim Centrum Kultury, jak co roku, zorganizował Tydzień Kultury Studenckiej – Kulturalia. W tym roku studenci mogli wziąć udział w ok. 30 warsztatach (m.in. nauka tańca, medytacji, warsztaty nurkowania, gry na bębnach). Do Kulturaliów dołączyli: Wyższa Medyczna Szkoła Zawodowa w Opolu, Teatr im. Jana Kochanowskiego, Kino Meduza i wiele innych instytucji. Podsumowaniem Tygodnia Kultury Studenckiej był koncert zespołu T.Love.

29.II

Dr n. med. Jerzy Jakubiszyn, ordynator Oddziału Laryngologii WCM, prezes Opolskiej Izby Lekarskiej oraz dr Andrzej Kucharski, wicedyrektor ds. medycznych Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu, byli gośćmi prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowskiej-Stepaniak. Rozmawiano o przygotowaniach do przekształcenia Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu w klinikę uniwersytecką.

• Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej oraz Instytut Spraw Zagranicznych Collegium Nobilium Opoliense to organizatorzy konferencji pt. „Czas Solidarności. Rewolucja węgierska 1956–2016”, z udziałem Adrienne Körmendy, konsula generalnego Republiki Węgierskiej, Arkadiusza Wiśniewskiego, prezydenta Opola i Marcina Ociepy, przewodniczącego Rady Miasta Opola. Spotkanie odbyło się w Villa Academica UO.

• Studenci kierunku Europa Master (studia europejskie, umożliwiające uzyskanie dyplomów magisterskich trzech uczelni: Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Johannesesa Gutenberga w Niemczech i Uniwersytetu Burgundzkiego we Francji) uczestniczyli w sesji Sejmiku Województwa Opolskiego, poświęconej m.in. współpracy zagranicznej regionu. Gościem radnych był również nowy prezydent Landtagu Nadrenii-Palatynatu, Hendrik Hering.

2.I2

W Sali Plafonowej Collegium Maius odbyło się spotkanie dotyczące przygotowania projektu „Medyczne Centrum Zaawansowanych Technologii Kształcenia”, w którym udział wzięli: Roland Wrzeciono, dyrektor Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, Karina Bedrunka, dyrektor Dep. Koordynacji Programów Operacyjnych Urzędu Marszałkowskiego w Opolu, dr hab. n. med. Piotr Wilczek, prof. IPS z Fundacji Rozwoju Kardiochirurgii im. Zbigniewa Religi, prof. dr hab. nauk med. Zenon Halaba, przedstawiciele firmy „The Farm 51”, dr Wojciech Walas, ordynator Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii Dzieci i Noworodków WCM, dr Ewa Trejnowska oraz, dr Dariusz Łątka i Piotr Duch z kluczborskiej Vital-Medic, a z ramienia Uniwersytetu Opolskiego – prorektor ds.

2.12

zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, honorowy senator UO Karol Cebula, zastępca kanclerza Marcin Miga oraz dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki dr hab. Wiesław Szwał, prof. UO, dr hab. Dariusz Man, prof. UO i dyrektor Centrum Informatycznego UO Marek Ganczarski.



2 XII 2016. W Sali Plafonowej Collegium Maius odbyło się spotkanie dotyczące przygotowania projektu „Medyczne Centrum Zaawansowanych Technologii Kształcenia”

5.12

Muzeum UO oraz Oddział Regionalny Śląska Opolskiego – Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy wykładu pt. „O coś więcej niż przetrwanie – aresztowanie Generała Grota”, który w uniwersyteckim muzeum wygłosił dr hab. Aleksander Woźny, prof. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

8.12

W Muzeum UO odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Śladami Pamięci” – w 30. rocznicę śmierci prof. Henryka Borka (1929–1986).

Nasi socjologowie wygrali konkurs na grant badawczy Krajowego Biura Przeciwdziałania Narkomanii (dwuletni projekt naukowy). Badaniem zostaną objęci klienci poradni terapii uzależnień, a także terapeuci. Naukowcy z Uniwersytetu Opolskiego będą szukać najlepszych metod, które pozwolą zmierzyć efektywność terapii. Korzystać będą z nich zarządzający i decydujący w sprawach polityki narkotykowej, a także sami terapeuci. Zespół posłuży się w badaniach m.in. bardzo nowatorską i wymagającą metodą, wykorzystującą elementy warsztatów deliberacyjnych. Jest to już trzeci projekt, realizowany przez socjologów z naszej uczelni na temat substancji psychoaktywnych dla KBPN (pierwsze dwa to: „Wytwarzanie poczucia kontroli wśród użytkowników marihuany” i „Katalizatory wiedzy – analiza alternatywnego dyskursu substancji psychoaktywnych w internecie.” Kierownikiem projektu jest **Michał Wanke** z Instytutu Socjologii UO, a udział w nim wezmą również studenci socjologii. Kwota dofinansowania wynosi 70 tys. zł



Michał Wanke z Instytutu Socjologii UO (fot. Grzegorz Gajos)

Studentka Uniwersytetu Opolskiego (kierunek Applied Gender Studies) **Magdalena Kurowska**, która na naszej uczelni ukończyła już studia z dziennikarstwa i komunikacji społecznej, została wybrana jednym z sześciu w Polsce Ambasadorów Karier Unii Europejskiej. Ambasador Karier UE to program zainicjowany w 2010 r. przez Europejski Urząd Doboru Kadr, którego głównym celem jest informowanie i promowanie przez studentów ścieżki kariery w strukturach Unii Europejskiej.

ODESZLI

16 listopada br. zmarła **Anna Wochnik**, wieloletni pracownik Wydziału Historyczno-Pedagogicznego (dziś: Wydziału Nauk Społecznych) Uniwersytetu Opolskiego.

21 listopada br. zmarła **dr Janina Siejka-Domańska**, wieloletni pracownik Uniwersytetu Opolskiego, adiunkt dawnego Instytutu Pedagogiki Wczesnoszkolnej WSP w Opolu.

24 listopada br. zmarła **dr Danuta Berlińska**, wieloletni pracownik Uniwersytetu Opolskiego, była rzeczniczka prasowa naszej uczelni, od początku związana z Instytutem Socjologii (sylwetka Zmarłej na str. 70).

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

BARBARA STANKIEWICZ

HONORY DLA PROFESORÓW

Nagrody im. Karola Miarki wręczone



Na zdjęciu, od prawej: wicemarszałek woj. opolskiego Stanisław Rakoczy, rektor UO prof. Marek Masnyk, laureat Nagrody im. Karola Miarki; prof. Stanisław S. Nicieja, autor laudacji, oraz członek Zarządu Woj. Śląskiego Henryk Mercik (fot. Jarosław Mokrzycki)

W Bibliotece Śląskiej w Katowicach, 24 października br., uroczyste wręczono tegoroczne Nagrody im. Karola Miarki – od 1983 roku, w październiku, w rocznicę urodzin Karola Miarki, marszałkowie województw śląskiego i opolskiego honorują w ten sposób osoby „upowszechniające kulturę i naukę, które w swojej pracy i twórczości nawiązują do idei wcielanych w życie przez patrona nagrody i wnoszą trwałe humanistyczne wartości do kultury regionalnej i narodowej”.

Laureatami tegorocznych nagród z województwa opolskiego zostali: rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Marek Masnyk** – historyk, badacz dziejów Śląska oraz stosunków polsko-niemieckich w XIX i XX wieku, a także znawca dziejów polskiej mniejszości narodowej na polsko-niemieckim pograniczu etniczno-językowym,

biograf Związku Polaków w Niemczech, autor monografii śląskiej organizacji pt. „Dzielnica I Związku Polaków w Niemczech (1923–1939)”, która do dziś jest najważniejszą książką dokumentującą dzieje Polaków spod znaku Rodła, oraz **dr hab. Zbigniew Zielonka**, emerytowany pracownik naukowy, literaturoznawca, pisarz i publicysta, którego dorobek naukowy koncentruje się wokół szeroko rozumianej problematyki życia literackiego na Śląsku w rozległym przedziale czasowym.

Zuzanna Kawulok, **dr Elżbieta Wróbel** oraz **prof. dr hab. Mirosława Knapik** – to laureatki Nagrody im. Karola Miarki w województwie śląskim.

Nagrody wręczali: członek Zarządu Województwa Śląskiego **Henryk Mercik** oraz wicemarszałek województwa opolskiego **Stanisław Rakoczy**.

PROF. STANISŁAW S. NICIEJA – „PROFESSOR OPOLIENSIS”



W imieniu prof. Stanisława S. Nicieji nagrodę, z rąk marszałka Andrzeja Buły, przyjął rektor UO prof. Marek Masnyk. Na zdjęciu z prawej – wicemarszałek Roman Kolek (fot. Jarosław Mokrzycki)

Podczas Regionalnego Święta Edukacji, które odbyło się 19 października br. w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Opolu, nagrodę za najważniejszą pracę naukową „Professor Opoliensis” otrzymał **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, kustosz wzgórza uniwersyteckiego, za cykl wydawniczy „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”. Podczas uroczystości odczytano komentarz profesora Tomasza Szaroty z Instytutu PAN do siedmiotomowej „Kresowej Atlantydy”: „Przywraca zarówno pamięć o utraconych przez nas ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, jak też o istotnym wkładzie Polaków w dorobek kulturalny pozostawiony na Kresach. Przywraca jakby do życia dawnych mieszkańców tamtych ziem. Dzięki zamieszczonym w *Kresowej Atlantydzie*

fotografom, ludzie ci nagle zmartwychwstają, stwarzają to wrażenie, że żyją wśród nas, że są z nami, tworzącymi tzw. sztafetę pokoleń i nie zostali przez nas zapomniani (...). *Kresowa Atlantyda* nie mogłaby powstać, gdyby w jej tworzeniu nie uczestniczyły setki członków rodzin byłych mieszkańców Kresów, którzy przesłali profesorowi Nicieji dokumenty, zdjęcia, dzielili się z nim wspomnieniami”.

Nagrodę w imieniu profesora odebrał rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**.

Poziom prac zgłoszonych do tegorocznego konkursu „Professor Opoliensis” był wyjątkowo wysoki, w związku z tym po raz pierwszy marszałek, na wniosek kapituły konkursu, postanowił przyznać dodatkowo dwa wyróż-

nienia. Otrzymali je **dr hab. Rafał Adamus**, prof. UO, kierownik Zakładu Prawa Gospodarczego, Handlowego i Upadłościowego Wydziału Prawa i Administracji UO za pracę „Prawo restrukturyzacyjne. Komentarz” oraz **dr hab. Bernard Baron** i **dr Jolanta Kolańska-Pluska** z Politechniki Opolskiej za wspólną pracę „Metody numeryczne rozwiązania równań różniczkowych w języku C#”.

Podczas uroczystości marszałek wręczył też stypendia ufundowane wyróżniającym się studentom. Wśród nagrodzonych znalazła się studentka Uniwersytetu Opolskiego – **Krystyna Kwoczała**.

(b)

PROF. KRYSZYNA CZAJA PRZEWODNICZĄCĄ RADY NAUKOWEJ INSTYTUTU CHEMII PRZEMYSŁOWEJ W WARSZAWIE

26 października br., podczas inauguracyjnego posiedzenia Rady Naukowej Instytutu Chemii Przemysłowej im. Ignacego Mościckiego w Warszawie (IChP), **prof. dr hab. Krystyna Czaja**, kierownik Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Instytutu Chemii UO, została wybrana przewodniczącą tej Rady na kadencję 2016–2020. Jest to w pewnym sensie kadencja historyczna, bowiem Instytut Chemii Przemysłowej obchodzi w tym roku 100-lecie swego istnienia (został założony we Lwowie przez obecnego swojego patrona – prof. Ignacego Mościckiego).

Wcześniej prof. dr hab. Krystyna Czaja przewodniczyła także radom naukowym dwóch innych instytutów badawczych. Już drugą kadencję jest członkiem Rady Naukowej Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych Polskiej Akademii Nauk w Zabrze, kierując tam Komisją ds. Kadry Naukowej, a ostatnio (po uzyskaniu przez Centrum uprawnień doktryzowania) została także wybrana do tamtejszej Komisji Doktorskiej.

(b)

PROF. STANISŁAW GAJDA – CZŁONKIEM RZECZYWISTYM PAN

27 października br. Zebranie Plenarne Wydziału I Nauk Humanistycznych i Społecznych PAN opiniowało kandydatury na członków rzeczywistych PAN, członków korespondentów PAN oraz na członków Akademii Młodych Uczonych. Wśród pięciu kandydatów pozytywnie zaopiniowanych na członka rzeczywistego PAN znalazł się, jedyny dotąd, reprezentant opolskiego środowiska naukowego wśród członków PAN – **prof. dr hab. Stanisław Gajda** (członek korespondent PAN od 2010). 1 grudnia br. Zgromadzenie Ogólne PAN dokonało ostatecznego wyboru nowych członków rzeczywistych, członków korespondentów oraz członków AMU – tym samym prof. dr hab. Stanisław Gajda (Zakład Stylistyki Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO) został członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk. Członkiem

korespondentem natomiast – **prof. dr hab. Marek S. Szczepański**, kierownik Zakładu Socjologii Miasta i Przerzeni Społecznej Instytutu Socjologii UO.

Członkiem korespondentem PAN (Wydział IV Nauk Technicznych) została także **prof. dr hab. Czesława Rosik-Dulewska**, kierownik Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO.

Warto dodać, że w październiku br. profesor dr hab. Stanisław Gajda otrzymał nagrodę Copernicus Prize 2016 – najwyższe wyróżnienie Polskiego Towarzystwa Neuropsychologicznego za zasługi dla rozwoju nauk o języku, w tym neuronauk, do których zalicza się również neurologopedię.

(b)

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

 Artykuły

 Eseje

 Wywiady

 Felietony

27

str.

II2



WOJCIECH CHLEBDA

BIEDNI POLACY PATRZĄ NA SIEBIE (wykład inauguracyjny rok akademicki na Wydziale Filologicznym UO)

Gdyby dzisiejsza inauguracja odbywała się na Wydziale Ekonomicznym, słuchacze po tytule tego wykładu mogliby sądzić, że będę może mówił o pojęciach biedy, ubóstwa czy nędzy w samoświadomości ekonomicznej Polaków. Ale jestem na Wydziale Filologicznym, w gronie wykładowców i studentów językoznawców, literaturoznawców i kulturoznawców, mogę więc być spokojny, że ów tytuł, zgodnie z moimi intencjami, zostanie odczytany jako nawiązanie do dwóch krótkich, lecz doniosłych tekstów powojennych: do wiersza „Biedny chrześcijanin patrzy na getto” Czesława Miłosza, opublikowanego w roku 1945, oraz do eseju Jana Błońskiego „Biedni Polacy patrzą na getto”, który ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” 41 lat później. Miłosz, jak pamiętamy, nakreślił krajobraz po apokalipsie, jaką była zagłada mieszkańców warszawskiego getta i starcie z powierzchnią ziemi całej dzielnicy żydowskiej, pod której ruinami, wśród pogrzebanych pod gruzami Żydów, poeta dostrzegł osobliwą postać kreta z czerwoną latarką na czole, który drąży tunel ni to w podziemiu rumowiska, ni to w podglebiu naszej świadomości, ni to w sumieniu wreszcie, sumieniu, które rozbudza dławiący strach – strach przed tym, by ten, kto był świadkiem Zagłady, nie został aby policzony między pomocników tej pomnożonej przez miliony śmierci.

Cztery dekady później, przejmując od Miłosza ideę wiersza i tytułu, ów wydrążony tunel Jan Błoński nazwał po imieniu: „To poczucie winy, do jakiej nie chcemy się przyznać”. To obawa, że moglibyśmy w ogóle być nią obarczeni. Samą ewentualność tej winy wypieramy, odwołamy od siebie, nie dopuszczając nawet do nazwania jej winą i uczynienia rzeczą publiczną. Jakby w obawie, że ciężar tej winy czy współwiny będzie nie do udźwignięcia dla tytułowych „biednych Polaków” – dla narodu, który tyle razy, a w latach hitlerowskiej okupacji w sposób szczególnie, był ofiarą historii, ofiarą doświadczaną

tak okrutnie, że już przez samo okrucieństwo tego doświadczenia jest w swoim mniemaniu ofiarą niewinną i wyjętą spod podejrzeń.

Zdumiewające, że w czterdziestolecie między wierszem Miłosza i esejem Błońskiego miały miejsce w Krakowie i Kielcach pogromy ocalałych z Holocaustu i pospieszne wyjazdy z Polski przerażonych żydowskich niedobitków, że odbyły się procesy sprawców pogromu w Jedwabnem, ukazały się drukiem teksty Zofii Nałkowskiej, Stanisława Wygodzkiego, Franciszka Gila, Kazimierza Wyki, teksty nieliczne, ale otwarcie stawiające pytanie, kim byli Polacy wobec dokonującej się na ich oczach zagłady ich żydowskich sąsiadów i współobywateli, pytanie jeśli nie o współudział i współwinę, to o współodpowiedzialność Polaków, a przynajmniej o dwuznaczność ich postawy wobec eksterminacji tak wielkiej części społeczeństwa polskiego; zdumiewające więc, że wszystko to, łącznie z wielkim dokumentem „Shoah” Claude’a Lanzmanna i esejem Błońskiego, nie dotarło do świadomości zbiorowej powojennych Polaków i nie osiadło w niej na trwałe, nie wykonało swej roboty „kreta-strażnika” z Miłoszowego wiersza. Publicznymi i może nawet powszechnymi pytania te stały się dopiero po wydaniu w roku 2000 „Sąsiadów” Jana Tomasza Grossa i powróciły 12 lat później wraz z premierą „Pokłosia” w reżyserii Władysława Pasikowskiego. To wtedy, może po raz pierwszy w takiej skali, skali wręcz masowej, biedni Polacy, przeglądając się w zgładzonych Żydach, spojrzeli na samych siebie głębiej, niekiedy do dna, odzwierając wstrząs, niedowierzanie, czasem wstyd – choć równie często, a może nierównie częściej, czując agresję skierowaną przeciwko tym, którzy im to lustro przed twarz podstawili. Po filmie Pasikowskiego możemy wręcz mówić, że w naszej dzisiejszej kulturze wspólnotowej powstało nowe dyskursywne zjawisko społeczne: antypolonizm, swoista odpowiedź tym, którzy poczuwa-

li się do polskiej wspólnoty bądź współodpowiedzialności za Holocaust i których napiętnowano (i piętnuje się nadal) jako zdrajców polskości, antypolonitów. Ale jeszcze w roku 2004 Jan Tomasz Gross pytał w „Tygodniku Powszechnym”, jak to się stało, że „zbrodnia w Jedwabnem nie została zarejestrowana w historiografii okresu okupacji [...]. Czym wytłumaczyć podobną niewiedzę wielu pokoleń historyków, którzy przecież intensywnie zajmowali się wojenną tematyką? [...]. Jak możemy na coś patrzeć i tego nie widzieć? Jak można coś wiedzieć i równocześnie z tej wiedzy nie zdawać sobie sprawy”? A więc jak z wiedzy powstaje niepamięć zbiorowa? Jak się rodzi „nieświadomość świadomych”, że przywołam określenie Elżbiety Janickiej?

Dlaczego przypominam te pytania tu i teraz? I dlaczego właśnie ja? Czy i jakie mam do tego prawo?

Po pierwsze, zostałem o to wystąpienie poproszony. Po drugie, korzystam z obowiązującego wciąż prawa wolności badań i wolności słowa, także akademickiego. Po trzecie, jestem językoznawcą, etnolingwistą, czyli przedstawicielem dyscypliny zajmującej się językową stroną wielkich konstruktów mentalnych – językowych obrazów świata, tożsamości zbiorowych, pamięci wspólnotowych – a problem, który zarysowałem na wstępie, dotyka też takich właśnie fundamentalnych zagadnień lingwistyki antropologicznej. Jest to przecież problem pojęć stojących za jednostkami naszego języka, kwestia ram ich definiowania, zagadnienie relacji między tymi pojęciami, wreszcie pytanie o relacje między pojęciami – tak czy inaczej zdefiniowanymi – a całą ogromną sferą ludzkich działań i poczynań, świadomych i nieświadomych, w przeszłości i teraźniejszości; na koniec, jest to kwestia wyboru trybu narracji oraz sposobu uczestniczenia w dyskursach przez jednostkowe i zbiorowe podmioty danej wspólnoty kulturowej.

Kluczowym spośród pojęć domagających się tu analizy jest wyjściowe pojęcie MY – MY jak POLACY. Dla wielkiej części naszej wspólnoty owo MY jest częścią sztywną, dychotomiczną, a więc czarno-białą opozycją MY – ONI, która jest wariantem opozycji SWÓJ – OBCY, gdzie OBCY bliski jest pojęciu wroga, wobec którego zbiorowe MY musi być monolitem, zintegrowałe się, zewrzeć szyki i okopać. A na wszelki wypadek musi też wykluczyć ze swojej wspólnoty (lub do niej nie dopuścić) każdego, kto jest podejrzany choćby o cień odmienności. Kto choćby o jeden odcień odbiega od ustalonego i strzeżonego wzorca, ideału czy prototypu członka tej wspólnoty. Kto nie jest z nami, przeciwko nam jest i zostaje wykluczony; będę w takich wypadkach mówił o MY ekskluzywnym, wykluczającym.

Druga, również wielka, część naszej wspólnoty owo MY postrzega raczej jako wielość różnorodnych JA, różniących się czasem pięknie, czasem niepięknie, ale ciekawych, co też za linią ich wspólnoty świat ze sobą niesie. Tu zbiorowe JA buduje swoje istnienie na zestawieniach ze zbiorowym INNYM – to bliższym mu, to dalszym, ale traktowanym *a priori* jako gość w starym, greckim pojmowaniu tego słowa. Tu odmiennosc budzi co najmniej zainteresowanie, a gość w dom – wiadomo: Bóg w dom; takie zbiorowe JA jest podstawą MY inkluzyjnego, włączającego. Tyle że kiedy w ramach tej samej wspólnoty jedno MY (inkluzyjne) zaprasza każdego gościa w „bramę na wciąż otwartą”, jak w arcyepoemacie Mickiewicza, drugie MY tej wspólnoty, ekskluzyjne, automatycznie traktuje gościa jako „tego, kto nie z nami”: obcego, a więc wroga.

Każda z tych postaw ma swoje językowe wyróżniki. W językowym repertuarze MY inkluzyjnego znajdują się wspomniane *Gość w dom – Bóg w dom, Gościu, siadź pod mym liściem, Razem, młodzi przyjaciele!, W jedności siła, Za wolność waszą i naszą, Jeden drugiego brzemia noście czy Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe*. W językowym repertuarze MY ekskluzyjnego są z kolei wyrażenia dzielące, wykluczające bądź narzucające bezwyjątkowe postrzeganie sytuacji na zasadzie „albo – albo”: *wóz albo przewóz, albo tryumf – albo zgon, wet za wet, oko za oko, ząb za ząb, Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie, Jak ty komu, tak on tobie, Zima wasza, wiosna nasza, My jesteśmy tu, gdzie wtedy – oni tam, gdzie stało ZOMO, Polska dla Polaków, Wasze ulice, nasze kamienice, Żydzi na Madagaskar*. Jest ich tak wiele, że, jak napisał Michał Głowiński, utrwalone w naszym języku „zwyczajne, schematy, wiążące się z danymi słowami konotacje umożliwiają czy też – w przypadkach najbardziej drastycznych – wymuszają negatywny stosunek do innego człowieka, a więc nie tylko dopuszczają swoistą mowę nienawiści, ale ją w pewien sposób z góry zakładają”. Andrzej Leder, napisał wręcz w swej „Prześnionej rewolucji”, że wstręt i pogarda względem Żydów jest czymś „głęboko tkwiącym w językowym porządku polszczyzny”. Ale rzecz nie w Żydach jedynie. Na pozycji piętnowanego OBCEGO, obok dyżurnych wręcz postaci Żyda, Niemca, Cygana, Ukraińca, wykluczające MY stawia w zasadzie dowolną postać – mużulmanina, uchodźcę, geja, czarnoskórego, wegetarianina, hipstera, Europejczyka, elity intelektualne, feministkę, badacza płci kulturowej, lekarza stosującego *in vitro*, ekologa, Trybunał Konstytucyjny... To właśnie ekskluzyjne MY ustanawia i proklamuje, kto jest na dzisiaj OBCYM. Kto zagraża – no właśnie, czemu właściwie i komu zagraża dziś w Polsce wyznawca islamu, ekolog,

człowiek niepełnosprawny, feministka, gej, Europejczyk czy student *gender studies*?

I tu, powracając do definicji zbiorowego MY, do definiowania Polaka i polskości, powtórzmy: zagraża każdy, kto w czymkolwiek odbiega od prototypu członka danej wspólnoty, kogo można podejrzewać o samą możliwość naruszenia jednolitości pojęcia MY, w tym jego nieskazitelności. Zaproszenie i włączenie ekologa, geja, mużulmanina do wspólnoty, której skład i granice ustanawia ekskluzyjne MY, spowodowałoby – w przekonaniu członków tej wspólnoty – jej definicyjne rozwodnienie, ideologiczne skażenie, wreszcie nadkruszenie jej monolityczności, która o sile tej wspólnoty decyduje. Tylko bezwarunkowi wyznawcy idei tej wspólnoty mogą ją tworzyć, jeśli w ogóle ma ona przetrwać, a musi, ma ona bowiem misję zbawczą. Żaden obcy, żaden odmieniec czy mieszaniec nie może realizacji tej misji przeszkodzić. I jeśli fundamentem tego MY jest polskość, musi to być polskość bezwyjątkowa, bezalternatywna, polskość polska bez reszty. To stąd bierze się hasło „Polska dla Polaków” (w domyśle – tylko dla Polaków, i to zdefiniowanych etnicznie, poprzez krew); to stąd biorą się dzisiejsze podziały wewnętrzne na prawdziwych Polaków i „Polaków” ujmowanych w cudzysłowie, na Polaków bez cudzysłowu i „Polactwo”, na Polaków i „pół-Polaków”, na prasę polską i prasę polskojęzyczną. Prawdziwy Polak to polski Polak; bycie równocześnie Polakiem i Żydem, Polakiem i Niemcem, nawet Polakiem i Europejczykiem jest wykluczane z definicji i oznacza – w perspektywie ekskluzyjnego MY – że się Polakiem po prostu nie jest. Pisząc o polskim dyskursie antysemitycznym, cytowany już Michał Głowiński, sam ocaleniec z Holocaustu, konstatawał: „takie formuły, jak «Polak żydowskiego pochodzenia» czy «Żyd-Polak» są w obrębie tego dyskursu nie do pomyślenia, naruszają bowiem jego podstawową zasadę [...], kwestionowana jest nawet formuła «polski Żydzi», traktuje się ją bowiem jako groźny oksymoron”, sprzeczność samą w sobie.

Tymczasem Jan Wyrowiński, były wicemarszałek Senatu RP, mówi dziś o sobie: „Najpierw się czuję Kaszubą, potem Pomorzanie, następnie Polakiem i Europejczykiem”. Miesiąc temu „Gazeta Wyborcza” na pierwszej stronie upomniała się o „polskich Niemców” w Opolu, a latem, na pytanie dziennikarza „Pan czuje się Niemcem?”, Marcin Gambiec, młody radny Opola z ramienia Mniejszości Niemieckiej, odpowiedział: „Kwestie naszej tożsamości są bardzo skomplikowane. Ludzie czują się Niemcami, Ślązakami czy Polakami, którzy są niemieckimi Ślązakami, jak w moim przypadku [...]. Moi przodkowie urodzili się w Opolu, to dla mnie ważne.

Można powiedzieć, że czuję się i Polakiem, i Niemcem, nie pomijając tego, że i Ślązakiem jednocześnie”. Istnieją więc w naszej przestrzeni komunikacyjnej takie „poliwalencyjne”, jak by powiedziała Antonina Kłoskowska, deklaracje – ale też nie zapominajmy, że prominentny polityk, którego słowo staje się dziś w Polsce prawem, nazwał Śląskości „ukrytą opcją niemiecką”, przypominając w podtekście, że jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem; „polski Niemiec” to w tej narracji „groźny oksymoron”. O krytykującej go opozycji polityk ten powiedział publicznie, że ludzie ci „są poza Polską, poza polską kulturą”. By strawestować innego prominentnego polityka z odległej, choć jakby coraz bliższej epoki, „o tym, kto jest Polakiem, decydują ja”.

Jest jeszcze drugie dno tej postawy. Każda redefinicja zbiorowego MY – tego MY, które tworzy pierwszy biegun w dychotomicznej opozycji SWÓJ – OBCY – wymagałaby, jak już wiemy, naruszenia jego monolityczności, w tym ryzykownego odejścia od dającego poczucie komfortu autostereotypu wizerunkowego. Mogłoby to oznaczać otwarcie owego MY na działanie wielu czynników – wśród których mogłyby się znaleźć wstyd, hańba, poczucie winy. Tymczasem, jak dowodzą psychologowie społeczni, Polacy reprezentują „obolałą tożsamość narodową”, której wyróżnikiem jest „gloryfikowanie własnego narodu, domaganie się dla niego wyrazów szacunku i uznania od innych [...]”. Z takim stosunkiem do grupy własnej wiąże się także tendencyjna pamięć historyczna, wyolbrzymiająca winy innych wobec nas i niedoceniająca krzywd, które Polacy wyrządzili innym narodom”. Psychologia nazywa takie postawy „kolektywnym narcyzmem”, dowodząc, że „poczucie wyjątkowości, wielkości i niedoceniaenia, które definiują kolektywny narcyzm”, prowadzi do faworyzowania swoich i do wzmacniania postaw obronnych wobec wszelkich czynników, które stoją w sprzeczności z wizerunkiem własnym. Psycholog społeczny Mirosław Kofta zanotował na marginesie rozważań nad kolektywnym poczuciem winy: „kiedy Polak uważa, że szmalcownicy, denuncjujący Żydów podczas okupacji, «to nie byli prawdziwi Polacy», [to] zalicza ich do innej kategorii niż samego siebie”. Pytana o sprawców pogromu kieleckiego, minister edukacji używa niejasnej formuły „nie do końca Polacy”, pytany zaś o sprawców pogromu w Jedwabnem prezes Instytutu Pamięci Narodowej, mówi wprost: „Niemcy” – tak silna jest presja matrycy kolektywnego narcyzmu, polskiej „obsesji niewinności”, która nawet za cenę publicznego zaprzeczenia faktom nie dopuszcza do powstania najmniejszej choćby skazy wizerunkowej. Maria Janion w jednym ze

swych esejów o wojnie umieściła takie obolałe, narcystyczne, nieprzejednane MY w „krajnie imperatywu mitycznego”, w którym panują prawa wyrosłe na gruncie polskiego paradygmatu romantycznego z jego kultem ofiary narodowej, cierpienia za innych, heroizacji spraw przegranych. Ktokolwiek prawa imperatywu mitycznego podważa, narusza czy choćby podaje w wątpliwość, kto pyta o nie, chce je poddać krytycznej analizie, zostaje przez zbiorowe MY wykluczony z kręgu SWOICH i napiętnowany jako OBCY.

Prawdziwe niebezpieczeństwo o wymiarze społecznym powstaje wtedy, kiedy owa obrona własnego wizerunku, zatrząskiwanie się w sobie w odruchu obronnym wobec grup uznanych za zagrażających OBCYM, jest wspierana instytucjonalnie, zwłaszcza przez instytucje państwa: szkoły, programy nauczania, kanony lektur, politykę przyznawania grantów, politykę powoływania bądź likwidowania muzeów, przez kinematografię, media publiczne, wreszcie zarządzające nimi ministerstwa i ich agendy, jak wspomniany IPN; to niebezpieczeństwo rośnie, kiedy „imperatyw mityczny” staje się fundamentem obowiązującej polityki wychowania i kształcenia. Redutę Dobrego Imienia – Polską Ligę przeciw Zniesławieniom wypada zaliczyć do instytucji państwa, skoro w jej zarządzie zasiada wicepremier polskiego rządu, ale nazwę tę można rozumieć także metaforycznie jako sztyd, pod którym kolektywny narcyzm zyskuje instytucjonalne warunki do nieskrępowanego rozwoju. Warunki te wydatnie wzmacnia skierowany właśnie do Sejmu przez ten sam rząd projekt nowelizacji ustawy o IPN, który zakłada, że „przypisywanie narodowi polskiemu lub państwu polskiemu odpowiedzialności (lub współodpowiedzialności) za popełnione przez III Rzeszę zbrodnie nazistowskie [...] będzie karane grzywną lub karą pozbawienia wolności do 3 lat”. Prace badawcze i artystyczne mają być wyłączone spod władzy tego przepisu – ale esej nie jest pracą badawczą, a publicystyka gazetowa – twórczością artystyczną. Dzisiaj profesor Błoński, mając przed oczami wizję grzywny bądź trzech lat więzienia, zapewne dobrze by się zastanowił, czy odsłaniać w esejach biednych Polaków patrzących na płonące getto i czy w ogóle stawiać pytanie o współwinę czy współodpowiedzialność Polaków wobec zagłady Żydów.

Tymczasem my, biedni, czyli zwykli, szeregowi Polacy, mamy prawo, by patrzeć na samych siebie bez taryfy ulgowej, do dna, i by nazywać to, do czego nas ta introspekcja doprowadzi, właściwymi odkrytym rzeczom imionami. Niewierzący mają do tego prawo w myśl helleńskiej inskrypcji „Poznaj samego siebie” wrytej na frontonie świątyni Apollina w Delfach. Wierzący mają do

tego prawo w myśl słów, które zachęcają ich do wyznania wiary z nadzieją oczyszczenia: „Uznajmy, że jesteśmy grzeszni”. Wszyscy zaś mamy prawo do szukania całej złożoności polskiego MY i odkrywania w jej głębiach bolesnych, tragicznie ludzkich splotów dobra i zła, bohaterstwa i podłości, samopoświęcenia i nienawiści; więcej: mamy też prawo do ujawniania i poznawania mechanizmu, który istnienie tych mrocznych żywiołów w polskim zbiorowym JA neguje, usuwa je poza granice polskiego autowizerunku, a samo ich ujawnianie nazywa działaniem antypolskim. Mechanizm ten, tu ledwie naszkicowany, jest w zasadzie prosty: to operowanie sztywnymi dychotomiami, wykluczanie z ich ram wszelkiej inności, granie zakresami pojęć i definicjami nazw, zwłaszcza języka (i w ramach tego zawłaszczania – spuszczenie języka z łańcucha, czyli – zadekretowana już odgórnie – ochrona języka nienawiści), wreszcie zawłaszczanie mediów, które przekaz w zawłaszczonym języku transmitują, obejmując możliwie największą część wspólnoty. Przy tym mechanizm ten, choć u nas przybrany w strój narodowy, jest mechanizmem uniwersalnym, stanowiąc wspólny mianownik polityki rządów autorytarnych, które po długim śnie budzą się teraz w całej Europie. Można tego nie dostrzegać – ale oby nie dopadły nas słowa Psalmisty: „Mają oczy, a nie widzą; mają uszy, a nie słyszą”.

W uroczystym dniu inauguracji chciałoby się powiedzieć coś podnoszącego na duchu lub przynajmniej na pocieszenie, coś „ku pokrzepieniu serc”. Nie mam nic na pocieszenie, a krzepić należy dziś nie serce, ale rozum. Bo historia uczy, że gdy rozum opada z sił i zasypia, budzą się upiory. Czasem obok nas, czasem w nas samych. Upiory te już zostały obudzone. Od nas samych, także od siedzących tu, w tej sali, zależy, czy je w porę dostrzeżemy i czy powstrzymamy ich pochód – czy też upiory te wymkną się ostatecznie spod kontroli naszego rozumu.

Wykorzystałem m.in.: J. Błoński, *Biedny chrześcijanin patrzy na getto*, w: *Wokół „Strachu”. Dyskusja o książce Jana T. Grossa*, opr. M. Gądek, Kraków 2008; W. Chlebda, *Kiedy swój staje się obcym*, „Etnolingwistyka” 2007, t. 19; M. Głowiński, *Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa 1995; J. T. Gross, *Niepamięć zbiorowa*, „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 32; M. Janion, *Plac generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 1998; E. Janicka, T. Żukowski, *Przemoc filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000*, Warszawa 2016; A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014; A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996; Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011; *Wobec obcych. Zagrożenia psychologiczne a stosunki międzygrupowe*, red. M. Kofta, M. Bilewicz, Warszawa 2011 oraz fragmenty swojego referatu *Jak (w Polsce) zostaje się INNYM*, wygłoszonego na konferencji *Obcy, INNY w dyskursie publicznym*, Chełm, 5 września 2016 r.



Wojciech Smarzowski (fot. Marcin Wojciechowski / Muzeum Kinematografii w Łodzi)

JAK ŻYĆ PO KOŃCU ŚWIATA?

Z Wojciechem Smarzowskim, reżyserem filmowym i teatralnym, scenarzystą, rozmawia Agnieszka Wojcieszek

– *Pytanie tylko pozornie wydaje się najprostsze: o czym, zdaniem Wojciecha Smarzowskiego, jest „Wołyń”?*

– To film, który jest ostrzeżeniem przed agresją, skrajnym nacjonalizmem, wojną. To opowieść o tym, do czego zdolny jest człowiek, gdy wyposaży się go w odpowiednią ideologię albo doktrynę, polityczną lub religijną, i da przyzwolenie na zabijanie.

– *Dlaczego „Wołyń”? Jakie były motywy powstania tego filmu?*

– Moja przygoda z „Wołyniem” trwała cztery lata. Od dawna chciałem zmierzyć się z takim tematem. Jednym z powodów był fakt, że mój ojciec urodził się w Borysławiu, na terenie dzisiejszej Ukrainy, a w 1944 roku rodzina

ucieła na Podkarpaciu. Musieli mieć świadomość tego, co dzieje się na Wołyniu, i co za chwilę miało nastąpić u nich. Ważniejszym powodem było to, że mam dzieci i cały czas zastanawiam się, w jakim świecie przyjdzie im żyć.

– *Z jakich źródeł korzystał Pan, przystępując do prac nad filmem?*

– Początkowo opierałem się wyłącznie na relacjach Polaków, którzy ocalili z rzezi na Kresach. Potem zacząłem czytać książki, opracowania, a przełomem okazały się opowiadania Stanisława Srokowskiego (absolwenta opolskiej WSP – przyp. red.) zatytułowane „Nienawiść”. Spotkałem się z autorem i to on uświadomił mi, że moja wiedza jest chaotyczna i emocjonalna. Wysłał mnie na

studia, tok indywidualny. Pisząc scenariusz, konsultowałem się z nim, z innymi kresowianami, z historykami. Zrobiłem ten film najuczciwiej, jak potrafiłem, ale zdaję sobie sprawę z tego, że jednak z mojego, polskiego punktu widzenia. Kiedyś, jeszcze na początku, pojawiła się idea realizacji tego przedsięwzięcia wraz z reżyserem ukraińskim, jednak – z kilku powodów – szybko zrezygnowałem z tego pomysłu.

– Co, w wymiarze wewnętrznym, towarzyszyło Panu podczas pracy nad filmem?

– Rozpoczynając, wyszedłem od okrucieństwa. Próbowałem znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego człowiek może być tak okrutny? Nadal tego nie rozumiem, jednak w trakcie realizacji istotne stało się dla mnie inne zagadnienie. Przeglądając się ludziom, którzy ocalili z rzezi i po tamtych traumatycznych wydarzeniach musieli dalej funkcjonować, próbowałem zrozumieć, jak to jest żyć dalej i poradzić sobie z traumą. A więc skończyłem na pytaniu: jak żyć po końcu świata?

– „Wołyń” to film, który w bolesny sposób dotyka złożoności kwestii polsko-ukraińskiej. Jak, Pana zdaniem, może on wpłynąć na te relacje?

– Jeżeli jeden film jest w stanie zachwiać relacjami polsko-ukraińskimi, to znaczy, że te relacje nie są wiele warte. Zaznaczmy też, że inną kwestią są stosunki dyplomatyczne, wymiany listów, dokumentów, relacji pomiędzy historykami i tzw. elitami ukraińsko-polskimi (choć tu też są spore różnice w interpretacji faktów, dowodów; mimo upływu lat obie strony trwają przy swoich stanowiskach), a inną sprawą jest stan wiedzy o tych wydarzeniach wśród obywateli Polski, a zwłaszcza Ukrainy – zwykłych ludzi, którzy nie mają żadnej świadomości tego, co wydarzyło się na Kresach w latach czterdziestych. Owszem, teraz „Wołyń” dzieli, ale kiedy emocje opadną, za pół roku, za rok, może jeszcze później – wierzę, że rozmowy o naszej bolesnej historii wejdą na inny etap.

– Jakież obawy towarzyszyły Panu podczas realizacji?

– „Wołyń” jest zrobiony z ogromną wiarą w widza. Jednak wciąż towarzyszy mi lęk, że ta opowieść odebrana zostanie wprost: „Ukraińiec zły, Polak ofiara”. Boję się,

że taka interpretacja przełoży się na tępy nienawiść, bo w każdym narodzie – i o tym także jest ten film – znajdzie się grupa, która szuka jedynie pretekstu, by taką nienawiść uruchomić i w odpowiedni sposób wykorzystać.

– W filmie są także dzieci. Nie bał się Pan o nie? Jak wyglądała współpraca z nimi na planie tego szczególnie trudnego filmu?

– Dzieci, rzeczywiście, było sporo, i od początku wiedziałem, że praca z nimi będzie jednym z trudniejszych elementów. Najmłodsze z nich miało kilka dni, inne kilkanaście lat. Ta sytuacja wymagała podejścia indywidualnego. W trakcie prac dużo z dziećmi rozmawialiśmy, dysponowaliśmy pomocą psychologa, pomagali nam rodzice, miałem swoich asystentów. Istotne jest to, że dzieci pojawiały się również poza planem filmowym – tam, gdzie odbywała się charakterystyka czy znajdowały kostiumy. W tych miejscach miały do czynienia ze sztuczną krwią, której obecność dość szybko i naturalnie zaakceptowały. Oswoiły sobie te przestrzenie, przyzwyczyły się. To zasługa pracy psychologa, który zaczął pracę jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć. Wiele zależało od wieku poszczególnych dzieci i od ich wrażliwości. W takiej współpracy nigdy nie ma jednego modelu zachowań czy jednego rozwiązania, każdego młodego aktora trzeba traktować indywidualnie.

– Spróbujmy spojrzeć w sposób ogólny na Pana kino osadzone w historii. Jeśli powrócimy na chwilę do „Róży” i wspomnimy „Wołyń”, to okazuje się, że oba dotyczą szczególnego rodzaju czasu: momentu przejścia pomiędzy jedną okupacją a drugą, okresu zamętu, ale i przełomu. Czy to celowy zabieg?

– Jeśli w jakikolwiek sposób mogę podsumować swoje kino historyczne, to powiem, że zawsze bliżej mi jest do bohaterów, którzy próbują przetrwać wojnę, niż do tych, którzy na wojnie zabijają. Pewna Ukrainka po obejrzeniu „Wołyń” powiedziała, że dopóki bohaterami będą ci, którzy na wojnie zabijają, a nie ci, którzy wojnom zapobiegają, to świat nie będzie lepszy. Taka filozofia jest mi bardzo bliska.

– Innym podobieństwem pomiędzy wymienionymi filmami jest kluczowa pozycja kobiet w całości fabularnej. Skąd taka perspektywa?

– Wiedziałem, jaką historię chcę opowiedzieć, wiedziałem, że te wydarzenia charakteryzuje wyjątkowe okrucieństwo. Uznałem, że pokazywane na ekranie zło należy zrównoważyć wątkiem miłosnym, emocjonalnym, a stąd prosty wniosek, że bohaterką została kobieta. „Wołyń” rozpocząłem weselem, bo jest to idealna figura ekspozycyjna, która na wstępie pozwala ukazać całą społeczność.

– Jeszcze bardziej metaforyczna wydaje się ostatnia scena filmu. Jak ją interpretować?

– Przyznam, że zakończenie pojawiło się już w trakcie prac. Tworząc film, w sposób naturalny podążaliśmy za przedstawianą historią i za emocjami, które towarzyszyły zarówno filmowej Zosi Głowackiej, jak i mnie. Zrozumiałem, że potężną dawkę realizmu trzeba w pewnym momencie zneutralizować. Postanowiłem dać widzowi czas i możliwość na wygaszenie emocji. Na refleksję. To widz powinien zdecydować, czy dla niego finałowa rzeka to Bug czy Styks.

– Co dalej wydarzy się w reżyserskim życiu Wojciecha Smarzowskiego?

– Myślę, że teraz powinienem „wyjechać” z Wołynia. Moja praca wymaga świeżego spojrzenia na realizowany temat, i żeby mogła przy okazji sprawić radość – potrzebna jest zmiana. Teraz chyba sięgnę po historię współczesną, a jeżeli nie, to na pewno skrajnie różną od przedstawionej w „Wołyń”. Może wczesne średniowiecze? Zobaczmy.

– Dziękuję za rozmowę.

Wywiad jest efektem spotkania z Wojciechem Smarzowskim, które odbyło się 9 listopada 2016 roku w Muzeum Kinematografii w Łodzi. Gośćmi wydarzenia byli także współproducent Feliks Pastusiak oraz aktor Lech Dyblik. Autorka rozmowy z reżyserem, Agnieszka Wojcieszek, jest doktorantką Uniwersytetu Opolskiego.



Marzanna Pogorzelska (fot. Sylwester Koral)

W MOJEJ PRACOWNI

MY, WNUCZKI CZAROWNIC

Z dr Marzanną Pogorzelską z Katedry Historii Oświaty i Wychowania oraz Pedagogiki Porównawczej Instytutu Pedagogiki UO rozmawia Barbara Stankiewicz

DR MARZANNA POGORZELSKA, jako nauczycielka języka angielskiego w I Liceum Ogólnokształcącym im. H. Sienkiewicza w Kędzierzynie-Koźlu, prowadziła szkolne koło Amnesty International, organizowała razem ze swoimi uczniami happeningi i mityngi na rzecz tolerancji, realizowała projekt dotyczący dawnej społeczności żydowskiej w Kędzierzynie-Koźlu „Przywróćmy pamięć”. Współpracując z wieloma organizacjami pozarządowymi, realizowała m.in. projekt Rady Europy „Każdy inny, wszyscy równi”.

W 2007 roku napisała „Donos na samą siebie” do byłego ministra edukacji Romana Giertycha, w którym poinformowała, że jako nauczycielka uczy, wbrew ministerialnym sugestiom, tolerancji i akceptacji dla mniejszości, także osób homoseksualnych.

W 2008 r. została laureatką Nagrody Hiacynt – przyznawanej przez Fundację Równości za „zasługi dla tolerancji, równouprawnienia i walki z dyskryminacją” oraz polską laureatką Europejskiej Nagrody Tolerancji. W tym samym roku była inicjatorką pierwszej Żywej Biblioteki w Opolu, czyli spotkań z przedstawicielami mniejszości narodowych, religijnych, etnicznych, seksualnych i innych.

W 2010 r. została laureatką międzynarodowej Nagrody im. Ireny Sendlerowej „Za naprawianie świata” za projekty edukacji wielokulturowej i na rzecz praw człowieka.

W 2011 roku podjęła pracę na Uniwersytecie Opolskim.

– Laureatka międzynarodowej Nagrody im. Ireny Sendlerowej „Za naprawianie świata”, Nagrody Hiacynt, przyznawanej przez Fundację Równości, za „zasługi dla tolerancji, równouprawnienia i walki z dyskryminacją”, polska laureatka Europejskiej Nagrody Tolerancji, inicjatorka pierwszej Żywej Biblioteki w Opolu, czyli spotkań z przedstawicielami mniejszości narodowych, społecznych i seksualnych; publicznie skrytykowała tekst piosenki „Urodziłem się w Polsce” zespołu Złe Psy, uznając ją za ksenofobiczną i pseudopatriotyczną... Tak piszą o Pani w gazetach. Co by Pani do tego dodała?

– Dodałabym, że najbardziej lubię się określać prostym słowem: człowiek. O dość silnej potrzebie wolności i wolnego wyboru. A za tym idzie wiele moich innych tożsamości, jednakowo ważnych: jestem wykładowniczą, kobietą, członkinią rodziny, osobą aktywną społecznie, współpracowniczką, przyjaciółką. Osobą o poglądach osadzonych w prawach człowieka, ze szcze-

gólnym uwrażliwieniem na prawa mniejszości. Staram się, wyrażając opinię czy planując działanie, nieustannie zapytywać samą siebie, czy mój punkt widzenia nie dyskryminuje, czy to, o czym myślę, że jest dobre, w istocie kogoś nie wykluczy? Mam poczucie, że takiego myślenia nam w Polsce często brakuje. Dopiero uczymy się demokracji i większość osób pojmuje ją po prostu jako władzę większości. W takim myśleniu gubi się fundamentalne dla demokracji założenie. Takie, w którym mieści się, owszem, władza większości, ale z poszanowaniem praw mniejszości.

– Pani, ze swoimi poglądami i dotychczasową odwagą w ich publicznym głoszeniu, też jest w mniejszości. Długo musiały Panią namawiać do udzielenia tego wywiadu, przyznam, że przemknęło mi przez myśl: może i Pani doszła wreszcie do coraz popularniejszego wniosku, że bezpieczniej jest siedzieć cicho... Czy umiałaby Pani określić, co wpłynęło na Pani postawę?

– Jeśli szukałabym ważnych momentów, które mnie ukształtowały, z pewnością byłyby to te bardzo osobiste, także związane z dzieciństwem, jak i takie, które były udziałem wielu osób. Doświadczeniem formującym były na pewno lata 80., chodziłam wtedy do I LO w Opolu i choć na krótko, to bardzo mocno zasmakowaliśmy wtedy powiewu wolności, żeby równie intensywnie doświadczyć jej zamrożenia w stanie wojennym. Ważnym czasem była dla mnie praca w szkole (liceum w Kędzierzynie-Koźlu, uczyłam języka angielskiego), kiedy stanęłam w obliczu ogromnych problemów, jakie niosą w swym bagażu nastolatki. Często te problemy związane są z sytuacją rodzinną, a czasami niestety potęguje je sytuacja społeczna. Pamiętam piekło, jakie w szkole przechodził np. chłopak geja, który opowiadając mi o sobie, uświadomił mi sytuację swoją i osób jemu podobnych. A trzeba pamiętać, że ich położenie znacznie pogorszyło się w latach 2005–2007, bowiem homofobia została usankcjonowana jako norma przez samego ministra edukacji.

– *Napisała Pani wtedy list do ministra edukacji Romana Giertycha, który właśnie ogłosił pomysł dotyczący wprowadzenia zakazu propagandy homoseksualnej w szkołach, a dodatkowo w jego resorcie kwestionowano teorię ewolucji: „Szanowny Panie Ministrze, pragnę złożyć donos na samą siebie. Ucząc w liceum, przekazuję moim uczniom informacje i poglądy o równości osób homoseksualnych pod każdym względem. Staram się prostować stereotypy i krzywdzące poglądy dotyczące tych osób (...). Na swoje nieusprawiedliwienie dodam, że zgadzam się też z teorią Karola Darwina, o czym również informuję swoich uczniów”. Nie bała się Pani?*

– Po publikacji „Donosu na samą siebie” skontaktowało się ze mną mnóstwo nauczycieli, rodziców, znajomych, osób z różnych organizacji działających na rzecz praw człowieka i różnych mniejszości. Wszyscy deklarowali wsparcie i pisali o odwadze. Tymczasem ja nie miałam i nie mam do tej pory poczucia, że napisanie do ministra wymagało jakiejś szczególnej odwagi, zatem nie czułam też strachu. Czułam natomiast, jak niesamowicie wyzwajające jest móc powiedzieć: nie zgadzam się na to, co się dzieje, ja do tego ręki nie przykładam. Fantastyczne uczucie! Ale wtedy przyszło mi też do głowy, że skoro

gratuluje mi odwagi, to znaczy, że jest się czego bać i nie chodzi tu o strach o siebie, ale o to, jak krucha i zagrożona jest polska demokracja, jeśli zwykle napisanie listu, obywatelski i jakże konstytucyjnie uprawniony odruch, kojarzy się z ludziami z odwagą...

Pracując w szkole, mocno zaangażowałam się w Amnesty International. Z uczniami zajmowaliśmy się problematyką mniejszości narodowych, etnicznych, w tym mniejszością romską, odkrywaliśmy w naszej okolicy ślady dawnych mieszkańców – Żydów... Widziałam, jak bardzo te działania zmieniają świadomość młodych ludzi, jak otwierają w nich pokłady wrażliwości, z której istnienia nie zdawali sobie sprawy. Zaczęłam prowadzić warsztaty dla nauczycieli i uczniów, co było efektem mojej współpracy z różnymi organizacjami. Z czasem poczułam potrzebę, żeby tę praktyczną działalność połączyć z refleksją naukową i kiedy pojawiła się możliwość pracy na uniwersytecie, postanowiłam spróbować. Zanim się to jednak stało, na różne sposoby podejmowałam, w czasie warsztatów, happeningów, spotkań czy debat z udziałem młodzieży, tematy, których znaczenie dzisiaj zostało niezwykle upolitycznione i wypaczone, i których dyskusowanie w szkole staje się coraz trudniejsze.

– *Niektóre słowa są dziś używane jak granaty: gender, homoseksualizm, feminizm, in vitro, aborcja... Co takie się stało, że dyskusja o nich jest czasami niemożliwa?*

– Łączę to, co się dzieje wokół wymienionych przez panią tematów z rozbuchanym nacjonalizmem, który zawsze idzie w parze z odrzuceniem haseł równościowych, nietolerancją, adoracją ksenofobii i homofobii. Nacjonalizmu, który odżył u nas, jak zresztą w pozostałych krajach postkomunistycznych po 1989 r., kiedy próżnię po starych podziałach na Wschód i Zachód szybko wypełniliśmy nowymi, wyznaczanymi przez wzmożone poczucie tożsamości narodowej, dla której mniejszości stawały się ciałem obcym. Nacjonalistyczne nastroje pogłębiło jeszcze przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, kiedy akcesji towarzyszył lęk przed utratą tożsamości narodowej, potem jednak przez jakiś czas wydawało się, że zmory nacjonalizmów są daleko od nas. Ale pojawił się kryzys ekonomiczny na świecie, kryzys uchodźczy, który bardzo mocno napędza nastroje nacjonalistyczne... Nie

brakuje więc paliwa zasilającego nasz strach i obawy. W tej sytuacji wiele osób zaczęło znajdować ukojenie w mitach o wyższości własnej grupy narodowej z jej kulturą, tradycjami i wyłącznie świetlaną historią. Coraz częściej ze smutkiem i niepokojem myślę, że ostatnie dwadzieścia kilka lat naszego poczucia, że idziemy ku europejskim wartościom, wyznaczanym przede wszystkim poszanowaniem praw człowieka, że stajemy się otwarci i tolerancyjni to, niestety, nie był standard, ale odchylenie, nie norma, tylko wyjątek. Okazuje się, że pod powierzchnią żyło coś mrocznego, a teraz wypelzło na powierzchnię i krzyczy...

– *To czego, Pani zdaniem, tak się boimy?*

– Nacjonalizm musi karmić się figurą wroga i ona jest ciągle w publicznym obiegu obecna: wróg to obcy, a jego ostatnim wcieleniem jest uchodźca. Proszę przy tym zauważyć, że my, Polacy, doskonale obywamy się bez tego realnego obcego. Tak jak przez lata antysemityzm obywatela i obywatela się bez Żyda, a homofobia właściwie bez geja, bo iluż z homofobów, w codziennym życiu, ma kontakt z osobami homoseksualnymi? My nie potrzebujemy realnego obcego po to, by móc żywić nienawiść, a w najlepszym wypadku – niechęć. Uchodźcy, których w Polsce właściwie nie ma, są tego najświeższym przykładem. Aby to zrozumieć, wystarczy spojrzeć na Szwecję, którzy przyjęli jedną z większych tzw. kwot uchodźczych i mają do uchodźców zupełnie inny stosunek, ponieważ ich znają. Często, jak moi szwedzcy przyjaciele, z nimi mieszkają, goszcząc ich przez długi czas w swoim domu (i nie są wyjątkiem w tym szwedzkim mieście wielkości Opoli)... Być może nie potrafią wyrecytować Dekalogu, ale odruchy serca ich nie zawiodą.

– *„W retoryce nacjonalistycznej często spotykamy się z mówieniem: nasze kobiety. W tej retoryce kobiety są bierne, a gdy chcą z tej bierności się wyrwać, zostają wykluczone” – mówiła Pani podczas majowej debaty „Kobieta a prawo wyboru”, zorganizowanej na naszym uniwersytecie...*

– „Naród to nasz wspólny dom” – to jest naczelne hasło nacjonalizmu, z którym pod rękę idzie, trzymając ją moc-

no, patriarchy. Bo w tradycyjnym domu, jak wiadomo, rządzi ojciec, a role są bardzo dokładnie podzielone: mężczyzna jest waleczny i tego domu broni, kobieta zoddaniem poświęca się – rodzi, karmi i wychowuje dzieci, w patriotycznym, a najlepiej nacjonalistycznym duchu. Trzeba powiedzieć, że każdy nacjonalizm, bez względu na geografię, wykorzystuje wizerunek kobiety, która jest ucieleśnieniem, symbolem narodu, oczywiście dopóki spełnia żywione wobec niej oczekiwania i tradycyjnie przypisane role. W każdym nacjonalizmie to element stały, tak jak stała jest towarzysząca mu kontrola kobiecych ciał, a zwłaszcza kwestii reprodukcyjnych, które to kwestie natychmiast pojawiają się w debacie publicznej, kiedy do głosu dochodzi nacjonalistyczna prawica. To nie przypadek, to logiczna konsekwencja pewnego sposobu myślenia o kobietach. Polski nacjonalizm dodatkowo dokłada do tych tradycyjnych kobiecych ról oczekiwanie specyficznego poświęcenia się, którego „naturalnym” elementem jest cierpienie. Kobieta, która spełnia takie oczekiwania zyskuje symboliczną nagrodę w postaci czci i szacunku, dopóki robi to, do czego – według tego patriarchalnego modelu – jest stworzona. Natomiast kobieta realna, która domaga się konkretnych praw, czyli na przykład równej płacy i pracy, albo prawa do wyboru tego, co zrobić z własnym ciałem, albo ma ambicje wykraczające poza dom i wychowywanie dzieci, albo – co gorsza – w ogóle nie chce mieć dzieci, chce się realizować w inny sposób – jest kobietą nie do zaakceptowania.

– *A może, uchowaj Bóg, jest feministką...*

– To dziś obelga, a sam feminizm obrósł mitami, bo w Polsce nigdy nie było dla jego zrozumienia podatnego gruntu. Przez dziesiątki lat byliśmy pod presją dwóch, kompletnie różnych, ale wpływających na postrzeganie feminizmu sił. Z jednej strony był to wpływ Kościoła, który widział w nim zagrożenie dla patriarchalnej rodziny, z drugiej – ustroju, w jakim żyliśmy przed 1989 rokiem. W retoryce komunistycznej utrwalił się pogląd, że równość płci jest właściwie osiągnięta, nie ma o co walczyć. Przy czym należy pamiętać, że większość kobiet przed 1989 rokiem doświadczała jedynie tego, że ta oficjalnie deklarowana równość to pozór, bowiem oznaczała dla nich samych podwójne obciążenie – pracą zawodową

i domową przy silnie zakorzenionym tradycyjnym podziale ról w rodzinach. Feminizm kojarzył się zatem albo z zagrożeniem dla rodziny, albo z komunistyczną równościową propagandą. Tymczasem feminizm oznacza w istocie wolny wybór. Dla ideologii nacjonalistycznej taka postawa jest absolutnie nie do przyjęcia. Bo w tym naszym wspólnym domu, tej wielkiej rodzinie ma być porządek, a to oznacza, że role są sztywno podzielone i jasno zdefiniowane, a osobiste preferencje nie mają tu nic do rzeczy.

– Dlatego niektórzy panowie nie mogą ochłonąć, zbulwersowani widokiem dziesiątek tysięcy Polek manifestujących na ulicach.

– Tak, to musiał być dla wielu niezwykły widok. Historia Polski niewątpliwie utrwaliła specyficzne postrzeganie kobiet z wizerunkiem matki Polki, której cierpienie i uległość, a za nią symbolicznie, cierpienie i uległość każdej kobiety zostały uwzniośnione i poszybowały na tyle wysoko, że odczucia tej realnie cierpiącej kobiety już są poza próbą zrozumienia. Bo, niestety, kiedy poruszamy się wśród symboli, umyka nam rzeczywistość. A kobieta prawdziwie cierpiąca, na przykład ta zmuszona do urodzenia chorego dziecka, jest zupełnie poza współczuciem, jej ból dla wielu jest abstrakcją. To nie w średniowieczu, ale we współczesnej Polsce polityk, mężczyzna u władzy, mówi, że kobieta ma urodzić dziecko, które zaraz po porodzie umrze, a ma urodzić po to, aby można je było ochrzcić. Kobieta wolna i świadoma swoich praw jest zagrożeniem, bo psuje swoją obecnością ten cały wygodny układ, w którym kobiecie wystarcza oddawana jej symboliczna cześć i uznanie za macierzyństwo i tzw. kobiecy geniusz. Kobieta wolna jest niebezpieczna, bo domaga się realnych praw, ale też traktowania tak, jak są traktowani mężczyźni, poważnie, bez patrzenia przez pryzmat płci.

– Ale do pozowania w seksistowskich reklamach nikt kobiet nie zmusza. I to kobiety pozwalają, żeby z wielkich billboardów kobiety nagi biust zachęcał panów do kupna blachodachówki albo opon.

– Kobiet nikt nie zmusza i one najczęściej nie widzą problemu, bo wyrosły w społeczeństwie, w którym normą jest traktowanie kobiety jako obiektu seksualnego, w którym normą jest ocenianie jej przez pryzmat ciała, w którym uważa się, że owo ciało jest największą wartością kobiety. Nie jej intelekt, talenty, zainteresowania. Taki mamy klimat i w takim klimacie dorastają młode kobiety, takim powietrzem oddychają. Powietrza się nie zauważa, traktuje jako naturalny składnik świata. Innego świata, innego modelu wychowania kobiety (i mężczyźni) po prostu nie znają. Można przy okazji przywołanego przez panią przykładu powiedzieć: to tylko reklama. Ale takich reklam są tysiące, one coś przekazują. Kiedy na warsztatach pytam uczennice i studentki: co widzicie? Odpowiadają: „Reklamę sieci handlowej sprzedającej telewizory”. Kiedy drążymy dalej, pytam, co na niej dokładnie jest: „No, naga, związana taśmą kobieta”. Pytam: „Czy ona może się ruszyć? Jak czułybyście się na jej miejscu? Jak opiszeć tę sytuację?”. I dopiero wtedy do nich dociera, jaki jest ten przekaz. Bo kiedy pewne rzeczy nazywamy po imieniu, mają już inny ciężar. Przywołując te reklamy, przypominała mi pani o wyborach miss na naszym uniwersytecie, które budzą mój sprzeciw. Uczestniczki mówią: „ale my się na to godzimy”. I ja to rozumiem, jestem ostatnią osobą, która o cokolwiek miałaby pretensję do tych młodych kobiet. One od małego są wychowywane w przeświadczeniu, że aby być kimś jako kobieta, muszą się podobać, kusić i one ten narzucony przez socjalizację cel naturalizują i realizują jako własny. Oglądałam relację z wyborów – pomimo zapewnień, że będzie oceniana nie tylko uroda, dziewczyny miały około minuty na to, żeby zaprezentować także walory inne niż ciało i wygląd. Podczas tej minuty odpowiadały na pytania, które obrażały, a nie sprawdzały ich intelekt. Dla mnie, jako osoby oglądającej, było to widowisko mocno utrwalaające stereotypy dotyczące kobiet i w gruncie rzeczy bardzo je krzywdzące. Co ciekawe, kiedy rozmawia się z młodymi ludźmi o stereotypach, ale rozmowa dotyczy kwestii ogólnych, to mówią najczęściej: nie, tego nie ma, my tego nie dostrzegamy, w Polsce jest równość płci. Ale kiedy zaczynamy analizować przekaz konkretnych wydarzeń czy reklam – oczy im się zaczynają otwierać.

– A może mówi się o tym za mało albo za cicho?

– U nas każda próba przełamania stereotypu kończy się krzykiem – że przypomnę dyskusję nad konwencją o zapobieganiu przemocy wobec kobiet, w której zaleca się, aby przeciwdziałać zwyczajom i tradycjom opartym na idei niższości kobiet lub na stereotypowych rolach kobiet i mężczyzn. Ten zapis wywołał, zwłaszcza wśród hierarchów kościelnych oburzenie, bo nawet malutki wyłom w tradycyjnym postrzeganiu kobiety wywołuje panikę. A sprzyja jej nasza ignorancja, co najlepiej widać w rozmowach z „gender” w tle. Pojęcie to było już zrównywane z nadejściem faszyzmu, nazizmu, ideologią śmierci, gdy tymczasem to nic innego jak społeczne oczekiwania wobec kobiet i mężczyzn, w danym miejscu i w określonym czasie. Tyle. Nie bardzo jest tu o co się spierać: każdy się zgodzi, że kobiety w starożytnym Egipcie miały inne prawa niż w dzisiejszej Polsce, inaczej się ubierały, inne role społeczne pełniły. Tymczasem w społecznej świadomości gender to jest „ubieranie chłopców w sukienki” lub „zmiana płci na żądanie”. Przekaz z ambon, potoczny i rozumiały dla każdego, bezkrytycznie przeniknął do wielu głów, bo też kontrprzekazu brak. Ginie w tym zamieszaniu głos światłych księży, szkoły i nauczyciele boją się podejmowania tego tematu...

– Ale także nauczycielki wzięły udział w czarnym proteście...

– I było ich bardzo wiele. Myślę, że wydarzenie było dla wielu doświadczeniem zupełnie niespodziewanym. Niezwykle ważne jest to, że kobiety wyszły na ulice w dziesiątkach miejscowości, także tych bardzo małych. To oznacza, że w tych biernych zwykle społecznościach znalazła się jakaś kobieta, która przełamała niemoc, poszła do urzędu formalnie zarejestrować tę demonstrację, pewnie po raz pierwszy w życiu, zwołała inne osoby, wymyślała i malowała hasła. To doświadczenie indywidualnego sprawstwa już w nich zostanie. Następnym razem będą wiedziały, jak to zrobić, i co ważniejsze – nie będą się już pewnie bały. Fenomen siły czarnego protestu polegał na tym, że kobiety bezbłędnie wyczuły, o co

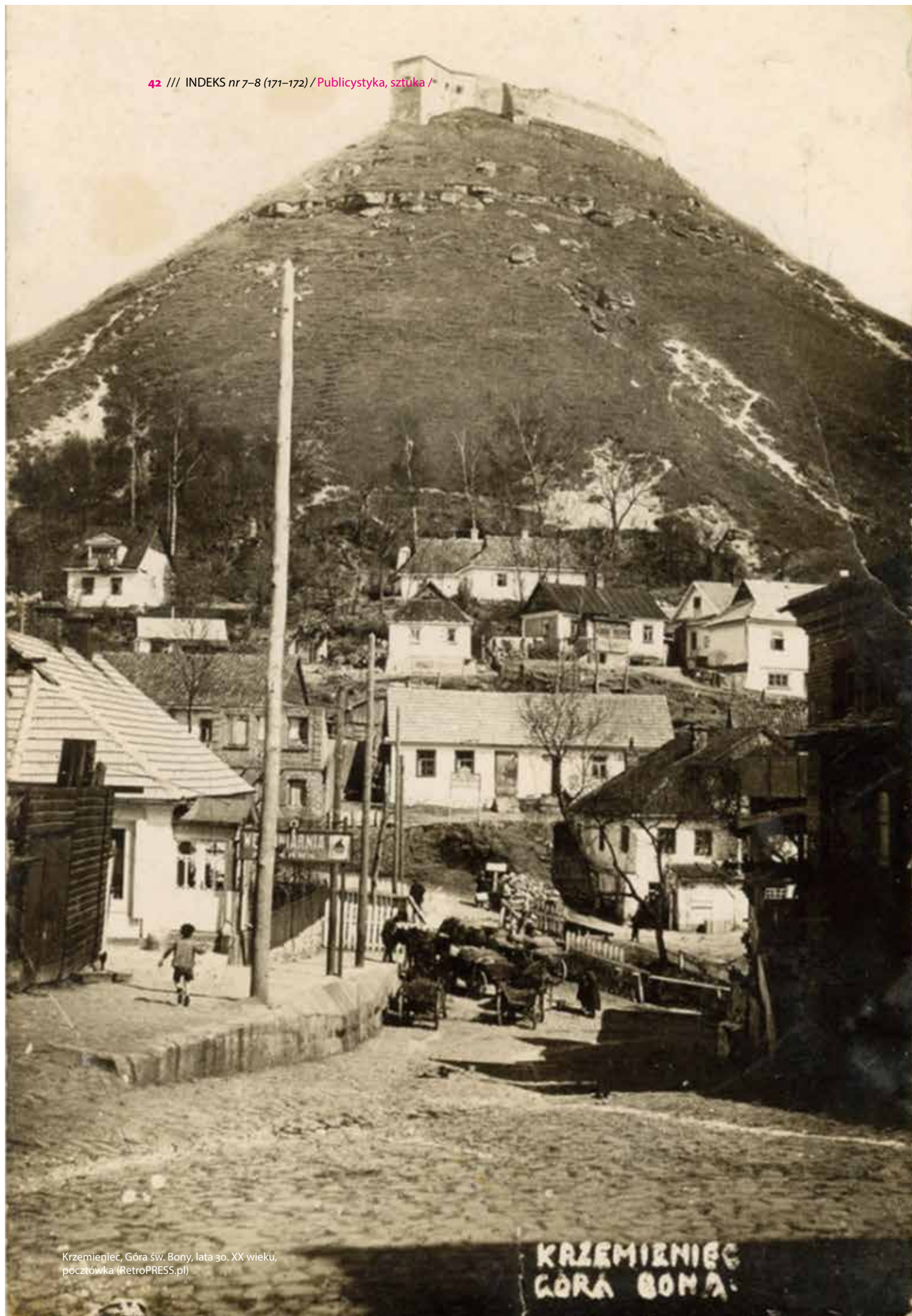
chodzi obrońcom życia i zwolennikom zaostrzenia ustawy. Dla kobiet było oczywiste, że czarny protest nie był proaborcyjny. Odczytały w planowanej ustawie zamach na swoje prawo wyboru, na prawo do decydowania o sobie. Wyczuły też, że tak naprawdę jest ono konsekwencją myślenia o kobiecie jako istocie podległej, którą można lekceważyć i traktować przedmiotowo.

Bo przecież, jeśli już mówimy o aborcji, sprawdzonym i realnym sposobem zmniejszenia ich liczby jest edukacja seksualna i dostęp do antykoncepcji – ze statystyk jasno wynika, że w krajach gdzie te kwestie nie stanowią tabu, aborcji jest najmniej.

Dzień przed czarnym marszem zobaczyłam w Internecie hasło: „Jesteśmy wnuczkami czarownic, których nie zdołaliście spalić na stosie”. Pomyślałam sobie wtedy, że te słowa są mi bardzo bliskie. Czułam, że w proteście idziemy też w imieniu tych wszystkich kobiet, które kiedyś walczyły o swoje prawa, miały odwagę być inne, być sobą. I poniosły za to okrutną karę.

Myślę, że moc kobiet jest ogromna, zresztą widać to było nazajutrz po marszach, kiedy projekt całkowitego zakazu aborcji nagle przestał być projektem rządowym. Bardzo budujące jest i to, że wielu mężczyzn też szło w czarnym marszu, identyfikując się z jego postulatami. Ci mężczyźni także rozumieją, że narzucanie nam określonych ról szkodzi wszystkim. Stereotypy dotyczą przecież także mężczyzn, od których ciągle się wymaga, żeby byli silni, przebojowi, odważni, dobrze zarabiali, a nie każdy w ten model chce i potrafi się wpisać. I znów wracamy do nacjonalizmu, który nie toleruje mężczyzn delikatnych, wrażliwych, czułych, ale chce – nietrudzących się myśleniem – twardych wojowników.

– Dziękuję za rozmowę.



Krzemieniec, Góra św. Bony, lata 30. XX wieku, pocztówka (RetroPRESS.pl)

KRZEMIENIEC
GÓRA BONA

STANISŁAW S. NICIEJA

BALLADA O WOŁYŃSKIM MIASTECZKU

Mitologia Krzemieńca według Paźniewskiego

Krzemieniec posiada imponującą literaturę: od poezji po eseistykę, od memuarystyki po historiografię. Żadne wołyńskie miasteczko nie ma przy nim szans, jeśli chodzi o ilość i jakość publikacji oraz mitów, którymi obrósł Krzemieniec. Pod tym względem miasto, nad którym majestatycznie dominuje Góra Królowej Bony, poszybowało wysoko. I głęboko zapadło w świadomość Polaków.

Zacząło się w XIX wieku – od Czackiego, Olizarowskiego i Słowackiego, ale XX wiek tę mitologię uskrzydlił. Miał w tym poważny udział marszałek Piłsudski, który polecił, aby reaktywować tam sławne liceum i wyłożył na to duże finanse. Ten polityczny, a zarazem edukacyjny majstersztyk stał się magnesem ściągającym do barokowych zabudowań dawnej krzemienieckiej uczelni dziesiątki „kolorowych ptaków” o talentach literackich, malarskich, muzycznych i intelektualnych. Wielu z nich osiadło w Krzemieńcu na stałe, a później spoczęło w nieoznakowanych dziś mogiłach, które zostawiła po sobie pożoga wojenna lat 1939–1945. Inni utalentowani artyści nigdy tam nie byli, znali miasto Słowackiego tylko z literatury i opowiadań, ale często łączyła ich z Wołyniem jakaś daleka rodzinna asocjacja, na tyle silna, że objawiła się przednimi dziełami.

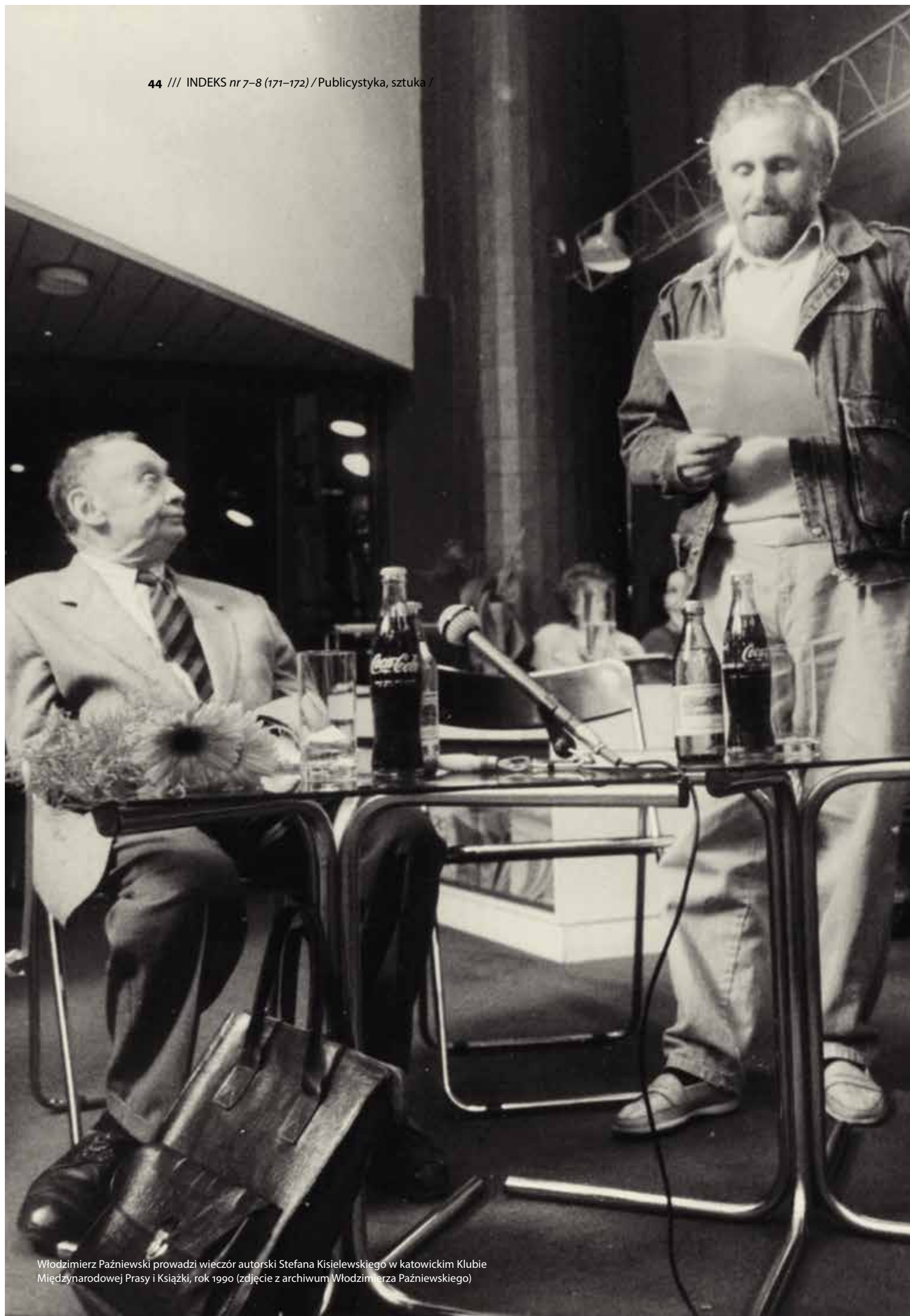
Tak było z Włodzimierzem Paźniewskim (rocznik 1942). Urodził się na Pomorzu, w Bobrownikach, w pobliżu Torunia i Ciechocinka. Wcześniej osierocony (ojciec – Stanisław zmarł, gdy Włodzimierz miał dwa lata), został wychowany przez matkę – Franciszkę Paźniewską (1907–1984). Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po studiach pracował krótko w Ciechocinku jako urzędnik w Wydziale Kultury. W 1970 roku dość przypadkowo trafił do Katowic i podjął pracę w redakcjach „Dziennika Zachodniego” i „Trybuny Robotniczej”. W 1982 roku, w stanie wojennym, stracił pracę za „niepoprawność polityczną”. Utrzymywał się wówczas – jak to określił – „z handlu ciuchami”

na śląskich bazarach. Wydał w tym czasie w podziemiu tom poezji pt. „Proszę się rozejść” (pod pseudonimem Andrzej Zawieja), a w wydawnictwach oficjalnych zbiór opowiadań „Czyste szaleństwo”, tom esejów „Życie i inne zajęcia”, a także powieść „Krótkie dni”. Do „Dziennika Zachodniego” wrócił po upadku PRL, w 1990 roku, i to od razu na stanowisko redaktora naczelnego. Odszedł z redakcji, ze względów zdrowotnych, w 1995 roku.

Z Kresami nie miał osobiście nic wspólnego – poza fascynacją, której źródeł należy szukać w opowieściach jego wuja – Adama Kopczyńskiego (1900–1979), męża siostry jego matki. Można przypuszczać, że Kopczyński zastępował Paźniewskiemu w jego latach chłopięcych ojca; poświęcał mu dużo czasu i opowiadał o swojej barwnej wojennej przeszłości, którą jako żołnierz łącznościowiec i telegrafista spędził na Kresach, brał bowiem udział w wyprawie na Kijów oraz w krwawej potyczce pod Krzemieńcem, gdzie niemal nie stracił życia. Później bronił Warszawy przed bolszewikami, a potem służył w polskich garnizonach w Kobryniu i Prużanie. Wówczas to przesiąkł atmosferą Kresów i nabawił się nostalgii za tamtymi krajobrazami, co – jak się później okazało – skutecznie przekazał siostrzeńcowi swojej żony.

Włodzimierz Paźniewski po raz pierwszy pojechał do Krzemieńca, będąc już w wieku Abrahamowym, w 1993 roku, po rozpadzie Związku Radzieckiego. Wcześniej znał te strony tylko z literatury i opowieści swego wuja – Adama Kopczyńskiego.

W opinii pierwszorzędných krytyków i badaczy literatury – od Jana Błońskiego i Henryka Berezy po Pawła Kądziałę i Elżbietę Dutkę – Paźniewski to jeden z najwybitniejszych polskich eseistów. Talent swój objawił już w debiutanckim tomie esejów pt. „Życie i inne zajęcia” (1982). Później dość regularnie wydawał kolejne tomy esejów, zgromadzonych m.in. w cyklu „Europa po deszczu”, wzmacniając swą pozycję i wzbudzając nieskry-



Włodzimierz Paźniewski prowadzi wieczór autorski Stefana Kisielewskiego w katowickim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, rok 1990 (zdjęcie z archiwum Włodzimierza Paźniewskiego)

wany entuzjazm u czytelników i krytyków. U schyłku XX wieku trafił – by użyć określenia Czesława Ludwiczaka – „w szeregi gigantów polskiej eseistyki”.

Nie jest to opinia przesadna, gdyż twórczość Paźniewskiego wpisuje się we wspaniały dorobek polskiej eseistyki, której poziom wyznaczyli tacy twórcy, jak Stempowski, Vincenz, Herbert, Miłosz czy Herling-Grudziński. Piotr Kuncewicz w swym erudycyjnym „Leksykonie polskich pisarzy współczesnych” (1995) stwierdził: „esejami Paźniewskiego byłem wprost olśniony i niewiele mniej mogę powiedzieć o jego powieści *Krótkie dni*.”

Paźniewski uważa się za ucznia Henryka Elzenberga – filozofa, profesora Uniwersytetu w Wilnie i później w Toruniu. Głosi, iż obowiązkiem pisarza i intelektualisty jest „odslaniać to, co ukryte, demaskować pozory i fałszywe, tropić głupotę i wygodnictwo, zrywać maski, mieć odwagę głoszenia sądów osobnych, których zbiorowość nie przyjmuje do wiadomości”.

Jest też Paźniewski wybitnym stylistą, który pierwszym akapitem potrafi porwać i na długo przykuć uwagę najwybredniejszego czytelnika. Jego twórczość jest zaprzeczeniem nudy, która często pleni się w polskiej literaturze, eseistyce i historiografii.

Talent eseistyczno-publicystyczny autora „Europy po deszczu” przejawia się m.in. w tym, że Paźniewski potrafi odnaleźć związki między zjawiskami pozornie niemającymi ze sobą nic wspólnego, potrafi szokować i zaskakiwać oraz ma łatwość tworzenia oryginalnych, ładnie brzmiących tytułów i podtytułów (a tytuł to zawsze pół sukcesu wydawniczego), np.: „Metafizyka dworców kolejowych”, „Biustonosz Marilyn Monroe”, „Nike w wesołym miasteczku”, „Ślady stóp Herkulesa”, „Mefisto na mównicy”, „Zapach drzewek figowych”, „Biuro podróży metafizycznych”, „Niezapominajki w spirytusie”.

Paźniewski zawsze dbał o stylistyczną urodę swoich tekstów. Gdy był redaktorem naczelnym wysokonakładowego „Dziennika Zachodniego” (1990–1995), w czasach zalewającej polskie czasopiśmiennictwo tandety i dziennikarskiej bylejakości pilnował poziomu literackiego tego największego wówczas na Śląsku periodyku.

„KRÓTKIE DNI” – KATALOG MITÓW

Paźniewski, powszechnie uznany za świetnego eseistę, nie jest postrzegany przez szerszą publiczność jako prozaik, a tymczasem jest to autor jednej z najciekawszych

polских powieści drugiej połowy XX wieku, noszącej tytuł „Krótkie dni” (Warszawa 1983), w której mitologia Krzemieńca objawiła się w całej krasie i literackiej finezji.

Powieść miała pecha, gdyż ukazała się w Polsce w złym czasie – w stanie wojennym i na dodatek w oficjalnym wydawnictwie (w PiW-ie), a wtedy do dobrego tonu należało publikowanie „poza zasięgiem cenzury”. Świat literacki i krytycy byli już podzieleni: na „reżimowych” i na „opozycyjnych”. Jedni i drudzy recenzowali już tylko „swoich” (obdarzając „swoich” dużą dozą taryfy ulgowej) – polskie przekleństwo polityczne. „Krótkie dni” (wydane w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy) dostały dobre recenzje m.in. Zbigniewa Bierkowskiego („Nowe Książki”) i Pawła Kądzieli („Tygodnik Powszechny”), ale nigdy już później tej powieści nie wznowiono, choć miała swe edycje również w języku francuskim i ukraińskim.

Wielka to szkoda, bo jest to powieść znakomita, a dla moich kresowych rozważań i poszukiwań mitycznych smaków – podstawowa. Pisać o Krzemieńcu i pominąć „Krótkie dni” Paźniewskiego, to jakby nie dostrzec źródła krystalicznej wody bijącego pod Górą Królowej Bony. Powieść, której tytuł zda się być aluzją do wiersza Czesława Miłosza –

Tak mało powiedziałem.

Krótkie dni.

Krótkie noce,

Krótkie lata.

Tak mało powiedziałem,

Nie zdążyłem. (...)

I teraz nie wiem,

Co było prawdziwe

– wypełniona jest dziesiątkami krzemienieckich anegdot i legend, w większości powstałych w wyobraźni Paźniewskiego.

Akcja powieści dzieje się na pograniczu Podola i Wołyń w ostatnich dniach sierpnia roku 1939. Na pierwszym planie jest Krzemieniec tuż przed wielką katastrofą, która wisi w powietrzu i niedługo unicestwi ten świat dziwnej wspólnoty Polaków, Rusinów, Żydów, Czechów, rosyjskich emigrantów i Niemców. Mieszkańcy Krzemieńca nie przeczuwali nadchodzącej zagłady – wszak tamtego lata naczelny wódz państwa polskiego oznajmiał z każdego plakatu, że „jesteśmy bezpieczni, zwarci, silni, gotowi”, „mamy solidne sojusze”, „nie oddamy nawet guzika”, „nikt nam nie zrobi nic, bo z nami jest marszałek Śmigły-Rydz”.

Głównym bohaterem powieści jest kilkunastoletni chłopiec (domyślamy się, że *alter ego* autora), spędzający wakacje nad brzegami Ikwy, w domu dziadków. Chłopiec poznaje dziwną krainę, chłonie opowieści dziadka, z którym wędruje po mieście i okolicy. Obserwuje rzekę, która „z szybkością dyszlowych koni pędziła na północ”, widzi dachy domów „zaciągnięte deszczową wilgocią”. Trafia do sklepu Izaaka Moszkowicza. Błądzi zakamarkami ulic, jarów, bezdroży. Fascynują go zapachy „kościółka łańciskiego, cerkwi i bożnicy, pozornie do siebie niepodobne”, które łączyła woń „zbutwiałych ksiąg porzuconych na przepastnych strychach”. Przygląda się przypalonym przez słońce rudziejącym sierpniowym ogrodom oraz majestatowi gór, które otaczają pola i dalekie zakola rzeki. Walcząc z zadyszka, wdrapuje się na Górę Królowej Bony, by z niej kontemplanować krajobrazy, którymi się nasyca, które rozbudzają jego bujną fantazję, pulsującą kolorami i emocjami. Bywa też w sklepie Soni Teichman i Miny Vogelbaum, w którym sprzedawano pocztówki Krzemieńca z białym gmachem Liceum Krzemienieckiego.

Paźniewski pisze w swej powieści o krainie barwnych przestrzeni, o ulubionych ustronach romantyków, tajemniczych zaułkach, o garbatych uliczkach, „fantazyjnie pokrzywionych drzewach”, „tysiąc grzbietach wzgórz otaczających Krzemieniec” i o „starym kurhanie”, zwanym Tatarską Górka, gdzie pogrzebano krymskich najeźdźców zabitych przez polskich husarzy w krwawej potyczce przed trzystu laty.

Zapamiętałem ten pejzaż – pisze Paźniewski – zimą z wysokości wzgórz panujących nad miastem, w którego panoramie nasze liceum dryfowało niczym olbrzymi parowiec, zakotwiczony w szerokim jarze, z dwoma wieżami kościoła jak masztami. Nasz nauczyciel geografii biegał po ośnieżonych zboczach jak jakiś natchniony sztukmistrz. Przed białym dworkiem Januszewskich [dziadków Słowackiego – S.S.N] rosły fantazyjnie pokrzywione drzewa. Zapamiętałem ten pejzaż w marcu pod niskimi chmurami, kiedy drogi, zawiane śniegiem, prowadziły w niebieskawą wołyńską przestrzeń, po której echo niesło dalekie skuczenie psów. Od rana srożyła się rozchwieja i na przęsłach starego mostu królewskiego zakładano stalowe izbice, czyli łamacze lodu, chroniące słupy przed naporem kry. Oto rytm prozy autora „Krótkich dni”.

Wołyń Paźniewskiego jest krainą węzowato wijących się rzek i zrujnowanych zamczysk na wzgórzach, siedzibą wojskowych garnizonów rozlokowanych po Zbrucz i za-

kola Dniestru, światem małych hoteli żydowskich w miasteczkach pogrążonych w letargu, ziemią zapomnianych mogił i krainą melancholii znaną z „Beniowskiego”. Jest siedliskiem wielu znachorów, m.in. sprzedających na jarmarkach „jedyną skuteczną” maść na odciski, wytapianą z kociego sadła.

Wołyń to świat wielu języków, mieszaniny kresowej odmiany polszczyzny, języka Rusinów, Żydów tam mieszkających, inkrustowany językiem czeskim i rosyjskim. Jest to swoista wieża Babel z pomieszaniem dialektów. Mieszkańcy tych okolic wypracowali swój własny zakodowany szyfr zrozumiały dla wszystkich. Żyli tam obok siebie emigranci rosyjscy, Niemcy wołyńscy, Karaimi i Czesi, w tym sławni browarnicy, jak Wacław Zeman w Łucku i Józef Martinek w Krzemieńcu.

Powieść kończy scena, w której Cyganka przepowiada chłopcu przyszłość, powtarzając ciągle: „Widzę wokół ciebie jakąś wielką podróż”. A mówi to na kilka dni przed 1 września 1939 roku. Dziś wiemy, że ta wielka podróż to zapowiedź tragedii, wywózka na Sybir, do łagrów sowieckich i kacetów hitlerowskich, na roboty przymusowe do Niemiec, a później ekspatriacji na ziemie zdobyte na Niemcach – na Śląsk, Pomorze i Mazury.

Powieść „Krótkie dni” jest balladą o dawnym Krzemieńcu i jego okolicach. Święci w niej triumf sztuka barwnego opisu i pulsują młodzieńcze emocje. Poszczególne wątki rozlewają się szeroko w aurze jesieni – symbolicznego schyłku odchodzącego świata w atmosferze zbliżającej się apokalipsy: trzej straszliwi jeźdźcy egzekutorzy (hitlerowcy, bolszewicy i banderowcy) stoją już u bram Krzemieńca, choć jego mieszkańcy nic o tym jeszcze nie wiedzą.

SKLEP IZAAKA MOSZKOWICZA

W Krzemieńcu, przed wybuchem II wojny światowej, było kilkadziesiąt sklepów – głównie żydowskich, co na Wołyniu było regułą. Znane nazwiska ich właścicieli zapisane w księgach meldunkowych i telefonicznych. Nie ma wśród nich nazwiska Izaaka Moszkowicza, właściciela sklepu, któremu Paźniewski poświęcił bodaj najpiękniejsze i najdowcipniejsze strony swej powieści. Możemy się domyślać, że w fikcyjnej postaci kupca Moszkowicza autor skumulował wiele prawdziwych opowieści o krzemienieckich i wołyńskich właścicielach sklepów korzennych, bławatnych czy owocowo-warzywnych z bogatym

wyszynkiem. Ten legendarny, powieściowy sklep Izaaka Moszkowicza w Krzemieńcu wyróżniał się tym, że na jego wystawie wylegiwał się wypchany krokodyl, a szyld – wypisany koślawymi literami – głosił: „Artykuły kolonialne, bławatne i pozostałe”.

Specjalnością sklepu Moszkowicza były fajki z drzewa czeresniowego, przepalane koniakiem w celu uzyskania odpowiedniego aromatu. Cieszyły się wielką popularnością i zjeżdżali po nie klienci nawet spod Łucka, Pińska i Lwowa. Leciwy ksiądz Kuczyński, namiętny palacz dobrego tytoniu, przyjeżdżał do Krzemieńca rozklekotaną bryczką i wchodził do sklepu z wypchanym krokodylem w oknie wystawowym, oznajmiał:

– *Ty, drogi Moszkowicz, choć jesteś obcej wiary, na fajkach znasz się jak prawdziwy chrześcijanin i ten fakt zostanie wzięty pod uwagę na Sądzie Ostatecznym, co spraw, miłościwy Boże, amen. A teraz pokaż, kochaniecki, towar.*

– *Nu – mówił Moszkowicz – przywiózł ja tytuń buczacki, nu, co ja mówię, to nie jest żaden tytuń, to jest rublowe złoto, nie tytuń. Takiemu klientowi ja go za darmo dam i jeszcze dopłacę. A ty wiesz, ksiądz? – pytał zniżając głos – że tytuń buczacki palili apostołowie, nie żaden warszawski czy lubelski, tylko buczacki. I święty Piotr palił tytuń buczacki, i święty Łukasz. Nu, jeśli idzie o Judasz, ten palił tytuń kijowski. Mówił mi o tym w Łucku pewien zakonnik posiadający bardzo starą księgę.*

– *Oj, Moszkowicz, Moszkowicz – groził mu palcem ksiądz.*

– *To jest interes, z którego każdy wychodzi ze stratą – powiedział Moszkowicz i zabrał się do przeglądania grubej księgi buchalteryjnej.*

Oto jedna z opowieści Paźniewskiego o rozmowach w sklepie Moszkowicza. Jest ich tam wiele i każda podobnie pyszna, jak zacytowana wyżej.

Moszkowicz sprowadzał do swego sklepu bele pociętych na kawałki skórek tygrysich – do przykładania, gdy ktoś cierpiał na reumatyzm. Przyjeżdżali po te „skórki” klienci i spod Równego, i spod Kosowa Poleskiego, i spod Ostroga, płacąc po 2 złote od sztuki. Paźniewski kreśli w swej powieści taki m.in. dialog między sprzedawcą a klientami:

– *Drogo – krzywili się co poniektórzy. Na Matkę Boską Sienną kupowali my w Kowlu takie skórki po złotówce.*

– *U Moszkowicza to jest prawdziwy bengalski tygrys – bronił się kupiec – w Kowlu to musiał być ufarbowany kot. Nu, otrzymał ja wczoraj list z Krakowa, w którym jeden pro-*

fesor medycyny pisze: „A zwłaszcza proszę Szanownego Pana o przysłanie trzech kawałków skóry tygrysię, bo reumatyzm dokucza, a wiadomo, gdy skórka tygrysię bolące miejsce wygrzejesz, to i rwanie przejdzie”.

List przyszedł miesiąc po tym, jak najstarsza córka Moszkowicza – Tina, przygotowująca się do studiów prawniczych we Lwowie i dla rozrywki namiętnie czytająca wieczorem książki Dołęgi-Mostowicza – niespodziewanie pod koniec sierpnia uciekła z oficerem flotylli rzecznej do Pińska, zostawiwszy na ladzie sklepu swego ojca list złożony z jednego zdania: „Kochani Rodzice! Nie usiłujcie mnie szukać. Tina”.

Kilka lat później pod krzemieniecki sklep Moszkowicza podjechała dorożka z piękną młodą damą, w kapeluszu z wielkim rondem i woalką, z muszkami na twarzy, w towarzystwie dwóch dziewczynek. Po wejściu do sklepu, wskazując na brodatego kupca z kopiowym ołówkiem za uchem, powiedziała do córek podziwiających wypchanego krokodyla na wystawie:

„– Basiu, Alinko, podejdźcie bliżej. Ten pan za ladą to wasz dziadek. Powiedzcie mu grzecznie *dzień dobry*.”

Tę scenkę kwituje Paźniewski stwierdzeniem, że tego dnia na drzwiach sklepu Moszkowicza pojawiła się kartka z napisem: „Kupiec przeprasza, kupiec musiał pojechać po towar do Łucka”.

Moszkowicz słynął z tego, że potrafił sobie dać radę w każdej sytuacji życiowej i wychodził z różnych opresji. Gdy którejś jesieni dwóch młodych ludzi pikietowało przed jego sklepem, trzymając transparent z napisem: „Nie kupuj u Żyda”, kupiec umieścił w swojej witrynie napis: „Nie kupuj u Żyda – kupuj u człowieka Izaaka Moszkowicza”. I wtedy dwaj pikietujący zwinęli swój transparent i poszli.

MESJASZ PRZYJEDZIE ŻYDOWSKĄ FURKĄ

Izaak Moszkowicz, po przestudiowaniu w Wiedniu pewnej starej księgi, nabrał przekonania o rychłym nadejściu Mesjasza, który ma zbawić ludzi. Zbawca miał przyjechać z Podola na Wołyń ubogą żydowską furką, ciągnioną przez chuderlawego konia. Miał być podobny do Kuby Leyba, jeżdżącego po wsiach i miasteczkach wołyńskich z nawoływaniem: „Szmaaaty kupuję, stare ubrania, żelazo!”. Wybawca miał pewnego dnia zatrzymać się przed sklepem z wypchanym krokodylem w oknie wystawowym i poprosić o bochenek chleba bądź o nocleg. Ponie-



Włodzimierz Paźniewski, jako redaktor naczelny „Dziennika Zachodniego”, wręcza w imieniu redakcji nagrodę Wojciechowi Kilarowi – światowej sławy kompozytorowi, Katowice 1990 (fot. Józef Makal)

waż po okolicy jeździli nędzarze zbierający niepotrzebne już ludziom butelki, złom czy szmaty, Moszkowicz obawiał się, że nie rozpozna tego, który będzie prawdziwym Mesjaszem.

Zasięgnął więc rady u rabina z Dubna, pytając, co się stanie, gdy nie rozpozna Mesjasza. Rabin po długim milczeniu podniósł oczy znad książki, którą czytał, i odpowiedział krótko: „Wtedy wszyscy zginiemy i nastąpi koniec świata”. Moszkowicz bardzo się przejął tą przepowiednią i gdy tylko przed jego sklepem zatrzymywała się nędzna furka ze śmiertelnie zmęczonym koniem, z kołami oblepionymi błotem, w twarzy zmęczonego furmana uważnie szukał rysów tego, który miał przybyć z Podola w podartym chałacie i przetartej lisiurce na głowie, niosąc upragnione ocalenie. Aby się nie pomylić, każdego z takich przybyszy wchodzących do jego sklepu, witał serdecznie pytaniem: „Może herbaty?”. I gdy nabierał podejrzania, że być może jest to przybyły z Podola Mesjasz, wołał do córek: „Tina, Mila, gdzie jesteście? Nastaw-

cie czajnik. Herbaty gruzińskiej, szybko! Nie – poprawiał się – może być nawet angielska!”. A do przybysza mówił: „Skąd to prowadzą drogi? Oby zawsze były krótkie”.

Moszkowicz nigdy nie doczekał się Mesjasza w swoim sklepiku z wypchanym krokodylem na wystawie. Zginął prawdopodobnie w krzemienieckim getcie.

Do Krzemieńca od czasu do czasu przyjeżdżał utrudzony podróżą po bezdrożach Wołynia wypychacz ptaków, z małą walizką zawierającą ostre, przypominające chirurgiczne narzędzia skalpele, szczypce do wyciągania flaków i wyłuskiwania kości oraz wiele innych dziwnych przyrządów. Najczęściej proponował zakup wypchanego szczygła na kawałku czereśniowej gałęzi albo dużego dropa. Gdy przychodził do sklepu Moszkowicza, najczęściej żalił się, że coraz trudniej o robotę: „Wypychacza teraz nikt nie zamawia, nawet dziedzice we dworach. Przed wojną, panie, to miałem robotę przez cały rok, jak zaczynałem objazd dworów pod Kamieńcem Podolskim, to kończyłem w Brześciu nad Bugiem.



Na zdjęciu od prawej: Włodzimierz Paźniewski – pisarz, eseista; prof. Stanisław Sławomir Nicieja – ówczesny rektor Uniwersytetu Opolskiego; Teresa Miodek – polonistka, przez wiele lat nauczycielka w X Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu; prof. Jan Miodek, Irena Paźniewska

Jednego razu wypychałem konia dla pewnego rosyjskiego pułkownika. Był do niego tak przywiązany, że kiedy łoszak padł na zapalenie płuc, nie chciał go oddać rakarzowi na mydło i skórę, i zaraz tego samego dnia posłał po wypychacza. A dziś, Boże mój kochanieńki, w miesiącu człowiek jakiegoś bekasa lub pawia oporządzi, ot, i cała robota. Pisał mi brat z Ameryki, że tam wypychacze są w cenie. I chce, żebym ja tam przybył. Dlatego muszę uciulać trochę grosza”.

Zawód wypychacza ptaków rzeczywiście upadł tuż po pierwszej wojnie światowej. Jednym z wypychaczy na Kresach był w swej młodości znany później poeta Marian Jachimowicz z Borysławia, który po wojnie osiadł w Wałbrzychu, gdzie zmarł – ma tam dzisiaj bibliotekę swego imienia.

C. K. KONSUL Z PRZEDMIEŚCIA

Na jednym z przedmieść Krzemieńca osiadł tuż po I wojnie światowej elegancki starszy pan, często space-

rujący po mieście w cylindrze na głowie, z jedwabnym szalem, w prążkowanych spodniach, w lakierkach na nogach, z czarnym parasolem i białą muszką. Oszczędnym w ruchach, chodził najczęściej słoneczną stroną rynku. Zachodził na kawę i ciastko z kremem do kawiarni Lewickiego. Znajomi tytułowali go konsulem, panowało więc w Krzemieńcu przekonanie, że był to dawny konsul monarchii austro-węgierskiej. On sam nie protestował. Pewnego razu nawet w przypływie dobrego humoru potwierdził ten fakt, mówiąc, iż tuż przed upadkiem Austro-Węgier i abdykacji cesarza Karola I pełnił funkcję konsula w Sztokholmie.

Mieszkał w małym domku, spędzając całe godziny za biurkiem, nad którym wisało małe, mosiężne godło nieistniejącego już państwa. Gdy tylko mógł, były konsul bronił wyśmiewanej i wykpiwanej dawnej monarchii. Był jej gorącym patriotą.

Na początku lat trzydziestych przed podniszczonym domkiem, gdzie mieszkał były dyplomata c.k. monarchii, zatrzymał się elegancki różowy buick z chorągiewką

Republiki Austriackiej na masce i wysiadło zeń dwóch elegantów we frakach. Jak się okazało, był to ambasador austriacki w Warszawie ze swoim sekretarzem.

Konsul przyjął ich z wielką godnością. Włożył nawet na tę okoliczność połyskliwy frak z białą muszką i czekał przed wejściem do domu. Wiedząc wcześniej o tej wizycie, kazał pomalować zabrudzoną klatkę schodową i pociągnąć zieloną farbą sztachety na starym parkanie otaczającym zubożały dom.

Opowiadano później w Krzemieńcu, że dyplomaci zaproponowali mu objęcie funkcji austriackiego konsula honorowego na wschodnim obszarze Polski – bez specjalnych obowiązków, z wysoką pensją miesięczną i dużym apartamentem w hotelu „Austria” we Lwowie. Były konsul c.k. odmówił jednak przyjęcia tego zaszczytu, bo – jak tłumaczył później w kawiarni kilku przyjaciółom – nie potrafił zmienić się z zajadłego monarchysty w republikanina. Wierzył, że monarchia habsburska jeszcze się odrodzi. Wycinał z gazet informacje o księciu Ottonie Habsburgu, urodzonym na dwa lata przed wojną potencjalnym następcy tronu.

„Zobowiązania dyplomatyczne są w obecnych czasach lekceważone. Oto dlaczego nie chciałem przyjąć posady państwowej” – powiadał do żony jakby na usprawiedliwienie.

MAŚĆ „POŻEGNANIE Z KŁOPOTAMI”

Do Krzemieńca od czasu do czasu przyjeżdżał z Ostroga dr Dowoyno-Sołohub, który pewnej srogiej wołyńskiej zimy wynalazł maść leczącą męską niemoc. Ten jego produkt miał być o wiele skuteczniejszy od sprzedawanego na odpuście ormiańskim w Kutach (co roku, 13 czerwca) proszku, mającego przywrócić mężczyznom sprawność miłosną. Na tej maści dorobił się dr Dowoyno-Sołohub dużego majątku i z parterowego drewnianego baracku przeniósł swój gabinet do stojącego w pobliżu rynku murowanego domu, na którym umieścił okazały sztyl z ogromną korbą lekarską i napisem: „Maść *Pożegnanie z kłopotami*”. Z jego produktu korzystali głównie wojskowi, zwłaszcza starsi oficerowie z wyszarcowanymi wąsami. Cudowna maść składała się z wyciągu z korzeni jałowcowych, lubczyku i tureckiego pieprzu, ale nikt nie znał jej dokładnej receptury, a klienci odwiedzali doktora Solohuba wieczorami i nie chwalili się nikomu swymi wizytami.

Opowiadano, że po tej maści 75-letniemu kupcowi ze Zdobunowa żona urodziła chłopca zdrowego jak rzepa. Fama, że po maści ustępowały wszystkie męskie słabości, niosła się daleko poza Ostróg, Krzemieniec, Zdobunów, Równe i Horochów.

Irytowało to bardzo księdza Doleckiego, który każdej niedzieli grzmiał na kazaniu, że „niektórzy zabłąkani zamiast chodzić do kościoła, zajmują się produkowaniem maści, mającej służyć rozpustnikom i obrazie Bożej”. Nie przejmowano się jednak opinią księdza Doleckiego, bo sam zażywny duchowny też nie był bez winy, przedkładając ziemskie przyjemności nad umartwiania i posty: namiętnie grał w wołyńskiego preferansa (przegrywając czasem duże sumy) i nie stronił od piolunówki, która ścinała z nóg nawet oficerów.

Odnosząc sukcesy finansowe, dr Dowoyno-Sołohub postanowił wysłać dzieło swego życia – maść na męską niemoc do Francuskiej Akademii Nauk w Paryżu, chcąc uzyskać glejt na patent. Czekał miesiącami na odpowiedź, która jednak nie przychodziła. Codziennie zamęczał listonosza pytaniami, czy ma dla niego jakiś list z Paryża. Niezrażony lekceważeniem, pewnego dnia dowiedział się, iż do Równego przybyła francuska misja wojskowa. Udał się tam niezwłocznie, przypiąwszy do swego garnituru wszystkie swoje medale bojowe i wziął ze sobą kilkanaście pudełek maści, którą nazwał „Pożegnanie z kłopotami”. W Równem udało mu się dotrzeć do szefa misji i zainteresować go swoim „wiekopomnym wynalazkiem”. Dowodził, że może on mieć wielkie znaczenie polityczne: „Brak maści u ewentualnych naszych wrogów – przekonywał szefa misji – może skutecznie powstrzymać przyrost naturalny w tych krajach. I odwrotnie: powodować zwiększenie naszego przyrostu, co z punktu widzenia wojskowego nie jest bez znaczenia”.

Nie jest moją intencją streszczenie całej powieści Paźniewskiego, a jedynie zwrócenie uwagi na jej oryginalność i urodę stylistyczną. Przywołałem zaledwie kilka z kilkudziesięciu legend, które znalazły się w „Krótkich dniach”. W większości powstały one w wyobraźni Paźniewskiego, który jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych kreatorów mitów i legend krzemienieckich, a w szerszej perspektywie – wołyńskich, podolskich i wileńskich.

PIOTR OBRĄCZKA

KRESOWE ŚLADY NA BYTOMSKIM TARGU

Profesorowi Stanisławowi S. Niciei – wielkiemu miłośnikowi i znawcy Kresów



Rysunek Brunona Schulza „Pojazd – refraktor astronomiczny”

Powszechnie wiadomo, że Bytom jest – obok Gliwic i Wrocławia – najliczniejszym skupiskiem kresowian. Do dziś żyje tu wiele osób urodzonych na Kresach bądź też ich potomków. Znajdujemy tu również pochodzące z dawnych ziem polskich liczne ślady materialne, szczególnie na słynnych targach staroci, organizowanych w dzielnicy miasta – Szombierkach.

Wiele pożytków przynosi również spacer po małym targu, znajdującym się w centrum miasta, przy ul. Wałowej. Spotykana tam bardzo często Danuta Skalska, „bytomianka ze Lwowa, lwowianka w Bytomiu”, niezwykle energiczna prezes bytomskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, organizatorka czwartkowych spotkań w bytomskim Centrum Kresowym, twierdzi, że dzień bez odwiedzenia targu jest dniem straconym.

Chodząc po wspomnianym targu (zwanym z lwowska *szaberplacem*), można się niekiedy natknąć na prawdziwe skarby. Przed laty wypłynął tu ołówkowy rysunek Brunona Schulza, będący szkicem do późniejszej, wykonanej tuszem ilustracji pt. „Pojazd – refraktor astronomiczny”. Ilustracja ta dotyczy sceny z tytułowego opowiadania Schulza z tomu „Sanatorium Pod Klepsydrą”.

Nie znamy drogi, jaką rysunek przebył z Drohobycza do Bytomia. Sprzedający twierdził, że pochodzi z likwidowanego mieszkania po zmarłej nauczycielce z Drohobycza lub okolic.

Niekiedy można na bytomskim targu natknąć się na pochodzące ze zbiorów kresowych książki. Kiedyś zwróciłem uwagę na niepozorną książeczkę Stefana Żeromskiego – „O Adamie Żeromskim wspomnienie”. Było to pierwsze wydanie książkowe, które ukazało się w pierwszą rocznicę śmierci pisarza – 20 listopada 1926, w oficynie J. Mortkowicza i Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie. Książka miała niewielki nakład – 5 tys. 250 liczbowanych egzemplarzy, ten zakupiony na bytomskim targu posiada numer 0182. Z pieczętki na karcie przedtytułowej wynika, że egzemplarz stanowił własność urodzonego w Stanisławowie Mieczysława Romana Fraenkla (1889–1970). Po I wojnie światowej był dyrektorem kopalni ropy w województwie stanisławowskim. W latach 1932–1946 mieszkał we Lwowie, współpracując z producentami filmowymi jako recenzent i rzeczoznawca scenariuszy, a także z wieloma czasopismami warszawskimi i lwowskimi, w których publikował szereg artykułów na tematy literackie i kulturalne. Od 1931 r. był członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich, ogłosił dwie powieści, tom opowiadań oraz zbiór esejów. W 1946 przeniósł się na Śląsk i zamieszkał w Zabrze.

I jeszcze jedna książka z bytomskiego targu: tragedia Stefana Żeromskiego „Sułkowski”, wydana w 1923 roku nakładem J. Mortkowicza jako drugi tom serii „Utwory dramatyczne”, ukazującej się w ramach pierwszego zbiorowego wydania „Pism Stefana Żeromskiego”. Nie znamy nakładu książki, bytomski egzemplarz nosi numer 5 245. Książka dotarła do Bytomia z kresowego Sambora, ma bowiem kilka pieczętek Biblioteki Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Samborze – z pięknym herbem miasta z czasów II Rzeczypospolitej, przedstawiającym pędzącego jelenia z szyją przesyłą strzałą wystrzeloną z łuku przez królową Bonę. Na zakończenie jeszcze jeden akcent samborski: oprawa książki, jak wynika z naklejki, została wykonana w intrologatorni W. Siwaka w Samborze.

Habent sua fata libelli – i książki mają swój los!



Matka Boska dzieciątkiem (fragment), Śląsk, ok. 1480 r., parafia Krasków
Własność: Muzeum Diecezjalne w Opolu (fot. Grzegorz Gajos)

PRZEJRZYMY TO JESZCZE RAZ

„Indeks” ma już 20 lat. Był nie tylko uniwersytecką kroniką. Przynosił wiele tekstów, którym czas nie zaszkodził i również dziś mogłyby się zsumować w czytelnico atrakcyjną antologię. Uniwersyteckiemu piśmiu przybywa lat, ale także nowych czytelników. Szczególnie z myślą o nich, w kolejnych numerach przypomnimy niektóre z publikacji goszczących już kiedyś na tych łamach. Na początek, ze względu na niezwykłą porę – zbliżające się święta Bożego Narodzenia – wywiad z ks. prof. dr. hab. Tadeuszem Dolą („Indeks”, nr 123-124, 2011 r.).

KOŚCIÓŁ NIE LUBI KOBIET?

Z ks. prof. dr. hab. Tadeuszem Dolą, kierownikiem Katedry Teologii Fundamentalnej i Religiofilologii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

Prof. dr hab. TADEUSZ DOLA ukończył studia w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Kierunek: teologia, specjalność: teologia fundamentalna. Jest profesorem zwyczajnym na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Członek Stowarzyszenia Teologów Fundamentalnych w Polsce, przewodniczący Komitetu Nauk Teologicznych PAN (od 2012 r.). W latach 2002–2008 i 2012–2016 dziekan Wydziału Teologicznego UO. Prowadzi badania naukowe w obszarze chrystologii, soteriologii, w tym zwłaszcza problematyki zmartwychwstania Chrystusa. Jest autorem książek: „Problem komplementarności współczesnych modeli soteriologicznych” (1994); „Teologia misterium życia Jezusa” (2002).

– *Przed nami święta Bożego Narodzenia, podczas których w sposób szczególnie przywołujemy postać Maryi, matki Jezusa. Gdybyśmy na podstawie relacji ewangelistów mieli sporządzić jej portret – jaka to była kobieta?*

– To była pobożna Żydówka, kobieta wychowana w tradycji żydowskiej, a więc w przywiązaniu do Boga, który jest Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba – jak to zwykł powtarzać Jezus, oraz w przywiązaniu do tradycji swojego narodu. Ewangelia pokazuje, że w wyobrażeniu Maryi ten Bóg jest dobry, kochający i miłosierny, wspierający człowieka ubogiego, cichego, potrzebującego, niekiedy odrzuconego przez otoczenie, choć czasem bywa Bogiem surowym i groźnym, strącającym władców z tronu. Taki obraz wylania się choćby z modlitwy wypowiedzianej przez Marię: *Magnificat... Wielbi dusza moja Pana, raduje się mój duch w Bogu, moim Zbawcy...* A więc pobożna kobieta, która ufa Bogu-Zbawcy, bo takie określenie Boga pada w tej pieśni. Nie ma w Nowym Testamencie opisu jej wyglądu. Na kartach ewangelii Maryja, podobnie zresztą jak Józef, pozostaje w cieniu Jezusa, jawi się jako zapatrzona w swojego syna troskliwa matka, która bardzo dyskretnie towarzyszy mu na każdym etapie życia, wspierając go w jego misji.

Maryja była kobietą tamtych czasów, żyjącą w świecie zdominowanym przez mężczyzn, świecie patriarchalnym. I – wydaje się – akceptowała tę rzeczywistość, nie była typem buntowniczką sprzeciwiającą się tradycjom, zarówno religijnym, jak i obyczajowym. A z drugiej strony była to kobieta, która świadomie podejmowała decyzje, co widać wyraźnie w scenie Zwiastowania. Maryja jest ogromnie zaskoczona, ma się zdecydować na coś, czego nie rozumie, i robi to, bo taka jest wola Boga... Ale zauważmy, że nie przyjmuje słów Anioła całkiem pokornie, chce wiedzieć, docieka: dlaczego właśnie ona, jak to się stanie, że będzie matką, skoro nie zna pożycia z mężczyzną... A więc z jednej strony, jako wychowana w tradycji żydowskiej uległa kobiecie, bardzo ufa Bogu Zbawcy, nie waha się jednak zadawać temu potężnemu Bogu pytań, domaga się od niego wyjaśnień.

– *Ale nie żądała cudów, nie targowała się – tak jak biblijni mężczyźni: Mojżesz, Gedeon...*

– *Daj mi jakiś znak* – takimi słowami zwracał się do Boga w Księdze Sędziów Gedeon, domagając się cudu, który potwierdzi, że zwraca się do niego sam Bóg. A więc – *niech na runie pojawi się rosa*. Ale i to nie wystarczyło, aby

uwierzył: *niech rosa pojawi się obok runa* – żąda... Podobnie zachował się Jonasz, który wręcz klóci się z Bogiem. A krzew gorejący Mojżesza? Bóg tych próśb o znak nie lekceważy, zdaje się uznawać, że człowiek ma prawo wątpić. U Maryi ten znak od Boga, ten cud, o który rzeczywistość nie prosiła, był jeszcze bardziej widoczny – miała zostać matką, a przecież nie znała pożycia z mężczyzną. Dziś dziewictwo Marii jest przez wielu ludzi traktowane jako pewien symbol, coś umownego...

– **Dlaczego podkreślanie dziewictwa Matki Boskiej jest tak istotne dla Kościoła? Do tego stopnia, że zawołaniem Radia Maryja stało się hasło: „Niech będzie pochwalona Maryja, zawsze dziewica”...**

– Bo jest znakiem, że za sprawą Boga mogą w tym świecie dzieć się rzeczy niezwykle, że narodzi się dziecko, które nie będzie zwyczajnym dzieckiem. W dodatku – było to wypełnienie proroctwa wypowiedzianego przez Izażasza: *oto panna pocznie i porodzi syna*. Chrześcijanie od pierwszych wieków wyznawali wiarę w dziewictwo Matki Jezusa Chrystusa Syna Bożego, co widoczne jest choćby w modlitwach, a potwierdzone na pierwszych soborach. Maryja czczona jest jako dziewica-matka, której sensem życia jest jej syn, temu jest podporządkowane także jej małżeństwo z Józefem. Jezus jest dla nich obojga kimś tak ważnym i wyjątkowym, że oni sami i ich potrzeby są odsunięte na drugi plan.

Dla współczesnego człowieka, czasem skrajnego racjonalisty, któremu trudno uwierzyć w jakąkolwiek ingerencję Boga w jego świat, jest to kompletnie niezrozumiałe, często nie do zaakceptowania, stąd pojawiają się wątpliwości co do dziewictwa Maryi. Dla niektórych argumentem przeciw dziewictwu Maryi jest obecny w ewangelii zwrot: *bracia i siostry Jezusa*... Terminy „brat”, „siostra” używane jednak bywają w szerokim znaczeniu, i to nie tylko w kulturze żydowskiej. Także w języku polskim mówi się czasem brat cioteczny, stryjeczny czy siostra wujeczna.

– **Była niepokalana, czyli bezgrzeszna. A przecież w Piśmie Świętym czytamy, że nie ma ani jednego sprawiedliwego...**

– Anioł zwraca się do Maryi słowami: *Bądź pozdrowiona, Maryjo, łaski pełna. Łaski pełna, a więc wypełniona Bogiem*. Człowiek wypełniony Bogiem jest człowiekiem

bez grzechu, a skoro tak, można przyjąć, że na tym także polegała wyjątkowość matki Jezusa, że urodziła się bez grzechu, a więc bez takiej bardzo ludzkiej skłonności do czynienia zła. W *Liście do Rzymian* święty Paweł pisze bardzo trafnie o tkwiącej w człowieku potrzebie czynienia dobra przy jednoczesnej inklinacji do zła: *Cóż z tego, skoro nie czynię dobra, którego chcę, a czynię zło, którego nie chcę*. Tę właśnie skłonność człowieka do czynienia zła, niejako wbrew sobie, uznajemy w chrześcijaństwie za konsekwencję grzechu pierwszego człowieka. Maryja takiej skłonności nie miała – była *pełna łaski*, nie poprzez fakt urodzenia Jezusa, ale już wcześniej, stąd właśnie jej Bóg powierzył tę niezwykłą misję.

– **W Kościele katolickim, szczególnie polskim, kult maryjny jest szczególnie żywy. Dla protestantów Maryja była zwyczajną kobietą...**

– Protestanci przyjmują bardzo rygorystycznie, powołując się na fragment Listu św. Pawła do Tymoteusza, że *jeden jest pośrednik między Bogiem a ludźmi – Chrystus Jezus*, a więc żaden człowiek, także Maryja, która dla protestantów jest po prostu jedną z wiernych, choć przyznają jej szczególne miejsce w Kościele, uznając ją za matkę Jezusa, nie może być dla człowieka pomocą w zbawieniu, nie może wstawiać się za nami u Boga. Ale na początku reformacji, u luteran, tak zdecydowanego sprzeciwu wobec kultu Matki Bożej nie było... Z wielką czcią natomiast, może nawet większą niż katolicy, odnoszą się do Maryi prawosławni. Kto wie, czy tak diametralnie różny stosunek do Maryi nie wynika też z różnic mentalnościowych między zracjonalizowanym, pragmatycznym Zachodem a bardziej uczuciowym Wschodem, do którego i my, przynajmniej pod tym względem, przynależymy, a w którym matka, macierzyństwo, otaczane jest tak dużym szacunkiem...

– **Biblijne kobiety zapisały się w naszej pamięci nie tylko jako oddane matki. W ogóle wydaje mi się, że kobiety opisane w Piśmie Świętym, a zwłaszcza w ewangelii, są znacznie ciekawsze od mężczyzn. To kobiety towarzyszyły Chrystusowi pod krzyżem (mężczyźni, o ile dobrze pamiętam, uciekli), to żona Lota ośmiela się złamać zakaz Boga... Albo Maria Magdalena...**

– Estera, Judyta... Może kobiety w ogóle są ciekawsze od mężczyzn? Ale mówiąc poważnie: właściwie o Ma-

ry, która jest obecna pod krzyżem, podobnie jak uczeń Chrystusa, Jan, jest mowa jedynie w Ewangelii św. Jana, bo inne ewangelie, synoptyczne, mówią o kobietach i uczniach stojących, przyglądających się z daleka. Być może synoptycy byli bliżej prawdy historycznej. To prawda, uczniowie Jezusa uciekli, Piotr wręcz się go zaparł, trzeba jednak pamiętać o tym, że oni byli bezpośrednio związani z Jezusem, byli z nim kojarzeni, uważano ich za potencjalnych kontynuatorów nauczania Jezusa. Apostołowie mogli się więc obawiać konsekwencji, bardziej niż kobiety, które w ówczesnym świecie nie odgrywały znaczącej roli.

Ale w samej męce Jezusowi towarzyszyły kobiety, one też jako pierwsze dowiedziały się o jego zmartwychwstaniu, gdy przyszyły do grobu namaścić jego ciało. No właśnie, wprawdzie ta rola tradycyjnie należała właśnie do kobiet, ale myślę, że miały też więcej odwagi od przerażonych uczniów Jezusa. Bo to była szczególna sytuacja, to był pospieszny pochówek człowieka ukrzyżowanego, a więc ukaranego haniebną śmiercią, wydaje mi się, że namaszczenie jego ciała wonnymi olejami musiało być aktem odwagi.

Może mężczyźni w ogóle bardziej się boją od kobiet? To widać przecież w różnych sytuacjach historycznych, nie raz tak przecież bywało, stąd pewnie wzięto się to złośliwe powiedzenie...

– **Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle?...**

– Cieszę się, że to pani powiedziała, bo trochę się krępowalem... A przecież ile w tych słowach uznania dla odwagi, determinacji kobiet w trudnych, życiowych sytuacjach. Taką determinacją wykazała się choćby Weronika, która nie bała się podejść do prowadzonego na Golgotę krwawiącego Jezusa, ocierając mu twarz chustą. W jednym z najstarszych tekstów nowotestamentowych (w *Liście do Koryntian*, rozdział XV) Paweł zapisał, że Chrystus zmartwychwstały najpierw ukazuje się Kefasowi, czyli świętemu Piotrowi. Ewangelie tymczasem mówią, że to Maria Magdalena pierwsza zobaczyła Zmartwychwstałego. Co więcej – to Marię Magdalenę Jezus wybiera jako tę, która ma powiedzieć uczniom o jego zmartwychwstaniu: *Idź i powiedz im*. Stąd w Kościele katolickim nazywa się ją *apostolką apostołów*, co zresztą podkreślał Jan Paweł II w swoich tekstach dotyczących kobiet, m.in. *Mulieris dignitatem*.

– **A jednocześnie w tekstach religijnych jest wiele momentów, w których kobieta jest traktowana jak dopust boży... „To od kobiety wywodzi się grzech i przez nią wszyscy musimy umrzeć” (Syr 25, 24). Albo: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad Tobą” (Rdz 3, 16)...**

– Czytając Biblię, trzeba pamiętać, co bardzo mocno podkreśla ostatni Sobór Watykański II, że autorem Biblii jest Bóg, ale i człowiek...

– **...więc kto nie lubi kobiet: Bóg czy człowiek?**

– W Księdze Rodzaju, w pieśni o stworzeniu świata, powtarza się na końcu opisu każdego dnia stwarzania refren: *I Bóg widział, że było dobre*. Po stworzeniu człowieka refren nieco się zmienia: *I Bóg widział, że było bardzo dobre*. To *bardzo* jest niesłychanie wymowne: człowiek jest dla Boga czymś najwspanialszym. Więc czemu ani ten świat, ani ten człowiek nie jest dziś tak piękny, jakim był w stwórczym zamierzeniu Boga? Człowiek coś musiał zepsuć. Żeby to wyjaśnić, ludzie, którzy pisali teksty biblijne, pragnąc zawrzeć w nich pochodzące z boskiej inspiracji treści religijne, musieli użyć zrozumiałego dla żyjących wówczas ludzi kodu, przekazując nam przy okazji swoje prawdy o świecie, w którym żyli, a więc świecie sprzed trzech tysięcy lat. Nie można więc ich czytać dosłownie, w oderwaniu od wiedzy historycznej o czasach, w których powstawały, tak zresztą nakazuje nam hermeneutyka, to jest już dziś dla wszystkich oczywiste. Zresztą czytając Biblię, widać wyraźnie, jak na kolejnych jej stronach zmienia się wiedza o świecie piszących ją ludzi, jaką ewolucję przechodzi sam język, ale i myślenie o Bogu, moralności człowieka, grzechu... Księgi biblijne są bardzo zróżnicowane w treści i formie. Mamy więc oprócz ksiąg historycznych, prawniczych, także przepiękną *Pieśń nad pieśniami*, której autorstwo (a przynajmniej współautorstwo) przypisywane jest właśnie kobietom, prawdopodobnie fragmenty tej pieśni śpiewano podczas uroczystości weselnych.

A nie zapominajmy też, że tysiące lat temu świat wydawał się dość prosty: jest niebo, jest ziemia i jest podziemie, czyli piekło... (podobnie, wydaje się, rozumował Gagarin, dziwiąc się: *Jestem w niebie, a Boga nie widzę*, ale to już całkiem inna historia). Jest mężczyzna, jest ko-

bieta. Kobieta, która – przypomnijmy – niewiele znaczy w ówczesnym świecie. Mamy zatem historię o pierwszych rodzicach, Adamie i Ewie. Historię, którą trzeba traktować jak obraz, podobnie zresztą jak opis stworzenia świata w ciągu sześciu dni... Na tym obrazie to Ewa łamie zakaz Boga, pierwsza decyduje się na to nieposłuszeństwo. No cóż, autor opisu był przecież żyjącym wówczas mężczyzną... W Biblii bardzo wyraźnie dominuje więc myślenie patriarchalne.

Księga Rodzaju zawiera dwa opisy stworzenia świata. Ten, do którego się odwoływałem, jest dużo późniejszy od pierwszego, w którym jest mowa o stworzeniu kobiety z żebra Adama – obraz ten korzysta z symboliki, której dziś już do końca nie rozumiemy, ale z tego opisu widać wyraźnie, że w zamyśle autora (na ile autor, mężczyzna oczywiście, żyjący w niezycielwym kobietom świecie, zdołał w sobie pokonać uprzedzenia wynikające z ówczesnej tradycji) Ewa w swym człowieczeństwie była tożsama z Adamem, byli sobie partnerami. A więc oboje byli odpowiedzialni za popełnienie grzechu pierworodnego. W chrześcijaństwie nie mówimy przecież o grzechu pierwszej kobiety, tylko o grzechu pierwszego człowieka. Nie bez powodu święty Paweł, tak krytyczny wobec kobiet, pisze w *Liście do Rzymian* o grzechu Adama – po hebrajsku to spolszczone imię oznacza pierwszego człowieka, a nowy Adam – Chrystus, ten grzech naprawił. Ale nawet gdy potraktujemy ten opis dosłownie: Ewa zerwała owoc i podała go Adamowi, to również i w tej scenie widać, że kobieta była zawsze bardziej kreatywna od mężczyzny... Bo on, cóż, patrzy i... nie widzi tego, co ona, nie dostrzega piękna tego owocu, który jest dobry i nadaje się do jedzenia. I nie zastanawia się zbyt wiele: Bóg zakazał zrywać owoce, no to zakazał. Kobieta draży: skoro zakazał, to musi w nich być coś niezmiernie ciekawego... Kto wie, czy ona nie była pierwszym filozofem na ziemi...

– Żarty żartami, ale czy Kościół katolicki nie zanadto polubił ten wykreowany przed tysiącami lat wizerunek kobiety jako istoty uległej, podległej i pokornej?

– Bardzo polubił. Chrześcijaństwo na pewno przyczyniło się do umocnienia drugorzędnej pozycji kobiet w społeczeństwie, co widać nawet w modlitewnych zwrotach, np.: *Panie, nie jestem godzien...* Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach, być może od pontyfikatu Jana XXIII, to podejście do kobiet zaczyna się zmieniać, nie tylko

w Kościele zresztą. W 1995 r. papież Jan Paweł II, w *Liście do kobiet* pisze wręcz o odpowiedzialności Kościoła za męską dominację nad kobietami. Tematyce kobiecej Jan Paweł II poświęca też oddzielny dokument – wspomniany już przeze mnie list *Mulieris dignitatem*, w którym mówi np. o *osobowych zasobach kobiecości*, które *na pewno nie są mniejsze od zasobów męskości – są tylko inne*.

– Ale te zasoby kobiecości są zbyt małe na to, zdaniem wielu księży, żeby np. do mszy, na równi z ministrantami, służyły ministrantki (nawet komputer podkreślił mi na czerwono to słowo, traktując je jako błąd). Rzecznik kieleckiej kurii diecezjalnej ujął to krótko: Dziewczynki mogą sypać kwiatki...

– A jeden z katowickich księży, w artykule zamieszczonym w „Polityce”, jeszcze dobitniej: „Jedynym miejscem, w którym wysłucham kobiety, będzie konfesjonał.” Wśród argumentów przemawiających przeciwko ministranturze kobiet wysuwany jest i taki, że spadnie liczba mężczyzn wstępujących do seminarium – i coś w tym pewnie jest, bo ze statystyk wynika, że służba przy ołtarzu jest swoistą kolebką powołań kapłańskich... W tym samym tekście wypowiada się też ksiądz prof. Józef Mikołajec, kierownik Katedry Katechetyki i Teologii Pastoralnej naszego Wydziału Teologicznego, proboszcz w Boguszycach, gdzie od lat dziewczęta służą do mszy. No cóż, ludzka mentalność zmienia się powoli, nie zapominajmy i o tym, że wszyscy – także księża – wyrastaliśmy na ogół w bardzo tradycyjnych rodzinach, gdzie relacja kobieta-mężczyzna była nie do końca partnerska. Dopóki stosunek do kobiet w ogóle nie ulegnie zasadniczej, autentycznej zmianie, a szacunek dla nich będzie wyrażał się nie tylko w symbolicznym kwiatku na Dzień Kobiet, trudno będzie o zmianę myślenia o roli kobiet w naszym społeczeństwie, także ich miejscu w Kościele.

– Dziękuję za rozmowę.

JAN GOCZOŁ

MOTYW STARORZYMSKI

Ave! Ave! zda się wołają i śpiewają od wczesnego ranka do późnego wieczora w każdym oknie i w każdym kącie mieszkań w domach jakie są, nie wiedząc o cesarzu, jaki był dwa tysiące lat temu nim się urodzili. Ave Cezar! Morituri te salutant! brzmi im obco dla przywoływanego alfabetu sklepikarskiego...

Czy te twarze mogą mówić inaczej zza tych ćwiczonych umizgliwych uśmiechów? zza słów, które nie są wyznaniem wiary, choć do wierzenia przekonują od sklepu do sklepu? Wróbel, który usiadł na krawędzi okna do ogrodu umizgliwe nawołańca wpuszcza jednym, a wypuszcza drugim uchem...

listopad-grudzień 2016



Matylda Wirtemberska z dziećmi na obrazie Carla Rothe
(fotografia ze zbiorów Elżbiety Gosławskiej)

AGNIESZKA KANIA

KLEJNOT

Włamał się w nocy. Psy łańcuchowe spały, żaden kundel nie podskoczył do płotu, ani jeden burek nie warknął; żeby któryś choć wyszczerzył kły – nic. Cała podwórzowa ferajna pchlarzy zesłała na psy. Bogumiła K. słyszała rumor, jakby dźwięk tłuczonego szkła. – Sąsiad zasadza się na koty, bo mu skubią wędzonkę – pomyślała. Gertruda Z. widziała migające światła. – Wielebny urządza dyskotekę – burknęła i położyła się spać.

Złodzieje tymczasem rozpruli kasę pancerną, rozbili podwójne dno i przeszukali ukryte szuflady. W gminie szeptano, że proboszcz przechowuje w sejfie skarb. I to sprzed wojny. Liczyli na diamenty, perły i pierścionki z topazami. I marzyła im się tiara wysadzana różowymi rubinami, ulubiony klejnot księżnej na zamku w Carlsruhe (dzisiejszym Pokoju).

STRASZYDŁO

Matylda Wirtemberska była krucha i wiotka. Malowała wierzyby płaczące, układała ikebany, a włosy spinała w ciemny kok, tak aby wymykały się z niego spirale. Pamiętała imiona ptaków, wiedziała, jak pachnie rosa, lubczyk i piołun. Na ławeczce pod sosną wejmutką recytowała Schillera, zbierała do podolka kasztany i leczyła platan, gdy ich pnie pokryły się liszajem.

Pewnego dnia dostała prezent – purpurowe kimono wyszywane w smoki, wachlarze i kwiaty lotosu. Odtąd, podobna do motyla, snuła się po urojonych ścieżkach parku, przemykała pajęczynami alejek albo ślizgała się łódką po tafli wody, by zajrzeć do świątyni Apollona. Rotundę wzniesiono między stawami, na pagórku otoczonym tatarakami. Parzyła tam herbatę i urzędowała przyjęcia dla łabędzi i posągu.

Jej mąż, wychowany na dworze cara Pawła I w Petersburgu, lubił co prawda sztuki piękne, ale bardziej ciągnęło go do igraszek carskiej arystokracji. Celował do dzików, bawił się w tygrysa po ciemku, a do pałacu wracał nad ranem. Upojony świeżym powietrzem i winem, zakradał się do sypialni. Poruszał się jak wężące zwierze, ostrożnie stąpał po schodach, omijając skrzypiące deski, a ona kulila się pod pierzyną drobna jak przepłotka – *Melitaea phoebe*.

Spotkali się na balu. Eugeniusz dobiegał trzydziestki. Odkąd w styczniu 1813 roku rozbił oddziały Napoleona pod Kulmem, matki markiz i hrabianek przyglądały mu się ciekawie. Nie miałyby nic przeciwko takiemu zięciowi. Panny zaś omijały go wzrokiem, bo nawet w mundurze generała carskiej armii konnej wyglądał pokracznie. Tamtej nocy muślinowa suknia Matyldy zaczęła jego sprzączkę. – Jestem zgubiony – wyjąkał. – Pan wybaczy debutantce, zaraz się wyplączę – powiedziała figlarnie. – Już się pani nie wywinie. – Zobaczymy.

Wymknęła się tylko na chwilę. Ledwie skończyła szesnaście lat, znów wystąpiła w bieli, tym razem w kościele. Podczas ślubowania jej diadem z różowymi rubinami osunął się na podłogę. – To zły znak – wieszczyły siostry ponuro. Nie były one powabne, żadne z nich nimfy, rusałki czy gracje (za duże brody, piegi i zmarszczki). Odsłaniały przerwy w uśmiechu, nie lubiły pudrów ani zalotów. O cienkich kibiciach raczej nie marzyły ani o wyróżnieniach pod lipą. To Matylda była księżniczką.

GEBURTSTAG

Kareta zaprzężona w oldenburgi wyruszyła o świcie. Arolsen zegnało nowożeńców słońcą i kłębowiskiem rozczapierzonych chmur. Matylda ukryła twarz w kołnierzu peleryny podbitej futrem i słuchała opowieści Eugeniusza. Mówił o przodkach, o Karolu Krystianie Erdmannie, który w nieprzebranych lasach kazał wykarczować osiem krzyżujących się promieniście alei. W gąszczu buków, wybujałych klonów i wściekłych jeżyn, wśród stawów pełnych ropuch i strumieni ze spiętrzoną wodą wyciął gwiazdę chaosu. W nadmiar przyrody wpisał talizman używany przez magów, w dziczy umieścił siłę przenikającą kosmos, masońską różę wiatrów.

– A więc i tam dotarli różokrzyżowcy – zadumała się. Przymknęła oczy, żeby ukryć łzy. Dokąd ją zabiera? W jakiej puszczy przyjdzie jej żyć? Dotąd bawiła się w chowanego na dziedzińcach „Wersalu Hesji” (jak nazywano pałac książąt Waldeck-Pyrmont), teraz schowała się w borze. – Znajdziesz tam amfiteatr, karuzelę i huśtawki – wymamrotał Eugeniusz, jakby czytał w jej myślach.

Książę kochał ją miłością bezwzględną, lecz niestałą (odwiedzał też rezolutną pannę Ferdynandę von Ku-

lisch). Kiedy do pałacu w Karlsruhe przyjechały siostry, Matylda leżała już na katafalku. Umarła 13 kwietnia 1825 roku, w dniu swoich dwudziestych czwartych urodzin.

– Trudny połóg – tłumaczyły damy dworu, ale w folwarkach plotkowano, że poznała smak cykuty. – W geburtstag odchodzą samobójcy – krakały baby wiedzące. – Babom to się od razu marzy śmierć z miłości – psioczyli ogrodnicy. – Wątła była – pochlipywał chłopiec stajenny. – Nie wątła, tylko nadwątlona, zamęczył ją ten paskudnik – wyklócała się guwernantka (natychmiast ją odesłano, a dziećmi zajęła się córka Fryderyka Schillera).

Księżne podwiązały Matyldzie szczęki, obciążyły talarami powieki i zapłaciły artyście, aby zdjął maskę pośmiertną. – Niedawno pozowała mi żywa – wycedził Karol Rothe.

Poprosiły też Eugeniusza o diadem z różowymi rubinami. Od pokoleń należał do ich rodu, może któraś z nich pójdzie jeszcze za mąż? – Tiary nie ma – oburzył się wdowiec. – Pewnie nieboszeczka zakopała ją w parku, utopiła w stawie albo położyła księdzu na tacę – mrucał. Przeszukał szafy w dworku porośniętym bluszczem (księżna częściej bywała w tym skromnym domu niż w pałacowych komnatach), przeorał świątynię Apollona, zaglądał do dziur, grzebał przy fundamentach, kazał nawet przenieść rzeźbę pięknego boga (może miała jakiegoś wspólnika? – zachodził w głowę). Ale klejnotu nie znalazł. Zniknął, rozplynął się, przepadł.

POTRZEBUJĘ ARMAT I GRANATÓW!

W sejfie proboszcza nie było ani jednego diamentu. Złodzieje natknęli się tylko na rysunki i jakieś stare projekty. – To ma być ta fortuna! – zachnął się szef bandy. Porzucili znalezisko i uciekli.

Pożółkłe kartki skrywają pomysły sprzed niemal stu lat. Są tam rzuty i przekroje, schematy nawy głównej i chóru, jakieś kolumny i cokoły, wzory drzwi i okien, finezyjne rysunki klamek i plafonów przypominających plastry miodu. Ileż tam zdobień i detali, łuków i podcieni; cała mapa świątyni, prawie pozbawiona kolorów. Gdzieś niedługo tylko prześwitują wypłowiałe plamy czerwieni – zapowiedź oryginalnego wnętrza. Szkice przywiózł chyba sam projektant. Może podróżował pociągami do Oppeln, po drodze przysłuchiwał się dziwnemu językowi, jakim posługiwali się podróżni? Słowa polskie mieszały się tam z niemieckimi.

Na dworku czekał na niego wolant zaprzężony w oldeburgi, skarogniade. Długa to była droga, ze trzy mile

po dudniących szlakach i wyboistych drożynach. Koła zapadały się w bajorach, grzęzły w kałużach, chybotwały się w rowach. Pomykali polami obramowanymi drzewami, mijali stawy, nakrapiane wysepkami jeziora i naraz wpadli do lasu. Zapachniało dziką zwierzyną.

– Już niedaleko – zawołał kuczer, osłaniając się przed chlaszczącymi po twarzy baziama. – Na takim zagwiżdzu stanie moja budowla? – przestraszył się architekt. – Ten zakątek upodobał sobie król Fryderyk Wielki, zaglądali tu panowie Goethe i Weber – wydukał powożący. Pasażer zmieszał się i wypuścił z rąk teczkę z rysunkami. Zaczął przepraszać, chciał się wytłumaczyć, gdy usłyszał cichy i dobitny głos furmana.

– W grudniu 1740 roku wojska pod wodzą króla Fryderyka II Hohenzollerna wkroczyły na Śląsk, zwycięska bitwa pod Małujowicami w kwietniu następnego roku przesądziła o przyłączeniu tej krainy do Prus. Krainy niekończących się lasów, leżących odłogiem pól i porośniętych perzem zagonów, gdzie chude krowy domagały się kisonki, konie owsa, a buraki okopów.

Jak nakłonić Brandenburczyków do przeprowadzki na te nieoswojone ziemie? – zastanawiał się monarcha. I wysłał na wschód poszukiwaczy bogactw naturalnych, potem z niecierpliwością czekał w Berlinie wieści. Kurierzy przybywali do zamku prawie codziennie i donosili o coraz to nowych odkryciach. W 1753 roku Johann Rehdanz, nadleśniczy z księstwa opolskiego, rozpisywał się o złożach rudy żelaza odnalezionych nad rzeką Segwitz. – Natychmiast postawić tam huty, świeżarki i odlewnie – zarządził władca – potrzebuję kul, granatów, pocisków i moździerzy. Dyplomacja bez armat jest jak muzyka bez instrumentów. Już w 1755 roku w kluczberskiej hucie rozpalono wysoki piec i wytopiono surówkę. W pobliskiej osadzie Friedrichsthal, tam gdzie stanie kościół, zamieszkali czescy husyci, Saksończycy, przesiedleńcy z austriackiego Śląska i ciekawi nowości z pobliskich Budkovic.

Zacinał śnieg. Poruszali coraz wolniej, czasem tylko stangret świsnął batem, konie szły wtedy długim kłusem, aby po chwili wrócić do stępa. – Zawiozę pana do Karlsruhe. Zamieszka pan w dworku księżnej Matyldy Wirtemberskiej. Mówią, że się otruła – wyjął powożący konspiracyjnym szeptem.

ŚLĄSKI GBUR

Projektant przybył z Monachium. Nie wiadomo, czy studiował w tamtejszej Kunstgewerbeschule (Szkołe Rze-

miosła Artystycznego), ale z pewnością miał doskonałe wycucie. Zatrószył się i o bryłę, i o szczegóły, wprowadził odważne kolory, nie bał się czerni i brązów, róż przeplatał burgundem, złoto kładł obok srebra i śmiało łączył zieleń z czerwienią – jak to robili mistrzowie Średniowiecza.

Wymyślił okrągłe okna ciągnące się wzdłuż nawy głównej. Kiedy spojrzeć na kościół z wysokości chóru, wygląda on jak okręt dryfujący na falach. Zanim światło wpadnie do środka, kręci się w bulajach ozdobionych witrażami pana Preckla z Kolonii, chwilę buszuje w ołtarzach bocznych, zdobi mozaiki bizantyjskie i sylwetkę Józefa (święty przypomina śląskiego gburą albo zagrodnika), dopiero po chwili rozprasza się w prezbiterium i przysiadła w ławkach dla wiernych. Projekty zamówił ksiądz Franciszek Ogorek i chronił jak skarb. Nie rozstawał się z kluczem do sejfu, a tuż przed śmiercią dobrze go schował. Czyżby wiedział, że gdy tylko zamknie oczy, kościół w Zagwiżdzu zrobią na szaro? Znikną mocne czerwienie i brązy, pospadają złote wieńce, rozmyją się barwne kasetony i tylko pożółkłe kartki papieru będą świadczyć o budowli. Może ufał, że po latach ktoś zechce przywrócić świątyni jej koloryt i dotrze do planów?

ZAGUBIENI

Jolanta Golenia-Mikusz czekała na werandzie, w purpurowej sukni w motyle przypominała księżną. Skarciła wzrokiem wilczurą, bo podsakał i kręcił się w kółko, chwalił się grubym głosem, ogonem i puszystą sierścią. Poskarżyła się na kozy, które chodziły luzem i niszczyły zieleń. – Zjedzą wszystko, wzięły się nawet za pończochy! – poskarżyła się i gestem zaprosiła mnie do domu. Salon na parterze wypełniły staroświeckie meble, lustra w złożonych ramach, kwadransiki, pająkowate świeczniki i zasłony z adamaszku, zaś w pokoju na piętrze było jasno. Na dywanie drzemała pręgowana kotka, na ścianach wisiały zdjęcia, a w kącie czekali: Święci Pańscy! Chyba krzyknęłam, bo naraz kocica podniosła głowę i zamruczała groźnie.

Stłoczyli się wokół „kozy” – wysokiej, zrobionej jeszcze przed wojną ze starej armaty. Wyglądali, jakby przyszli z daleka, głodni i zmarznięci, chcieli się pewnie ogrzać. Było ich dziesięcioro – świętych z drewna, zatrzymanych pomiędzy wczoraj i dziś, czekających, aż ktoś ich odczaruje, zdejmie kłutwę, przywróci do życia, choćby pomnikowego.

– Każdemu świętemu czegoś brakuje – zaczęła malarzka. – Franciszek zgubił aureolę, a Jadwiga koronę. – Dziwne fatum krąży nad okolicą – pomyślałam – ledwie zjawi się tu jakaś księżna, zaraz gubi klejnoty.

Jak przywrócić młodość postaciom z lipowego drewna? – zastanawiała się artystka. Jakich użyć sztuczek: kwasów, botoksów, złotych nici i laserów? A może wystarczą skalpel i sporo cierpliwości, by centymetr po centymetrze odsłaniać dawne piękno? Nie znała wszystkich tajemnic; odkąd ukończyła krakowską Akademię Sztuk Pięknych, maluje wiersze. Teraz musiała usunąć farbę olejną nałożoną przez kustosa z bożej łaski i pod grubymi warstwami cielistego beżu znaleźć ładnie wykrojone usta Agnieszki, figlarne dołki w policzkach Barbary i piegi Urbana. Malarce przyszła z pomocą Beata Wewiórka – kustosz z Muzeum Śląska Opolskiego. To ona podpowiedziała, jak odkryć utracony powab, gdzie przyłożyć skalpel, by jak chirurg plastik wygładzić zmarszczki, poszukać dawnych rysów, a które miejsca można natrzeć mieszaniną rozpuszczalników. Przepis na specyfik jest tajny. Konserwatorzy dzieł sztuki strzegą składu, jakby był on co najmniej balsamem doktora Bonaventury de Glavesa. Cudowny lek odszedł wraz z jego twórcą. Słynny medyk uzdrawiał nim kalekich i opętanych, ociemiałych i łakomych, pomagał w przypadku niepłodności i ratował od niechcianej ciąży. Ponoć na łożu śmierci – w roku 1774 – wyjął składniki maści. Wielu przysięgało, iż posiadli tajemnicę. Nacierali i dotykali, masowali i rozścinali wizję szybkiego powrotu do zdrowia. Na próżno. Cudowny lek odszedł wraz z jego twórcą.

Z HAREMU NA TRON

Neobarokowy gmach świątyni powstał w ciągu roku. Budowała go cała wieś; mieszkańcy zaczynali pracę wczesnym rankiem, kończyli o zmroku, toteż zimą 1921 roku Franciszek Ogorek mógł dekorować wnętrze. Nie rozglądał się po sąsiedzku: architektka sprowadził sobie z Monachium, witraże zamówił w Kolonii, a rzeźbiarza znalazł aż w Heidelbergu. Długo rozmyślał o osobach, które załadnią budowlę. W Starym Testamencie wyszukał świątynnych proroków, odnalazł królów – tych słynących z mądrości – Dawida i Salomona. Postanowił też przypomnieć niewiasty – nieprzeciętne i odważne. Znalazły się tam Ruta – prababka Dawida, i Sybilla – królowa Saby i wieszczka, podobno jeszcze przed naszą erą zapowiedziała ona nieszczęścia XX wieku. Jest też Estera. Król Persji Kserkses upodobał ją sobie, wziął do haremu, a potem za żonę,

kiedy zaś zawładnęła jego sercem, uczynił królową. To ona ocaliła Żydów przed okrutnym Hamanem.

Postacie umieszczono wysoko, tuż pod kasetonowym sufitem. Kłaniają się, pochylają i gestykulują, odnosi się wrażenie, że zbliżają się do ołtarza, idą powoli w swoich powłóczystych szatach, wyróżnione nimbami i promieniące blaskiem. Głową Estery zdobi korona – identyczna jak diadem księżnej Matyldy Wirtemberskiej!

ARCHITEKT

Wychował się w słusznym niemieckim domu na przedmieściach Monachium (w pierwszych latach po wielkiej wojnie mieszkali tam artyści i podejrzeni ludzie interesu). Jego matka prowadziła sklep z rękawiczkami. Zapinała koszulę na ostatni guzik, a w kołnierzyk wpinała odznakę z podobizną Lenina. Wyglądała na wiecznie niezadowoloną z życia. Klóciła się z praczką i psioczyła na sąsiadkę z parteru, bo sadziła nagietki. – To kwiaty samobójców – sztydziła.

Projektant miał dwóch braci. Rudolf, chłopak o szerokim czole i rozmiarze butów 45, rzadko pokazywał się w domu. Chciał być żołnierzem. Może to wygląd wyznaczył go na wojaka, może do koszarowego życia popchnęły go wygodna głowa, wysunięta żuchwa i odstające uszy – w sam raz pod *Pickelhaube*? A twarz Ulricha była konkretna jak dźwignia na budowie, jak ciężka maszyna, która porusza się w górę i w dół, czasem tylko robi obrót wokół własnej osi. Dziewczyny lubiły jego niebieskie oczy, bladą cerę zaróżowioną od słońca i lekki zarost. Ale on stronił od amatorów, zaciskał usta i chodził naburmuszony, jakby szukał zaczepki albo planował zamach. Z trzech braci tylko architekt spotykał się z panną, jasnowłosą Sabiną o regularnych rysach, której brwi i rzęsy przybrały odcień bladej, niemalże przezroczystej cery. Nigdy ich nie czerniła, toteż odnosiło się wrażenie, że tęczęwki wyłaniają się wprost ze skóry, są szarym akcentem policzków. Wszystko w niej wydawało się doskonałe: prosty nos, wąskie usta w kolorze wypłowiałej maliny, małe uszy i włosy zebrane w ciasny kucyk. A jednak czegoś jej brakowało.

Listy pisała długie, najeżone treścią jak psi ogon dziadami. Donosiła mu o gramofonie, który oddała do naprawy, o wymianie tapet, klejeniu krzesła i obrusie podartym na ściereczki. Liczyła wydatki na światło, spisywała worki z węglem, zbierała rachunki za pralnię i wizyty u dentysty, wspominała też o świecach na tort urodzinowy. – Niedługo skończę dwadzieścia pięć lat – przypomniał sobie. – Powinienem się ożenić.

OSOBLIWA

Projektant nigdy nie widział fizjonomii tak różnorodnych, ruchliwych i ciekawych jak w Karlsruhe. Wydawało mu się, że się wyrwał z zakładu zamkniętego, z miejsca, gdzie żyli ludzie o twarzach wyblakłych i wypłowiałych albo przeciwnie – zaciętych i aroganckich. Miał wrażenie, że uciekł ze szpitala dla obłąkanych, gdzie personel nakazał pensjonariuszom nosić maski zrobione od jednego szablonu.

Zobaczył ją nad stawem. Oparta o platan paliła papierosa. Czy była piękna? Wyrazista, osobliwa, jakby zmieszana z różnych kultur, zdawało się, że na jej twarzy wschód odszukał zachód, a północ – południe. Próbowła zrobić nadąsaną minę, ale kąciki ust uniosły się i dotknęły dołków w policzkach. W sukience z frędzlami wyglądała jak czarny motyl – *Pasyn lucylla*. – Sofia – przywitała się z udanym dworskim dygiem. – A pan musi być tym architektem.

Spotykali się wieczorami. Opowiadała mu o nenufarach. – To znaczorki – tłumaczyła – spalono je na stosie jako czarownice, ale wróciły. Unoszą się na powierzchni stawu, tańczą w swoich rozkloszowanych spódnicach, a woda próbuje im wynagrodzić śmierć w płomieniach, chłodzi płatki, zmywa popiół z ramion, studzi rozognione stopy.

Dziewczyna znała łacińskie nazwy żuków, koników polnych i much, mówiła o zwyczajach ważek, tarantul i karaluchów, odkrywała przed nim tajemnice pajaków, ważek i krabów. Przyglądał się jej palcom, jak prostowały żdźbła traw albo zwijały w trąbki liście, uczył się splatać sznurki z tataraków, wiązać węzłki i kokardy. Pewnego dnia zaprowadziła go nad rwący potok. Pływały tam ryby w paski. – Natura podzieliła je na dzwonka, przygotowała na talerz – wyszeptła niskim głosem. – Żyją naznaczone śmiercią – zamyślił się. – Jak Matylda. – Myślisz, że się otrują? – To ona ją zabiła. – Kto? – Ferdynanda. Wrzuciła ją do mrowiska – zaśmiała się nerwowo, chwyciła mężczyznę za rękę i pociągnęła w stronę pałacu. – Pokażę ci portret.

Do obrazu księżna wybrała sukienkę z czerwonego adamaszku z haftami na rękawach. Deseń pogrubia materię, toteż sprawia ona wrażenie pofałdowanej, mięsistej jak skóra buldoga, natomiast naszyjnik z pereł zlewa się z szyją, całkiem białą, jakby rozjaśnioną sokiem z cytryny (a może pozbawioną krwi?). Matylda trzyma w dłoni pamiętnik, a z jej kolan zsuwa się czarny jedwabisty szal (szczęśliwa mężatka oczekująca potomka zasnania się kirem?). Obok matki stoją dzieci, blade jak ona.

Maria pozuje w przybrudzonym fiolecie, Eugeniusz zaś wystrzelił się w garnitur o kolorze głębokiego brązu. Tło jest zielone i grafitowe, zbudowane z drzew i nocy bez gwiazd. Karol Rothe namalował portret niedługo przed śmiercią księżnej.

– Przenieś barwy z obrazu do mojego kościoła – postanowił architekt. – Purpurowy kościół? – skrzywił się wielbny. – Pan chyba oszalał. Co ja powiem wiernym? Że zainspirowały mnie domy schadzek? – złościł się. – Wystarczy pretekst. A gdyby kościół otrzymał wezwanie Serca Pana Jezusa? – bazylika Sacre Coeur jest biała. – Widocznie francuskie serca są bezbarwne, nie to, co śląskie – ogniste i krwiste – wyklócał się młodzieniec. – Planuję też fiolety, brązy, granaty. I złoto. Ono wydobędzie blask z burgundów, ujarzmi je i zamknie w obramowaniu. – W niedzielę wygłoszę kazanie o sercu Zbawiciela – skaptulował ksiądz.

RYBY W PASKI

Tiary nie odnaleziono – zaczęła opowiadać Sofia. – Podobno Matylda wymieniła ją za truciznę. To uczciwa transakcja – klejnot za wolność. A kto znał się wtedy na ziołach? Baby wiedzące. To one sadziły miętę i rumianek, zbierały kwiaty lipowe, suszyły driakwie węzów i szukały korzonków. Smażyły sadła zwierząt, przyrządzały wódki i nalewki. Przyjmowały porody, chłodziły gorączki, łączyły kości, łagodziły waśnie, studziły słomiane zapąły, leczyły zaognione rany. I pomagały odejść. Moja babka była znaczorką – wyjawiała.

Babka malarki miała na imię Sofia. Urodziła się we Friedrichsthalu w 1902 roku, jako nastolatka pracowała w Karlsruhe, podobno czytała romanse niedowidzącej księżnej Aleksandrze (córcie Eugeniusza i Heleny, którą pojął za żonę niedługo po śmierci Matyldy), wieczorami snuła gawędy o świetlikach i pszczołach ukrytych w dziuplach, o chrabąszczach, żukach i o rybach podzielonych paskami na dzwonka. – Pamiętam jej bajki o perkozach i kaczeńcach – wspominała Jolanta Goleni-Mikusz. – Czasem wracała myślami do pałacu, malowała słowami wnętrza i aurę tego miejsca. W kościele sadzała mnie na kolanach, ożywiła proroków i świętych, pewnego dnia wyjawiała, że Estera nosi diadem księżnej Matyldy Wirtemberskiej.

POSŁOWIE

Kiedy jesienią zeszłego roku jechałam do Wiednia, w torbie podróżnej wiozłam też kartki świąteczne. Na jednej z nich znalazł się fragment fresku z aniołami. Kobiety o subtelnych twarzach kłęczą na śniegu, ich poszarzałe suknie odcinają się od tła w kolorze bordo, natomiast gesty, skrzydła złożone równo, pióro do pióra, oraz złote nimby przypominają trochę „Opadającą noc” – dzieło Alfreda Rollera wykonane na otwarcie wiedeńskiej wystawy secesji w roku 1902. Kartka obudziła we mnie potrzebę poznania. Myślałam, że obraz odnajdę w stolicy Austrii. Przeglądałam przewodniki i albumy, ale wreszcie dałam za wygraną i zadzwoniłam do Jolanty Goleni-Mikusz – to od niej przyszły anioły. – Są całkiem niedaleko – zdradziła i zaprosiła mnie do Zagwizdzia.

Kościół Serca Jezusowego pochodzi z początku tamtego stulecia; budowniczy Franciszek Ogorek pasjonował się sztuką, upodobał sobie średniowiecze, ale cenił także secesję, szczególnie tę późną, pozbawioną cklivych motywów, skupioną na prostej, niemal geometrycznej formie, ożywionej wyrazistymi kolorami. Po śmierci księdza, w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, czerwienie i burgundy zrobiono na szaro, przemalowano twarze świętych, odebrano blask pozłacanym świecznikom. Gzymsy pokryto szlagmetalem, zafarbowano postacie apostołów i proroków, zamalowano rysunek aniołów, zdarto nawet wieńce laurowe i skuto stylowe kasetony. Na długie lata secesja zniknęła ze świątyni. Wskutek rozjaśnienia urzekające niegdyś wnętrze straciło proporcje, wysmakowane detale zgubiły się pod grubymi warstwami farb i przygasty ornamenty, jakby ktoś z rozmysłem zacierał ślady frywolnej epoki.

Proboszcz Alfred Skrzypczyk postanowił przywrócić dawny czar. Do remontu wybrał Jolantę Goleni-Mikusz. To ona poszukiwała oryginalnych barw, zaglądała pod lampiony, odsuwała ławki, szperała w niszach, wymiatała kąty. Pewnego dnia przyszli jej z pomocą złodzieje. Wtargnęli na parafię, splądrowali kasę pancerną i porzucili szkice. Przyglądając się rysunkom, malarka naprawiała zniszczone freski, mieszała kolory, upiększała rysunki świętych i porządkowała kolorystyczny zamęt. Układała linie, łączyła odcienie, wzmacniała, tłumiała, rozpałała barwy, jakby komponowała utwór muzyczny, pełen napięć i łagodnych przejść. I wreszcie przywróciła urodę wnętrzem z początku tamtego wieku. Odtworzyła klejnot.

ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (43)

Nie popisał się znajomością powieści Sienkiewicza znany prozaik, ceniony eseista i historyk literatury. I to poważny literaturoznawca, z dobrej szkoły naukowej. Czytelnikom codziennej gazety (kilkanaście tysięcy nakładu) wmawiał niedawno: *Bo to przecież już Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem” używał strasznego słowa „czerni”. Tym brutalnym porównaniem obcych – Kozaków, Ukraińców i muzułmanów – do insektów [sic!] zatrul naszą patriotyczną wyobraźnię na całe dziesięciolecie (Są takie teorie, że człowiek musi co jakiś czas zakosztować krwi.* Barbara Szczepuła rozmawia z prof. Stefanem Chwinem, „Nowa Trybuna Opolska” 2016, nr 206, s. 14–15).

Jaka szkoda, że dziennikarka nie powtórzyła za Kmicem w odpowiedniej chwili: *Kończ... waść!... wstydu... oszczędź!...* Sienkiewicz „obcych” do insektów nigdzie nie porównywał, a Rusinów (wczorajszych Ukraińców) wcale nie uważał za obcych. Dla bohaterów *Trylogii* były to przecież *dzieci eiusdem matris*. A może uczony autor Sienkiewicza z Zagłobą pomylił? Ale nawet rubaszny szlachcic takich nieprzystojnych porównań nie czynił, martwił się o coś innego. Kiedy Basia przypatrywała się modlitwie Lipków: *serce ścisnęło się jej na myśl, że tylu oto dobrych pacholców po życiu pełnym mazołów dostanie się wraz ze śmiercią w ogień piekielny, a to tym bardziej, że stykając się codziennie z ludźmi prawdziwą wiarę wyznajęcymi trwają jednak dobrowolnie w zatwardziałości.*

Pan Zagłoba, więcej z tymi rzeczami obyty, wzruszał tylko ramionami na pobożne Basine uwagi, mówiąc:

– I tak by tych kozich synów do nieba nie puszczono, aby insektów plugawych ze sobą nie naprowadzili (Henryk Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, Warszawa 1977, s. 181).

Tylko naiwny czytelnik mógłby pomyśleć, że z uwagami Basi i płaskim żartem Zagłoby mógłby utożsamiać się autor. Nikt w *Ogniem i mieczem* nie nazywał *czernią* ani Kozaków, ani muzułmanów. *Czerni* to rutinizm, w dawnej polszczyźnie tak określano, raz pogardliwie, kiedy indziej lekceważąco, motłoch, tłuszcę, gmin czy pospólstwo. Starszyzna kozacka tak nazywała pospolite ruszenie, chłopstwo, które przystąpiło do rebelii.

Rozmowa Skrzetuskiego z Barabaszem:

– Rebelię waszmość przepowiadasz?

– Nie przepowiadam, bo ją widzę, a Chmielnicki lepszy od Nalewajki i od Łobody.

– A kto za nim pójdzie?

– Kto? Zaporozę, rejestrowi, mieszczanie, czerni, futornicy – i tacy ot!

*Tu pan Barabasz wskazał na rynek i na uwijających się po nim ludzi. Cały rynek był zapchany wielkimi siwymi wołami pędzonymi ku Korsuniowi dla wojska, a przy wołach szedł mnogi lud pastuszy, tak zwani czabanowie, którzy całe życie w stepach i pustyniach spędzali – ludzie zupełnie dzicy, nie wyznający żadnej religii – religionis nullius, jak mówił wojewoda Kisiel (Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. I, Warszawa 1976, s. 26).*

Chmielnicki tłumaczy Skrzetuskiemu:

Gdy i czerni, i Kozacy grodowi, i wszyscy uciśnieni w wierze i wolności tak się po mojej opowiedz stronie, jako wojsko zaporoskie i miłościwy chan krymski... (Ibidem, s. 133).

Opowiadanie o rabunku w Korsuniu:

Rzucano się i na domy otoczone strażą, w których zamknięci byli znakomici jeńcy, zostawieni przy życiu dlatego, że spodziewano się po nich znacznego okupu. Wówczas Zaporozcy lub Tatarzy stojący na straży, odpierali tłum, grzmocąc po łbach napastników drzewcami od pik, łukami lub batami z byczej skóry. Tak było przy domu pana Skrzetuskiego. Zachar kazał ćwiczyć chłopstwo bez miłosierdzia, a mirhorodcy spełniali z rozkoszą rozkaz. Niżowi bowiem przyjmowali chętnie w czasie buntów pomoc czerni, ale pogardzali nią bez porównania więcej od szlachty. Przecie nie próżno zwali się: „s z l a c h e t n i e u r o ż o n y m i Kozakami!”. Sam Chmielnicki darowywał potem niejednokrotnie znaczną ilość czerni Tatarom, którzy gnali ją do Krymu i stamtąd sprzedawali do Turcji i Azji Mniejszej (Ibidem, s. 169–170).

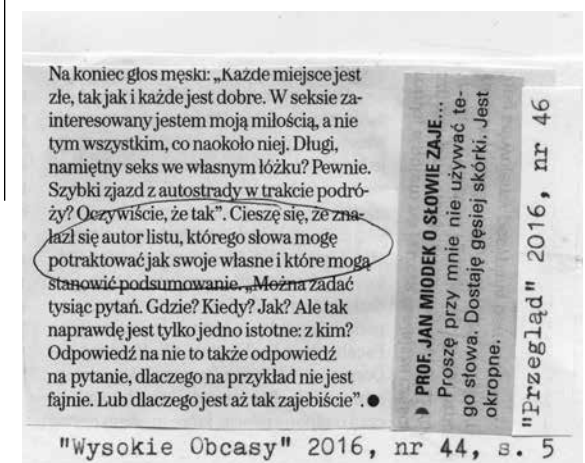
Czymże mógł Sienkiewicz zatrul naszą patriotyczną wyobraźnię na całe dziesięciolecie? Wszystko zależy od wrażliwości i kompetencji czytelniczej. Sienkiewicz nie jest wcale łatwym pisarzem. Nie bez przyczyny nieustające spory o jego powieści. Pisarz i wnikliwy czytelnik złożył kiedyś piękne i zaskakujące dla niektórych wyznanie:

Bo mnie czułości do Ukrainy nauczył Sienkiewicz [...]. Nie wiem, jak to się stało, ale ten mesjasz naszego patriotyzmu

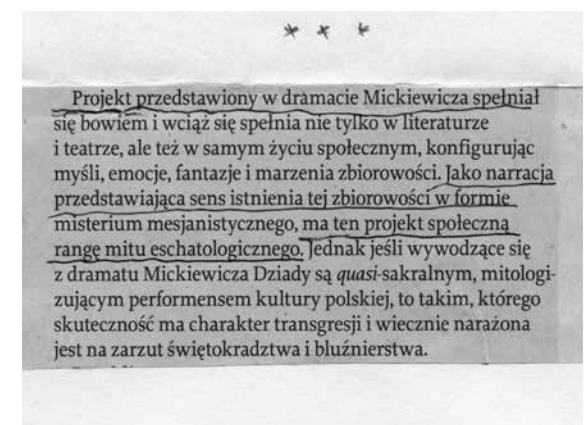
*zostawił po sobie woskowe kukły czcigodnych Polaków i cudownych, ciągle żywych, porywających, namiętych, wspaniałych, głęboko ludzkich Ukraińców, a także Litwinów czy Tatarów. [...] A pospłatał rzecz tak misternie, że ani odróżnić, co w ukraińskim polskie, a co w polskim ukraińskie. I doprowadził do tego, że ta wielka nienawiść między Hajdamakami oraz Lachami utkana jest z samych nitki miłości, wzajemnej fascynacji, dziwnego, metafizycznego pociążu (Tadeusz Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1976, s. 142–143).*

Dziwna to rzecz i godna zastanowienia. Historycy (zob. szkice i studia Władysława Czaplińskiego, Mariana Kukiela, Marcelego Kosmana, Adama Kerstena, Jaremy Maciszewskiego, Janusza Tazbira, Władysława A. Serczyka, Wiesława Majewskiego) częściej niż poloniści oddawali sprawiedliwość Sienkiewiczowi. Powtarzali znawcy literatury niechętnie pisarzowi głosy Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej, Stanisława Brzozowskiego, Wacława Nałkowskiego, Witolda Gombrowicza czy Czesława Miłosza. A wybitny historyk, Janusz Pajewski, który lepiej od nich znał historię XVII wieku (napisał znakomitą, wielokrotnie wznawianą książkę – *Buńczuk i koncert. Z dziejów wojen polsko-tureckich*) wyjaśniał cierpliwie: *Słyszy się czasem opinie, że jest to powieść nie tylko fałszywie przedstawiająca przeszłość, ale i powieść o nastawieniu antyukraińskim, budząca nienawiść narodową, podjudzająca przeciwko Ukraińcom. Nic bardziej mylnego. Wystarczy się dobrze wczytać. Pomijam już to, że Sienkiewicz bolał nad bratobójczymi waśniami, że osądzał je surowo, ale przecież jedna z najsympatyczniejszych postaci w „Ogniem i mieczem”, przedstawiona niesłychanie plastycznie, to nie kto inny tylko Bohun. [...] A pięknie zarysowane sylwetki innych Kozaków, choćby Zachara, Łobody... Są oczywiście inne postacie: rezunów, okrutników, pijaków, rozmaitego rodzaju tęgich rzeźmieszeków. Ale przecież i takich nie brakło i przedstawienie ich nie miało nic wspólnego z podjudzaniem – to historyczny realizm (Janusz Pajewski, *Poza wczoraj. Wspomnienia*, Poznań 1992, s. 228–229).*

O Sienkiewiczu, pogrobowcu dawnej Rzeczypospolitej, tak dobrze rozumiejącym niegdysiejszą wielość w jedność, pisał z podziwem Paweł Jasienica: *Jesteśmy*



„Wysokie Obcasy” 2016, nr 44, s. 5
 „Wysokie Obcasy” 2016, nr 44, s. 5
 Obcasy wysokie, ale język kapciowy. Uczona pani doktor (edukatorka) taki sobie język autora listu uznała za swój. A prof. Jan Miodek tyle razy pisał i mówił o tym plugawym słówku



„Tygodnik Powszechny” 2016, nr 44 (dodatek: „Dziady. Recycling”, s. 3)
 Po jakiemu to jest? Nie pasuje ta nowomowa dzisiejsza do Mickiewicza

za pan brat z postaciami z „Ogniem i mieczem”, dobrze nam w ich towarzystwie i nikomu do głowy nawet nie przychodzi, że Grodzicki, Zaćwilichowski, semenowie, z którymi Skrzetuski jeździł na Sicz, Podbipięta, Kurcewicz, dragoni Wołodyjowskiego, wojewoda Kisiel i tylu innych to wcale nie Polacy. Nie czujemy w nich „krwi obcej”. Autor rozmaicie dzieli między nich swoje sympatie, nigdy jednak nie czyni tego wedle nacjonalistycznych kryteriów (Paweł Jasienica, *Krew pobratymcza*, [w:] idem, *Tylko o historii*, Warszawa 2009, s. 161).

W piśmie historycznym o spisie ludności w grudniu 1931 roku: *I tak dla 3,2 mln obywateli przedwojennej Polski językiem ojczystym okazał się ukraiński, dla prawie 2,5 mln – jidysz, dla 1,2 mln – ruski (starobiałoruski), dla prawie 1 mln – białoruski, dla 0,74 mln – niemiecki, dla 0,25 mln – hebrajski* (Leszek Pietrzak, *Zdrący Polski...* „Historia bez cenzury” 2016, nr 5, s. 9).

Przydałaby się lepsza opieka redakcyjna. Jako tako zorientowany w sprawach narodowościowych II Rzeczypospolitej redaktor wyjaśniłby, że w czasie spisu w 1931 roku nikt się nie przyznał do *starobiałoruskiego* jako języka ojczystego. *Ruski* to inaczej ukraiński, część Ukraińców nazywała siebie, jak jeszcze w XIX wieku – Rusinami. Ukraińcy w czasie spisu podawali język ukraiński, ruski i rusiński. Rusinami nazywali siebie niektórzy Ukraińcy w dawnej Galicji Wschodniej (w województwie tarnopolskim prawie połowa ludności ukraińskiej podała podczas spisu język ruski jako ojczysty).

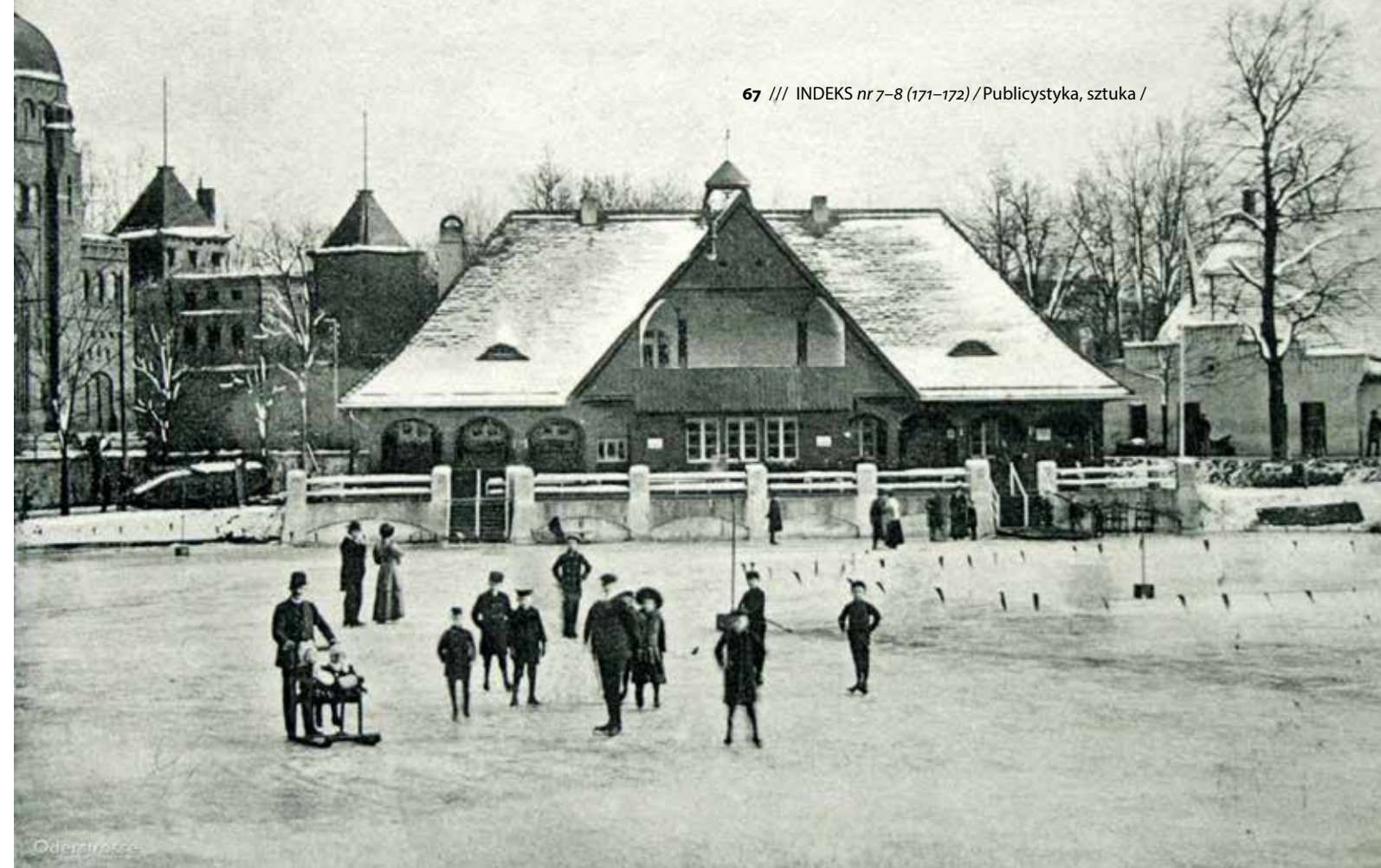
Mylenie czasów i przestrzeni. O Stanisławie Srokowskim: *Pisarz, urodzony w 1936 r. w obwodzie [sic!] tarnopolskim...* O innym pisarzu: *Tym bardziej warto wrócić do powieści Włodzimierza Odojewskiego, którą wydała paryska „Kultura” [sic!] w 1973 r.* [Instytut Literacki wydał w Bibliotece „Kultury” powieść *Zasybie wszystko, zawie-*

je... – A.W.]. *Bo nic lepszego o Wołyniu [sic!] jak do tej pory nie powstało* (Marcin Kube, *Przybliżanie prawdy*, „Rzeczpospolita” 2016, nr 245, s. A13).

Kiedy urodził się Srokowski, nie było tam obwodów, pisarz przyszedł na świat w województwie tarnopolskim, niedaleko Podhajec. *Obwody* wprowadzono tam po 17 września 1939 roku. Akcja powieści Odojewskiego i innych jego utworów należących do cyklu podolskiego, rozgrywa się na Podolu, tam, gdzie Czortków i Trembowla.

W szkicu poświęconym dziennikom wzmianka o klauzulach testamentowych i dobrym obyczaju zachowania karencji. I niespodziewane zdanie: *Dzienniki nieprędko więc trafiły do rąk czytelników. Młodzieńcze dzienniki Stefana Żeromskiego wydane zostały w 50 lat [sic!] po jego śmierci...* (Alina Kochańczyk, *Piszę, więc jestem. Esej o dziennikach*, „Akcent” 2016, nr 3, s. 77).

Dzienniki Żeromskiego zaczęły się ukazywać – wbrew zakazom wyrażonym w testamencie – po 25 latach od śmierci pisarza (pierwsze wydanie ukazało się w latach 1953–1956, oprac. Stanisław Adamczewski, Wacław Borowy, Jerzy Kądziała; drugie, krytyczne – w latach 1963–1970). O powodach obejścia zakazu pisał Andrzej Wasilewski: *Gdy po ostatniej wojnie, przystępując do pracy nad pamiętnikiem, prof. Wacław Borowy skomunikował się w tej sprawie z rodziną pisarza, użył najślusniejszego argumentu: od daty śmierci upłynęło nie pięćdziesiąt, ale sto lat, bo tak trzeba mierzyć czas kataklizmu wojennego i ogrom powojennych przemian Polski Ludowej* (Andrzej Wasilewski, *Przedmowa do: Stefan Żeromski, Dzienniki*, t. I: 1882–1886), [tekst do druku przygotowali z autografu: Wacław Borowy i Stanisław Adamczewski], Warszawa 1953, s. 5).



W latach 30. XX wieku zimą stawek zamieniał się w ogólnodostępną ślizgawkę. Na fotografii z lewej strony widoczna synagoga (zdjęcie strony foto-polska.eu)

800 LAT MIASTA OPOLA

ANDRZEJ HAMADA

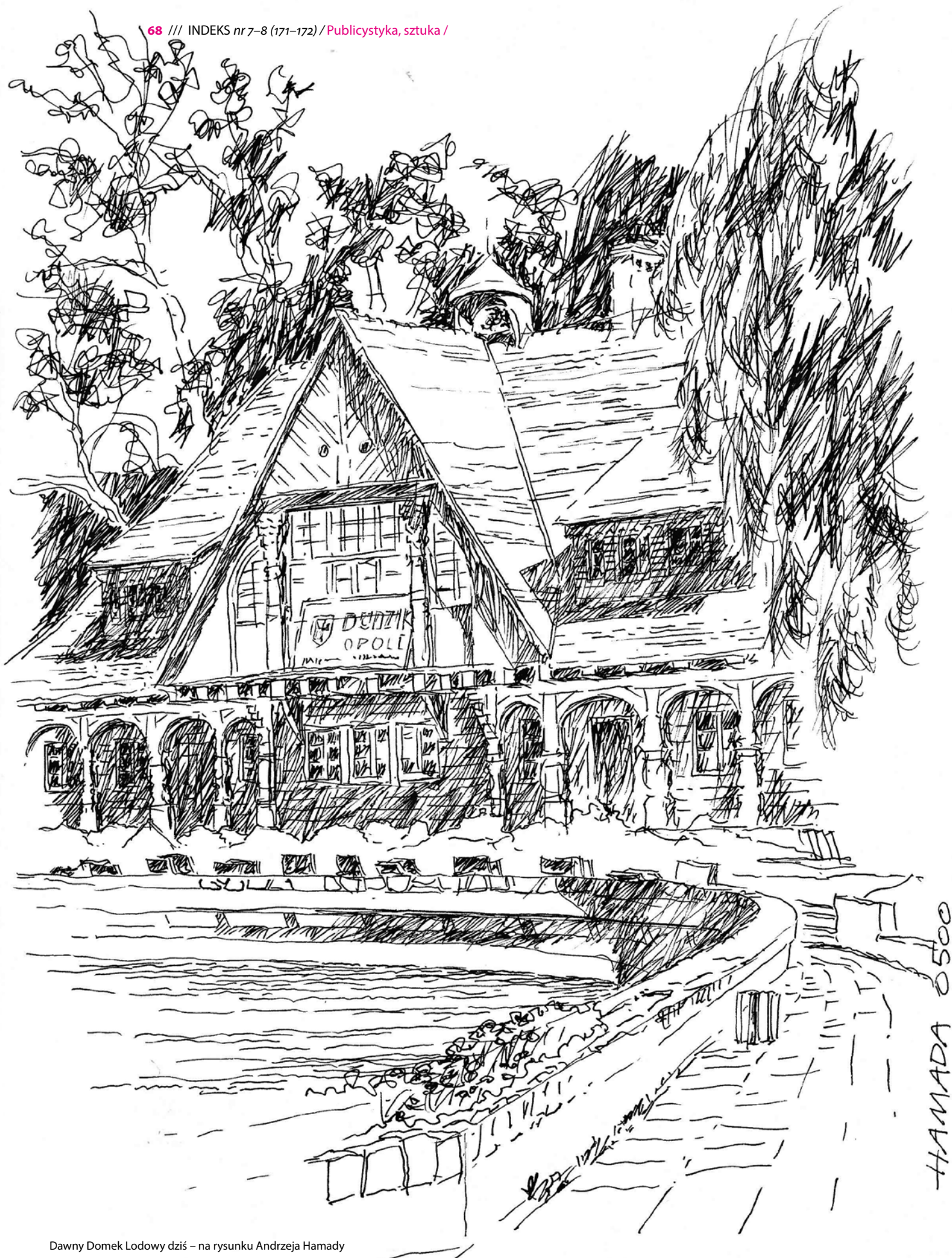
HISTORIA ZATOPIONA W STAWKU

Pełne uroku miejsce spokojnej rekreacji w samym sercu miasta, przy ulicy Barlickiego na wyspie Pasiece. Chętnie odwiedzane, zwłaszcza w godzinach popołudniowych, kiedy jest czynna fontanna multimedialna, tańcząca w takt płynących z głośników melodii przebojów opolskiego festiwalu piosenki. Wypoczynek na ławce urozmaica piękny widok zielonego otoczenia: na stawku pluskają się kaczki i łabędzie, uradowane dzieciaki brodzą w płytkiej wodzie... Prawdziwa enklawa wypoczynku, pełny relaks. I – poza górującą nad stawkiem wieżą Zamku Piastowskiego – nic nie wskazuje na to, jak bogata jest historia tego spokojnego miejsca.

A to właśnie tutaj mają swój początek ponadtyścioletnie dzieje Opola. Już w dziewiątym wieku powstała tu, na przyległym Ostrówku, pierwsza osada słowiańska Opolan, otoczona wałem obronnym z palisadą oraz nawodnioną fosą, dokładnie w miejscu obecnego stawku.

Później, w XIII wieku, zbudowano na miejscu grodu Zamek Piastowski, też otoczony murem obronnym i fosą. Po tej fosie zamkowej pozostał nam dzisiejszy stawek – jego lekko łukowaty kształt i zakrzywiona wyraźnie ulica Barlickiego pokazują, jak biegła krzywizna muru i fosy przyzamkowej, to zatem naturalny zapis historycznego, wielowiekowego ukształtowania przestrzennego. Co przypomina też popularna nazwa stawu: Zamkowy.

Ważne wydarzenia związane ze stawkiem rozgrywały się w wieku XIX. Tu właśnie, w bliskim sąsiedztwie, na miejscu dzisiejszego lodowiska i szkoły muzycznej, zbudowano wielki browar Zamkowy, własność zasłużonej polskiej rodziny Friedlaenderów. Browar istniał aż do ostatniej wojny, kiedy to, po wyszabrowaniu przez Rosjan całego wyposażenia produkcyjnego popadł w ruinę, ostatecznie rozebrano go w pierwszych latach powojennych.



Dawny Domek Lodowy dziś – na rysunku Andrzeja Hamady

OPOLE

W ostatnich latach XIX wieku koło stawku wzniesiono też ogromną budowlę nowej synagogi, według projektu architekta Feliksa Henry'ego. Budowlę zwieńczoną dużą kopułą i położonymi wokół niej czterema kopułkami, która uchodziła w Opolu za ozdobę miasta: „Zierde der Stadt” – pisano w miejscowej prasie. Piękna synagoga nie przetrwała tragicznej „Nocy Kryształowej” w 1938 roku; podpalona przez bojówki nazistowskie obróciła się w gruzy i została zrównana z ziemią. Dziś w tym miejscu stoi budynek żłobka, a przy nim ustawiono kamień pamięci (według projektu architekta Floriana Jesionowskiego) z inskrypcją: „Nigdy tego nie zapomnimy”.

Kolejne ważne wydarzenia związane ze stawkiem dotyczą lat trzydziestych XX wieku. Powstałe w Opolu (na początku tego wieku) Towarzystwo Łyżwiarskie ulokowało się właśnie tu, nad stawkiem – w wybudowanej w 1909 roku drewnianej stancji, która stoi do dziś, a którą wtedy nazwano Domkiem Lodowym. Towarzystwo uruchamia na stawku zadbane lodowisko z nawadnianą i szlifowaną płytą lodową wraz z nagłośnieniem i elektrycznym oświetleniem, tworzy szkółki nauki jazdy, organizuje zawody. I to nie były jakie zawody!

W 1933 roku właśnie w Opolu, właśnie na stawku, odbyły się ogólnoniemieckie zawody w jeździe figurowej na łyżwach. Tu swoje pierwsze sukcesy odnosiła późniejsza wielka łyżwiarka, mistrzyni świata Maxi Herber. Wtedy też uznano nasze lodowisko za jedno z najlepszych i najpiękniejszych w całym Niemczech, a to ze względu na jego piękne położenie i znakomite wyposażenie techniczne.

Wcześniej, bo w roku 1928, zburzono Zamek Piastowski i na tym miejscu wzniesiono olbrzymi nowoczesny gmach rejencji, według projektu architekta Friedricha Lehmana – dzisiejszy gmach urzędu wojewódzkiego i marszałkowskiego. Uchodzi on za jeden z najlepszych przykładów budownictwa nowoczesnego, modernizmu, na całym Górnym Śląsku. Jest to historyczna, od wczesnych czasów piastowskich, siedziba władz regionu, kolejno: księstwa, rejencji, województwa.

Obok zniszczonej w 1938 roku synagogi znajdowała się znana i uczęszczana piwiarnia ogrodowa „Zum Eiskeller”, własność wspomnianego browarnika Friedlaendera. Zastąpiła tym, że tu, w otaczającym ją ogrodzie, odbył się w 1932 roku słynny wiec przedwyborczy partii nazistowskiej z udziałem jej wodza, Adolfa Hitlera – był to jedyny znany jego pobyt w Opolu. Dziś w tym miejscu stoi gmach Instytutu Śląskiego.

W latach powojennych koło stawku zostaną zlokalizowane nowe, znaczące instytucje: sztuczne lodowisko Toropol i amfiteatr, w którym odbywają się Krajowe Festiwale Piosenki Polskiej, a który nazwano Amfiteatrem Tysiąclecia.

Lodowisko Toropol powstało w latach 1961–1965, z pawilonem projektu architekta Stanisława Torca, amfiteatr – z inicjatywy przewodniczącego prezydium MRN „Papy” Karola Musioła, w 1963 roku, został zaprojektowany przez architekta Floriana Jesionowskiego. Te bardzo żywotne instytucje nobilitują teraz nasz stawek – dziś prawdziwą oazę ciszy i wypoczynku.

Stawek nobilitują też znani i zasłużeni obywatele miasta, mieszkańcy przyległej do stawku ulicy Barlickiego, b. prezydenci Opola: Ryszard Zembaczyński i Jacek Kucharzewski (już nieżyjący), tu mieszkał fotografik Stanisław Bober, a także znani architekci: Marian Fikus, nadal mieszkają – Jakub Schroeter i Tadeusz Strzała.

Takie spokojne miejsce, nad stawkiem, a tak wiele wokół niego dziejowych wydarzeń.



Dr Danuta Berlińska z prof. Stanisławem Nicieją i dr. Adamem Wiercińskim (z prawej). Rok 1997

STANISŁAW S. NICIEJA

CIVIS OPOLIENSIS DR DANUTA BERLIŃSKA (1952–2016)

(mowa pożegnalna wygłoszona na cmentarzu Na Półwsi, 2 grudnia br.)

Wiadomość o śmierci dr Danuty Berlińskiej odebrałem jak cios między oczy. Gdy słyszymy o śmierci, zawsze przyjmujemy to z żalem, ale gdy dotyczy to kogoś bliskiego, to czujemy, jak śmierć ociera się o nas. Jak wyrwa z nas, z naszego świata, jakąś ważną część naszego osobistego życia. I tak jest w przypadku Danuty Berlińskiej, z którą przez lata, a często na co dzień współpracowałem, szczególnie w okresie, gdy pełniła obowiązki rzecznika prasowego rektora Uniwersytetu Opolskiego w czasie mojej kadencji.

W trakcie uroczystości pogrzebowych najczęściej przywoływana jest sentencja: „Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”. Nie wiem, czy Danuta Berlińska powstała z prochu, ale wiem, że oto stoję dziś – w tym tłumie jej przyjaciół i całej rodziny, również uniwersyteckiej – przed jej prochami. I nie mogę się pogodzić, że oto ta jedna z najbardziej fascynujących, charyzmatycz-

nych osobowości w naszym mieście i w naszym regionie z dnia na dzień stała się prochem. Że nagle w pejzażu Opola ubyla tak dynamiczna i wszechobecna osobowość. To jest największa tajemnica i fenomen ludzkiego życia, że nagle się kończy, że odpływa gdzieś – w zaświaty – i nigdy już nie wróci. Zostaje tylko potężny żal i ból, a później już tylko pamięć i wspomnienie.

Są ludzie, dla których nauka jest rutynowym zajęciem. Są ludzie, dla których nauka jest powołaniem. Dla dr Danuty Berlińskiej nauka była czymś więcej niż powołanie i zajęcie. Była sensem życia i sposobem funkcjonowania. Jeżeli istnieje parnas dla tych, którzy ukochali najwznioślejsze ludzkie wartości, takie jak dobroć i prawość, jak uczciwość i sprawiedliwość, jak oddanie drugiemu człowiekowi i ofiarność, to Danką Berlińską zajmuje na tym parnacie miejsce poczesne.

Stoję tu dziś jako reprezentant świata uniwersyteckiego, aby ją w imieniu tego świata pożegnać na końcu jej ludzkiej wędrówki. Pożegnać jako Człowieka Uniwersytetu, bo takim była przede wszystkim.

Danuta Berlińska trafiła do Opola, jako osoba w pełni ukształtowana, z dyplomem akademickim. Oto jej droga do naszego opolskiego parnasu.

GENEALOGIA RODZINNA

Danuta Berlińska wywodzi się ze starej rodziny wołyńskiej. Jej dziadkowie – Aniela z Dawidowiczów i Felicjan Bober – mieszkali na Wołyniu, w Antonówce i Wilczach. Byli rolnikami. Jej ojciec – Walenty Bober (1922–2007) urodził się w Antonówce w powiecie łuckim. Miał pięciu braci i dwie siostry. Jako jedyny ukończył szkołę powszechną. Rodzice mieli skromne gospodarstwo rolne i nie wiodło im się najlepiej, ale żyli w miarę spokojnie i szczęśliwie, choć tuż przed wybuchem wojny zmarł nestor rodziny – Felicjan Bober.

Wybuch II wojny światowej przyniósł na Wołyń czas apokalipsy – dwie ciężkie okupacje: sowiecką i niemiecką oraz banderowskie rzezie. Aby obronić życie, Aniela Boberowa, ostrzeżona przez życzliwego jej sąsiada Ukraińca, wspólnie z dziećmi zbiegła do lasu. Tej nocy gospodarstwo Boberów zostało spalone, a inwentarz rozkradzony. Cała rodzina przez pewien czas żyła w wykopanej w lesie ziemiance, by następnie schronić się w słynnym Przebrażu – w tym potężnym obozie, gdzie bronilo się około 20 tysięcy polskich uciekinierów osaczonych przez zbrodnicze oddziały UPA. Bracia Boberowie brali czynny udział w tej sławetnej samoobronie, która zakończyła się ich zwycięstwem. Obronili swe życie. Ale gdy na te tereny weszła ponownie Armia Czerwona, pięciu braci Boberów, ratując się przed wcieleniem do Armii Czerwonej, zaciągnęło się do armii gen. Berlinga. Stało się to 12 marca 1944 roku.

Walenty Bober, jako najstarszy, został skierowany do szkoły podoficerskiej, którą ukończył w stopniu starszego sierżanta. 3 listopada 1944 roku został wcielony do IV Brygady I Korpusu Pancernego, obejmując stanowisko dowódcy czołgu i ze swoją drużyną podążył przez pola bitewne na zachód. Doszedł aż do Nysy Łużyckiej, uczestniczył w jej forsowaniu w kwietniu 1945 roku. Historię tego forsowania w znakomity sposób przedstawił Witold Lesiewicz w filmie „Kwiecień”, według scenariusza

Józefa Hena. Kończyła się wojna, nikt nie chciał już ginąć, ale do Berlina było jeszcze daleko.

23 kwietnia 1945 roku Walenty Bober został ciężko ranny pod Budziszynem. Nieludzkim wysiłkiem wyciągnięto go z płonącego czołgu. Po długiej rekonwalescencji, wiedząc, że nie może już wracać w rodzinne strony, Bo Wołyń wszedł w skład republiki ukraińskiej, postanowił osiedlić się, w ramach repatriacji, z całą rodziną w Stanominie – niewielkiej wiosce nieopodal Inowrocławia. Tam zamieszkała Aniela Boberowa, otrzymując rekompensatę za ziemie utracone na Wołyniu, i jej czterech synów. Tylko najmłodszy Florian opuścił Stanomin i osiadł w Puszczyńce koło Korfantowa, w województwie opolskim, bo tam los rzucił rodzinę jego żony.

Ojciec Danuty Berlińskiej, Walenty Bober, ukończył w 1950 roku Technikum Ekonomiczne i ożenił się z mieszkanką sąsiedniej wsi Wonorze – Krystyną Rusinek (1925–2015) – również żołnierzem armii Berlinga, która uczestniczyła w zdobyciu Berlina i cudem przeżyła epidemię tyfusu, uratowana przez rosyjskiego lekarza. Po ślubie Krystyna i Walenty Boberowie przenieśli się do Gniewkowa. Tam urodził się ich pierwszy syn – Ryszard, dwa lata później na świat przyszła Danuta. Walenty Bober był w Gniewkowie prezesem Gminnej Spółdzielni.

Z INOWROCŁAWIA, PRZEZ POZNAŃ, DO OPOLA

W 1953 roku Boberowie przenieśli się do Inowrocławia i w tym mieście upłynęły lata młodości Danuty. W 1971 roku ukończyła, jako prymuska, Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Inowrocławiu i następnie podjęła studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, na kierunku socjologia, który ukończyła również z wyróżnieniem, jako uczennica prof. Stanisława Kozyr-Kowalskiego. Wówczas też podjęła, jako temat pracy doktorskiej, zagadnienie fascynujące – „Dyskusję wobec proletkultu, czyli sztuki proletariackiej”, która objawiła się we wczesnej fazie rosyjskiej rewolucji na początku lat 20. XX wieku. Wówczas był to temat po części tabu, zupełnie nierozpoznany i to spowodowało, iż nie dopuszczono jej do rosyjskich archiwów i polskich prohibitów, co zmusiło ją do zaniechania prac nad tą dysertacją. Zdążyła jednak ukończyć studium doktorskie, ale bez tytułu naukowego.

W 1973 roku, jeszcze jako studentka Uniwersytetu Poznańskiego, poznała Mikołaja Berlińskiego – studenta



Rok 1997. Na zdjęciu (od lewej): Halina Nicieja, prof. Wojciech Wrzesiński – rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, dr Danuta Berlińska, prof. Stanisław S. Nicieja – rektor Uniwersytetu Opolskiego, dr Adam Wierciński, Stanisław Skakuj – przewodniczący Rady Miasta Opola z Ariadną Nicieją



Rok 2007. Podczas konferencji pt. „Region jako wspólnota kulturowa i etniczna” w Collegium Civitas UO. Na zdjęciu (od lewej): eurodeputowany Stanisław Jałowiecki, rzecznik prasowy UO dr Danuta Berlińska, rektor prof. Stanisław S. Nicieja i marszałek woj. opolskiego Józef Sebesta

Politechniki Wrocławskiej. Oboje byli działaczami Zrzeszenia Studentów Polskich i spotkali się latem 1973 roku w Opolu, nad Młynówką, po czym wyruszyli na wędrowny obóz studencki do Rumunii. Ten obóz związał ich na całe życie. Ślub wzięli w 1980 roku i – z urodzenia Kujawianka, z wykształcenia Wielkopolanka – Danuta Bobe-równa postanowiła przenieść się na stałe do Opola, do swego męża – Mikołaja Berlińskiego, w tym czasie młodego inżyniera pracującego na opolskich budowach. Szybko stali się rodzicami dwóch synów – Jakuba (1981) i Krzysztofa (1982), dziś absolwentów uczelni poznańskich, którzy w stolicy Wielkopolski osiągnęli mocną, stabilną pozycję społeczną. Danuta Berlińska doczekała się trojga wnucząt: Pauliny, Przemka i Oli.

W listopadzie 1980 roku Danuta Berlińska otrzymała etat w Instytucie Śląskim w Opolu i podjęła pracę badawczą nad przemianami postaw klasy robotniczej, w zespole badawczym prof. Władysława Kwaśniewicza oraz w zespołach badań i analiz przy KW PZPR w Opolu, którym kierował wówczas Eugeniusz Śmiłowski – późniejszy prezes dużej polskiej sondażowni OBOP. Wówczas też związała się z ruchem „Solidarność”, angażując się coraz mocniej w działalność tej legalnej, a później zdelegalizowanej organizacji związkowo-politycznej. Spod jej pióra, a właściwie maszyny do pisania, zaczęły wychodzić interesujące artykuły naukowe i publicystyczne o tematyce socjologicznej. W roku 1985 napisała studium socjologiczne pt. „Proces wchodzenia Ślązaków w społeczeństwo polskie na przykładzie społeczności lokalnej” oraz „Problemy więzi regionalnej a elementy wiedzy historycznej i obraz Niemiec wśród mieszkańców wsi opolskiej”. Powoli stawała się ekspertem w sprawach mniejszościowych na Śląsku, często komentującym wydarzenia, które zachodziły wówczas pod wpływem burzliwych przemian, jakie niosło życie polityczne u schyłku PRL i na początku III RP.

Pracowała wówczas w zespołach pod kierunkiem Andrzeja Pasierbińskiego. Jej najważniejsze artykuły z tego czasu, napisane ze swadą i lekkością publicystyczną, to: „Ziemia rodzinna i jej korelaty w świadomości młodzieży” oraz „Ślązacy jako wspólnota regionalna w świetle badań socjologicznych”. Prowadziła wówczas badania wspólnie z Marią Grygierczyk. W 1990 roku, na zlecenie Fundacji Batorego, była wspólnie z prof. Radosławem Markowskim i Tomaszem Żukowskim z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN autorką koncepcji badawczej na temat postaw politycznych w wyborach samorządowych i stosunków

etnicznych mieszkańców Śląska Opolskiego. Wspólnie z prof. Aleksandrą Trzcieleńską-Polus była autorką ekspertyzy na temat mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku. Jest to czas, kiedy Danuta Berlińska zaczyna być wysoko ceniona, jako znawczyni problemów związanych z liczną populacją Ślązaków, którzy poczęli odkrywać w sobie związki z niemiecką. Występowała na wielu sympozjach, konferencjach, sesjach naukowych, uczestniczyła w różnych grantach, współpracując m.in. z najwybitniejszymi polskimi socjologami tamtych lat, m.in. prof. Anną Wolf-Powęską, Jerzym Szackim, Krzysztofem Frysztackim i Markiem Szczepańskim. Odbyła też staż w Stanach Zjednoczonych, gdzie koncentrowała się na konsultacjach z wybitnymi znawcami tematyki mniejszościowej i demokracji lokalnej, uczestniczyła w wykładach z socjologii i polityki oraz public-relations wygłaszanych przez profesorów Uniwersytetu Jerzego Waszyngtona oraz Uniwersytetu Harvarda. Zapoznała się wówczas z funkcjonowaniem samorządów lokalnych w Santa Fe i Los Alamos oraz sposobami łagodzenia napięć etnicznych na pograniczach amerykańsko-meksykańskich.

Po powrocie do kraju, w latach 90. XX wieku, prowadziła rozliczne badania ankietowe, m.in. we współpracy z prof. Krzysztofem Frysztackim i Franciszkiem Jonderko. Była m.in. współtwórczynią dużego projektu grantu pt. „Dynamika stosunków międzygrupowych na Śląsku Opolskim – integracja czy izolacjonizm”.

W roku 1994 otworzyła przewód doktorski w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, na temat: „Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim – w poszukiwaniu tożsamości”, pod kierownictwem wybitnego polskiego socjologa prof. Andrzeja Saksona, autora znakomitych monografii socjologicznych o Mazurach. Praca ta, obroniona w 1997 roku, została przyjęta przez środowiska socjologiczne z wielkim uznaniem i – według wielu recenzentów – gdyby została przepełowiona, mogłaby stanowić jednocześnie pracę habilitacyjną. Od tego roku pozycja naukowa dr Danuty Berlińskiej zaczęła się bardzo umacniać. Byłem świadkiem oferty, jaką jej złożył, podczas spotkania w moim domu, prof. Wojciech Wrzesiński – ówczesny rektor Uniwersytetu Wrocławskiego: natychmiastowego przejścia na etat do uczelni wrocławskiej. Odmówiła, twierdząc, że jest związana silnymi więzami z Opolem. I podjęła pracę na Uniwersytecie Opolskim, wzmacniając mocno pozycję Instytutu Socjologii w opolskiej Almae Matris.



Rok 2008. Obok rzeźby Agnieszki Osieckiej – medioznawca prof. Stanisław Jędrzejewski, z tyłu, od lewej: rektor prof. Stanisław S. Nicieja, rzecznik prasowy dr Danuta Berlińska i prof. Bogusław Nierenberg

NAUKOWIEC, RZECZNIK, DORADCA, SPOŁECZNIK

Od samego początku pracy w Uniwersytecie Opolskim Danuta Berlińska mocno identyfikowała się z uczelnią, stając się jedną z najbardziej rozpoznawalnych i wyrazistych postaci uniwersyteckich. Pełno było jej w mediach opolskich oraz na różnego rodzaju zebraniach, dyskusjach panelowych, a czasem i mityngach politycznych. Miała, jako wykładowczyni, znakomity kontakt ze studentami. Garnęli się na jej zajęcia, lubili z nią dyskutować i żywo angażowali się we wszystkie inicjowane przez nią akcje. Szybko stworzyła wokół siebie krąg studentów o inklinacjach naukowych, formując grupy badawcze sondażowe, zajmujące się przewidywaniem wyników wyborczych do samorządów i parlamentu polskiego. Stworzona przez nią sondażownia trafnie przewidywała wyniki wyborów, określała skalę popularności i akceptacji społecznej dla głównych partii politycznych w regionie. Z wyników tych bardzo często korzystały opolskie media.

W latach 90. XX wieku była organizatorką dwóch dużych wystaw: „Przebudź się moje serce i pomyśl – Śląsk – Branderburgia” (1994) oraz „Ślązacy w fotografii i dokumentach” (1996). Po objęciu władzy w Opolu przez wojewodę Adama Pęziola (AWS) została jego doradcą w sprawach mniejszościowych, poważnie wpływając na wyciszenie konfliktów, które ujawniły się wówczas z dużą mocą na Śląsku Opolskim, a które dotyczyły m.in. pomników żołnierzy Wehrmachtu, używania podwójnych nazw miejscowości oraz obecności języka niemieckiego w szkołach opolskich.

Po objęciu przeze mnie trzeciej kadencji rektorskiej, w 2005 roku, przyjęła obowiązki rzecznika prasowego Uniwersytetu Opolskiego. Był to czas, gdy kończyliśmy na uniwersytecie wielkie inwestycje i finalizowaliśmy ostatecznie prace wokół Collegium Maius, rozmieszczając tam poszczególne pomniki, tworząc panteon rzeźby barokowej, neogotyckiej i współczesnej. Byłem atakowany za realizowanie tej wizji. Mieliśmy bardzo nieprzychylną prasę. Dr Danuta Berlińska okazała się niezwykle

sprawnym rzecznikiem, o wielkiej dynamice i odwadze cywilnej. Na licznych konferencjach prasowych, w artykułach polemicznych i replikach była niezwykle skuteczna, sugestywna i konkretna. Umiejętnie broniła racji naszego uniwersytetu.

Przy tej okazji pragnę stwierdzić, iż w Polsce jest wiele osób, które zasługują na order *Virtuti Militari*, czyli order odwagi wojskowej, ale nieporównywanie jest mniej takich, które zasługują na order *Virtuti Civili*, odwagi cywilnej. Jest to wyjątkowa cecha ludzi, którzy nie potrafią być obojętni, gdy komuś z jakiegoś powodu, głównie politycznego, dzieje się krzywda, gdy organizowana jest nagonka, gdy próbuje się kogoś zlinczować społecznie. Gdy za taką nagonką, często prasową, idą tłumy, trzeba mieć wówczas odwagę, aby się temu przeciwstawić, wypowiedzieć swoje przeciwne zdanie, zaprotestować, dać świadectwo swojej prawdzie. Dać wyraz solidarności z ofiarą. Dr Danuta Berlińska miała tę cechę. Wielokrotnie skutecznie stawała w obronie słabszych, pokrzywdzonych. Nosila w sobie ideę sprawiedliwości. Umiała bronić swoich poglądów.

Odegrała czołową rolę w walce o utrzymanie województwa opolskiego. Pisała różnego rodzaju ekspertyzy, protesty, redagowała kontrargumenty. Była jedną z głównych inicjatorek „łańcucha obywatelskiego”, czyli stworzenia przez Opolan imponującego żywego łańcucha złożonego z ludzi, którzy złączeni rękoma stworzyli pas mieszkańców Opolszczyzny od Brzegu na zachodzie województwa do Kędzierzyna-Koźla na wschodzie.

Danuta Berlińska była instytucją w świecie uniwersyteckim. Znała wagę słowa „uniwersytet”. Wiedziała, że ta zadziwiająca instytucja, wymyślona w średniowieczu przez intelektualistów europejskich, to specyficzny, unikatowy obszar, gdzie krzewi się wolność intelektualna, w którym zamieszkują różne „kolorowe ptaki” – ludzie o oryginalnych osobowościach, poglądach i zachowaniach. Wiedziała, że ten subtelny świat trzeba chronić, otaczać specjalną opieką i wpływać na jego różnorodność.

Była szczęśliwa, gdy Opole dostąpiło wielkiego zaszczytu, stając się w 1994 roku miastem uniwersyteckim. Uważała, że należy budować prestiż instytucji, tworząc w jego ramach elity. Wielokrotnie twierdziła, iż Opole – pozbawione Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej – stanie się miastem prowincjonalnym i straci swoją stołeczność wojewódzką. Należała do wybitnych przedstawicieli naszej uniwersyteckiej społeczności i taka zostanie zapamiętana.

BUDZIŁA RESPEKT, CZASEM ZAWIŚĆ

Adam Wierciński, który przed kilku laty umieścił Danutę Berlińską w swoim prestiżowym panteonie najznamienitszych „Głów opolskich”, charakteryzując jej pozycję w regionie, napisał: „Budzi szacunek, sympatię, czasem respekt. I drażni czasem, i budzi zawiść. (...) Pisze, przemawia, wyjaśnia, referuje, ocenia, konsultuje, doradza, dyskutuje, polemizuje, chętnie kij w mrowisko wkłada. (...) Zaraża humorem i energią. Umie łączyć żart i powagę. W sprawach ważnych bywa nieustępliwa”.

Trudno się dziś pogodzić, iż w tej napisanej przez Adama Wiercińskiego dziesięć lat temu charakterystyce Danuty Berlińskiej należy zmienić czas teraźniejszy na czas przeszły.

Danuta Berlińska zajęła poczesne miejsce w opolskim parnacie. Zasłużyła sobie na dumny przydomek *Civis Opoliensis* – obywatelki Opola, bo służąc polskiej nauce i polskiej kulturze politycznej oraz edukacji, do annałów tej służby wpisała opolski region, opolską oryginalność. Swą wyjątkowość oparła na specyfice naszego regionu i naszego uniwersytetu. Jej osiągnięcia i działalność będą zawsze kojarzone z Opolem. Należała do wąskiej grupy najbardziej rozpoznawalnych postaci naszego miasta i naszego opolskiego uniwersytetu.

Mam nadzieję, że na jej kamiennym pomniku zostaną wykute słowa: „*Civis Opoliensis* – Obywatelka Opola”.

Danuta Berlińska miała problemy z punktualnością. Często się spóźniała. Przychodziła z opóźnieniem. Ale, niestety, na spotkanie ze śmiercią przyszła o wiele wcześniej.



Uczestnicy listopadowego spotkania poświęconego prof. Leszkowi Kuberskiemu, w Muzeum UO (fot. Andrzej Szczepaniak)

ŚLADAMI PAMIĘCI

BARBARA STANKIEWICZ

ŻYŁ INTENSYWNIE, LECZ KRÓTKO

Prof. Leszek Kuberski we wspomnieniach przyjaciół i współpracowników

Swoją rozprawę habilitacyjną o Stanisławie Szczepanowskim zakończył zdaniem: „Żył intensywnie, lecz krótko”. Pisząc to, prof. Leszek Kuberski z pewnością nie przypuszczał, że dwadzieścia lat później, na spotkaniu w 10. rocznicę jego śmierci, ktoś te słowa przypomni. I że to jego właśnie będzie miał na myśli.

Zmarłego w 2006 roku profesora wspominali w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, 17 listopada br., jego współpracownicy, znajomi i przyjaciele. Zanim jednak oddamy im głos, słów kilka o prof. Leszku Kuberskim, który z naszą uczelnią związał całe swoje dorosłe życie.

Tu, w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, skończył studia historyczne i w 1980 roku został zatrudniony jako asystent w Instytucie Historii. Przeszedł na uczelni przez wszystkie stopnie kariery zawodowej aż do stanowiska profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Opol-

skiego (1999 r.). W 1988 roku uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii na podstawie pracy pt. „Jan Skala 1889–1945. Zarys biografii politycznej”. Habilitował się w 1997 roku na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego w zakresie historii Polski i powszechnej XIX i XX wieku na podstawie rozprawy pt. „Stanisław Szczepanowski 1846–1900. Przemysłowiec. Polityk. Publicysta”.

Pełnił wiele funkcji administracyjnych na Uniwersytecie Opolskim, w tym dwukrotnie wicedyrektora, a następnie dyrektora Instytutu Historii oraz dwukrotnie prorektora ds. dydaktyki i studentów (w latach 1999–2005). Wykładał także w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Raciborzu.

Zmarł nagle w 2006 r., podczas pielgrzymki akademickiej w Rzymie.

ZAWSZE TROCHĘ NIEOBECNY, ZAMYŚLONY

O swojej przyjaźni z Leszkiem Kuberskim opowiadał m.in. rektor UO prof. Marek Masnyk.

– Wiele nas łączyło. Obaj urodziliśmy się w Namysłowie, w tym samym szpitalu, w tym samym roku. Obaj studiowaliśmy historię na opolskiej WSP, mieszkaliśmy w tym samym akademiku. I w tym samym czasie rozpoczęliśmy na naszej uczelni pracę naukową. Ja zająłem się historią Śląska, Leszek zainteresował się sorabistyką, a później Galicją przełomu XIX i XX wieku. Razem jeździliśmy na zajęcia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Raciborzu, placówce, którą współtworzyliśmy. W tym samym czasie budowaliśmy też nasze domy...

W 1976 r. o przyjęcie na studia historyczne w opolskiej WSP starało się ponad 160 kandydatów – miejsc było 30 (ostatecznie limit zwiększono do 45). Wśród przyjętych znaleźli się Leszek Kuberski i obecny dziekan Wydziału Nauk Społecznych prof. Janusz Dorobisz, który wspomina: – Opiekunem naszego roku był mgr Stanisław S. Nicieja. Razem studiowaliśmy – a wtedy historię studiowało się przez cztery lata, działaliśmy w kołach studenckich, Radio-Sygnalach... Dwa razy razem zdawaliśmy egzaminy. I wtedy zrozumiałem, dlaczego nikt ze studentów nie chciał wchodzić na egzamin z Leszkiem – on po prostu zawyżał poziom. Nie bez powodu na koniec studiów został wyróżniony tytułem Primus Inter Pares. Pracowaliśmy w tym samym instytucie. Był świetnym dydaktykiem i naukowcem – jego praca doktorska poświęcona Janowi Skali liczyła aż trzysta stron, była nie tylko obszerna, ale i bardzo wnikliwa. Leszek był bardzo skromnym i bardzo, może nawet nadmiernie, pracowitym człowiekiem. Zawsze trochę zamyślonym, nieobecnym.

W komisji egzaminacyjnej, przed którą stanął w 1976 r. maturzysta Leszek Kuberski, starający się o przyjęcie na pierwszy rok studiów historycznych, był m.in. prof. Adam Suchoński, który z dwóch powodów zapamiętał tego właśnie kandydata na studenta: – Najpierw zastanawialiśmy się, czy jest z TYCH Kuberskich [w latach 1972–1979 ministrem oświaty i wychowania był Jerzy Kuberski – przyp. red.], żartowaliśmy nawet, że przyjmiemy bez względu na wynik egzaminu. To nie było konieczne – zdał wspaniale. I takim też pozostał studentem i pracownikiem. Kiedy zaczynał pracę w naszym instytucie, spytał go, czy mógłby u mnie terminować jako dydaktyk. Chodziliśmy razem na hospicja do szkół, a później wspólnie napisaliśmy podręcznik do historii dla uczniów

czwartej klasy szkoły podstawowej – to ważny sprawdzian dla dydaktyka, bo prawdziwą sztuką jest napisać podręcznik tak, aby dziecko zrozumiało i zaintrygowało się jego treścią. A później poradziłem Leszkowi, żeby zajął się „czystą” nauką, bo to ona, nie dydaktyka, ułatwia awans naukowy.

Dr Marek Białokur, dziś adiunkt w Instytucie Historii UO, w końcówce lat 90. był studentem profesora Kuberskiego. Pracę magisterską bronił 14 maja 1998 r., na tydzień przed „Piastonaliemi”, w tym samym dniu, co kolega z roku, Dariusz Mucha: – Ten termin wyznaczył nam profesor z uzasadnieniem: *Będziecie mogli bawić się już na luzie*. Taki właśnie był. Lubił studentów i był przez nich lubiany. Pamiętam, jak ubolewał podczas pobytu w Pradze, gdzie Czesi gościli go z wyjątkową atencją, że ma pokój w hotelu położonym w centrum miasta, a wolałby spędzić wieczór z nami – my mieliśmy nocleg gdzieś na peryferiach Pragi. W 2002 r. po raz pierwszy powierzono mi opiekę nad studentami, którzy zdawali egzamin pisemny. Ja ich miałem pilnować, żeby nie ściągali. Akurat trwały Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej w Korei Południowej i Japonii. Napisałem, sprawdzam i oczom nie wierzę: 99 procent studentów napisało na ocenę bardzo dobrą! Ewidentnie znali wcześniej pytania. Co robić? Tam Polacy grają, studenci tłoczą się w sali 233, czas leci... I wtedy profesor pokazał swoją klasę. Wyszedł do studentów i krótko zakomunikował: powtarzamy egzamin. Nikt nie zaprotestował. Nie muszę dodawać, że tym razem oceny były „normalne”.

„Był moim studentem, potem współpracownikiem. Jest pięknym wspomnieniem” – to słowa dr Marty Hatałskiej, która przez 20 lat pełniła funkcję wicedyrektora Instytutu Historii. Przez kilka lat współpracowała z drugim wicedyrektorem, prof. Leszkiem Kuberskim właśnie: – Razem przygotowaliśmy nasz instytut do drugiej akredytacji. Pamiętam, z jaką pasją Leszek to robił, ilu studentów udało mu się wciągnąć do tych prac... Pamiętam też treść ankiet, które wypełniali studenci, były to opinie dotyczące wykładowców. Przy nazwisku Leszka wpisywali niezmiennie: znakomite prowadzenie zajęć, zycielny, otwarty, wymagający. Był przez nich bardzo lubiany, na zjazdach absolwentów gromadziły się przy nim tłumy, miałam takie wrażenie, jakby się nie rozstawali...

Ks. prof. Stanisław Rabiej z Wydziału Teologicznego UO zapamiętał ostatnią rozmowę z prof. Leszkiem Kuberskim, który podczas pielgrzymki akademickiej do Rzymu, w 2006 r., źle się poczuł i trafił do kliniki Gemelli.

– Profesor z żoną zostali w Rzymie, my wróciliśmy do Opola. Za tydzień ponownie pojechałem do Rzymu, na konferencję, a przy okazji odwiedziłem go w klinice. Rozmawialiśmy ze dwie godziny. Był bardzo pogodny, wiedział, że musi wyhamować, że ma rodzinę, syna... Planował, jakie rośliny zasadzi wokół swojego nowego domu, z radością mówił o przyszłości. I tak go zostawiłem, z tą nadzieją. Na jego pogrzebie ktoś powiedział, że odszedł jak przystało na historyka – w Wiecznym Mieście.

Na spotkaniu w uniwersyteckim muzeum był także Julian Kruszyński, burmistrz Namysłowa, który profesora nie znał wprawdzie osobiście, wie jednak, jak wiele miasto mu zawdzięcza i jak ciągle obecny jest we wspomnieniach namysłowian: – Adam Maciąg, były burmistrz Namysłowa, opowiadał mi, jak w 1997 r. razem z profesorem Kuberskim wybrali się do Nebelschütz w Niemczech, gminy zamieszkałej w większości przez Serbołużyczan, gdzie podpisali z burmistrzem Thomasem Zschornakiem umowę o współpracy, pierwszą taką umowę w dziejach naszego miasta. Ta współpraca trwa do dziś.

Burmistrz Kruszyński przypomniał także, że w Namysłowie stoi pomnik Jana Skali, serbołużyckiego polityka, pisarza i gorliwego obrońcy praw mniejszości narodowych w Niemczech, człowieka, który stał się tak bliski zmarłemu profesorowi.

– A nie ma w Namysłowie nawet ulicy poświęconej tak zasłużonemu namysłowianinowi, jakim był prof. Leszek Kuberski. Naprawimy to. Na najbliższym posiedzeniu Rady Miasta wystąpię z inicjatywą uhonorowania profesora poprzez nazwanie jego imieniem placu sąsiadującego z pomnikiem Jana Skali.

Ulica Leszka Kuberskiego jest za to w Opolu. Co więcej – mieszka przy niej obecny prezydent miasta Arkadiusz Wiśniewski, który, w dodatku sam, jeszcze jako radny, z tą inicjatywą wystąpił.

– Nie było mi dane poznać go osobiście. Ale połączył nas Uniwersytet Opolski, na którym studiowałem. Jestem przekonany, że warto honorować takie postaci, pamiętać o ludziach, którzy wywodzą się z naszego środowiska.

Listopadowe spotkanie w Muzeum UO jest czwartym z kolei w cyklu „Śladami pamięci”. Towarzyszyła mu wystawa zdjęć i dokumentów profesora Kuberskiego, przygotowana przez pracowników muzeum. Spotkanie prowadzili: dyrektor muzeum dr Wanda Matwiejczuk, dyrektor Instytutu Historii UO prof. Tomasz Ciesielski i prodziekan Wydziału Nauk Społecznych dr Antoni Maziarz.

Tym wydarzeniem rozpoczęto dwudniową, ogólnopolską konferencję pt. „Biografistyka w perspektywie interdyscyplinarnej. Sorabistyka, galicjana, gospodarka. W 10. rocznicę śmierci Profesora Leszka Kuberskiego”, która obradowała na Uniwersytecie Opolskim.



Na opolskiej budowie młodości – takim tytułem opatrzył swój tekst o budowie „Mrowiska” jego autor Jerzy Ballaban („Trybuna Opolska” nr 196, 18 sierpnia 1955 r.), ilustrując go tym zdjęciem z budowy

WANDA MATWIEJCZUK

MRÓWCZE POCZĄTKI

60 lat temu studenci opolskiej WSP wprowadzili się do pierwszego akademika

Latem tego roku Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odwiedził inżynier Edward Wianecki, przed laty odpowiedzialny za techniczne zabezpieczenie i kosztorysy budowy miasteczka studenckiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Celem wizyty było pozostawienie wspomnienia o inżynierze Jerzym Wadasie, jednym z budowniczych szpitala przy alei W. Witosa w Opolu, którego biografia, wpisana w tragiczne zdarzenia drugiej wojny światowej, w tym – dramat ludności na Wołyniu, jest jeszcze jedną kartą historii z lat 1943–1944¹.

¹ Wstrząsająca opowieść o Jerzym Wadasie została napisana przez E. Wianeckiego na podstawie przeprowadzonej rozmowy. Zapamiętane fakty zebrał i opatrzył tytułem „Nieznana tragedia na Wołyniu”. Pierwszy egzemplarz przygotowanej opowieści złożył na ręce ówczesnego rektora prof. dr. hab. Stanisława S. Niciejki z myślą, że zostanie przybliżona czytelnikom „Kresowej Atlantydy”.

Inżynier Wianecki przyjechał do Opola w 1954 roku, po ukończeniu szkoły budowlanej w Jarosławiu. Miał wówczas osiemnaście lat, był najmłodszym pracownikiem na rozpoczynającej się budowie domu studenta Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Zatrudniony w lipcu tegoż roku jako technik budowlany otrzymywał pensję w wysokości 660 złotych miesięcznie. Już po podjęciu pracy ukończył studia na Politechnice Śląskiej jako konstruktor w zakresie budownictwa lądowego.

Wspominając budowę pierwszego akademika, inżynier Wianecki przypomniał m.in. architekta Bohdana Jezierskiego, projektanta i autora koncepcji budynków, które miały powstać na przestrzeni otoczonej zbiegiem ulic: Jana Matejki, Oleskiej, Stalinozrodzkiej (teraz ul. Katowickiej) i Grunwaldzkiej, wymienił też dwóch inżynierów – Grosfelda i Szpitzgłosa – którzy opraco-



Akademik „Mrowisko” (1961 r.) na fotografii Pawła Czupryny – na pierwszym planie, od strony ulicy Grunwaldzkiej, widać zbiornik przeciwpożarowy

wali konstrukcję akademika. Terenem wyznaczonym pod budowę była rozległa łąka, na niej też znajdowała się kapliczka z figurą św. Sebastiana, z czasem usytuowana obok kościoła o.o. Jezuitów, mieszczącego się przy ulicy J. Matejki. W wykonanej przez Jezierskiego koncepcji zabudowy terenu przeznaczonego na miasteczko akademickie oraz gmach domu studenckiego uwzględniony został teren przy ul. Matejki, naprzeciwko kościoła o.o. Jezuitów, co budziło pewne zastrzeżenia władz politycznych i przyczyniło się następnie do zmiany lokalizacji budowy akademika: na teren nieopodal cmentarza wojennego żołnierzy Armii Czerwonej, mieszczącego się przy obecnej ul. Katowickiej. Budowę, na której zaczął pracować Wianecki, prowadził Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Opolu, jego dyrektorem był wówczas Antoni Kolejewski. Bezpośrednio na placu budowy pracami kierował doświadczony praktyk Piotr Księżyk. Za inwestycje budowlane w Opolu, także za powstający nowy akademik, odpowiadał Bruno Kijas, pochodzący ze Wschodu, przesiedlony po wojnie na Śląsk. Rozpoczętej budowie przyznano telefon z numerem 742, a nad bramą wejściową prowadzącą na plac budowy umieszczony został napis: „Budowa Wyższej

Szkoły Pedagogicznej w Opolu”. Pewne prowidorium podjętych działań, mających doprowadzić do uzyskania wszystkich formalnych ustaleń i dokumentów, początkowo hamowało tok robót na budowie rozpoczętej w maju 1954 roku. Majstrami poszczególnych odcinków wykonywanych robót w większości byli Ślązacy, bardzo pracowici i obowiązkowi, co zapewniało sprawne realizowanie zadań i porządek na budowie. Jak wspomina inżynier Wianecki, była to trudna inwestycja – twardy, marglowy grunt pod segmenty A i B przyszłego akademika kopano ręcznie łopatami i kilofami. Gruz transportowano wąskotorową kolejką. Był to też czas szczególny, nie posiadano wtedy odpowiedniego sprzętu technicznego, nie brakowało natomiast rąk do pracy, bo ludzie poszukiwali zarobku, żeby na nowo zorganizować się w zrujnowanym wojną mieście i okolicznych wioskach. Przy wykopach, a następnie pracach budowlanych, zatrudniano ponad sto osób. Wśród nich połowę stanowiły kobiety pochodzące stąd, ze Śląska. Maszyny na budowę dostarczono później, kiedy rozpoczęła się budowa następnych segmentów obiektu: C, D i E.

Żeby zapewnić dostawę odpowiednich materiałów, a więc i postęp budowy, inżynier Wianecki musiał po-

konywać wiele trudności wynikających z ograniczeń produkcji i dużego zapotrzebowania w kraju na cement, cegłę i inne materiały niezbędne do odbudowy zniszczonych domów, szkół i budynków użyteczności publicznej. Na ostatniej kondygnacji akademika zamiast cegły zastosowano itong, lekkie bloczki z gazobetonu, wówczas był to najnowszy produkt w przemyśle budowlanym. Pomieszczenia starano się wykonać bardzo estetycznie, o czym świadczyły między innymi kolumny umieszczone w holu, pokryte szklaną okładziną – marblitem, sprowadzonym z Fabryki Szkła Lustrzanego z Wałbrzycha, czy też sztukaterie gipsowe w sali klubowej, wykonane przez grupę sztukatorów z Leżajska. Według przeprowadzonych przez Edwarda Wianeckiego rozliczeń, koszt budowy pierwszego domu akademickiego na 600 miejsc, któremu nadano później nazwę „Mrowisko”, wyniósł 105 milionów złotych.

Już w drugiej połowie stycznia 1956 r. do nowego akademika wprowadziły się pierwsze studentki. Wrażeniami z oglądu wyczekiwanego nowego miejsca zamieszkania podzieliła się Henryka Wolna-Van Das, w tym okresie studentka filologii polskiej, w wydanej książce „Powrotna podróż”². Autorka wspomina: *Gmaszysko było oczywiście jeszcze nieotynkowane, ale jego wnętrze zaparło nam dech w piersiach. Akademik był jak na tamte czasy szczytem luksusu i jak twierdzono najnowocześniejszym tego typu budynkiem w Polsce. Pokoje były małe, trzyosobowe, pachnące świeżością, jasne, z parkietem, z szafami wbudowanymi w ścianę. Obszerne łazienki na piętrze, z przedścionkami, w których funkcjonowały kucharki gazowe, wnęki z aparatami telefonicznymi, oszklone drzwi, czerwone chodniki na korytarzach, nawet pomieszczenia do zdejmowania obuwia po powrocie z zajęć – oszałamiały*³. Oficjalne zakończenie budowy i przekazanie domu studenckiego władzom Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu odbyło się, bardzo uroczysto, 17 października 1956 roku. Podziękowania budowniczym złożył Jan Mrocheń, przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu, władze Wyższej Szkoły Pedagogicznej i przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu prof. Stanisława Kolbuszewski.

Mija sześćdziesiąt lat od daty oddania do użytku pierwszego domu studenta Wyższej Szkoły Pedagogicz-

nej w Opolu, nadal w znacznej części służącego jako miejsce zamieszkania młodzieży studiującej w Uniwersytecie Opolskim. W „Mrowisku” mieści się także siedziba Wydziału Prawa i Administracji. Z czasem, obok pierwszego akademika powstały kolejne: „Spójnik”, „Kmicic” i „Niechcic”. W miasteczku uniwersyteckim wybudowano także Studenckie Centrum Kultury, boisko „Orlik”, a także inne obiekty, w tym Collegium Civitas.

O tym, jak rodziła się idea akademickiego Opolu i o jej realizacji pisał Teodor Musioł – wówczas kierownik Wydziału Oświaty Prezydium WRN w Opolu, główny inspirator budowy nowych obiektów Wyższej Szkoły Pedagogicznej (później profesor, historyk szkolnictwa na Śląsku⁴), który 3 stycznia 1954 r. powołał Społeczny Komitet Budowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i został jego sekretarzem. Jak pisał, *był to komitet ściśle roboczy, pracowali w nim Lucjan Skalski – ówczesny zastępca przewodniczącego Prezydium WRN w Opolu, inż. arch. Bohdan Jezierski i Antoni Kolejewski*⁵. Teodor Musioł przyjął na siebie odpowiedzialność finansowania inwestycji z Funduszu Odbudowy Szkół. Ze strony Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu za wykonanie zadań budowlanych odpowiedzialny był mgr Stefan Grobelny – dyrektor administracyjny. Do tych faktów i warunków towarzyszących budowie akademika dla studentów pierwszej wyższej uczelni w Opolu nawiązał obszernie prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja w książce jubileuszowej *Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia*⁶.

Okazały gmach, wybudowany w stylu socrealizmu, przeznaczony na akademik dla młodzieży studiującej w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie w Uniwersytecie Opolskim, mieścił również stołówkę, bibliotekę z kilkutysięcznym księgozbiorem i uczelniany radiowęzeł. Tutaj powstał i działał Klub „Skrzat”. Dom Studenta „Mrowisko” szybko stał się centrum życia kulturalnego, społecznego i politycznego studentów. Liczne bale, konkursy piosenki, a także inne imprezy studenckie odbywające się w „Mrowisku”, choć przeszły do historii, to w pamięci absolwentów pozostały nadal jako barwne wspomnienia z czasu studiów.

⁴ T. Musioł, „Z narodzin pierwszej uczelni wyższej na Opolszczyźnie, w: Dwudziestolecie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu 1950-1970. Księga pamiątkowa”, red. H. Borek, J. Jakubowski, Opole-Wrocław 1970, s. 266-267.

⁵ Tamże, s. 267.

⁶ Stanisław S. Nicieja, „Alma Mater Opoliensis. Ludzie, fakty, wydarzenia”, Opole 2004, s. 33-35. Ponadto budowie towarzyszyły informacje zamieszczone na łamach „Trybuny Opolskiej” w latach 1954-1956.

² H. Wolna-Van Das, „Powrotna podróż”, Opole, 2006, s. 102-107.

³ Tamże, s. 104-105.



Archiwalne numery Indeksu (fot. Grzegorz Gajos)

ZBIGNIEW GÓRNIAK

PAPIERY WARTOŚCIOWE 20 lat „Indeksu”

„Indeks” – tytuł wieloznaczny i niekoniecznie fortunny, bo pomijając wiele definicji tego słowa w dziedzinach takich, jak informatyka, statystyka czy teoria liczb, oznacza też spis książek lub nazwisk zakazanych. A tu przecież o wolność chodziło – wolność myśli i słowa – gdy 20 lat temu oddawano do drukarni pierwszy numer pisma.

Tę nazwę w drodze konkursu wybrali wówczas studenci, dedykując ją najpopularniejszemu symbolowi studiów, owemu studenckiemu dziennikowi ucznia, do którego tak pieczołowicie zbiera się zaliczenia i oceny. Choć od początku nie było to pismo ani adresowane do nich, ani tylko przez nich robione. A czym był i czym jest „Indeks”?

Wtedy, gdy powstawał, czyli w 1996 roku, był po prostu opolskim, uniwersyteckim *tolstym* *żurnalem*, jeszcze jednym pismem lokalnej inteligencji, w którym mogła ona bez obaw o naruszenie objętości tekstu czy rozumienie ambitnego języka publikować swoje eseje, rozprawy, wykłady, przemyślenia, wiersze, reportaże, teksty różne, ale zawsze ambitne. Dziś, gdy mało kto rozumie już inteligentnie odniesienia i pojęcia w rodzaju *tolstego* *żurnala*, powiedzielibyśmy po prostu, że „Indeks” to czasopismo poszerzające publiczną debatę naukową i kulturalną. A właściwie podtrzymująca ją, jako jedyne w regionie, zwłaszcza po tym, gdy władze wojewódzkie ukatrupiły – z powodów finansowych – dwumiesięcznik „Strony”. Kto wie, może nie rozumiały zamieszczanych tam tekstów?

Sam pomysł, aby młodzieży Uniwersytetu Opolskiego wydawał swoje pismo, zrodził się w głowie prof. Stanisława S. Nicieji, który, gdzie mógł, powtarzał, że „zostanie po nas tylko to, co zapisane”. Rychło okazało się, że zostanie także i to, co sfotografowane, bo „Indeks” starał się intrygować obfitością zdjęć, jakby był jakimś tabloidem (wtedy nie było jeszcze tego słowa), a nie solidnym pismem porządnej inteligencji, która stroni od ilustracji,

bo nade wszystko ceni słowo. Pamiętajmy, jest rok 1996, ludzie jeszcze czytają i rozumieją, co czytają, zaś rewolucja obrazkowa ma dopiero podbić świat za jakieś 10 lat. Tak czy tak, fotograficzna intuicja profesora Nicieji wyszła wszystkim na dobre, bo dziś roczniki „Indeksu” są nie tylko zapisem wysoko latających myśli, ale i ilustrowaną, przebogatą kroniką opolskiej Alma Mater.

Pierwszą szefową „Indeksu” została prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dziś prorektor, animatorka otwarcia na UO medycyny, co niebawem się ziści. Logo czasopisma zaprojektował nieżyjący już Bolesław Polnar, jeden z najbardziej interesujących malarzy Opola w ostatnich 40 latach.

Pierwszy numer liczy zaledwie 32 strony (dziś 150) i jest dość sierniżny, przynajmniej jeśli chodzi o formę. Gwoździe numeru były trzy: wywiad z Ryszardem Kaczorowskim, prezydentem RP na uchodźstwie (był gościem UO), wykład prof. Mariana Marka Drozdowskiego „Polski Październik 1956” oraz wywiad z rozpoczynającym kadencję rektorem Stanisławem S. Nicieją. Tytuł tej ostatniej publikacji: „Nie jestem człowiekiem-orkiestrą”. Jak się okazało w trakcie tej i kolejnych kadencji profesora, był on aż do 2016 nie tylko orkiestrą, ale i budowlańcem, inżynierem, lobbystą, politykiem, a w przerwach – udanym pisarzem, piewcą polskich Kresów.

Stopka redakcyjna pierwszego numeru wyglądała tak oto. Redaktor naczelny: Wiesława Piątkowska-Stepaniak, sekretarz redakcji: Małgorzata Lis, korekta: Krzysztof Kleszcz (wkrótce zastąpi go Tadeusz Detyna). Wśród autorów pojawiają się nazwiska: Diana Bzdyra (dziś, jako Diana Rudnik, pracuje na eksponowanym miejscu w TVN), Wacław Grzybowski, Lucyna Kłodzińska, Zenona Nowak, Tadeusz Detyna, Piotr Klimontowski, Zbigniew Ambrożewicz, Tomasz Karaczyn, Marcin Huputyś, Anna

Skrzypczyk, Artur Trudzik, Anna Błaszczuk, Wanda Matwiejczuk, Wojciech Chlebda, Janina Joch. W numerach późniejszych: Małgorzata Dorosz, Ryszard Pietrzak, Mieczysław Balowski...

W stopce redakcyjnej dziewiątego numeru „Indeksu”, wydanego w styczniu 1998 r., pojawi się nowe nazwisko: Andrzej Kracher. To doświadczony opolski dziennikarz. W takim składzie redakcja pracuje do listopada 1999 roku.

Drugą redaktorką naczelną pisma została w grudniu 1999 roku Beata Zaremba-Lekki, pełniąca wówczas obowiązki rzeczniczki prasowego uczelni. Wtedy też zmieniła się szata graficzna „Indeksu”; poszerzona została też koncepcja, gdyż poza materiałami kronikarskimi, zaczęły się pojawiać felietony, wiersze, teksty publicystyczne. Oras stała pozycja „Kronika uniwersytecka”, bogato ilustrowana fotografiami, których autorem był nieodżałowany, już nieżyjący, Jerzy Mokrzycki.

W grudniu 2000 r. „Indeks” objęła kolejna redaktorka naczelna, Barbara Stankiewicz-Buchowska, wybitna dziennikarka, nagradzana w wielu ogólnopolskich konkursach reporterskich, laureatka prestiżowej Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej; jej teksty były w latach 80. i 90. ozdobą nie tylko lokalnej prasy codziennej, bo drukowała m.in. w „Odrze”, „Prawie i Życiu”, „Przeglądzie”. Za jej szefowania pojawiają się w „Indeksie” kolejne stałe pozycje, m.in.: „W mojej pracowni” (rozmowy z naukowcami), „Cytaty z importu” (przedruki z prasy lokalnej i krajowej tekstów dotyczących uczelni), „Nominacje profesorskie”, „Nasi absolwenci”. Od tej pory, systematycznie, swoje wiersze ofiarowuje pismu Jan Goczoł, a zdjęcia (poza wspomnianym Jerzym Mokrzyckim) opolski fotografik Tadeusz Parcej, a grafiki – Leszek Ołdak.

Jednym z najciekawszych autorów „Indeksu”, od którego tekstów nie tylko ja zaczynałem lekturę pisma, jest dr Adam Wierciński, polonista. Człowiek, który przeczytał w literaturze polskiej wszystko, co warte było przeczytania, ale o tym, co nie było warte, też ma sporą wiedzę. Przeczytał i przemyślał. Z pasją tropił absurdów doktor Wierciński walczył z byle jaką polszczyzną, z powierzchownością i rewolwerowością mediów, z głupotą ludzi

piszących za szybko. Oczywiście, stałym autorem jest też założyciel pisma, prof. Stanisław S. Nicieja, którego publikacje układają się w bogaty fresk na temat Kresów dawnej Rzeczypospolitej. Stałym felietonistą pisma jest prof. Bartłomiej Kozera, a do grona najwierniejszych pismu autorów z czasem dołączają: architekt Andrzej Hamada, który popularyzuje wiedzę o zabytkach naszego regionu, profesor Włodzimierz Kaczorowski, w kolejnych numerach odsłaniający królewskie tajemnice, dr Krzysztof Spałek, który łączy w swoich tekstach zawodową pasję przyrodnika i historyka hobbysty.

Z czasem w piśmie coraz częściej pojawia się nazwisko historyka niegdyś związanego z Opolem, dziś zamieszkałego w Poznaniu, prof. Marcelego Kosmana, który chlubi się tym, że posiada wszystkie numery „Indeksu”, od pierwszego po najnowszy; Wojciecha Dindorfa, jednego z najstarszych absolwentów uczelni, bo pamiętającego jeszcze wrocławskie czasy; swoją półkę w „Indeksie” dostaje opolski księgarz Witold Sułek i emerytowany kurator oświaty Jerzy Duda, coraz aktywniej współpracuje z pismem Muzeum Śląska Opolskiego (dyrektorka Urszula Zajączkowska i kustosz Joanna Filipczyk).

Ważnym źródłem autorskiego zasilania „Indeksu” była wieloletnia seria Złotych Wykładów, Do ich wygłaszania rektor Nicieja ściągał na opolską uczelnię wybitne postaci ze świata nauki, sztuki, polityki (zapraszając z prawa, lewa i środka). Mając takiego zaproszonego tuza w zasięgu ręki – „Indeks” robił z nim wywiad, albo redakcja prosiła o zgodę na druk skróconej wersji wystąpienia.

Nie sposób wymienić wszystkich autorów, którzy w ciągu 20 lat pojawili się na łamach uniwersyteckiego pisma. Tylko z wywiadów, które się tu ukazały, można by złożyć kilka tomów mądrości najwyższej próby. „Indeks” rozmawiał m.in. z Karłem Dedecusem, b. prezydentem RP na Uchodźstwie Ryszardem Kaczorowskim, prof. Michałem Głowińskim, Danielem Passentem, prof. Hubertem Orłowskim, prof. Tadeuszem Sławkiem, prof. Marią Szyszkowską, Mieczysławem Rakowskim, Adamem Hanuszkiewiczem, Olgą Tokarczuk, Januszem Głowackim i wieloma innymi intelektualistami, twórcami, politykami.

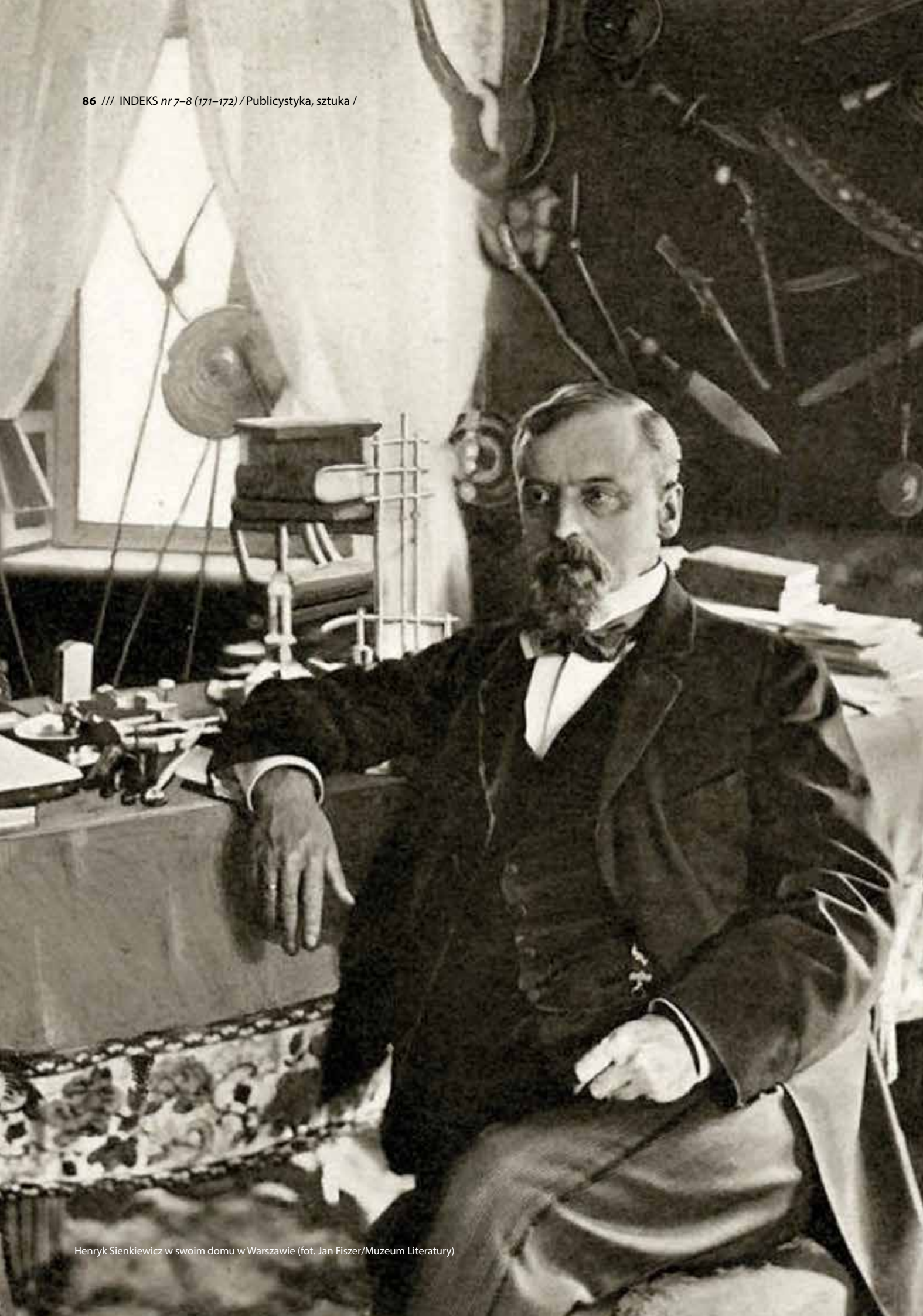
Fenomen „Indeksu” polega jednak przede wszystkim na tym, że – po pierwsze – redakcja jest jednoosobowa, a już samo zaadiustowanie ponad 200 stron maszynopisów to robota dla kilku osób, do tego zdobycie materiału ilustracyjnego... Po drugie – pismo jest wydawane bez posługiwania się funduszem honoraryjnym. Tylko papier i druk. Autorzy tekstów i zdjęć pracują od 20 lat za darmo! Pokażcie mi drugie takie wydawnicze przedsięwzięcie (zwłaszcza dziś, w czasach, które przyzwyczyły nas do milionowych nakładów na start), które utrzymałoby zarówno cykl wydawniczy, jak i wysoki poziom, polegając głównie na tym, że wybitni autorzy otrzymują jako honoraria uśmiech kolejnych redaktorek naczelnych. Bo tak się jakoś złożyło, że „Indeksem” aż do dziś kierują kobiety.

Z tego, co wiem, to szefowa „Indeksu” stara się autorsko zaktywizować także uniwersyteckich „ściślaków” i okazało się, że niejedynemu fizyk, chemik, biolog (ba! nawet filozof!) potrafi atrakcyjnie pisać o sprawach niepojętych dla normalnej głowy. Przeglądając zawartość numerów, dochodzi się do wniosku, że najwięcej autorskiego pożytku ma „Indeks” z kadry naukowej charakteryzującej się, oprócz bogatego dorobku, dostojnym wiekiem, oraz z ruchliwego intelektualnie narybku naukowego, włącznie z doktorantami. Średniacy (w sensie wieku, nie dorobku) na razie myślą o Noblu, a nie o „Indeksie”, choć i tu coraz liczniej zdarzają się wyjątki łączące oba adresy.

A w 2004 r. „Indeks” umościł się także w Internecie, co dziś jest normą i obowiązkiem, choć 12 lat temu nie dla wszystkich było to takie oczywiste. Kolejną „Indeksową” rewolucją była nowa szata graficzna pisma, którą w 2015 roku stworzył prof. Grzegorz Gajos z Instytutu Sztuki UO.

Co dalej? Typowa praca redakcyjna: pozyskiwanie nowych tekstów i autorów, trzymanie ręki na uczelnianym pulsie, ale i sięganie do archiwum i przypominanie najlepszych i najbardziej wartościowych tekstów, jakie się przez te 20 lat ukazały na łamach pisma. No i dbanie, aby „Indeks”, tak jak dotąd, łączył funkcję kronikarsko-dokumentacyjną wobec życia wewnątrzuczelnianego,

z rolą swoistego okna wystawowego, przez które widać bogaty i różnorodny dorobek naukowy i pozazawodowy załogi, szerokie kontakty krajowe i międzynarodowe, dokonania absolwentów pełniących w różnych miejscach Polski ważne, odpowiedzialne funkcje, świadczące o jakości zdobytej w Opolu wiedzy i umiejętności. „Indeks” trafia też do szkół średnich, pokazując maturzystom atuty Uniwersytetu Opolskiego i zachęcając do studiowania tutaj.



Henryk Sienkiewicz w swoim domu w Warszawie (fot. Jan Fiszer/Muzeum Literatury)

ANETA MAZUR

SIENKIEWICZ – „POLSKI BOURGET”

Dobiegający końca jubileuszowy Rok Sienkiewiczowski (170-lecie urodzin, 100-lecie śmierci) obfituje w liczne, okolicznościowe i medialne wydarzenia. Na wiele sposobów próbuje się podtrzymać czy rozbudzić zainteresowanie słynnym klasykiem nie tylko polskiej literatury, ale kultury, mentalności, tożsamości – słowem: naszej narodowej dumy i naszych (a)narodowych uprzedzeń. Tradycyjnie już uwaga koncentruje się na spuściźnie historycznego pisarstwa noblisty. Chętnie podnoszoną kwestią jest alians jego utworów z kulturą popularną, a także problem edukacyjnych kluczy (wytrychów?), za pomocą których współczesna młodzież może uzyskać dostęp do tej coraz mniej zrozumiałej dla niej twórczości. Nie przypadkiem wreszcie w 1050. rocznicę Chrztu Polski bohaterem ogólnopolskiej lektury stało się obchodzące 120. urodziny „Quo vadis?” – tę zbieżność sienkiewiczowskiego oraz narodowego jubileuszu można uznać za jakże wymowny symbol.

W cieniu historycznych reminiscencji warto jednak upomnieć się o nowoczesność Sienkiewicza; nie chodzi przy tym o postmodernistyczne (wklęsłe) zwierciadła, podstawiane jego twórczości, które à rebours wydobywają z niej aspekty ważne dla dominujących dyskursów¹. Ową nowoczesność Sienkiewiczowskiego dziedzictwa dostrzegać można w różnych płaszczyznach, kontekstach oraz perspektywach światopoglądowych². Można ją

też na przykład wskazać w ciągle mało znanej, współczesnej powieści pisarza „Bez dogmatu” (1889–1890). Napisała w formie pierwszoosobowego dziennika-pamiętnika, przyniosła jeden z pierwszych portretów dekadenta w literaturze polskiej i była w swoim czasie głośnym wydarzeniem literackim, estetycznym, kulturowym i towarzyskim. Wśród arystokracji, w kręgach ówczesnych elit intelektualnych poszukiwano prototypów głównego bohatera (wymieniając Edwarda Raczyńskiego lub Karola Potkańskiego), gorszono się niejednoznacznie oceną tej nagannie postępującej postaci, entuzjazmowano się wątkiem miłosnym, historią tragicznego, werterowskiego romansu z niezłomnie cnotliwą mężatką. Pomimo atmosfery lekkiego skandalu i wbrew intencji samego autora – że powieść „ma być i będzie bardzo wyraźnym ostrzeżeniem, do czego prowadzi życie *Bez dogmatu*”³ – przyszli młodopolanie powitali psychologiczne studium Sienkiewicza z entuzjazmem, widząc w nim genialny portret swojej generacji. Utwór cieszył się też sporym uznaniem za granicą (np. Rosjanie rozpoznali w niej swój własny typ bohatera literackiego, znany od czasów „Eugeniusza Oniegina”⁴). Zawsze jednak funkcjonował w cieniu triumfalnej „Trylogii”.

Jednak „Bez dogmatu” stało się hitem dziesiątej dekady XIX stulecia przede wszystkim ze względów

¹ Np. R. Koziół, „Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy”, Katowice 2009; H. Witek, „Wizerunek obcego – obraz kultur afrykańskich w relacjach H. Sienkiewicza”, Warszawa 2009.

² Np. M. Gloger, „Sienkiewicz nowoczesny”, Bydgoszcz 2010; A. Bielat OP, „Ocalić Europę. Henryk Sienkiewicz - apologeta chrześcijaństwa i obrońca cywilizacji łacińskiej”, Sandomierz 2012. Nowoczesności, nietypowości czy nieszabloności pisarza dowodzili – wbrew utartym opiniom – m.in. Stanisław Lem, Andrzej Bobkowski, Stanisław Kisieliński czy (pod koniec życia) Witold Gombrowicz, o czym po raz kolejny, niczym głos wołający na puszczy, przypomina w krótkim, ale cennym szkicu Adam Wierciński (Wciąż jeszcze o Sienkiewiczu, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 2016 (LI), s. 63-67). Nie miejsce tu na poruszenie kwestii obszernej recepcji Sienkiewicza, wystarczy zatem jedna, oczywista dla wszystkich sienkiewiczologów uwaga: w ostatnich latach regułą stały się tendencyjne wypowiedzi rzekomo interpretujące twórczość pisarza, w istocie plasujące się „obok” niej i maskujące faktyczną jej nieznaną, dialogującą raczej z narosłymi wokół niej stereotypami oraz powielającą utarte komentarze. I jeszcze lapidarna konstatacja Kisielińskiego: „Myślę, że autor Trylogii mądrzejszy był, niż się nam wydaje” (zob. tamże, s. 64, 67).

³ H. Sienkiewicz, „Listy”, oprac. M. Bokszczyński, t. 2, cz. 2, Warszawa 1996, s. 174-175.

⁴ Zaproponowali też ciekawe odczytanie „Bez dogmatu”, „Rodziny Polanieckich” oraz „Quo vadis?” jako trylogii o problematyce egzystencjalnej – od zagubienia, przez poszukiwanie, po odnalezienie sensu w etosie chrześcijańskim. Warto również przytoczyć opinię z laudacji wygłoszonej na cześć Sienkiewicza z okazji przyznania Nagrody Nobla: „przez wielu badaczy [powieść *Bez dogmatu*] uznawana jest za jego najlepsze dzieło [...] w odróżnieniu od wielu innych zapisków w dziennikach, nie jest lekturą nużącą [...]. Trafnie pokazuje pisarz, jak dusza - niegdyś chrześcijańska - nie potrafi wypełnić kultem piękną pustego miejsca po utraconej wierze. Sienkiewicz przedstawił tutaj typ wspólny dla wszystkich narodów - jednostkę wybitną, lecz dotkniętą duchową neurastenią. Bez dogmatu jest książką głęboko poważną, skłaniającą do refleksji, a jednocześnie wyszukany, doskonałym dziełem sztuki. Genialna narracja wibruje powstrzymaną melancholią i jeśli utwór wydaje się chłodny, to jest to chłód rzeźby, przynależny wielu poważnym dziełom sztuki, który tak często odnajdujemy na przykład u Goethego” (C. D. af Wirsén, „Nagroda Nobla w dziedzinie literatury”, tłum. M. Rydz, w: *Studia Sienkiewiczowskie VI. Cz. I: Henryk Sienkiewicz. Listy i dokumenty*, red. L. Ludorowski, Lublin 2006, s. 365-366).

światopoglądowych, psychologiczno-filozoficznych. Widziano w nim ważną diagnozę kulturową, analogiczną do powstałej w tym samym czasie, głośniejszej, także skandalizującej powieści Paula Bourgeta, pt. „Uczeń” („Le Disciple”), 1889. Widziano oczywiście z różnym skutkiem – od zgorznięcia, iż polski twórca niepotrzebnie idzie w ślady francuskiego eseisty i prozaika, któremu nie potrafi dorównać w psychologicznej erudycji – po przyznanie palmy pierwszeństwa Sienkiewiczowi, który o wiele lepiej wywiązał się z zadania niż jego rzekomy pierwowzór. O jakie zadanie chodziło?

Schyłek wieku – narodziny kanonicznej dzisiaj moderny, czyli (po)nowoczesności – był czasem krytycznej autoanalizy ówczesnego pejzażu mentalnego. To wówczas, w klimacie *fin-de-siècle'u*, w sytuacji konkurujących ze sobą sceptycyzmu religijnego i naukowego, rodzą się filozoficzne rewizje kultury, melancholijne przeczcucia wyczerpania cywilizacji i „upadku Zachodu”, dalekosiężna myśl Nietzschego, Freudowska podejrzliwość psychoanalizy. Nazwisko Bourgeta było hasłem wywoławczym, soczewką skupiającą te wszystkie bolączki i sygnały. Jego twórczość obejmowała zarówno beznamiętną diagnozę ówczesnej kondycji kulturowej, jak dydaktyczny apel o odnowę: umysłową (idealizmu) oraz etyczną (religii). Sławna Bourgetowska diagnoza dekadentyzmu epoki (*Szkice z psychologii współczesnej*, 1883-1885) mówiła nie tylko o chorobie woli czy neurozie, znajdującej odzwierciedlenie w literaturze (Baudelaire i inni), ale głównie stygmatyzowała relatywizm poznawczy, prowadzący do rozchwiania tożsamości podmiotu – rozchwiania, które mieli triumfalnie obwieścić postmoderniści augury niespełna wiek później. Nie tylko Bourget uważał, że bolączką współczesnej cywilizacji stała się autodestrukcyjna, krytyczna myśl poznawcza. Ale nikt tak jak on nie nagłośnił przypadłości naukowego „wieku krytyki”, kiedy to według niego „ekscesy rozumu” zastąpiły onegdajszą myśl twórczą. Nikt tak jak on nie sprecyzował zjawiska „dyletantyzmu”, rozumianego jako nihilizujący sceptyczny relatywizm; barwne i kosmopolityczne życie w tyglach nowoczesnych miast bombarduje ludzi kultury mnóstwem potencjalnie równorzędnych poglądów i wrażeń, niwelując spójność ich tożsamości, tworząc u jednostki psychologiczną „wielość jaźni” (*multiplicité du Moi*), potencjalnie niebezpieczną. Stąd pesymistyczne scenariusze psychologicznych powieści Bourgeta, ukazujących bohaterów w zawieszaniu między wyrefinowaniem intelektualnym, rozpustą zmysłową i niepokojem

egzystencjalnym. Stąd przestroga przed bezwarunkowym zawierzeniem naukowej wykładni człowieka, jaką wówczas była deterministyczna psychologia eksperymentalna. Taki psychologiczny, tragiczny eksperyment życiowy ukazuje właśnie „Uczeń”, właściwie rodzaj sfaularyzowanego traktatu, nie przypadkiem przyrównany przez Prusa do „Zbrodni i kary” Dostojewskiego.

Powieść Bourgeta, tak jak Sienkiewiczowskie „Bez dogmatu”, miała na celu przestroge; ukazywała, do czego może prowadzić eksperymentowanie własną (i cudzą) jaźnią w myśl wynaturzonych koncepcji naukowo-psychologiczno-filozoficznych. Tytułowy „uczeń”, młody człowiek zafascynowany amoralnymi koncepcjami swego mistrza i fanatyk determinizmu psychologicznego (krytyczny portret m.in. Taine’a i Renana), postanawia w sposób wykalkulowany rozkochać oraz uwieść młodą arystokratkę, po czym, dumny ze skutecznej realizacji, wikała się w nieprzewidzianych konsekwencjach własnych namiętności, prowokując swym zachowaniem samobójstwo upokorzonej ofiary. Finalna śmierć niefortunnego kochanka, wieńcząca szereg sensacyjnych perypetii, staje się dla jego ateistycznego „nauczyciela” lekcją pokory i religijnego nawrócenia. Triumfuje Spencerowska tajemnica *Unknowable*, którą światopogląd naukowy musi uwzględnić w swych rachunkach, jeśli nie chce przyczynić się do autodestrukcji jednostki. Podobny myślowy scenariusz rozgrywa się w „Bez dogmatu” Sienkiewicza, które wiele zaczerpnęło z eseistycznych diagnoz Bourgeta. Leon Płoszowski nie jest wprawdzie fanatycznym miłośnikiem pozytywistycznej psychologii czy filozofii, ale widzi w niej przyczynę swej nadmiernie wybujałej zdolności krytyczno-analitycznej (której francuski eseista przypisywał wymiar wręcz diaboliczny) oraz obezwładniającego sceptycyzmu. Jego przerafinowany umysł, światopoglądowo elastyczny, tolerancyjny wobec wielości postaw i opinii, z lubością znajduje spełnienie w pre-ponowoczesnym projekcie estetycznym własnej egzystencji – w sposób pośredni także doprowadzając do śmierci kobiety, uwodzonej wprawdzie z (neurotycznej i maniackalnej) miłości, ale za pomocą również metodycznych, rozmowych ekscesów, co w przypadku Bourgetowskiego „ucznia”. Pomimo socjologicznej oraz psychologicznej odmienności Leona Płoszowskiego i Roberta Greslou, obaj reprezentują hamletowskich, bezwolnych ludzi myśli, zabląkanych na rozdroża czynów etycznie nagannych (zbrodniczych) – jak Raskolnikow, Iwan Karamazow czy późniejsi, nietzscheańscy

amoralisci Gide’a. I obie powieści, „Uczeń” oraz „Bez dogmatu”, były u progu nowoczesności dramatycznym apelem o kierowanie się etyczną (religijną) busolą na wzburzonych falach coraz zuchwalej eksperymentującego z własną kondycją człowieczeństwa, pogrążonego w zapamiętałej pogoni za nowymi możliwościami auto-kreacji, a usprawiedliwiającego swoją egocentryczną introspekcję przesłankami psychologii eksperymentalnej i darwinowskiego ewolucjonizmu. Bourget w słynnej – bodajże jeszcze bardziej niż sama powieść – przedmowie do „Ucznia” wymieniał dwa charakterystyczne dla swoich czasów typy osobowości, przed jakimi przestrzegał: to „brutalny epikurejczyk zmysłowy” oraz „wyrafinowany epikurejczyk umysłowy”⁵. Groźniejszy według niego był ten drugi i niektórzy polscy komentatorzy uważali, że to polska, nie francuska powieść sportretowała go lepiej.

Oczywiście sensacyjne, melodramatyczne fabuły miłosne znacząco przyczyniły się do sukcesu obu utworów. Jeśli przesadny dydaktyzm narracji Bourgeta szybko znalazł surowych krytyków, jeszcze dzisiaj budzi uznanie jego śmiała, trzymająca w napięciu inscenizacja dramaturgii miłosnej, gdzie bohater dokonuje „chemicznego rozbioru serca” i wiwisekcji, „zatapiając nóż w bijące serce kobiety”⁶. Z kolei utworowi Sienkiewicza nie bez racji odmawiano miana autentycznej powieści psychologicznej: według wielu komentatorów „Bez dogmatu” prezentuje nie tragedię rozumu ludzkiego, lecz tragedię nieszczęśliwej miłości. Uznanie u francuskiego oraz polskiego autora budziły także atrakcyjne, pierwszoosobowe narracje, pełne psychologicznych subtelności i paradoksów. „Spowiedź” Greslou oraz pseudodziennik Płoszowskiego to kolejne ogniwa w długim łańcuchu humanistycznych monologów, których początki sięgają „Wyznań” św. Augustyna, później sentymentalnych konfesi Rousseau i romantyków, a końce tworzą dwudziestowieczne powieści-eseje oraz techniki strumienia świadomości, ewoluujące do dzisiaj. Podkreślić wreszcie trzeba, zwłaszcza w obecnej erze manipulacji socjotechnicznych i medialnych, precyzyjne ukazanie w obu powieściach mechanizmów sterowania cudzą (kobietą) psychiką przez poddanie jej określonym impulsom i zaprogramowanym (męskim) oddziaływaniom. Można powiedzieć, że „Bez

dogmatu” oraz „Uczeń” ilustrują, znów będąc prefiguracją postmodernistycznych paradygmatów, triumf hedonistycznego pragmatyzmu w postaci czystej. Fabularna klęska tego ostatniego należy jedynie do sfery utopijnej dydaktyki autorów. Obaj dziewiętnastowieczni pisarze reprezentowali bowiem „roszczenia rozumu” i dopominali się „metafizyki obecności”, żeby znowu sięgnąć po ograne formuły postmoderny.

Pozornie Bourget i Sienkiewicz bardzo łatwo dają się wpisać w ideologiczne formuły konserwatyizmu: pisali „dla ludzi dostatnich o ludziach dostatnich, o ich komplikacjach uczuciowych, o ich *ideach*, o ich dziedzictwie”⁷, obaj byli przeciwnikami naturalistycznych „fizjologicznych” powieści Zoli, obaj widzieli zagrożenie dla ducha w zmaterializowanych czasach. W istocie owi tradycjonalisci byli pisarzami głęboko nowoczesnymi, niemal genialnymi wizjonerami (w przypadku Sienkiewicza nie tylko przeszłości) naszych czasów.

Na koniec wypadła przypomnieć, co sam Sienkiewicz sądził o Bourgetcie⁸. Na przekór całemu chórowi głosów, które zestawiały go z autorem „Ucznia” – a może właśnie z tego powodu – polski pisarz stanowczo odżegnywał się od swego francuskiego kolegi. Przede wszystkim zaprzeczał, by cokolwiek od niego zaczerpnął, podobnych opinii bowiem było niemało. „Takie spotkania się umysłów zdarzają się czasem w literaturze, zwłaszcza jeśli dana teza wisi w powietrzu i narzuca się umysłom”⁹ – zauważał logicznie, dając odpór zwolennikom powierzchownej „wpływowologii” literackiej. Poza tym bynajmniej nie zachwycał się „Uczniem”: „To taka ponura książka”¹⁰, pisał do swej powiernicy szwagierki, przepaszając równocześnie za narażenie jej na tak nieprzyjemną lekturę. O innych utworach Bourgeta miał również negatywną opinię. Choć przyznawał, że są „pisane ładnie i delikatnie”, podkreślał ich kulturową, głównie obyczajową obecność: „Jest to dość jaskrawe”, „to taki świat odmienny od naszego – takie typy niesłychanie dalekie od tego, co jest

7 Tak Albert Thibaudet pisze o Bourgetcie (*Historia literatury francuskiej. O Rewolucji Francuskiej do lat trzydziestych XX wieku*, przeł. J. Guze, Warszawa 1997, s. 394).

8 Co Bourget sądził o Sienkiewiczu, nie wiemy, choć mało brakowało, żeby francuski pisarz napisał przedmowę do francuskiego przekładu *Bez dogmatu* (przekład ten, niestety skrócony, w ciągu dwu lat miał pięć wydań), o co starał się bezskutecznie tłumacz, Antoni Wodziński. Parę lat później Bourmet wziął udział w międzynarodowej ankiecie, poświęconej „Quo vadis?”

9 H. Sienkiewicz, „Listy”..., s. 189.

10 Tamże, s. 145 (list do Jadwigi Janczewskiej).

5 „Do Młodzieńca”. Przedmowa Bourgeta do powieści „Uczeń”, przeł. L. Blumental, „Prawda” 1889, nr 48, s. 568-569.

6 P. Bourget, „Uczeń”, tłum. anonim., „Przegląd Tygodniowy” 1889, nr 33, s. 407; nr 35, s. 423.

Anielką, Płoszowskim i prawie każdą Polką i każdym Polakiem – że patrzemy na nie, jak na ludzi z innej planety”¹¹. Jednak skazany w sposób nieunikniony na porównywanie „Ucznia” z „Bez dogmatu”, przeżywał zapewne jakieś rozterki, skoro podkreślał zalety własnej powieści: „jednak to jest, podług mnie, lepsze, wiele lepsze od takiego *Discipla*. Natura ludzka wzięta jest głębiej, niż się ją powszechnie bierze [...]. Nie ma tam także nic konwenansu [...], robi chwilami wrażenie nie dzieła literackiego, ale czegoś zupełnie realnego, co naprawdę miało miejsce”¹².

Wiadomo, jak bardzo autorzy potrafią się czasem mylić w samoocenach. *Vox populi* stanowczo uznał autora „Bez dogmatu” za polskiego Bourgeta (ewentualnie anty-Bourgeta), a na obie powieści patrzył nie pod kątem narodowej odmienności, lecz europejskiej tożsamości, o której kryzysie obie zaświadczały w sposób tak newralgiczny, zyskując podziw i uznanie czytelników. A jeśli chodzi o mimowolne pokrewieństwa i zbieżności „Ucznia” oraz „Bez dogmatu”, było ich więcej. Powstanie obu tekstów było sporym zaskoczeniem w dorobku autorów: świadczyło o ostrym zdystansowaniu się Bourgeta wobec inspiracji pozytywistycznych, jak również o wyraźnym przejściu od historii do współczesności u Sienkiewicza. Obie powieści – „Bez dogmatu” jako „obraz przepaści sceptycyzmu” (Sienkiewicz), „Uczeń” jako obraz „przepastnego ducha analizy” (Bourget) – spotykały te same zarzuty: „są utworami moralnie niebezpiecznymi, choć ogólna tendencja obu tych powieści jest najmoralniejsza”¹³. Wreszcie w obu przypadkach mamy do czynienia z dziełami wyjątkowo (i nowoczesnie) intertekstualnymi, prowadzącymi dialog z rozległym dziedzictwem kulturowym; oprócz nawiązań do dziewiętnastowiecznego kanonu myśli filozoficznej i psychologicznej, w „Bez dogmatu” spotkać można szereg aluzji m.in. do mitologii, Dantego, Szekspira, Goethego czy Dostojewskiego – natomiast fabuła Bourgeta jest jawną mutacją „Nowej Heloizy” Rousseau oraz „Czerwonego i czarnego” Stendhala.

Czy należy się zatem dziwić, iż jeden z krytyków komplementował powieść Sienkiewicza jako „wytworzony utwór rzadkiego gatunku, jaki „Francuzi zowią *littérature*

artiste”¹⁴? Można by się wprawdzie zdziwić dość ekstremalną opinią innego publicysty, który przypisał polskiemu „krzepicielowi serc” przewagę estetyki nad etyką – gdyby nie fakt, iż spostrzeżenie to znowu zwraca uwagę na potencjał nowoczesności, utajony w rzekomo pocziwej twórczości autora „Bez dogmatu”: „w Sienkiewiczu jest tylko artysta, wtędy nawet, gdy chciałby być moralistą”¹⁵.

¹¹ Tamże, s. 290. *Opinia dotyczy powieści „Klamstwa” (Les Mensonges, 1887).*

¹² Tamże, s. 156.

¹³ O. M. Morawski TJ, „Bez dogmatu” Henryka Sienkiewicza, „Przegląd Powszechny” 1890, t. XXVIII, s. 437.

¹⁴ K. M. Górski, „Najnowsza powieść Henryka Sienkiewicza”, „Biblioteka Warszawska” 1891, t. 1, s. 363.

¹⁵ W przeciwieństwie do jednoznacznego moralisty Bourgeta. Ks. J. Gnatowski, „Bourget i jego wyznanie wiary”, w: tenże, *Studia*, Lwów 1896, s. 267–268.



Rozarium w Kudowie Zdroju na pocztówce z 1919 r.

KRZYSZTOF SPAŁEK

ŚLĄSKIE ROZARIA – PACHNĄCE OGRODY

Rozarium (łac. *rosarium*) to ogród lub jego wydzielona część, gdzie uprawiane i eksponowane są kolekcje róż. W Europie rozaria istniały już w średniowieczu w przyklasztornych ogrodach, a rozpowszechniły się w XIX w. Za jeden z pierwszych wyspecjalizowanych ogrodów różanych uważane jest rozarium we Francji założone w La Malmaison przez Józefinę, pierwszą żonę Napoleona Bonaparte. W 1814 r. prezentowano tam wszystkie dostępne wówczas odmiany róż (około 400). Moda na rozaria dotarła także na Śląsk. Pierwsze z nich zaczęto tworzyć w sudeckich uzdrowiskach. Wykorzystanie leczniczych właściwości roślin w kuracji było nieodłącznym elementem terapii uzdrowiskowej w XIX w. i na początku XX w. Rozwijające się prężnie w sudeckich zdrojach przyrodolecznictwo, przede wszystkim metodą ks. Sebastiana Kneippa, sprzyjało powstawaniu parków zdrojowych, ogrodów ziołowych oraz niezwykle popularnych ogrodów różanych, które stanowiły element odpężającej aromaterapii. Bardzo często uprawiano w nich rzadkie,

barwne i pachnące odmiany róż, a uwalniające się z ich kwiatów olejki eteryczne były wdychane przez kuracjuszy. W owym czasie prawie każde sudeckie uzdrowisko posiadało mniej lub bardziej okazałe rozarium.

Różane ogrody w śląskich uzdrowiskach miały zazwyczaj geometryczną architekturę, na którą składały się zespoły pasów, rabat lub kwater, najczęściej o regularnych kształtach. Na każdej rabacie uprawiano róże dobrane tak, aby zachować harmonię kolorystyczną kwiatów. Między rabatami umieszczano pergole, łuki i trejaże, pozwalające na ekspozycję odmian pnących. Jedno z najstarszych rozariów powstało w Dusznikach Zdroju. W 1816 r. przejęto grunty położone w zachodniej części kurortu, gdzie powstał ogród różany, staw oraz rezydencja *Berghof* – tam, w otoczeniu licznych gatunków róż, nad którymi pieczę sprawował zdrojowy ogrodnik, przyjmowano najznamienitszych gości miasta i uzdrowiska. Ogród, w którym można było podziwiać także łąbędzie i barwne egzotyczne ptaki, słynął z uprawy

róży damasceńskiej. Odmiana ta charakteryzuje się intensywnym, przyjemnym zapachem, który utrzymuje się nawet po wysuszeniu płatków, stąd wykorzystano ją w kosmetyce do produkcji wody różanej, olejku różanego i perfum. Niestety, w latach 70. XX w. staw zasypiano, wycięto drzewa i krzewy, na terenie rozarium powstał najpierw plac węglowy, a później działający do dziś parking dla kuracjuszy. Jednym z piękniejszych i bogatszych w rzadkie odmiany róż było rozarium w parku zdrojowym w Szczawnie Zdroju. Ogród powstał w 1907 r. przy dawnym budynku laryngologicznym, tzw. *Gurgelhalle* (obecnie restauracja „Legenda”). Uprawiano tam m.in. różę księżnej Daisy z Książa – niezwykle piękny kwiat o śnieżnobiałych płatkach, a także różę francuską rozpowszechnioną w Europie w okresie wypraw krzyżowych.

W Kudowie Zdroju rozarium powstało w 1903 r., również na terenie parku zdrojowego, gdzie wzdłuż alejek parkowych ciągnęły się pasy odmian wysokopiennych o intensywnych kolorach. Wydzielone kwatery ogrodu wypełnione były także różami rabatowymi o różnych barwach. Róże nasadzone były po obu stronach alejek – przy nich stały ławki dla kuracjuszy. Charakterystyczne odmiany okrywowe o niskich, pokładających się pędach, tworzyły dywany obficie kwitnących kwiatów. Pergole obrastały pnące róże, dobrane kolorystycznie: białe, kremowe, złotożółte, pomarańczowe i łososiowe. Dumą rozarium w Kudowie Zdroju była ładnie pachnąca odmiana *Mainzer Fastnacht* w rzadkim kolorze intensywnego fioletu. Na obszarze uzdrowisk sadzono również, w miejscach mniej eksponowanych, różę dziką. Jej krwistoczerwone, dorodne i zdrowe owoce, pełne witaminy C, szeroko wykorzystywano w fitoterapii oraz fitobalneoterapii według metody Sebastiana Kneippa jako dodatek do różnego typu kąpiei i zawiązań oraz w formie ziołowych herbat. W XX w. róże znalazły głównie zastosowanie w urządzeniu rozmaitych terenów zielonych, a znaczenie rozariów zmalało. Obecnie tego typu ogrody w sudeckich zdrojach już praktycznie nie istnieją, a herbaty z owoców róży dzikiej kupowane są w postaci gotowej do bezpośredniego użytku.

RÓŻE KSIĘŻNEJ DAISY

Jedno z największych rozariów na Śląsku znajdowało się w sąsiedztwie palmiarni w Lubiechowie koło Wałbrzycha, która powstała z inicjatywy ostatniego przedstawi-

ciela rodu Hochbergów na zamku w Książu – Johanna Heinricha XV von Pless. Książę wybudował ją za namową swojej małżonki Marii Cornwallis-West, zwanej księżną Daisy, która była wielką miłośniczką pięknych kwiatów i oryginalnych roślin. W latach 1908–1923 w zamku powstały dwa potężne neorenesansowe skrzydła: północne i zachodnie. W tym czasie powstała również palmiarnia w Lubiechowie – ogród zimowy zamku. Budowa palmiarni datowana jest na lata 1908–1911. Inwestycja ta pochłonęła astronomiczną sumę 7 milionów marek w złocie, jednak właściciel jednego z największych majątków ówczesnej Europy, mógł sobie jednak na taki wydatek pozwolić. Na powierzchni prawie dwóch hektarów, oprócz palmiarni, wzniesiono również rozarium, ogrody utrzymane w stylu japońskim, ogród owocowo-warzywny oraz tereny pod uprawę krzewów ozdobnych. Zaraz po zakończeniu prac budowlanych do Lubiechowa sprowadzono około 80 gatunków roślin ozdobnych z całego świata. Centralną częścią obiektu była palmiarnia, zbudowana z metalu i szkła, w której zasadzono palmy daktylowe. Całość została otoczona jednokondygnacyjnymi oranżeriami. Na dachu palmiarni utworzono niewielką galerijkę widokową, z której można było podziwiać panoramę okolicy, w tym zamek w Książu. Niezwykły był również budulec, którym wyłożono wnętrze palmiarni. Książę, na życzenie księżnej Daisy, sprowadził z Sycylii siedem wagonów kolejowych zastygłej lawy i tufu wulkanicznego z wulkanu Etna. Duże kawały tufu wulkanicznego budowniczy rozbijali na mniejsze i tworzyli z nich liczne grotty, ściany pod przyszłe wodospady oraz wnęki dla roślin. Księżna Daisy sprowadziła do Książa angielskich ogrodników, dzięki którym ogrody i park, utrzymane dotychczas w stylu francuskim, zmieniły się w – modne wówczas – angielskie, a w nich pojawiły się gęszcza uwielbianych przez Daisy róż i rododendronów.

Sadzonki krzewów i roślin służących do zmiany wystroju zamkowego otoczenia dostarczała palmiarnia. Była ona również źródłem świeżych warzyw i owoców dla książęcej kuchni. Hochbergowie nie musieli już sprowadzać winogron, mandarynek i pomarańczy z południa kontynentu. Przez cały rok mieli również świeże pomidory, ogórki i kalafiora. Oczkiem w głowie księżnej pozostało jednak rozarium. Uprawiano w nim m.in. wcześniej wspomnianą odmianę „Daisy”, którą księżna sama wyhodowała. Od początku istnienia palmiarni obiekt był udostępniany zwiedzającym. Fascynacja księżnej różami była tak duża, że drugie duże rozarium poleciła założyć

na zamkowych tarasach. Księżna organizowała również słynne do dziś wystawy kwiatów: wiosenną – róż, w maju i jesienną – dalii, we wrześniu.

Małżeństwo Daisy i księcia von Pless przetrwało do 1923 r. Mimo rozwodu, księżna nadal otaczała swoją ukochaną palmiarnię oraz rozaria opieką i często zapraszała do niej gości, m.in. księżne Potocką i Czartoryską. Spacerów wśród egzotycznej roślinności nie zaprzestała nawet po wybuchu II wojny światowej, mimo stale pogarszającego się stanu zdrowia. Do dziś w Lubiechowie rosną pochodzące z czasów księżnej palmy daktylowe i krzewy winorośli. Niestety, po pięknych rozariach pozostały jedynie fotografie w przewodnikach i pocztówki. Nadal jednak w światowych katalogach kwiatów można odnaleźć białą różę odmiany „Daisy”. Obecnie w palmiarni można podziwiać ponad 250 gatunków roślin, które reprezentują florę z różnych kontynentów i stref klimatycznych. Są wśród nich również gatunki lecznicze, m.in.: cytryna zwyczajna, oliwka europejska, aloes zwyczajny, agawa, jakobinia różowawa, myszopłoch błyszczący oraz granat właściwy.

GRANAT PROSTO Z RAJU

Granat (granatowiec) właściwy to gatunek drzewa lub ciernistego krzewu występujący w stanie dzikim na Bliskim Wschodzie, a od wieków uprawiany jest w Indiach, na wybrzeżu Morza Śródziemnego i w krajach Kaukazu. W wielu krajach drzewo to sadi się nawet przy drogach. Jest to jedna z najstarszych roślin hodowlanych Bliskiego Wschodu. Najstarsze wzmianki o uprawie granatu pochodzą z Sumeru sprzed ponad 5000 lat p.n.e. W starożytnej Grecji i Egipcie roślinę tę czczono jako świętą, a starożytne chińskie księgi medyczne opisywały sok z granatu jako „skoncentrowane życie” i symbol długowieczności. Do Europy wiedza o nich dotarła za sprawą wschodnich baśni, bajek i legend. Do Grecji i Hiszpanii przyplęły wraz z fenickimi kupcami. Według greckiej mitologii, sprowadziła je na Cypr świadoma mocy granatów, bogini miłości – Afrodyta. Granat był przedstawiany często w Biblii, sanskrycie, Odysei i Torze. Uznawano go za symbol odradzania się i płodności, a kwiat uchodził za symbol miłości. W Grecji do dnia dzisiejszego weselni goście sypią ziarna granatu pod nogi młodej parze na znak szczęścia i pomyślności. Granat, ze względu na swój kształt, stał się pierwowzorem

królewskiego berła europejskich władców. Jego owoce są również bardzo zdrowe. Hipokrates jako pierwszy odkrył, że owoc ten może być użyteczny przy leczeniu bezpłodności oraz może znosić objawy przekwitania, gdyż jego owoce zawierają fitoestrogeny. Owoce granatu był na przestrzeni dziejów zawsze kojarzony z kobietą, a wielu badaczy Biblii twierdzi, że zakazanym owocem w ogrodzie rajskim nie było jabłko, lecz właśnie granat. Dziś wiadomo, że jego owoce zawierają estron, występującą naturalnie formę estrogenu, powszechnie używaną w hormonalnej terapii zastępczej w czasie menopauzy.

Na Śląsku Opolskim największy ogród różany znajdował się w przypałacowym parku w Sławięcicach. Pierwsze założenia parkowe wzorowane na Wersalu oraz pałac wybudowała tam w latach 1716–1720 rodzina von Hoyn. W 1782 r. Sławięcice przeszły w posiadanie księcia Friedricha Hohenlohe, który przebudował istniejący pałac, a park przekształcono na modny w ówczesnym czasie styl angielski. W 1830 r. książę Friedrich August Hohenlohe-Ohringen wybudował nowy pałac na miejscu poprzedniego, który doszczętnie spłonął w wyniku pożaru. W parku powstał wtedy staw z fontannami, malowniczy kanał, alejki oraz liczne obiekty małej architektury. Sprowadzono również liczne ozdobne gatunki roślin obcego pochodzenia. W tym czasie w sławięcickim parku powstało również jedno z największych na Śląsku rozariów, gdyż w XIX w. i w I połowie XX w. moda na przyrodolecznictwo, podobnie jak w uzdrowiskach, sprzyjała powstawaniu w parkach przypałacowych ogrodów ziołowych oraz niezwykle popularnych ogrodów różanych. Po rozarium w zabytkowym parku nie pozostał już żaden ślad, a ze spalonego w 1945 r. pałacu pozostał jedynie portyk jego bocznego wejścia z misternie wykutymi w piaskowcu zdobieniami. W parku zachował się późnoklasycystyczny dom ogrodnika, barokowy pawilon ogrodowy, tzw. belweder, oraz liczne bunkry pamiętające okres II wojny światowej. Niewielki ogród różany znajdował się również w parku zamkowym w Opolu. Na przełomie XIX i XX w. do parku sprowadzono z całego świata liczne gatunki roślin obcego pochodzenia, głównie jednak z Europy i Ameryki Północnej, w tym rzadkie gatunki i odmiany rododendronów oraz róż, przede wszystkim były to odmiany o pomarańczowożółtych kwiatach, m.in. pnąca róża herbaciana odmiany *Westerland*.

Obecnie jedyne rozarium na Śląsku Opolskim znajduje się w Kamieniu Śląskim, przy Instytucie Naukowo-Badawczym i Sanatorium ks. Sebastiana Kneippa.



Rys. Leszek Oldak

BARTŁOMIEJ KOZERA

BAŁWAN

W moim cudownym ogrodzie, odziedziczonym po Epikurze, ulepiłem – ze śniegu, który spadnie – świątecznego bałwana. Nadałem mu za pomocą myśli maksymalnie piękny kształt. Fizyk czy chemik wierzą, że to, co widzą, istnieje tak, jak oni widzą. To też piękne złudzenie. Historyk wierzy, że to, o czym pisze, istniało tak, jak on pisze. Także pięknie mieć takie przekonania. A filozof wierzy, że świat jest taki, jak on o nim myśli. Wierzy, że jego myśłem odpowiada dokładnie jakaś rzeczywistość. To wprost cudownie niedorzeczne. Zaraz, a w co wierzy pedagog? Wszyscy, prócz pedagogów, wierzą w siebie, pedagog natomiast wierzy w wychowanie.

Bałwan to kiedyś był fałszywy bożek. Tak powiada stare Pismo. A wszystkie bożki są do ludzi podobne lub ludzie są podobni do nich – prawdziwość jednego z członów alternatywy też zależy od wiary – mianowicie, w jakie pismo wierzymy. Dziś w czasach niewiary, bałwany są z fali morskiej lub ze śniegu. Mianowicie wszystko się w naszym świecie zmaterializowało.

Idą święta, ludzie będą oddawać hołd sklepom, galeriom, centrom handlowym, a ja oddam hołd bałwanowi. Tak postanowiłem. Bo tak: sklepów nie lubię, święta mnie nie cieszą, więc może kult bałwana? To go wymyśliłem dla siebie i podobnych mnie.

Zastanawiałem się długo, czyją postać mu nadać. Czy kogoś wybitnego – polityka albo pisarza. W końcu postanowiłem nadać mu swoją postać. Po pierwsze dlatego, że najczęściej o sobie myślę, zatem ta myśl jest mi

najbliższa. Po drugie, będę oddawał hołd sobie. To, obok niewiary materializującej świat, drugie, powszechne zjawisko.

Najtrudniej było mi nadać bałwanowi wyraz tego filozoficznego znudzenia, przewyciężanego przez zachwyty. Bo to taki Platon ze sparaliżowanym Sokratesem. Ale w końcu jakoś się udało. Podobałem się sobie. Uwiodło mnie zwłaszcza to znudzenie. Ono mnie wprawiało w zachwyty.

Gdy już bałwan był gotowy, wiedziałem, że ma jeszcze jedną zaletę: nie będzie myślał. On jest z myśli, a nie ma myślącej się myśli, jeśli się w Plotyna i Hegla nie wierzy. Nadto myśleć to znaczy pytać. A bałwan to ktoś, kto zna tylko odpowiedzi. A on odpowiadał wszystkim świątecznym wymogom.

Był z myśli. To znaczy, że był ogólny jak myśl, ale również jednostkowy, wszak był jeden. Stanowił, jak idee Platona, rozszerzone zawężenie. Takie są właśnie święta. W święta wszystko jest świąteczne – świąteczne buty, świąteczny stół, życzenia świąteczne.

Ustawiłem swojego bałwana w moim ogrodzie przy wejściu. Trzeba mu na wejściu oddać hołd. To jest warunek przebywania w moim ogrodzie. Jeśli się świąt nie lubi. Tym, którzy lubią święta, życzę by nie spotkali mojego bałwana.

WOJCIECH DINDORF

MY – FIZYCZNI I UMYSŁOWI

Miło nam poinformować, że nasz autor, Wojciech Dindorf, znalazł się w gronie piętnastu finalistów konkursu Popularyzator Nauki 2016, organizowanego przez serwis „Nauka w Polsce” Polskiej Agencji Prasowej, we współpracy z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Nagradzane są w nim osoby i instytucje, które pomagają innym lepiej zrozumieć świat i potrafią zainteresować osiągnięciami naukowymi osoby niezwiązane z nauką. Finaliści zostali wyłonieni spośród 115 kandydatów. Zwycięzcę, który otrzyma tytuł Popularyzatora Nauki 2016 poznamy podczas uroczystej gali konkursowej, która odbędzie się w połowie grudnia w siedzibie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

W skład Kapituły Konkursu wchodzi: prof. Michał Kleiber (przewodniczący) – jeden z inicjatorów konkursu, wieloletni prezes PAN, b. minister nauki i informatyzacji; prof. Magdalena Fikus – popularyzatorka nauki, współorganizatorka warszawskiego Festiwalu Nauki; Robert Firmhofer – dyrektor Centrum Nauki Kopernik, red. Krzysztof Michalski – dziennikarz Polskiego Radia i komentator naukowy, a także przedstawiciele Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz serwisu PAP – „Nauka w Polsce”.

Brian Cox, angielski 48-letni fizyk z grupy tych, którzy w CERN-ie szukają „boskiej cząstki”, w jednym ze swoich fascynujących wykładów* o problemach fizyki współczesnej z wielkim wzruszeniem opowiada o tym, jakim zagubionym na niebie punktem jest ledwie widoczna przez wirtualnego astronautę rzeczywistość Ziemia.

Ten wirtualny obserwator musiał pewnie ze smutkiem i niedowierzaniem myśleć o problemach, z jakimi nie dają sobie rady Ziemiańskie. Na tej drobince, jaką jest Ziemia, żyją przecież od dawna ludzie, którzy stworzyli teleskopy, takie że mogą mu zmarszczki policzyć. Ludzie, budowniczości – nie tylko siedmiu – prawdziwych cudów świata. Ale na tej drobince rozgrywają się też od wieków barbarzyńskie wojny. Żyjące tam istoty odgradzają się rasowo, religijnie, majątkowo, językowo, kulturowo. Dzielą się i walczą, zamiast się miłować i – w respekcie do praw Przyrody – tworzyć jedną rodzinę, w której nikt nikogo nie bije, każdy każdego szanuje, a że każdy jest inny, więc korzysta z wielkiej, niepowtarzalnej szansy, by siebie wzajemnie poznać i zrozumieć.

Astronauta, choć wirtualny, musiał poczuć się tak mikroskopijnie małym, jak wszyscy Ziemiańskie, których nie sposób było zauważyć – tam, hen, daleko, na drobince

Ziemi. Gdyby nie to, że stamtąd przybył, nigdy by nie zrozumiał, co to poranne mgły, szum liści na wietrze, szaleństwa narciarskie, rozkosze żeglowania, paralotniarstwo czy górską turystykę.

Czy my, patrząc na atomy, nie jesteśmy w pewnym sensie podobni do tego wirtualnego Astronauty?

Pozwólmy mu – znowu wirtualnie – zmaleć do rozmiarów – powiedzmy – trylionowej części milimetra**. Gdyby taki prawie punktowy ludzik usadowił się np. wewnątrz ogromnego (dla niego) protonu lub neutronu, to co by zobaczył? Może gdzieś, na horyzoncie, małeńkie, bardzo małeńkie kwarki.

Uczono nas w szkole, że wszystkie atomy są zbudowane z identycznych, nierozróżnialnych elementarnych cząstek. Proton od protonu niczym się nie różni. Neutrony wszystkie są takie same, elektrony też. Atomów – jak dotąd – znamy 118, różnią się nazwą związaną z ilością protonów w jądrze, stąd ich miejsca w tablicy Mendelejewa. Wiele z tych 118 atomów ma izotopy, coś w rodzaju rodzin, o tej samej nazwie (liczbie protonów), ale różnej masie (liczbie neutronów).

W dwudziestym wieku połączone mózgi fizyków pokazały nam, laikom, że protony i neutrony, nazywane do-



ładcząkami elementarnymi, wcale takie elementarne nie są. Przeciwnie – we wnętrzu protonów i neutronów odkryto nowy świat cząstek nazwanych kwarkami, które dołączono w miejsce protonów i neutronów do szeregu poprzednio zaakceptowanych jako elementarne: elektronów, fotonów, neutrin itd.

Dzisiaj lista cegiełek, z których jesteśmy zbudowani, czyli skład cząsteczkowy m.in. człowieka (z prochu powstałeś), przedstawia się całkiem inaczej, niż sądzono np. przed wiekiem. Oto fragment dzisiejszej listy:

elektron (e), neutrino elektronowe (νe); mion (μ), neutrino mionowe (νμ);

taon (τ), neutrino taonowe (ντ);

kwark górny (u), kwark dolny (d); kwark powabny (c), kwark dziwny (s); kwark wysoki (t), kwark niski (b).

Lista powyższa przedstawia jedną z grup cząstek wiecznych i nieśmiertelnych (*i w proch się obrócisz*), zwanych fermionami, cząstek posiadających masę. Warto wspomnieć, że w podobną grupę można ująć dwanaście rodzajów antycząstek.

Nie mam prawa znęcać się nad Czytelnikami, więc dodam tylko, że w grupie (też 12 (!) bozonów*** mamy

bodaj najważniejsze fotony (porcje energii elektromagnetycznej, masa spoczynkowa zero), którym niemiecki psychiatra Hoimar von Ditfurth przypisał wyjątkową rolę we Wszechświecie, sugerując nie tylko, że „nie z tego świata jesteśmy”, ale też że jesteśmy dziećmi światła – czyli fotonów.

Cząstki, nie tylko elementarne, korzystając w pełni z prawa Einsteina: $E=mc^2$, przechodzą jedne w drugie, np. fotony rodzą elektron i antyelektron, tony słonecznego wodoru dają terawaty mocy.

Bez fotonów i kwarków – dotąd dość tajemniczych – nas by nie było, bo nie byłoby tlenu ani wody.

* https://www.ted.com/talks/brian_cox_why_we_need_the_explorers?language=pl

** Wymienione wyżej „elementarne” cząstki elementarne uważa się za punktowe. Jak się sądzi nie mają rozmiarów większych niż 10-18 m, czyli trylionową część metra.

*** Mamy od niedawna bozon Higgsa zwany również „boską cząstką”. Jego istnienie postulował m.in. w 1964 roku brytyjski fizyk Peter Higgs. Ślady cząstki zauważono 4 lipca 2012 roku. Uważa się, że to właśnie ta cząstka odpowiedzialna jest za dzisiejszy obraz Wszechświata.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

DOLEGLIWOŚCI JEGO WYSOKOŚCI

Co było powodem śmierci Zygmunta III Wazy? (część II)

Król do czterdziestego drugiego roku życia był zdrowy, co potwierdza korespondencja przesyłana przez nuncjuszy do Rzymu – w doniesieniach nuncjatury są przede wszystkim informacje o krótkotrwałych i niezagrażających życiu króla infekcjach. W 1603 r. odnotowano gorączkę z towarzyszącymi jej objawami kamicy nerkowej (napady bólów kolkowych), a 9 maja 1608 r. Zygmunt III ponownie ciężko zachorował. Wystąpiła gorączka, określana w korespondencji jako *terzana* (*febris tertiana*), gorączka trzydniowa. Lekarze dokonali u króla czterestu upustów krwi, skutkiem czego było znaczne osłabienie, uniemożliwiające poruszanie się. Objawy choroby ustąpiły dopiero na początku lipca 1608 r., a więc po dwóch miesiącach. W czasie wojny o Smoleńsk, w latach 1609–1611, Zygmunt III w obozie pod Smoleńskiem ponownie zachorował, lecząc się potajemnie. W październiku 1611 r. król zmuszony był pozostawać w łóżku przez cztery dni z powodu odczuwanego bólu stawów biodrowych.

W źródłach brak informacji o poważnych dolegliwościach króla w latach 1612–1614. Fragmentaryczne informacje o niedomaganiach Zygmunta III znamy z początku 1615 r. Jak wynika z korespondencji, król po raz pierwszy cierpiał wówczas z powodu bólu prawej kończyny górnej i dolnej – prawdopodobnie były to objawy niedowładu spowodowanego zaburzeniami centralnego układu nerwowego. Tego typu bóle towarzyszyły władcy polskiemu do końca jego dni. W maju 1616 r. po raz kolejny pojawiła się kilkudniowa gorączka – opiekujący się królem lekarze dokonali siedmiu kolejnych upustów krwi. Był to drugi przypadek zaostżenia choroby u króla.

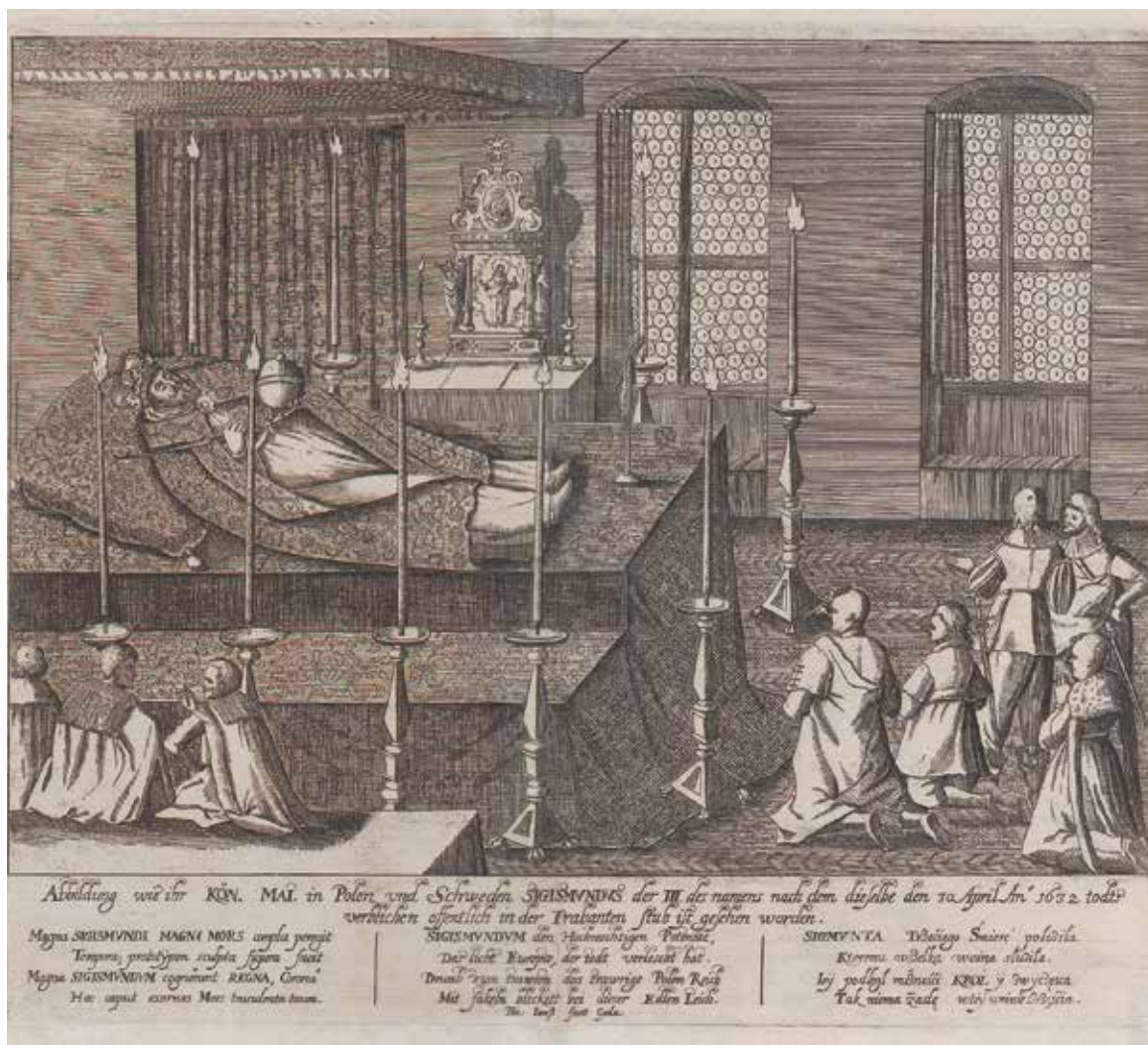
Nie wiadomo, w jakim stopniu wpływ na psychikę i zdrowie Zygmunta III miał zamach na jego życie dokonany przez Michała Piekarskiego, człowieka chorego psychicznie. Uzbrojony w czekan Michał Piekarski zaczął się na króla 15 listopada 1620 r. około godziny dziewiątej przed południem za drzwiami wejściowymi do kościoła

św. Jana w Warszawie. Król przybył z orszakiem do kościoła i gdy znalazł się w drzwiach świątyni, w orszaku powstała luka, co wykorzystał zamachowiec, uderzając króla czekanem w głowę. Michał Piekarski nie zdołał pierwszym ciosem skutecznie ugodzić króla tylko dlatego, że czekan zsunął się z królewskiej głowy, którą chroniła gruba, czarnymi lisami podbita czapka), przesuwając się po kołnierzu płaszcz – Zygmunt III został lekko zraniony w plecy. Następne uderzenie nie było już tak mocne, gdyż zamachowiec zawadził czekanem o płaszcz idącego obok króla Jakuba Próchnickiego, arcybiskupa lwowskiego, raniąc drzewcem twarz króla powyżej prawej skroni. Zamach wywołał panikę, wiele osób doznało obrażeń ciała. Króla przeprowadzono do zamku, gdzie opatrzone zranione miejsca¹. Utrzymujący się obrzęk twarzy monarchy uniemożliwił mu, 26 listopada 1620 r., udzielenie zwyczajowej audiencji. 23 lutego 1621 r. ochmistrzyni Urszula Meyerin, w liście wysłanym z Warszawy do cesarza Ferdynanda II, informowała, że Zygmunt III otrzymał kilka ciężkich ciosów w głowę, w wyniku których pozostały na twarzy dwie niewielkie blizny².

W kolejnych latach Zygmunt III nie przechodził poważnej choroby. 6 czerwca 1624 r. u monarchy wystąpiła gorączka, trwająca około dziesięciu godzin, po której pojawił się nawrót trzydniowej gorączki, wyłączając króla z pełnienia obowiązków. Bolesne obrzęki powróciły w maju 1624 r., z ich powodu król zmuszony był odwołać planowaną wcześniej podróż. W październiku 1624 r. wystąpiły objawy róży. Na początku marca 1625 r. postępujące zakażenie uniemożliwiło królowi uczestnictwo

¹ W. Leitsch, „Piekarskis Versuch, König Sigismund III. zu töten”, *Acta Poloniae Historica* 1997, t. 75, s. 57–83; W. Kaczorowski, „Wyrok na niedoszłego królobójcę (rzecz o Michale Piekarskim)”, *Opolskie Studia Administracyjno-Prawne* 2003, t. 1, s. 173–184; P. Lewandowski, „Zabić króla. Zamach Michała Piekarskiego na Zygmunta III Wazę”, Warszawa 2012.

² Zob. W. Leitsch, „Piekarskis Versuch...”, s. 65.



Zygmunt III Waza na katafalku wystawionym w Sieni Gwardii na Zamku Królewskim w Warszawie, ulotka żałobna, miedzioryt Filipa Jansza, 1632, ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk (fot. Digital-Center)

w obradach sejm. Przeprowadzona kuracja nie odniosła pożądanego skutku³.

Zaostrzenie choroby, objawiające się głównie bólami stawów kończyn dolnych z towarzyszącą gorączką, pojawiało się wielokrotnie i przykuwało Zygmunta III do łóżka na całe tygodnie. Monarcha cierpiał na dnę moczanową, przebiegającą z częstymi napadami podagry. Był pod stałą opieką lekarską. Cierpienia Zygmunta

III coraz częściej eliminowały go z życia politycznego i towarzyskiego. Postępujące w szybkim tempie zmiany chorobowe w obrębie narządu ruchu upośledzały do tego stopnia jego sprawność, że nie mógł poruszać się o własnych siłach, korzystając z przenośnych krzesła⁴. W czasie obrad sejm, odbywającego się od 27 stycznia do 11 marca 1626 r. w Warszawie, w dniach od 7 do 9 marca Zygmunt III nie brał udziału w posiedzeniach Senatu,

a na posiedzenie końcowe – 10 marca został wniesiony na krzesło⁵. Kiedy jednak latem 1626 r. Gustaw Adolf niespodziewanie zajął twierdzę w Piławie, następnie Braniewo, Frombork, Elbląg, Malbork i Tczew, Zygmunt III „postanowił ruszyć do Prus dla walczenia z nieprzyjacielem i kilka tysięcy wojska przeznaczono do obrony Inflant nazad odwołał⁶. Nuncjusz papieski Giovanni Battista Lancellotti w korespondencji do Francesca Barberiniego fakt ten skomentował w następujący sposób: „Jak już donosiłem, Jego Królewska Mość postanowił we własnej osobie stawić Gustawowi czoło w Prusach. Zażyczył sobie, abym w dzień Świętego Wawrzyńca, to jest w poniedziałek 10 bieżącego miesiąca [10 VIII 1626 – W. K.] odprawił mszę w kaplicy. Gdy skończyłem mszę, król wziął uroczyste z moich rąk szpadę i święte insygnia, okazując podczas tego aktu uczucia gorącej wiary i pobożności. Wszyscy obecni byli głęboko wzruszeni, widząc, że Jego Królewska Mość, wszak podeszły już w latach i całkiem siwy, godzi się chętnie znosić niewygodę wojenne⁷. Jest to ważna informacja odnosząca się do kondycji fizycznej i wyglądu króla, liczącego wówczas 60 lat.

Od kwietnia 1627 r. nasiliły się jednak u króla napady podagry, przykuwające go do łóżka⁸. Warto zaznaczyć, że u syna Zygmunta III – królewicza Władysława również występowały objawy dny moczanowej. Pierwszy ostry napad bólów stawowych wystąpił u niego w 26. roku życia⁹. W 1635 r. do męczących bólów stawowych dołączyły napady kolki nerkowej, wywołane obecnością kamieni moczanowych w drogach moczowych.

Pod koniec czerwca 1628 r. Stanisław Kurosz pisał do Krzysztofa Radziwiłła o postępującej chorobie Zygmunta III¹⁰. Informacje o królewskich przypadłościach dotarły

do Monachium, a w Wiedniu myślano nawet, że monarcha polski zmarł. Pod koniec lipca 1628 r. stan zdrowia Zygmunta III nieco poprawił się, król zaczął samodzielnie poruszać się, używając laski. 24 września 1628 r., z powodu postępu choroby, monarcha zmuszony był leżeć w łóżku, ponieważ odczuwał, jak wynika z korespondencji, „w rękach i w nogach potężny ból, także duszność, że opadł jak liść, poproszono o opinię lekarzy nadwornych, ale było o wiele gorzej, niż można było przypuszczać¹¹.

Rok 1629 przyniósł dalsze pogorszenie stanu zdrowia króla, niemniej jednak odnotowywano okresy poprawy stanu ogólnego. Onorato Visconti, nuncjusz papieski, donosił do Rzymu: „Wydawało się, że Jego Królewska Mość z powodu choroby nogi nie pożyje już długo. Na szczęście wyleczył się z tej dolegliwości¹².

W lutym 1630 r. choroba uległa zaostrzeniu¹³. W połowie marca tego roku król nie wychodził z sypialni¹⁴. Ochmistrzyni dworu Urszula Meyerin pisała do arcyksięcia Maksymiliana: „Tym razem król nie zachorował tak jak zazwyczaj, ale ciężko. Kilku doktorów przyjmuje, że to może być podagra, ale nie chcą rozpoznać choroby i powiedzieć, żeby nie stracić stanowisk. Król nie uskarża się też na tak dolegliwe bóle, jak przed dwu laty, jednak cierpi¹⁵.

Zygmunt III spodziewał się, że na stan jego zdrowia korzystnie może wpłynąć przebywanie na świeżym powietrzu, dlatego z tą nadzieją wybrał się do Osiecka, jednak „bóle wróciły, jak nigdy dotąd¹⁶.

Z powodu długotrwałej, postępującej choroby sprawowanie władzy stanowiło dla króla poważny problem. W kwietniu 1630 r. paraliż objął połowę jego ciała, unieruchamiając podeszłego w latach władcy¹⁷. Ze znanych kilkunastu wzmianek źródłowych na ten temat, pochodzących z pierwszego półrocza 1630 r., tylko jedna donosiła o dobrym zdrowiu króla¹⁸, inne o polepszeniu,

3 Idem, *Das Leben am Hof König Sigismunds III...*, Bd. 2, s. 1027-1028.

4 Ibidem, s. 1028-1030.

5 J. Kwak, „Sejm warszawski 1626 roku”, Opole 1985, s. 115; I. Lewandowska-Malec, „Sejm walny koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587-1632)”, Kraków 2009, s. 17; W. Leitsch, „Das Leben am Hof König Sigismunds III...”, Bd. 2, s. 1029.

6 A. S. Radziwiłł, „Rys panowania Zygmunta III”, przeł. E. Kotlubaj, wyd. J. Byliński i W. Kaczorowski, Opole 2011, s. 118.

7 G. B. Lancellotti do F. Barberiniego z Warszawy 15 VIII 1626, Biblioteka Polskiej Akademii i Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (PAN i PAU), Teki Rzymskie (T.Rz.), 61, s. 279.

8 W. Leitsch, „Das Leben am Hof König Sigismunds III...”, Bd. 2, s. 1030.

9 W. Kaczorowski, „Choroby królewskie a przebieg obrad sejmowych w Rzeczypospolitej w latach 1633-1647”, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1993, t. 48, nr 2-3, s. 213-220; W. Dudziński, „Choroba i śmierć króla Władysława IV Wazy”, „Wiadomości Lekarskie” 1978, t. 31, z. 24, s. 1175-1179.

10 S. Kurosz do K. Radziwiłła 24 VI 1628 z Orli, Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD), Archiwum Radziwiłłów (AR) V, 8080; tenże do tegoż 28 VI 1628 z Orli, ibidem, s. 241-242.

11 Cyt. za: W. Leitsch, „Das Leben am Hof König Sigismunds III...”, Bd. 2, s. 1030.

12 O. Visconti do F. Barberiniego 27 IX 1629 z Warszawy, T.Rz., 62, s. 214.

13 Por. W. Leitsch, „Das Leben am Hof König Sigismunds III...”, Bd. 2, s. 1031.

14 S. Kurosz do K. Radziwiłła 17 III 1630 r. z Osiecka, AGAD, AR V, s. 447-454.

15 Cyt. za: W. Leitsch, „Das Leben am Hof König Sigismunds III...”, Bd. 2, s. 1031.

16 Ibidem.

17 Por. J. Serejdyka, „Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III (1629-1632). Zarys wewnętrznych dziejów politycznych”, Opole 1978, s. 132.

18 M. Radziejowski, *pokoju królewski, do J. S. Sapiehy 18 VI 1630 z Ujazdowa*, Biblioteka Narodowa w Warszawie (BN), Akc. 6565.

w pozostałych czytamy o ciężkiej chorobie Zygmunta III¹⁹. W Wilnie rozeszły się nawet pogłoski o śmierci króla²⁰. Monarsze udało się chwilowo przezwyciężyć dokuczliwe objawy choroby. W początkach czerwca 1630 r. pojawiły się optymistyczne informacje Urszuli Meyerin: „Król czuje się w miarę dobrze i nie odczuwa już bólów w ręce”. We wrześniu tego roku Zygmunt III wyjechał do Tykocina, gdzie demonstrował, że fizycznie czuje się dobrze, nawet tańczył pomimo bólów stawu kolanowego. Jak się później okazało, była to przejściowa, krótkotrwała poprawa stanu zdrowia.

W lutym 1631 r. nuncjusz napisał do Rzymu: „Jego Królewska Mość cieszy się nadzwyczajną pogodą ducha”.

Faktycznie król znajdował się nie tylko w dobrej kondycji psychicznej, lecz również fizycznej, biorąc udział w obradach sejmu. W maju 1631 r. roku król czuł się na tyle dobrze, że był w stanie jeździć konno.

Nawrót objawów chorobowych, związany zapewne z przeżyciami po śmierci królowej Konstancji²¹, nastąpił w lipcu 1631 roku²². Wszystkie źródła informują, że była to bezpośrednia przyczyna prawdziwej katastrofy i załamania stanu zdrowia Zygmunta III²³. Zgon towarzyszył jego życia, młodszej o 22 lata, wstrząsnął monarchą. Świadczą o tym jego słowa wypowiedziane w chwilę po otrzymaniu smutnej nowiny: „O Droga Konstancjo! I moje dni także ukróciłaś”²⁴.

Schorzenie nękające monarchę od lipca do sierpnia 1631 r. lekarze uznali za podagrę, zalecając przypiekanie bolących członków rozpalonym żelazem. Król długo opierał się tej nieprzyjemnej kuracji, zastosowanie jej dawało jednak zauważalne efekty. Jednakże okresy lep-

szego samopoczucia były krótkotrwałe²⁵.

Walter Leitsch stwierdził, na podstawie korespondencji, że kiedy zmarła Konstancja, na dworze zapanowała powszechna obawa wśród wszystkich, którzy pamiętali, jak król cierpiał po stracie pierwszej żony. Skonstatował jednak, iż strata, jakiej doznał monarcha w wyniku śmierci drugiej żony, nie odbiła się mocno na jego zdrowiu²⁶.

W październiku 1631 r. ponownie wystąpiły u króla objawy niedowładu kończyn, z krótkotrwałymi okresami utraty przytomności²⁷. W grudniu tego roku monarcha był do tego stopnia osłabiony, że o własnych siłach nie mógł unieść się z krzesła, witając nuncjusza. Nuncjusz Onorato Visconti pisał do Francesca Barberiniego, kardynała i sekretarza stanu, że Zygmunt III nie podpisuje listów, a tylko wydaje ustne polecenia. Dokładnie przez osiem tygodni (od 23 października do 17 grudnia 1631 r.) – jak wynika z zachowanej korespondencji – donoszono, że monarcha nie podpisał żadnego dokumentu. Jednak podczas świąt Bożego Narodzenia stan króla uległ okresowo znacznej poprawie, tak że mógł pisać pojedyncze litery, jednak jego pismo nie było kształtne i nadal miał problemy z podpisywaniem się. Niestety liczba aktów, które winien podpisać, ciągle rosła.

Styczeń 1632 r. przyniósł dalsze pogorszenie zdrowia Zygmunta III, który miał wówczas obfite krwotoki z nosa. Stan jego zdrowia pogorszył się jeszcze bardziej na wieść o zwycięstwie Gustawa pod Breitenfeldem. Nie powstrzymało to jednak króla od rozpoczęcia przygotowań do zwołania sejmu. Mimo trudności w sprawnym posługiwaniu się prawą ręką, zdołał podpisać legacje oraz listy do znaczących dygnitarzy Rzeczypospolitej, zabiegając o ich przychylny ustosunkowanie się do postulatów królewskich.

Sejm rozpoczął się w zapowiedzianym przez uniwersał terminie, 11 marca 1632 r., w nastroju pełnym przygnębienia, spowodowanym chorobą monarchy. Obrady zainaugurowano tradycyjnym nabożeństwem, bez udziału Zygmunta III. Następne dni przyniosły poprawę stanu zdrowia króla. Jednak z powodu utrzymującego się osłabienia króla wnoszono do senatu na krzesło. Sejm

zakończył się 3 kwietnia 1632 r. Król przetrwał wyczerpujące jego siły obrady. Wbrew prośbom izby poselskiej, pełnił w dalszym ciągu aktywnie swe obowiązki, co dla współczesnych świadczyło o poprawie jego zdrowia.

5 kwietnia 1632 r. Zygmunt III pojednał się z przywódcą opozycji litewskiej Krzysztofem Radziwiłłem, hetmanem polnym litewskim; mianował też Stanisława Koniecpolskiego, dotychczasowego hetmana polnego koronnego, hetmanem wielkim koronnym. Nadając Koniecpolskiemu najwyższą władzę nad wojskiem koronnym, rezerwowaną od Cecory wyłącznie dla siebie, król nie żegnał się bynajmniej z życiem. Przeciwnie – choć bardzo osłabiony, wydawał się szybko powracać do zdrowia²⁸.

W dniach następnych – 6 i 7 kwietnia – Zygmunt III udzielił audiencji posłowi cesarskiemu Maciejowi Arnoldinowi Clarsteinowi. Monarcha codziennie uczestniczył w mszy św., o czym pisał Albrycht Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki koronny: „Król na krzesle do kościoła przynoszony nabożeństwem się bawił z wielką radością i pociechą katolików widzących, że pobożnego króla ani starość, ani boleść i utrapienie od ołtarza nie odłącza”²⁹.

W trakcie nabożeństwa król przebywał pod opieką królewicza Jana Kazimierza lub senatorów (Kaspra Denhoffa, wojewody derpskiego, Jerzego Ossolińskiego, podstolego koronnego, Krzysztofa Gembickiego, starosty gnieźnieńskiego). Przed czytaniem Ewangelii służyli oni pomocą władcy, który nadal z trudnością podnosił się z krzesła.

Pomimo ciągłego niedowładu ręki i zaburzeń mowy Zygmunt III zaczął zasiadać w sądzie. Jan Bielecki pisał do Jana Stanisława Sapiehy, marszałka wielkiego litewskiego: „Król zdrowy, oprócz ręki, którą w tych dniach owiniętą w rękawie nosi, przecie wychodzi *in publicum*... już dwa dni sądy, ale krótko odprawuje”³⁰. Następnego dnia relacja J. Bieleckiego była mniej optymistyczna: „Król poczyna słabieć na zdrowiu”³¹. Ostatniemu procesowi monarcha przewodniczył 21 kwietnia³².

W takim stanie zdrowia Zygmunt III 22 kwietnia 1632 r. wybrał się do Falent i Opacza, gdzie gościł u Zygmunta Opackiego, podkomorzego warszawskiego (Zygmunt

Opacki około roku 1622 wybudował w Falentach pałac; chętnie przebywał w nim Zygmunt III, a także Władysław IV, dla którego Opacki kazał urządzić osobne apartamenty w stylu francuskim). Atrakcją Falent był także starannie zaplanowany ogród³³. Zygmunt III w Falentach przebywał z dziećmi i kilkoma dostojnikami. Monarcha wypił tam nawet kilka kieliszków wina i w dobrej formie powrócił wieczorem do Warszawy³⁴. Był to swego rodzaju sprawdzian aktualnych możliwości fizycznych króla, planował on bowiem udać się z ciałem zmarłej żony Konstancji z Warszawy do Krakowa, wyznaczył nawet datę wyprowadzenia zwłok na 24 maja³⁵. W dniu następnym jednak stan jego zdrowia uległ pogorszeniu, co zmusiło go do opuszczenia codziennej mszy świętej (23 kwietnia, dzień Świętego Wojciecha). Mikołaj Tryzna, kuchmistrz litewski, pisał do Krzysztofa Radziwiłła: „Jego Królewska Mość po onegdziej przejazdce za milę do Warszawy, tak dalece się poruszył, że extremis począł labore”³⁶.

Również Onorato Visconti, nuncjusz papieski, który 23 kwietnia 1632 r. odbył audiencję u króla, zaniepokoił się jego stanem³⁷. W. Leitsch twierdzi natomiast, że O. Visconti odbył audiencję 23 kwietnia, chociaż – zgodnie z tradycją – miała odbyć się w niedzielę, 25 kwietnia, i zastał monarchę w dobrym zdrowiu. Król według formy relacji przewidywał nawet termin przewiezienia zwłok królowej do Krakowa na 25 lub 26 maja 1632 roku.³⁸

Zygmunt III Waza zmarł 30 kwietnia 1632 r.

19 A. Kazanowski do K. Radziwiłła 18 III 1630 z Warszawy, AGAD, AR V, 6558; M. Oborowski do K. Radziwiłła 9 IV 1630 ze Starej Wsi, *ibidem*; P. Zeroński do T. Zamoyskiego 21 IV 1630 z Ujazdowa, AGAD, Archiwum Zamoyskich (AZ) 405, s. 48-49.

20 J. Meller do K. Radziwiłła 12 IV 1630 z Wilna, AGAD, AR V, 9448.

21 Królowa Konstancja zmarła 10 lipca 1631 r. około godziny 3 nad ranem (zob. W. Kaczorowski, „Choroby i prawdopodobne przyczyny śmierci żon Zygmunta III Wazy – Anny i Konstancji”, „Studia Historyczne” 1993, t. 36, z. 3, s. 293-294; por. też W. Leitsch, „Das Leben am Hof König Sigismunds III...”, Bd. 3, s. 1557-1568).

22 M. Vorbek-Lettow, „Skarbica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV”, oprac. E. Galos i F. Mincer, Wrocław 1968, s. 69; A. S. Radziwiłł, „Rys panowania Zygmunta III...”, s. 128.

23 Por. J. Serejka, *op. cit.*, s. 133.

24 *Ibidem*.

25 P. Piasecki, „Kronika Pawła Piaseckiego, biskupa przemyskiego”, Kraków 1870, s. 353.

26 W. Leitsch, „Das Leben am Hof König Sigismunds III...”, Bd. 2, s. 1034, s. 1033.

27 A. Grochowski do A. L. Radziwiłła 1 XII 1631 z Janowca („Listy staropolskie epoki Wazów”, wyd. H. Malewska, Warszawa 1959, s. 32).

28 O. Visconti do F. Barberiniego 8 IV 1632 z Warszawy, T.Rz. 63, s. 106.

29 A. S. Radziwiłł, „Pamiętnik...”, s. 106.

30 J. Bielecki do J. Sapiehy 16 IV 1632 z Warszawy, Biblioteka im. Książąt Czartoryskich w Krakowie (BCz.) 2086, s. 47.

31 Tenże do tegoż 17 IV 1632 z Warszawy, *ibidem*, s. 51.

32 J. Serejka, *op. cit.*, s. 209.

33 A. Keckowa, Opacki Zygmunt, w: „Polski słownik biograficzny”, t. 34, Wrocław 1979, s. 71.

34 D. Roncalli do C. de Torresy z Warszawy 24 IV 1632, BCz., Teki Naruszwiczowa (TN) 114, k. 64; K. Kobierzycki, „Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego”, wyd. J. Byliński i W. Kaczorowski, tłum. M. Krajewski, Wrocław 2005, s. 417; P. Piasecki, *op. cit.*, s. 353-354; A. S. Radziwiłł, „Pamiętnik...”, s. 107.

35 J. Wężyk do T. Zamoyskiego 28 IV 1632 z Łowicza, AGAD, AZ, 393, k. 3; K. Kobierzycki, *op. cit.*, s. 417.

36 M. Tryzna do K. Radziwiłła 26 IV 1632 z Warszawy, AGAD, AR V, 16468.

37 A. S. Radziwiłł, „Pamiętnik...”, s. 107.

38 W. Leitsch, „Das Leben am Hof König Sigismunds III...”, Bd. 2, s. 1039.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA PRAC STUDENTÓW INSTYTUTU SZTUKI UO

6. OPOLSKI FESTIWAL FOTOGRAFII

Tegoroczna edycja Opolskiego Festiwalu Fotografii porusza zagadnienia niełatwo dające się wkomponować w sztywne ramy oczywistych interpretacji. Temat: „Przenikanie / Zanikanie”, dla większości młodych twórców z Instytutu Sztuki, okazał się bardzo wymagający i trudny.

Dla **Katarzyny Jabłońskiej** tragiczna śmierć przypadkowo napotkanych ptaków idealnie wpisuje się w kontekst zaniku i przemijania. W fotografiach **Agnieszki Warszawik** odnajdujemy symbolikę destrukcji i rozkładu. Dla **Magdaleny Spyry** istotę tematu kryją fragmenty rozlanych bądź rozsypanych, półprzezroczystych substancji. Zaś **Mateusz Rokicki** podejmuje intrygującą grę z odbiorcą, balansując na granicy czytelności i zrozumienia własnych tropów interpretacyjnych. Równie ciekawą propozycją wydają się prace **Karoliny Wojtoszek**, będące dokumentalnym zapisem jej wizyty w jednym z zakładów karnych.

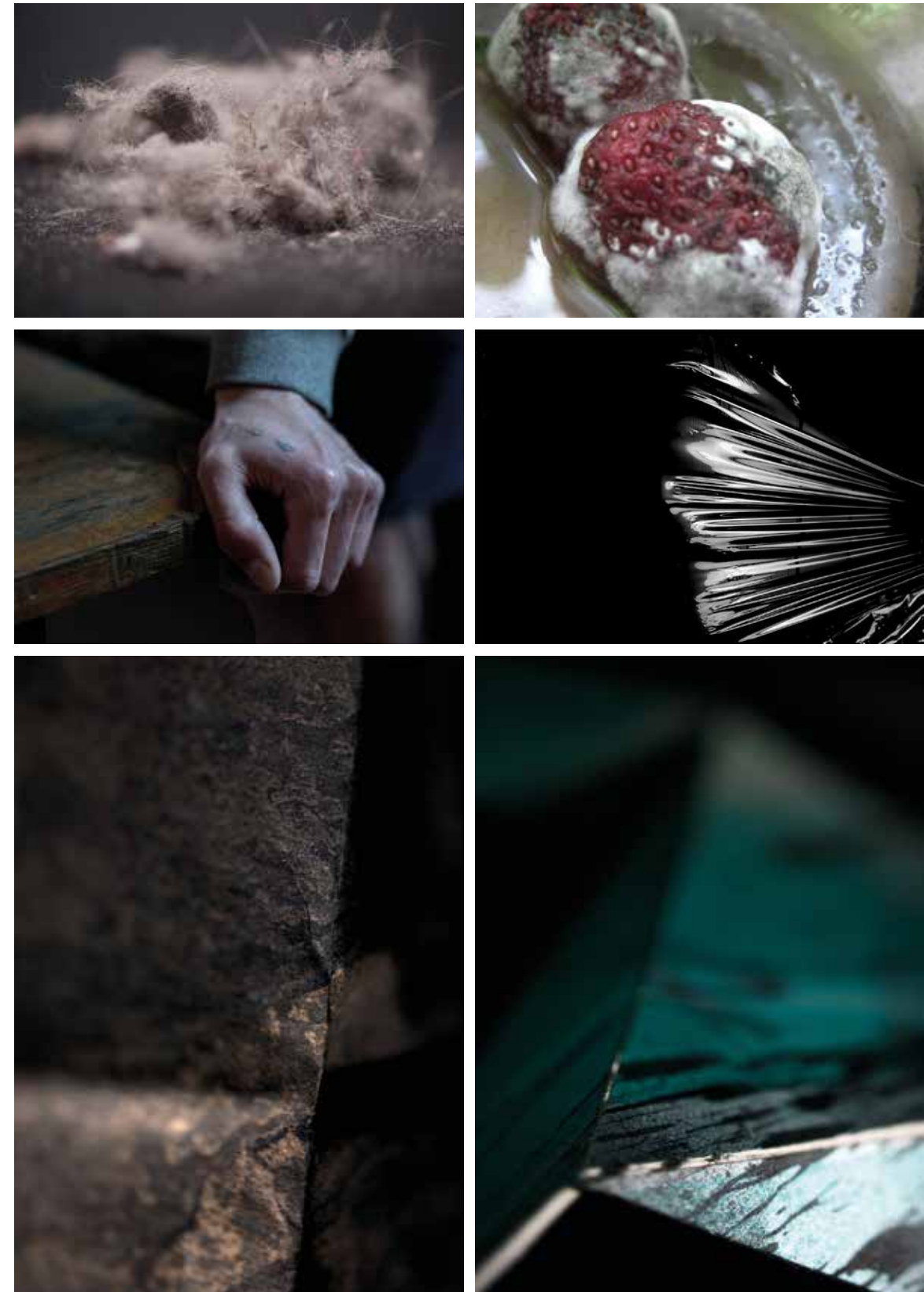
Wszystkie prezentowane na wystawie prace zostały wykonane w ramach zajęć fotografii pod artystyczną opieką **dr. hab. Grzegorza Gajosa**.

Uczestnicy wystawy: Ewa Dębicka, Katarzyna Jabłońska, Jack Hermes, Marcin Marciniak, Bartosz Mazik, Kordian Nowak, Wojciech Oleszek, Paulina Oleszko, Aleksandra Płocidem, Mateusz Rokicki, Magdalena Spyra, Olga Szudy, Agnieszka Warszawik, Karolina Wojtoszek, Monika Szczypel, Mateusz Czachor, Krzysztof Tarnowski.

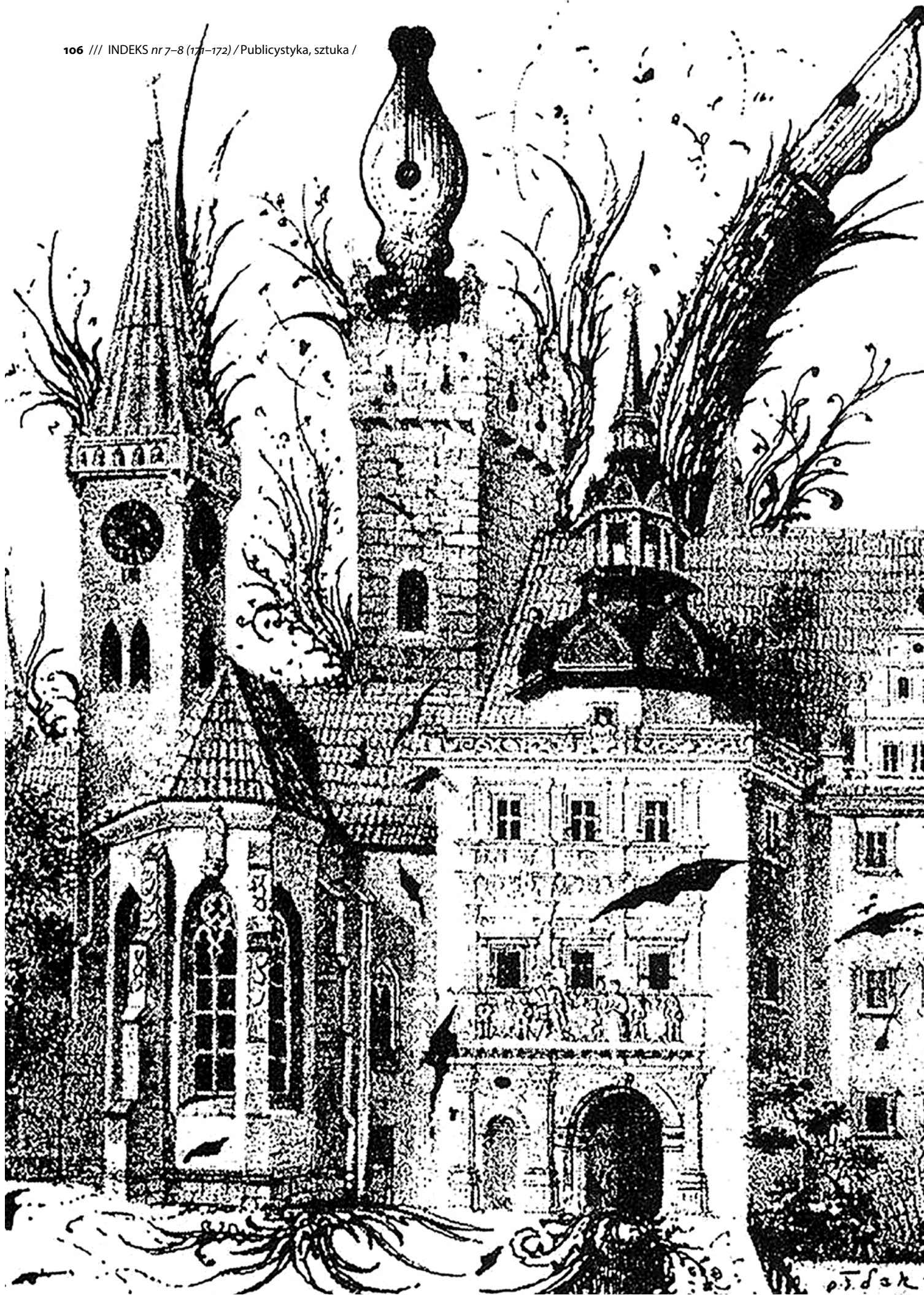
Wystawę można oglądać w foyer Opolskiego Teatru Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki od 15 października do 30 listopada 2016.



Fot. Magdalena Spyra



Autorzy fotografii: (od góry, od lewej): Paulina Oleszko, Agnieszka Warszawik, Karolina Wojtoszek, Mateusz Rokicki, Krzysztof Tarnowski, Mateusz Czachor



PAWEŁ MARCINKIEWICZ

KENNETH GOLDSMITH I AMERYKAŃSKA WZNIOSŁOŚĆ POGODY

Tadeuszowi Sławkowi

Kenneth Goldsmith jest artystą wizualnym i poetą łączonym z nurtem tzw. „conceptual poetry”, czyli poezji konceptualnej. Amerykańska krytyczka Marjorie Perloff widzi w nim „nieoryginalnego geniusza” (tu powtarzam tytuł jej tomu szkiców *Unoriginal Genius*) – kontynuatora poezji konkretnej, której najwybitniejszymi przedstawicielami w XX wieku byli członkowie brazylijskiej grupy Noigandres: bracia Augusto i Haroldo de Campos oraz Decio Pignatari.

Goldsmith urodził się w 1961 roku we Freeport, w stanie Nowy Jork. Studiował rzeźbiarstwo na Rhode Island School of Design i przez wiele lat z powodzeniem wystawiał swoje dzieła w galeriach sztuki. Jako poeta debiutował w 2000 roku książką *Fidget [Wiercipięta]*, która jest transkrypcją nagrania wszystkich ruchów, które ciało autora wykonało w ciągu jednego dnia. Kolejna książka *Soliloquy [Monolog]* (2001) jest wiernym zapisem wszystkich słów, które poeta wypowiedział w ciągu jednego tygodnia. Trzecia książka Goldsmitha, monumentalny, niemal tysięcznocyfrowy poemat *Day [Dzień]* (2003) to transkrypcja wydania New York Timesa z pierwszego września 2000 roku. Natomiast *The Weather [Pogoda]* (2005) zbiera transkrypcje prognoz pogody z nowojorskiej rozgłośni radiowej 1010 WINS, wyemitowane w 2002 i 2003 roku, układając je chronologicznie od zimy do jesieni.

Czytając monumentalny, ponadstronicowy poemat Goldsmitha, często zadajemy sobie pytanie, czym tak naprawdę jest prognoza pogody jako gatunek/ komunikat językowy/ tekst? Mikropejzażem współczesnej metropolii, w którym możemy obserwować ginące resztki natury? A może odwrotnie: manifestacją wszechpotężnej i bezkresnej energii, która służy nam za dom, gdy pozostaje uśpiona. Z pisarzy amerykańskich może jeszcze tylko Henry David Thoreau z równą intensywnością co Goldsmith wpatrywał się w niebo, w tę scenę, gdzie rozgrywa się dramat żywiołów. Pogoda wiąże się z ciałem człowieka, determinując ludzką fizjologię, ale także

z ciałem świata, nadając kształt przyrodzie. Zmiana pogody jest nie tylko przemianą materii ludzkiego organizmu, ale przede wszystkim materii całego świata ożywionego. Dla Thoreau, a później dla Nietzschego, obserwacja pogody, będąca w swojej istocie opisem fizycznych ciał w ruchu, jest alegorią pisania, a również myślenia, pozwalając uchwycić świat na gorącym uczynku stawiania się. Dlatego pogoda jest tym, co dla filozofów najciekawsze, ale również najbardziej rzeczywiste i autentyczne, bowiem nie wynika z zaplanowanego działania i nie zna żadnego *deus ex machina*.

Pogoda przychodzi do nas na swoich własnych prawach i jakiegokolwiek wysiłki napisania scenariusza dla dramatu nieba muszą być skazane na niepowodzenie. Ale w każdej zmianie pogody, a nawet w każdym pogodowym kataklizmie, kryje się dla nas nauka: nieprzewidywalność zjawisk natury rozwija w nas gotowość do zaakceptowania tego, co przynosi nam fortuna. Tej otwartości wobec świata natury i losu blisko jest doświadczeniu ogołoconego bytowania: człowiek, który potrafi zmierzyć się z niepogodą, uwalnia się od tyranii potrzeby i wygody. A przecież tylko doznając najbardziej podstawowego poziomu egzystencji, możemy ocalić pierwotną więź między sobą a światem. Cóż zatem może być dla nas bardziej istotnego i aktualnego niż temperatura w danej chwili, zachmurzenie, siła i kierunek wiatru, czy wilgotność, a wszystko to wynikające z pory roku, która spowija nas i świat... To właśnie jest sfera naszego prawdziwego bytowania, która pozwala nam dostrzec iluzję tego, co jedynie się zdaje – technologicznego miasta – które mami nasze zmysły i pozbawia naszą wędrówkę kierunku...

KENNETH GOLDSMITH

POGODA

ZIMA (fragmenty)
Alanowi Lichtowi

Cóż, to będzie jasny wieczór w świetle księżycy, ale później zobaczymy wzrost zachmurzenia, a to z powodu zimnego frontu, kierującego się na wschód z, hmm, Pensylwanii i Nowego Jorku, i ostatecznie, hm, mogą wystąpić opady lekkiego śnieżnego puchu w niektórych obszarach, temperatura minus osiem stopni w centrum, minus czternaście na przedmieściach. Śnieżne chmury powinny się rozpuścić jutro w godzinach popołudniowych, chmury, trochę słońca, rzeško i zimno, co najwyżej minus dwa stopnie. Pochmurnie jutrzejszego wieczoru i minus siedem stopni. Trochę śniegu lub puchu od poniedziałku, poza tym chmury i słońce; zero na termometrach. A we wtorek i środę, przenikliwie zimno, z odrobiną słońca, maksymalnie minus sześć. Teraz mamy minus sześć, wilgotność czterdzieści pięć procent, czyste niebo oraz wiatr z zachodu o prędkości ośmiu kilometrów na godzinę. Powtarzam aktualną temperaturę: minus sześć i spada do minus ośmiu w mieście.

A więc dzisiaj trochę chłodniejsza pogoda i więcej zimna w nadchodzącym tygodniu. Temperatura, em, w granicach minus sześciu stopni przez większość czasu i wzrośnie do minus dwóch w centrum na dzień dzisiejszy. Ujrzymy chmury i okazjonalnie trochę słońca, mogą pojawić się lekkie śnieżyce późnym wieczorem aż do jutrzejszego poranka. Dzisiaj zobaczymy spadek temperatury na terenie trzech stanów, minus cztery do minus sześciu stopni. Potem, jak rozejdą się jutro chmury, trochę słońca z zimnym porywistym wiatrem, temperatura od minus sześciu do minus jednego stopnia. Teraz właśnie mamy minus dwa stopnie i przeważnie pochmurno w Central Parku, wilgotność siedemdziesiąt siedem procent i wiatr wschodni czternaście kilometrów na godzinę. I ponownie temperatura: minus sześć, w centrum mamy minus dwa.

Zimne jest to popołudnie, yyy, odczuwalna temperatura od minus dwunastu do minus dziewięciu. Mamy wiatr wiejący z prędkością od dwudziestu czterech do czterdziestu ośmiu kilometrów na godzinę i, yyy, utrzy-

ma się z nami przez wieczór, a następnie jego siła zelżeje przez resztę nocy. Ale przygotujmy się na długi, zimny tydzień. To z pewnością jest najzimniejszy tydzień tej zimy do tej pory, być może najzimniejszy, który zobaczymy. Dzisiejsze temperatury spadają do minus dziesięciu stopni, to w Central Parku, ale na, yyy, przedmieściach miasta ujrzymy nawet minus dwanaście. Jutro minus cztery stopnie pomimo świecącego słońca, i, hm, znów doświadczymy silnego wiatru, przez co będziemy odczuwać większe zimno. Yyy, jutrzejsza noc jeszcze zimniejsza, minus jedenaście w Central Parku, wszędzie indziej mniej więcej minus piętnaście. Środa w większości słoneczna i minus pięć stopni na słupkach, czwartek pochmurny z przejaśnieniami, yyy, temperatura w granicach minus siedmiu stopni, a następnie, yyy, w piątek, wiatr z północnego zachodu dwadzieścia cztery do czterdziestu ośmiu kilometrów na godzinę. Powtarzam aktualną temperaturę: minus dwa do minus dziesięciu w śródmieściu.

No cóż, szykuje nam się mroźna pogoda przez noc, a także przez koniec tygodnia, będzie zimno, widzimy minus dziesięć na termometrach, z czystym niebem bądź przejściowym zachmurzeniem nad całym regionem. Będzie też raczej wietrznie, przez co nocna temperatura odczuwalna wyniesie około minus siedemnaście. We wtorek ukażą się przejaśnienia, porywisty wiatr zostanie z nami, i przed nami bardzo zimny dzień z maksimum minus cztery, i z powrotem minus jedenaście we wtorkową noc, przeważnie czyste niebo. Wciąż mnóstwo słońca w środę, ale więcej chmurek w czwartek, maksymalna temperatura w granicach minus czterech stopni przez resztę tygodnia. Aktualnie częściowe zachmurzenie w Central Parku i minus siedem stopni, wilgotność dziewięćdziesiąt pięć procent oraz wschodni wiatr o prędkości czternastu kilometrów na godzinę, w porywach trzydziestu dwóch kilometrów, odczuwalne minus trzynaście stopni. Teraz jest minus siedem i temperatura spada do minus dziesięciu w centrum miasta.

No co mogę powiedzieć, chłód jest nadal tematem przewodnim w prognozie no i będzie tak przez cały tydzień i przez weekend. Tak naprawdę... tu naprawdę nie widać żadnych znacznych zmian aż do połowy przyszłego tygodnia, ale przynajmniej będzie słonecznie przez resztę dnia, maksymalnie minus cztery na termometrach. W nocy zimno i czyste niebo, yyy, około minus dziesięć w centrum, ale w chłodniejszych rejonach nawet minus osiemnaście. Jutro przeważnie słonecznie, znowu temperatura w granicach minus dziesięciu stopni. Czwartek ze słońcem i chmurami, może gdzieś pośnieżyć. Wygląda na to, że czwartek i piątek będą najzimniejszymi dniami tego tygodnia, z temperaturą maksymalnie minus sześć stopni, no a potem słońce i mróz w sobotę, minus cztery stopnie. Teraz mamy minus osiem i słonecznie w Central Parku, wilgotność pięćdziesiąt sześć procent, wiatr zachodni wiejący z prędkością szesnastu kilometrów na godzinę, przez co odczuwalne jest minus dwanaście stopni. I ponownie, minus osiem, ociepli się do minus czterech stopni.

Tak, to zdecydowanie kolejny yyy, poranek, w którym trzeba się owinąć w gruby szalik i ubrać czapkę, słońce nie da dzisiaj zbyt wiele, tylko minus pięć stopni i yyy, kontynuujemy trend z poprzednich dni. Jutro pewnie jeszcze zimniej, nie będzie cieplej niż minus trzynaście, no i będzie wiało, przez co odczuwamy nawet minus dwadzieścia stopni, może też trochę popadać śniegiem, zwłaszcza po południu i w nocy. Piątek, dalej zimno, ale słonecznie, wietrznie, około minus cztery stopnie. Słońce, mniej wiatru, ale wciąż zimno w sobotę, a w niedzielę możemy mieć nawet zero na termometrach. Przyszły tydzień powinien być na plusie, chociaż teraz mamy minus dziesięć i przeważające słońce w Central Parku, wilgotność około sześćdziesięciu jeden procent, wiatr z zachodu o prędkości dwudziestu czterech kilometrów na godzinę, dlatego odczuwamy minus dwadzieścia. Minus dziesięć i temperatura wzrośnie do minus czterech stopni.

Wciąż jest nieprawdopodobnie zimno dzisiejszego poranka. Słońce jest na niebie, ale niewiele to pomaga. Spodziewamy się temperatury w granicy minus dziesięciu stopni w dzisiejsze popołudnie, wiatr będzie wiał tak mniej więcej trzydzieści sześć do czterdziestu ośmiu kilometrów na godzinę i właśnie dlatego będziemy odczuwać nawet minus dwadzieścia trzy stopnie.

W nocy temperatura się nie zmieni za bardzo, ale wiatr się utrzyma, więc dalej będzie przerożliwie zimno. A jutro będzie chłodno i wietrznie, lecz słońce trochę poprawi sytuację, będą minus trzy stopnie. Około minus jeden stopień i mniej wiatru w sobotę, a potem coraz więcej chmur w niedzielę. Aktualnie mamy minus dwanaście i słońce w Central Parku, wilgotność wynosi sześćdziesiąt trzy procent, wiatr wieje z północnego zachodu szesnaście kilometrów na godzinę, więc odczuwamy minus siedemnaście. Powtarzam: minus dwanaście i temperatura rośnie, ale tylko do minus ośmiu.

Na zewnątrz jest tak zimno, że aż szczypie w oczy. To nic nowego, jest, yyy, tak jak było wczoraj, teraz odczuwalne minus dwadzieścia pięć. Uważajcie na odmrożenia. Trochę się ociepli jednak popołudniu, na szczęście, minus trzy, czyli wciąż chłód. W nocy spadnie do minus siedmiu w śródmieściu, od minus dwanaście do minus dziesięć na przedmieściach. Jutro słońce, temperatura zbliża się do zera. Mamy szansę na jeden stopień, a nawet dwa stopnie w sobotę, nim pojawi się kolejny zimny front. Śnieżyce lub lekkie opady śniegu przez sobotę i niedzielę aż do poniedziałku, dopóki nie pojawi się słońce w poniedziałkowe popołudnie, minus trzy stopnie. Teraz mamy minus trzynaście, wilgotność umiarkowana, pięćdziesiąt siedem procent, wiatr z zachodu, północnego zachodu dwadzieścia jeden kilometrów na godzinę, w porywach dwadzieścia siedem, odczuwalna temperatura wynosi minus dwadzieścia cztery stopnie, termometry pokazują minus trzynaście, a później pokażą minus trzy.

No cóż, patrzę na aktualne odczyty radarów i wciąż pokazują prószący śnieg w mieście, zwłaszcza w centrum i na wschodzie Long Island. Lecz jeśli popatrzą państwo na zachód, przez północne tereny New Jersey, zaczyna to powoli łagodnieć, tylko lekkie opady śniegu, na przykład w hrabstwach Morris oraz Sussex. To jest, yyy, powiązane z nadchodzącą zimną masą powietrza oczywiście, przez większość tego miesiąca mieliśmy temperatury dużo poniżej normy, ale to jeszcze nic, proszę państwa. Cóż, wygląda na to, że jutrzejsze temperatury będą w granicach minus dwanaście, schodzimy do minus jedenastu stopni przez noc w śródmieściu, chociaż odczuwamy, jeśli doliczymy do tego wiatr, dużo poniżej minus osiemnaście. Tak więc właściwie jutro spędzimy cały dzień, pomimo tego że jest słoneczny, około minus osiem stopni. Jutro

w nocy bardzo zimno, umiarkowane temperatury we wtorek i środę, może nawet spaść deszcz ze śniegiem. Teraz minus dwa w centrum, umiarkowanie wilgotno, dziewięćdziesiąt dwa procent, powietrze jest spokojne. Teraz lekko prószy i mamy minus dwa stopnie, zjeżdżamy do minus jedenastu.

Dziś jest wyjątkowo zimno, minus jedenaście w Central Parku, wiatr jest, yyy, porywisty, odczuwalne minus siedemnaście. To ładny poranek i cały dzień będzie tak wyglądał, pełen słońca, nawet jeśli będzie ono nieefektywne, gdyż temperatury będą wciąż spadać, a wiatr jaki jest, taki będzie. Noc będzie przejrzysta i bardzo zimna, minus trzynaście na termometrach, a nawet poniżej minus siedemnastki w niektórych miejscach. Będziemy mieć około minus dwadzieścia albo minus dwadzieścia dwa gdzieś w niektórych, yyy, zaśnieżonych rejonach na północy miasta. Jutro słonecznie, mniej wietrznie, po południu będzie lepiej z minus szóstką na wskaźnikach, no i przeważające chmury w środę i około trzy stopnie, i być może popada lub spadnie troszkę śniegu. Właśnie mamy minus jedenaście, słońce w przeważającej części Central Parku, wiatr z północy o prędkości osiemnastu kilometrów na godzinę, dlatego odczuwalna temperatura to minus siedemnaście stopni. Powtarzam aktualną temperaturę: minus jedenaście i ociepli się aż do minus siódemki.

Temperatury dziś się wyrównają, choć będzie to powolny proces z powodu grubej warstwy chmur. Te chmury mogą nam przynieść opady lekkiego śniegu, ale temperatura powinna osiągnąć około minus cztery stopnie w ciągu dnia i nie ochłodzi się zbyt w nocy, minimalna temperatura wyniesie minus siedem, choć spodziewamy się intensywniejszych opadów śniegu, nie będzie to jednak burza śnieżna, spadną około trzy centymetry, maksymalnie pięć przez całą noc. Chmury utrzymają się przez resztę jutrzejszego dnia, lecz ociepli się do minus jednego stopnia. Czwartek będzie w większości słoneczny, zimno, około zera, a w piątek – więcej chmur. Dla przypomnienia: minus jedenaście stopni i chmury nad Central Parkiem, ociepli się do minus trzech stopni.

Hm, tak, radar pokazuje nam nieustające opady śniegu nad całym miastem, hmm, w niektórych miejscach mamy przejaśnienia, ale ten śnieg ciągnie się aż do, em,

centralnej i zachodniej Pensylwanii. Tak więc śnieży nam w kratkę, nie spadnie więcej niż trzy cm, a nawet mniej na Manhattanie i w tamtejszych dzielnicach, ale może być trochę więcej w pewnych rejonach na, hmm, zachód i południowy zachód od miasta. Ogólnie mówiąc, stałe opady lekkiego śniegu, a co ważniejsze, nie jest już tak zimno, jak było do tej pory. Przejaśnienia dzisiejszej nocy przyniosą nam minus sześć stopni. Jutro częściowo słonecznie, jeden stopień na termometrach, dwa w piątek, szansa na deszcz lub śnieg wieczorem w piątek, a nawet w sobotę rano. Właśnie mamy minus dwa stopnie, pochmurno, śnieg utrzymuje się w niektórych częściach śródmieścia, temperatura wzrośnie do dwóch stopni.

Przez noc ujrzymy w miarę czyste niebo, temperatura spadnie do minus pięciu stopni. Następnie, w czwartek ujrzymy trochę słońca, a temperatura popołudniu wyniesie około jeden stopień. W weekend nie będzie tak zimno, piątek w granicy trzech stopni i chmury, temperatura wzrośnie do pięciu stopni w sobotę oraz niedzielę. W sobotę może trochę popadać lub spadnie śnieg, w niedzielę będzie sucho i słońce przebijie się przez chmury. Aktualnie niebo jest czyste i minus jeden stopień w Central Parku, wilgotność siedemdziesiąt osiem procent, powietrze jest spokojne. Powtarzam: minus jeden stopień i ochłodzi się do minus pięciu w śródmieściu.

Ach tak, rzeczywiście, i tak właściwie jest... no wiecie państwo... całkiem spokojnie, słonecznie, z lekkim zachmurzeniem od czasu do czasu, maksymalnie jeden stopień. Chmur przybędzie w nocy i temperatura spadnie do minus jeden. To tyle, jeśli chodzi o oczywiste sprawy. Czego nie jesteśmy pewni, to czy deszcz, który teraz jest nad Półwyspem Delmarva, przybędzie tak daleko na północ, czy też zatrzyma się gdzieś nad Jersey i wróci nad wybrzeże. Może być to całkiem blisko nas, być może jutro rano spadnie lekki śnieg bądź mroźny deszcz, jeśli tylko ta wilgoć utrzyma się z nami. W najlepszym przypadku będzie spokojnie aż do jutrzejszego popołudnia, a wtedy może spaść już tylko mżawka, maksymalnie trzy stopnie, ale uważajcie na gęstą mgłę. Następny front burzowy dotrze do nas w sobotę i przyniesie deszcz oraz deszcz ze śniegiem, pięć stopni na termometrach. Teraz mamy minus jeden w Caldwell, minus jeden i słońce w Central Parku, ciepłej w śródmieściu, tam jeden stopień na plusie.

Cóż, oczywiście cieszymy się już z piątku, ale niestety pogoda nam nie dopisze i będzie coraz gorzej. Jest pochmurno, zero w śródmieściu. A temperatura o wschodzie powinna wynieść od minus dwóch do zera. Około dziesiątej bądź jedenastej zacznie lekko padać, momentami zawieje śniegiem. Myślę, że około 16.00 będzie padać już w całym mieście, a im dalej na północ i zachód, zwłaszcza za autostradą międzystanową 287, tym więcej znajdziemy śniegu w tym deszczu, ale to wszystko zmieni się w zwykły deszcz najpóźniej w piątek wieczorem lub sobotę rano. Jak tylko przejdzie ta mokra pogoda, ujrzymy nawet pięć stopni na termometrach. Przypomnę, że ostatni raz mieliśmy taką temperaturę trzynastego tego miesiąca. Luty rozpoczniemy z pięcioma stopniami, i osiągniemy nawet dziewięć stopni w poniedziałek. Powtarzam aktualne warunki pogodowe: zero w śródmieściu, wilgotność sześćdziesiąt cztery procent, wiatr północno-wschodni wiejący z prędkością ośmiu kilometrów na godzinę, zero i pochmurnie, ochłodzi się do minus dwóch stopni.

Tak więc najbliższy piątek będzie mokry, hmm, trochę popada tu i tam. Ostatnio przytrafiły nam się gołoledzie, lecz temperatura powinna utrzymać się powyżej zera, co oznacza mniej problemów w podróżowaniu, trzy stopnie. Dzisiejszej nocy popada i tak też będzie jutro, minimum jeden, a maksymalnie pięć stopni. Jednakże, w terenach oddalonych na północ od międzystanowej 287, deszcz wymieszają ze śniegiem i mogą spaść nawet trzy centymetry takiego opadu. Trochę się rozpogodzi, siedem stopni w niedzielę, a następnie słoneczny poniedziałek z niewielkim zachmurzeniem, delikatny wietrzyk i dziewięć stopni. Teraz właśnie mamy lekki deszczyk, trochę gradu w Central Parku, wilgotność dziewięćdziesiąt dwa procent, wiatr północno-wschodni dziewięć kilometrów na godzinę. Powtarzam: jeden stopień i zbliżamy się do trzech stopni po południu.

Witam, a więc dziś ujrzymy i chmury, i słońce, trochę deszczu we wschodniej Pensylwanii i wygląda na to, że będzie go coraz mniej im dalej na zachód, i przesunie się dalej w stronę północno-zachodniej części New Jersey w przeciągu najbliższej godziny, i myślę, że popada również na północ i zachód od międzystanowej 287. Jest szansa na deszczyk w niektórych częściach miasta, ale ogółem jest to spokojny dzień, na termometrach widzimy dziesięć stopni, jutro około pięciu stopni i mieszanka słońca

i chmur. A co ważniejsze, jutro jest Dzień Świstaka¹, jesteśmy tuż przed wielkim świętem i, hmm, pogoda zapowiada się świetnie. Chmury, jest mała szansa na mżawkę rano, ale będzie również mnóstwo słońca, temperatura osiągnie pięć stopni. Jutro przez kilka godzin może padać deszcz ze śniegiem lub deszcz, a jest to spowodowane zimnym frontem, który przechodzi przez nasze rejony. Pochmurno, siedem stopni na lotnisku Newark, sześć w Central Parku, wiatr wieje z zachodu dziewięć kilometrów na godzinę. I ponownie, temperatura wynosi sześć stopni i wzrośnie do dziewięciu w południe.

Cóż, nasz świstak Chuck z Staten Island nie zobaczył swojego cienia, co oznacza że wiosna zbliża się do nas, em, dużymi krokami. Ale oczywiście Phil z Punxsutawney zobaczył, co by miało oznaczać kolejne sześć tygodni zimy. Mamy również wieści od Buckeye Chucka z Ohio i zgadza się on z naszym Chuckiem, tak więc są przeciwko Philowi. Mamy wojnę świstaków, proszę państwa, i tylko czas pokaże, kto miał rację, jak zwykle. A jeśli chodzi o pogodę, dzisiaj mamy kolejny łagodny dzień, ale noc będzie zimniejsza, popołudniu może popadać deszcz, a może nawet śnieg, utrzyma się na przez kilka godzin. Nie spodziewamy się opadów na tyle dużych, aby zaczęły się zbierać, ale jutro będzie o wiele zimniej, pomimo słońca, maksymalnie zobaczymy minus jeden, być może zero momentami. Właśnie mamy jeden stopień Celsjusza w śródmieściu, temperatura spadnie do minus sześciu w nocy.

Przełożyli:

Magdalena Juraszczyk, Paweł Marcinkiewicz

¹ Dzień Świstaka znany jest również jako Dzień Świszcza; to doroczne święto obchodzone 2 lutego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, którego bohaterem jest świstak amerykański. Jeżeli w tym dniu zwierzę zobaczy swój cień i nie wraca, co sprawdza się wabiąc świstaka z norki, zwiastuje to jeszcze sześć tygodni zimy. Jeśli nie, to oznacza, że wiosna jest już blisko.



3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

II3

str. **I43**



Paweł Groch (z lewej) i Arkadiusz Niemczyk, laureaci konkursu pt. „Forum Młodych Innowatorów”

OGROMNY SUKCES DOKTORANTÓW WYDZIAŁU CHEMII UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Doktoranci Wydziału Chemii UO – **mgr Paweł Groch** oraz **mgr Arkadiusz Niemczyk** zdobyli II nagrodę (5 tys. zł), w konkursie pn. „Forum Młodych Innowatorów”, którego organizatorami była Grupa Azoty ZAK SA w partnerstwie ze Stowarzyszeniem „Park Przemysłowy Metalchem” z siedzibą w Opolu, Kędzierzyńsko-Kozielskim Parkiem Przemysłowym sp. z o.o. oraz Kłastrem Chemii Specjalistycznej Chem-Ster.

Finał konkursu odbył się 26 października br. w Kędzierzynie-Koźlu. Do konkursu zostało zgłoszonych 10 projektów konkursowych z następujących uczelni: Politechnika Śląska, Politechnika Wrocławska, Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie oraz Uniwersytet Opolski.

Nasi doktoranci, którzy realizują swoje prace doktorskie pod kierunkiem **prof. dr hab. inż. Krystyny Czai**, przedstawili projekt zatytułowany „Polimerowe materiały kompozytowe o obniżonej palności”. Pomysł przed-

stawionego zgłoszenia konkursowego jest efektem ich trzyletniej pracy naukowej w laboratoriach Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego.

Link do reportażu TVP3 Opole z finału konkursu pn. „Forum Młodych Innowatorów”
<http://opole.tvp.pl/27491125/jury-forum-mlodych-innowatorow-docenilo-oryginalne-wynalazki>

Link do artykułu dotyczącego finału konkursu pn. „Forum Młodych Innowatorów”
<http://kk24.pl/robot-inspekcyjny-i-detektor-szkodliwych-grzybow-najlepsze-w-konkursie-dla-mlodych-innowatorow-zdjecia/>



Na zdjęciu (w drugim rzędzie), od lewej: Anna Białowas, prof. Roland Meynet, s. Patrycja Błaszkiwicz, Monika Wanat, Tomasz Daniła, prof. Jacek Oniszczuk, dr Wacław Borek. W pierwszym rzędzie, od lewej: Michał Ludwig, Jerzy Bosowski, Jan Opielka

WACŁAW BOREK

OPOLSKA SZKOŁA RETORYKI SEMICKIEJ NA NAUKOWYCH SALONACH W RZYMIE

W dniach 25 września – 1 października br. Koło Naukowe Teologów, reprezentujące Wydział Teologiczny UO, w składzie: **Anna Białowas, Patrycja Błaszkiwicz, Monika Wanat, Tomasz Daniła, Jan Opielka, Michał Ludwig** oraz **mgr lic. Jerzy Bosowski**, wraz ze swoim opiekunem **ks. dr. Wacławem Borkiem**, jako jedyni z Polski wzięli udział w *Terzo Seminario di apprendimento dell'Analisi retorica biblica* połączonym w tym roku z *Quinto Convegno internazionale della RBS*, organizowanym przez „International Society for the Study of Biblical and Semitic Rhetoric” (RBS) na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Dla większości z nich było to już kolejne, na tak wysokim poziomie, spotkanie warsztatowo-badawcze z zakresu retoryki semickiej, z udziałem **prof. Rolanda Meyneta**, oraz badaczy z różnych ośrodków naukowych z 20 krajów.

Celem RBS jest przybliżanie tekstów przynależących do judaizmu, chrześcijaństwa oraz islamu, ułatwiające lepsze ich zrozumienie. Dlatego też studenci reprezentu-

jący uniwersytety z różnych stron świata zostali rozdzieleni na grupy językowe, aby w małych zespołach badawczych mogli dzielić się swoimi umiejętnościami wykorzystywanymi do analizy retorycznej stosowanej w badaniach greckich oraz hebrajskich tekstach Ksiąg Pisma Świętego.

Na zakończenie seminarium polska grupa, jako jedyny ośrodek uniwersytecki, została poproszona o przedstawienie metodologii badań wypracowanej przez Koło Naukowe Teologów w ciągu ostatnich trzech lat. Był to niewątpliwie ewenement w pięcioletniej historii Kongresów RBS. Prezentacji dokonał ks. dr Wacław Borek w referacie zatytułowanym: „The University of Opole and Biblical and Semitic Rhetoric”. Nasza metodologia, oparta o model trynitarny oraz bogate doświadczenia, spotkała się z żywym zainteresowaniem uczestników *Quinto Convegno internazionale della RBS*, którzy wyrazili prośbę o konsultacje nie tylko w krajach europejskich, bliskim nam kulturowo, takich jak Belgia czy Anglia, ale również krajach odległych takich, jak Wietnam.

ELENA JAGT-YAZYKOVA

MAMY W OPOLU KRÓLOWĄ!

Sukcesy młodych paleontologów

W zeszłym roku na Uniwersytecie Opolskim odbyła się XIII konferencja Europejskiego Stowarzyszenia Paleontologii Kręgowców (EAVP). Informacja o tym wyjątkowym wydarzeniu została przedstawiona na łamach naszego czasopisma w październikowym numerze („Indeks”, nr 7–8, 2015).

W bieżącym roku, kolejna, czternasta konferencja EAVP odbyła się w Holandii, w mieście Haarlem, w słynnym, najstarszym muzeum tego kraju – Teylers Museum. Podczas konferencji Polskę reprezentowali nie tylko przedstawiciele ośrodków naukowych z Warszawy, Poznania czy Wrocławia, ale również Opola. Co ważne, zespół z Opola był najliczniejszy i złożony głównie z doktorantów Zakładu Paleobiologii (**Elżbieta Teschner, Klaudia Kardynał i Kamil Gruntmejer**). Starszą generację reprezentowały: **dr hab. Elena Jagt-Yazykova** i **dr Dorota Konietzko-Meier**, pozostali naukowcy Zakładu Paleobiologii prowadzili w tym czasie w badania terenowe (**Jakub Kowalski, Piotr Janecki**) i organizacyjne (**Adam Bodzioch**), jednak duchem byli obecni na tej konferencji jako współautorzy prezentowanych tam referatów i posterów. Tak więc, nasz zakład *de facto* uczestniczył w konferencji w pełnym składzie.

Trzeba odnotować, że dwa granty podróżne, które co roku Zarząd EAVP funduje wybranym młodym naukowcom za osiągnięcia, wspierając w ten sposób ich udział w konferencji, trafiły do Opola – to właśnie Ela Teschner i Kamil Gruntmejer otrzymali to honorowe wyróżnienie. Ich referaty zostały także nagrane na wideo i są udostępnione w Internecie jako jedne z najlepszych wystąpień podczas XIV konferencji EAVP. (Wielu kolegów komentowało ich wystąpienia, powtarzając: „Nie na próżno dostał te granty!”).

Dużym zainteresowaniem cieszyły się też postery Klaudii Kardynał i Kamila Gruntmejera oraz współautorów: Piotra Janeckiego i Jakuba Kowalskiego. Podobnie jak w roku ubiegłym, w Opolu, z wielkim uznaniem przyjęto paleontologiczne rekonstrukcje Jakuba Kowalskiego – jego ilustracje naukowo-artystyczne będzie można obejrzeć pod koniec listopada br. w naszym Mu-

zeum UO tuż po zakończeniu ogólnopolskiej konferencji „Młodzi w paleontologii” (<https://www.facebook.com/groups/1057411894279689>), będącej kolejnym osiągnięciem naszego zespołu – ósma edycja tej konferencji odbędzie się na Uniwersytecie Opolskim, z inicjatywy i dzięki zaangażowaniu doktorantów Zakładu Paleobiologii, wspieranych merytorycznie przez Europejskie Centrum Paleontologii UO.

Do listy tegorocznych sukcesów trzeba jeszcze dodać dwa: XIV Encuentro de Jóvenes Investigadores en Paleontología (Alpuente, Hiszpania, 13–16 kwietnia br.) oraz XXIII Konferencja Naukowa Sekcji Paleontologicznej Polskiego Towarzystwa Geologicznego (Poznań, 21–23 września 2016). Do Hiszpanii pojechała tylko Elżbieta Teschner, którą spotkał tam niebywały zaszczyt: wróciła z tytułem „El Primer Premio Somosaguas al Mejor Investigador Novel”, czyli pierwszą nagrodą w kategorii „najbardziej innowacyjny młody naukowiec” (best novel researcher), oraz stosowną szarfą i koroną – mamy zatem w Opolu królową młodych paleontologów!

W Poznaniu reprezentowali nas tylko doktoranci, za to w komplecie. Wszystkie ich wystąpienia spotkały się z dużym uznaniem i gratulacjami ze strony „profesorstwa”. Okazało się – już nie po raz pierwszy – że Uniwersytet Opolski wyrasta na najlepszy i najprężniej działający ośrodek paleontologii w Polsce.

No i jeszcze jedno bardzo miłe wspomnienie. Wszyscy uczestnicy tegorocznej konferencji, którzy w zeszłym roku byli naszymi gośćmi w Opolu, bardzo ciepło wspominali naszą konferencję, podkreślając wyjątkowo dobrą organizację i fantastyczną gościnność.

Możemy być dumni z tych pierwszych sukcesów naszego Europejskiego Centrum Paleontologii.



W pierwszym dniu konferencji świętowano jubileusz prof. Stanisława Gajdy (na zdjęciu). Fot. Tadeusz Parcej

MARZENA MAKUCHOWSKA

SŁOWO A STYL

Międzynarodowa konferencja stylistyczna w Opolu

W dniach 21–23 września br. odbyła się międzynarodowa konferencja stylistyczna pod hasłem „Słowo a styl”. Gospodarzem był Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa, a ściślej – **prof. dr hab. Ewa Malinowska** i jej współpracownicy z Katedry Języka Polskiego. Opolscy stylistycy podtrzymali trwającą od ponad 30 lat tradycję spotkań, które (obecnie co dwa lata) sprowadzają do nas badaczy z kraju i z zagranicy. Te konferencje oraz wydawane od 25 lat międzynarodowe czasopismo naukowe „Stylistyka” czynią Opole jednym z najważniejszych oraz najbardziej znanych i uznanych ośrodków badań stylistycznych w środkowo-wschodniej Europie. Opole integruje kolejne już pokolenie badaczy, uczniów tych, którzy w różnych miejscach tworzyli własne szkoły stylistyczne i począwszy od końca lat 80. ubiegłego wieku przyjeżdżali tu – do „stolicy polskiej i słowiańskiej stylistyki” – konfrontować swe koncepcje i doświadczenia, a którzy kontynuację tego zwyczaju wpoili swym następcom niemalże jako

naturalną potrzebę. Opolskie spotkania mają już więc zarówno szacowną historię (udokumentowaną wieloma tomami materiałów pokonferencyjnych), jak i pomyślną perspektywę na przyszłość, ponieważ nie brak ani problemów do badania, ani chęci, by je wspólnie dyskutować.

Rozpoczęcie tegorocznej konferencji miało jednak zupełnie wyjątkowy przebieg, pierwszy dzień był bowiem okazją do uczczenia przez międzynarodowe środowisko stylistyczne jubileuszu **profesora Stanisława Gajdy**. Jest to postać niezwykle ważna dla slawistów, zarówno ze względu na wyjątkowe dokonania naukowe Profesora (inspirujące koncepcje metodologiczno-teoretyczne, wieloaspektowe badania nad stylem naukowym etc.), jak i organizacyjne, które zaowocowały trwałą i efektywną współpracą szerokiego grona specjalistów ze wszystkich krajów słowiańskich. To on zapoczątkował cykl opolskich spotkań i stworzył (oraz przez 20 lat redagował) „Stylisty-

kę” – dwa „mocne, wielowątkowe i gorące” fora dyskusyjne. Zdobywał środki, pomagał w przyjazdach, dbał, by goście czuli się dobrze w Opolu, zapraszał ich do swojego domu, sam też jeździł do innych ośrodków (i to tak odległych, jak np. Perm, leżący na granicy między Europą i Azją) – wszystko, by podtrzymać więzi zawodowe, ale też i międzyludzkie, co ogromnie sprzyja naukowemu dialogowi i współpracy. Za wszystko to dziękowano Profesorowi, szczerze i gorąco, prozą, ale i wierszem – taka była okolicznościowa laudacja prof. Marii Wojtak, ale też gratulacje rosyjskich przyjaciół Profesora.

Podczas uroczystości jubileuszowych, z rąk obecnej redaktor naczelnej, Profesor otrzymał – również jubileuszowy – numer rocznika pt. „Stylistyka i Gajda” (on sam tom z 2005 roku zatytułował „Stylistyka i Kożyna”, poświęcając go refleksji nad dorobkiem wybitnej uczonej rosyjskiej, i w ten sposób stał się ofiarą własnego pomysłu. Do momentu wręczenia Jubilat nie wiedział, co się szykuje, a o samym jubileuszu poinformowano go na cztery dni przedtem. Inaczej na nic by się nie zgodził). Warto nadmienić, że ostatni tom „Stylistyki” zawiera m.in. bibliografię prac S. Gajdy oraz artykuły przeglądowe, pokazujące istotę jego dotychczasowych dokonań.

Zasadnicza, naukowa część konferencji trwała dwa dni. Podczas obrad plenarnych i w sekcjach wygłoszono około trzydziestu referatów. Referenci reprezentowali ośrodki polskie (Katowice, Lublin, Olsztyn, Opole, Rzeszów, Warszawa, Wrocław, Zielona Góra) i zagraniczne (Bratysława, Brno, Graz, Jekaterynburg, Moskwa, Perm, Praga, Sankt Petersburg). Zgodnie z hasłem konferencji głównym przedmiotem rozważań były teoretyczne i praktyczne zagadnienia stylistyki leksykalnej i leksykograficznej. Zamierzono bowiem omawiać perspektywy i inspiracje płynące dla tych badań z kolejnych tzw. zwrotów w humanistyce i filologii, wpływających na interpretację zjawisk językowo-stylistycznych (zwroty: kognitywne, komunikacyjne, kulturowe i in.), a także możliwości stwarzane przez nowoczesne technologie (jak badania korpusowe).

Goście z Rosji przedstawili niezwykle dokonania w zakresie leksykografii autorskiej, jakich dopracowano się w tym kraju, m.in. wielotomowy „Słownik języka poezji rosyjskiej XX wieku” (Moskwa: Rosyjska Akademia Nauk i Instytut Języka Rosyjskiego im. W. W. Winogrado-

wa) i „Słownik języka Michaiła Szołochowa” (Moskwa: Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. M. Szołochowa). Po jednym tomie Uniwersytet Opolski otrzymał w prezencie. **Prof. Larisa Szestakowa** (Moskwa), jeden z najznamienitszych leksykografów rosyjskich, mówiła o kwalifikatorach stylistycznych, którymi opatruje się zawarte w słownikach wyrazy. Stosowane w słownikach autorskich nie tylko informują o charakterystyce stylistycznej danego słowa, ale zarazem ułatwiają uchwycenie specyfiki stylu danego pisarza czy poety, dlatego opracowanie zestawu takich kwalifikatorów jest istotnym wyzwaniem metodologicznym. Dobrze zatem było posłuchać, jak radzą sobie z tym środowiska, które mają za sobą ponadstuletnią tradycję tego typu leksykografii. Doświadczeniami z teoretyczno-praktycznych zmagania w tworzeniu słownika dzieliły się też **Olga Sewierskaja** i **Larisa Kasperowa**.

Prof. Bożena Witosz (Katowice) – na przykładzie epitetu – pokazała konsekwencje, jakie z przyjęcia nowych paradygmatów badawczych wynikają dla pewnych kategorii stylistyki tradycyjnej, tzw. stylistyki środków (znanych jako środki poetyckie, retoryczne, ozdoby tekstu itp.). Nowe ujęcia, jak się okazuje, zgotowały epitetowi smutny los: zmarginalizowały jego pozycję jako obiektu nauczania w kompendiach akademickich, wyeksmitowały spośród szacownego grona środków artystycznych do używanych w innych, nieartystycznych stylach mowy, jak np. w publicystyce, gdzie – co najgorsze – jego znaczenie uległo zawężeniu do przymiotników wyrażających negatywny osąd. *Ale bardzo proszę kulturalnie, bez epitetów!* – mówi się obecnie, by rozemocjonowani dyskutanci, porzuciwszy kwestie merytoryczne, nie przeszli do obrażania się nawzajem.

Prof. Stanisław Gajda (reprezentant gospodarzy) rozważał natomiast stylowy potencjał słów, którym jednak – w świetle współczesnych koncepcji filozoficznych – nie można przypisać ani stałego znaczenia, ani stałej wartości stylistycznej, gdyż wszystko to zależy od konkretnego użycia, kontekstu, a zwłaszcza od mówiącego podmiotu (por. antyesencjalizm, relacjonizm itp.). O potencjale słów – tym razem przejawiającym się w możliwościach różnicowania stylów – mówiła też **prof. Lilija Duskajewa** (Sankt Petersburg).

Większość referatów podejmowała tematy bardziej szczegółowe, mieszczące się w ramach badań nad różnymi stylami (dyskursami): potocznym (**Olga Orgońowa**, **Alena Bohunicka**), artystycznym (**Jakub Bobrowski**,



Uczestnicy konferencji pt. „Słowo a styl” (fot. Tadeusz Parcej)



Uczestnicy konferencji pt. „Słowo a styl” (fot. Tadeusz Parcej)

¹ Słowa zaczerpnięte z artykułu: „Ewa Malinowska, Maria Wojtak, Styl i stylistyka w biografii naukowej Profesora Stanisława Gajdy”, „Stylistyka” XXV (2016), s. 31.

Petr Mareš, Marzanna Uździcka, Anna Wojciechowska, Jiří Zeman), naukowym i popularnonaukowym (**Jerzy Biniewicz, Krzysztof Maćkowiak**), dydaktycznym (**Jolanta Nocoń, Anna Tabisz**), religijnym (**Aleksander Gadomski, Tatiana Ickowicz, Marzena Makuchowska**), medycznym (**Adam Dombrowski**), prawniczym (**Iwona Szwed**), reklamowym (**Elena Bażenowa, Natalia Danilewskaja**). Przyglądano się funkcjonowaniu słownictwa i jego stylistycznej roli w języku pisany i mówiony (**Jana Hoffmanova, Jekateryna Szczegłowa**), w ogólnym i w gwarach (**Ewa Sławek**). **Prof. Aleksander Kiklewicz** (Olsztyn) wziął na warsztat zjawisko stylistyczne, jakim jest manieryzm, mający wiele wspólnego ze snobizmem (i *głędzeniem*). **Prof. Maria Wojtak** (Lublin) opisała ludzkie zmagania z językowym ujęciem dźwięków wydawanych przez ptaki (z czym muszą, nierzadko z miernym efektem, zmierzyć się zarówno twórcy tekstów artystycznych, jak i innych, np. naukowych). Szczególnym polem problemowym były zjawiska zachodzące w Internecie, gdyż rodzaj i skala przeobrażeń dokonujących się w tym nowym medium jest wielkim wyzwaniem (bynajmniej nie tylko) dla językoznawców (**Branko Tošović, Nadieżda Smirnowa, Natalia Kłuszyna**). Warto dodać, iż opolską konferencję – tradycyjnie już – wykorzystano jako okazję do spotkania członków Komisji Stylistycznej przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów. Komisja ta właśnie badania nad komunikacją w mediach uczyniła w tej kadencji głównym zagadnieniem badawczym (wynik zostanie przedstawiony na najbliższym kongresie Komitetu, mającym się odbyć za dwa lata w Belgradzie).

Gospodarze zadbali o to, by nie brakowało czasu na dyskusję, która dla dynamiki życia naukowego jest wręcz nie do przecenienia. Goście zauważyli tę zaletę konferencji, tym bardziej, że wszystko toczyło się w bardzo sprzyjających warunkach lokalowych, jakie daje Collegium Maius – Sala Senatu, Sala Plafonowa i pomieszczenia Muzeum UO, którego pracownikom organizatorzy są bardzo wdzięczni za pomoc.

W sumie spotkanie przyniosło ciekawy i cenny poznawczo obraz stanu współczesnej kultury oraz jej przemian, widziany poprzez słowa uchwycone w słownikach, używane w poszczególnych dziedzinach naszego życia, doświadczające różnych losów. Materiały z konferencji (przynajmniej częściowo) ukażą się w kolejnym roczniku „Stylistyki” (2017).



Uczestnicy konferencji leksykograficznej w Bloomington, na tle Indiana Memorial Union (fot. Alexander Hoyt)

MIROŚŁAWA PODHAJECKA

TRZY DNI ZE SŁOWNIKIEM

W dniach 12–15 lipca br. w Bloomington, w Stanach Zjednoczonych, odbyła się kolejna, ósma już konferencja z serii International Conference on Historical Lexicography and Lexicology (ICHLL8). Przewodniczącym komitetu organizacyjnego był **prof. Michael Adams** z Indiana University w Bloomington. Konferencję zorganizowano pod egidą International Society for Historical Lexicography and Lexicology (ISHLL), międzynarodowego stowarzyszenia założonego w 2002 roku, które zrzesza badaczy zajmujących się problematyką leksykograficzną i leksykologiczną w ujęciu historycznym. Przez kilkanaście lat przewodniczącym stowarzyszenia była **prof. Julie Coleman** z University of Leicester (Leicester, Wielka Brytania), a obecnie funkcję tę pełni **prof. Fredric Dolezal** z University of Georgia (Athens, Stany Zjednoczone).

W reprezentacyjnym budynku Indiana Memorial Union, położonym w centrum kampusu uniwersyteckiego w Bloomington, spotkało się 40 naukowców ze Sta-

nów Zjednoczonych, Japonii, Peru, Chin, Turcji, Hiszpanii, Szwajcarii, Francji, Danii, Chorwacji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Szwecji i Polski. Organizatorzy zaprosili do wygłoszenia wykładów plenarnych cztery osoby: **dra Freda R. Shapiro** z Yale Law School (New Haven, Stany Zjednoczone), autora m.in. *Yale Book of Quotations* (2006); **prof. Anne Curzan** z University of Michigan (Ann Arbor, Stany Zjednoczone), autorkę m.in. *Fixing English: Prescriptivism and Language History* (2014); **dr Sarah Ogilvie** ze Stanford University (Stanford, Stany Zjednoczone), autorkę m.in. *Words of the World: A Global History of the Oxford English Dictionary* (2013); oraz **dr Mirosławę Podhajecką** z Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego, autorkę m.in. *A History of Polish-English / English-Polish Bilingual Lexicography (1788–1947)*, 2016.

Wykład wygłoszony przez dra Freda Shapiro, „Confessions of an antedater”, dotyczył antydatowań, czyli wcześniejszych poświadczeń tekstowych, dla trzeciego

wydania *Oxford English Dictionary* (OED, 2000–). OED to angielski słownik historyczny, w którym poszczególne znaczenia każdego wyrazu hasłowego opatrzone są cytatami dokumentującymi sposób użycia, ułożonymi w porządku chronologicznym. Po omówieniu szeregu przykładowych antydatowań dla terminów prawnych dr Shapiro zwrócił uwagę na fakt, że nad słownikiem pracuje dziś 120-osobowy zespół leksykografów, korzystający z najnowocześniejszych technologii oraz olbrzymich baz danych i korpusów historycznych, a mimo to docieklivemu badaczowi wciąż udaje się odnaleźć wcześniej-sze wystąpienia jednostek leksykalnych.

Kolejny wykład, zatytułowany „Telling the story in chapters: Periodization and historical English lexicography”, wygłoszony przez prof. Anne Curzan, dotyczył zagadnienia periodyzacji w rozwoju języka angielskiego. Jak stwierdziła prof. Curzan, granice pomiędzy poszczególnymi stadiami w rozwoju języka, na przykład pomiędzy okresem staroangielskim (datowanym na lata 450–1150) i średnioangielskim (datowanym na lata 1150–1500), są znacznie mniej oczywiste niż mogłaby na to wskazywać literatura przedmiotu. Okazuje się, że powszechnie przyjęte daty graniczne są rozwiązaniem kompromisowym, uwzględniającym zarówno cechy wewnątrzjęzykowe, jak i zewnątrzjęzykowe (np. wydarzenia historyczne).

Dr Sarah Ogilvie przedstawiła referat pt. „Digital humanities and historical lexicography and lexicology”. Przedstawiła w nim projekt, w ramach którego próbuje odtworzyć – na podstawie materiałów archiwalnych i historycznych – status osób współpracujących z zespołem redakcyjnym pierwszego wydania OED (1884–1928). Współpraca ta była odpowiedzią na apel o pomoc w zbieraniu przykładów użycia wyrazów, wystosowany przez George’a P. Marsha, amerykańskiego dyplomatę i filologa, oraz Jamesa Murraya, ówczesnego redaktora naczelnego OED. Dzięki tysiącom osób, które przez lata przesyłały do Oxfordu cytaty zaczerpnięte z anglojęzycznej literatury, baza tekstowa pierwszego wydania słownika obejmowała około pięciu i pół miliona fiszek. Realizacja projektu dr Ogilvie pozwoli m.in. na określenie stopnia zaangażowania tych drugoplanowych postaci w proces tworzenia słownika.

W ostatnim wykładzie plenarnym, „History in lexicography and lexicography in history: A reappraisal”, dr Mirosława Podhajecka omówiła złożone relacje między leksykografią i historią. Leksykografia historyczna powinna zajmować się, przynajmniej w teorii, słownikami

historycznymi *sensu stricto*, których zadaniem jest ukazanie rozwoju semantycznego wyrazów hasłowych. Jak wynika jednak z dokładnego przeglądu literatury, w praktyce metaleksykograficznej przedmiot badań stanowią nie tylko słowniki historyczne i semihistoryczne (zawierające elementy opisu historycznego), ale także opracowania, których jedynym związkiem z historią jest to, że ukazały się w mniej lub bardziej odległej przeszłości. Oznacza to, że warto przyjrzeć się definicjom podstawowych terminów leksykograficznych i na nowo określić obszary zainteresowania leksykografii historycznej.

Pozostałe wystąpienia poświęcono szerokiemu spektrum problemów badawczych w leksykografii i leksykologii różnych języków. **Dr Ligeia Lugli** (University of California, Berkeley/Mangalam Research Center for Buddhist Languages) omówiła na przykład wyzwania stojące przed badaczami i tłumaczami sanskrytu, **Emrah Özcan** (Yıldız Technical University) przedstawił rozwój leksykografii tureckiej, **prof. Bo Ralph** (Gothenburg University) poświęcił swój wykład słownikom szwedzko-saamskim, a referat **prof. Janet DeCesaris** (Pompeu Fabra University) i **prof. Carli Marell** (University of Turin) dotyczył łacińskich wyrazów w słownikach włoskich i hiszpańskich.

Kilka kolejnych wystąpień dedykowano nowatorskim projektom. Można do nich zaliczyć referaty **dr Sary M. Ponz-Sanz** (University of Cardiff), wprowadzający zupełnie odmienną klasyfikację elementów normańskich w angielszczyźnie, oraz **Philippe’a del Giudice** (University of Nice), proponujący nowe podejście do diachronicznych badań dialektu nicejskiego poprzez pryzmat leksykografii języka oksytańskiego. Rozwój technologii sprzyja tworzeniu słowników elektronicznych, nic więc dziwnego, że dwa referaty – **Ellerta Jóhannssona** (University of Copenhagen) oraz **Davida P. Kendala** (Abecedary Limited) – poświęcono dygitalizacji słowników wydanych wcześniej drukiem.

Część prelegentów skupiła się na przedstawieniu istniejących opracowań leksykograficznych. **Prof. Anna Hannesdottir** (Gothenburg University) omówiła nowe wydanie słownika języka gockiego, a **Véronique Pouillon** (Paris Diderot University) zajęła się anglojęzycznymi słownikami wymowy. Kolejnymi referującymi byli: **prof. Anja Nikolić-Hoyt** (Croatian Academy of Sciences and Arts), która przedstawiła różnice między dwoma wydańiami słownika języka chorwackiego Julije Benešića, oraz **Peter Sokolowski** (Merriam-Webster Inc.), który podjął się oceny słownika Webstera z 1864 roku.

Sporo wystąpień poświęcono poszukiwaniom prowadzonym na materiale słownikowym i/lub tekstowym. **Dr Chiara Benati** (University of Genoa) przeanalizowała kilka duńsko-łacińskich glosariuszy medycznych z Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze, **dr Annina Seiler** (University of Zurich) omówiła nazwy ptaków zarejestrowane w staroangielskich wokabularzach, **prof. Emi Kishimoto** (Kyoto Prefectural University) zajęła się buddyjskimi terminami w dwóch renesansowych słownikach z językiem japońskim, natomiast **Ammon Shea** (Merriam-Webster Inc.) przybliżył słuchaczom zarejestrowane w OED cytaty z dzieł Tomasza Morusa. Referat **prof. Fredrica Dolezala** (University of Georgia) był z kolei okazją do przedstawienia różnojęzycznych wersji frazy *daily bread* – i wyjaśnienia istniejących między nimi różnic – w tradycji filologicznej XVII wieku.

Aspekt historyczny w badaniach leksykologicznych podjęły m.in. **dr Arwen Taylor** (Arkansas Tech University) i **Kjerste Christiansen** (Brigham Young University), podkreślając znaczenie chronologii w analizie leksykalnej wyrazów kluczowych dla języka mormonów. W kolejnym referacie **prof. Kevin J. Rottet** (Indiana University) nakreślił historię walijskiego zapożyczenia *brown* w leksykografii angielskiej, podczas gdy tematem wystąpienia **prof. Josepa Alby-Salasa** (College of the Holy Cross), **dra Johna M. Ryana** (University of Northern Colorado) i **dra Víctora Parra-Guinaldo** (American University of Sharjah) były zmiany leksykalne w języku hiszpańskim. Nicolas Trapateau (University of Poitiers) skoncentrował się na zmianach fonologicznych w angielszczyźnie, natomiast **dr Raquel Vea Escarza**, **Laura Garcia Fernandez** oraz **Marta Tío Sáenz**, reprezentujące University of La Rioja, zreferowały wyniki badań poświęconych czasownikom staroangielskim.

Zakres tematyczny kolejnych referatów wygłoszonych na konferencji jest dowodem, że w badaniach dotyczących historii leksykografii coraz wyraźniej ujawniają się pomijane wcześniej nurty badawcze. Prelegenci zwrócili uwagę zwłaszcza na perspektywę feministyczną, której dotyczył referat **dr Lindsay Rose Russell** (University of Illinois, Urbana-Champaign), a także kolonialną, do której nawiązał **dr Piero Costa** (Pontifical Catholic University of Peru). Zagadnieniem wpływu działalności misyjnej na rozwój tradycji leksykograficznych zajęli się **prof. Yongwei Gao** (Fudan University). Wpływ metody tłumaczeniowej na rozwój leksykografii dwujęzycznej, który także wymaga dalszych badań, był tematem wystąpienia **dra Byrona Hamanna** (Ohio State University).

W wystąpieniach nie zabrakło również odniesień bardziej współczesnych. **Dr Victor Parra-Guinaldo** (American University of Sharjah) zwrócił uwagę na socjologiczne aspekty użycia potocznych angielskich skrótów *wanna*, *gonna* i *gotta*, a **prof. Edward Finegan** (University of Southern California) zweryfikował dotychczasowe ustalenia dotyczące wskazówek dla użytkownika, stosowanych w amerykańskich słownikach jednojęzycznych. Na odnotowanie zasługuje również referat wygłoszony przez **Bena Zimmera** (Vocabulary.com), **Jane Solomon** (Dictionary.com) i **Charlesa Carsona** (Duke University Press), w którym naszkicowali oni XX-wieczną leksykografię angielskich neologizmów.

Uczestnicy konferencji mieli okazję odwiedzić Indiana State University, uniwersytet stanowy w Terre Haute¹, w którym odbyła się wyjazdowa część konferencji. Nie wiele osób spoza środowiska leksykograficznego wie, że w murach biblioteki uniwersyteckiej – Cunningham Memorial Library – mieści się Cordell Collection of Dictionaries, największa na świecie kolekcja słowników wydanych przed XX wiekiem. Jej załącznikiem stało się kilkaset dzieł leksykograficznych przekazanych uniwersytetowi przez dra Warrena Cordella i jego żonę Suzanne Cordell w 1969 roku. Dzięki wsparciu finansowemu rodziny Cordell, księgozbiór jest regularnie wzbogacany i liczy dziś już prawie 13000 woluminów.

Trzydniowa konferencja ICHLL8 w Bloomington stanowiła cenną okazję do wymiany doświadczeń w międzynarodowym gronie metaleksykografów oraz specjalistów zajmujących się leksykografią praktyczną. Wykłady plenarne oraz wybrane referaty ukażą się w tomie pokonferencyjnym wydanym przez Edinburgh University Press.

¹ Terre Haute to średniej wielkości miasto, położone około 100 km od Bloomington. Warto dodać, że pochodził z niego Max Ehrmann, autor poematu „Dezyderata”.



26 października br. w Collegium Maius UO odsłonięto tablicę Cypriana K. Norwida. Na zdjęciu (od lewej): rektor UO prof. Marek Masnyk, Ryszard Druch, Harry Duda, prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

WANDA MATWIEJCZUK, KATARZYNA MAZUR-KULESZA

ODROBINA MANHATTANU W COLLEGIUM MAIUS

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego wzbogaciło się o kolejne, bardzo ciekawe eksponaty. Jednym z nich jest tablica upamiętniająca pobyt w Nowym Jorku Cypriana Kamila Norwida (1821–1883) – wybitnego twórcy epoki romantyzmu, poety, prozaika, dramaturga, eseisty, grafika, rzeźbiarza, malarza – wykonana przez Grzegorza Gustawa z Filadelfii – artystę rzeźbiarza, absolwenta Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, który od 2001 roku mieszka i tworzy w Stanach Zjednoczonych.

Pomysłodawcą wykonania tablicy C. K. Norwida był filolog Tadeusz Zielichowski, mieszkający w Nowym Jorku. Tę myśl podjął Ryszard Druch – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, promotor polskiej kultury i sztuki w Stanach Zjednoczonych, znany karykaturzysta. Z jego inicjatywy zawiązała się Koleżeńska Grupa Obywatelska „Tablica Norwida w Nowym Jorku” w składzie: Ryszard Druch – przewodniczący, Grzegorz Gustaw – artysta rzeźbiarz, twórca tablicy, Janusz Szlech-

ta – redaktor „Nowego Dziennika” i filolog Tadeusz Zielichowski. W zredagowaniu umieszczonej na tablicy inskrypcji pomocy udzielił poeta Harry Duda. Umieszczona w gmachu Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego pamiątkowa tablica C. K. Norwida jest pierwszym odlewem dzieła wykonanego przez Grzegorza Gustawa, które pierwotnie miało być usytuowane na jednej z wewnętrznych ścian Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku. Kiedy zapadła decyzja o umieszczeniu tablicy na zewnątrz budynku, konieczne było wykonanie jej odlewu w trwałszym materiale. Warto dodać, że od pomysłu upamiętnienia obecności Norwida w Nowym Jorku do odsłonięcia tablicy minęło 16 miesięcy – to jest tyle, ile Cyprian Kamil Norwid przebywał w Stanach Zjednoczonych.

Tablicę na budynku Polskiego Instytutu Naukowego, na Manhattanie w Nowym Jorku, odsłonięto 15 października 2015 roku. A 26 października br., w gmachu Collegium Maius UO, odsłonięty został oryginał nowojorskiej

tablicy. Umieszczono go na ścianie holu na drugim piętrze, w pobliżu Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa. Tablicę odsłonił: prof. dr hab. Marek Masnyk – rektor Uniwersytetu Opolskiego, prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – prezes Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego, kustosz wżgóra uniwersyteckiego, Ryszard Druch – przewodniczący Koleżeńskiej Grupy Obywatelskiej „Tablica Norwida w Nowym Jorku” i Harry Duda – poeta i zasłużony obywatel Opolu, który uczestniczył w przyjęciu do Opolu pamiątkowej tablicy i następnie przekazał ją do Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Odsłonięciu tablicy towarzyszyła okolicznościowa wystawa przygotowana przez pracowników Biblioteki Głównej UO.

Po uroczystości, podczas spotkania w Muzeum UO, prof. dr hab. Irena Jokiel wygłosiła wykład pt. „Amerykański epizod biografii Cypriana Kamila Norwida”, po czym Ryszard Druch przekazał do Muzeum UO unikatowe, zabytkowe eksponaty, w tym – popiersie Cypriana Kamila Norwida (odlew gipsowy, cegielka wykonana przez Grzegorza Gustawa dla darczyńców przekazujących składkę na wykonanie tablicy C. K. Norwida) i plakat z Zakładu Graficznego Wacława Krzepowskiego w Krakowie, z ok. 1920 r., barwną litografią symbolizującą wartości niepodległościowe, na której uwidocznione zostało godło Polski, herby Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania oraz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zwieńczone akantami i biało-czerwoną wstęgą. Z tego samego okresu pochodzą dwie pocztówki – obrazy Wojciecha Kossaka: „L. P. Piechota. Oficer i Żołnierz” oraz „L. P. Oficer Żandarmerji i Kapelan Obozowy Polny”. Na pocztówkach zamieszczona jest korespondencja z 1918 roku dwóch Polaków – braci mieszkających wówczas w Ameryce. Wartość zabytkową i antykwareczną akcentują takie szczegóły, jak nota informująca o ich wydaniu nakładem C.K.O.N. w Ameryce, a także stemple pocztowe, na których zachowały się dokładne daty i godziny przyjęcia ich do wysyłki pocztowej.

Kolejnym cennym eksponatem, który wzbogacił zbiory Muzeum UO jest statuetka Abrahama Lincolna – odlew wykonany z brązu, umieszczony na podstawie gipsowej. Na popiersiu widnieje napis: *Abraham Lincoln Modelled From Life by Leonard W. Volk, Chicago 1880, replika*. Leonard Wells Volk (1828–1895) był amerykańskim rzeźbiarzem, twórcą rzeźb (popiersia) prezydentów Stanów Zjednoczonych, prezesem Chicago Academy

of Design. Popiersie Abrahama Lincolna podarował do zbiorów muzeum Robert Stodnick, emerytowany sierżant armii amerykańskiej, którego krewni wyemigrowali z Ostrowii Mazowieckiej, ponad sto lat temu, do Stanów Zjednoczonych. Robert Stodnick przekazał też, na ręce profesora Stanisława S. Nicieji, album pt. „The Army”, wydany w 2012 roku.

Podczas uroczystego spotkania również Harry Duda przekazał ze swoich zbiorów kilka egzemplarzy polskojęzycznego miesięcznika „Teraz”, wydawanego do 2005 roku w Filadelfii oraz dokumenty otrzymane od Kazimierza Cybulskiego z Kalifornii – sybiraka, pasjonata twórczości C. K. Norwida, a także zbiór dokumentów, a wśród nich „Śpiewnik rajdowy”, wydany w 1972 roku przez Radę Uczelnianą ZSP przy Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego wzbogaciło się również o dwa ciekawe zabytki, a są to: „Złota Książka. Sławni ludzie w dziedzinie sztuk, przemysłu, nauki i czynów wojennych”, opracowane według Karola Brandona, Franciszka Ottona, Hermana Bartha i innych (wyd. drugie, nr egz. 134, Warszawa 1883), które ukazało się nakładem Ferdynanda Hösickego oraz figurka św. Barbary pochodząca z 1920 r., wykonana jako odlew ceramiczny, emaliowana barwnie. To dary Pawła Piechaczka z Rybnika – kolekcjonera i miłośnika sztuki. Figurka św. Barbary została włączona do zbiorów Muzeum Uniwersytetu Opolskiego i będzie umieszczona na stałej wystawie w kaplicy św. Wojciecha, a „Złota Książka” – w księgozbiore muzealnym.



Uczestnicy sympozjum

AGNIESZKA GARUFO, GABRIELA JELITTO-PIECHULIK, MONIKA WÓJCIK-BEDNARZ

ŚLĄSKI KOŁACZ W AUSTRIACKIEJ BIBLIOTECE

28 września br. Zakład Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku Instytutu Filologii Germańskiej UO, w ramach współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną – Biblioteką Austriacką w Opolu, gościł wybitnych naukowców z 12 krajów: Austrii, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Chorwacji, Czech, Kazachstanu, Polski, Rosji, Rumunii, Ukrainy, Węgier i Włoch. Opiekunowie i pracownicy naukowcy bibliotek austriackich, działających poza granicami Republiki Austrii, co dwa lata biorą udział w podróżach studyjnych, w ramach których odbywają się także międzynarodowe konferencje. Ich uczestnicy odwiedzają ważne ośrodki naukowe w regionach historycznych i kulturowo związanych z monarchią habsburską. Efektem tych konferencji są publikacje naukowe wydawane w serii „Transkulturelle Forschungen an den Österreich-Bibliotheken im Ausland” („Badania transkulturowe bibliotek austriackich”).

W dniach 26 września – 2 października br. trwała już piąta taka podróż studyjna, której organizacją zajęli się

m.in. pracownicy Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu w Opawie i Uniwersytetu Wrocławskiego. Tym razem jej celem była historyczna kraina Śląska, a Zakład Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku Instytutu Filologii Germańskiej UO pełnił rolę gospodarza i był współorganizatorem pobytu gości w Łubowicach oraz Opolu. Patronat nad tegoroczną podróżą studyjną objęło Austriackie Forum Kultury w Warszawie, Ministerstwo ds. Integracji Europejskiej i Ministerstwo Spraw Zagranicznych Republiki Austrii, Austriacka Akademia Nauk oraz Austriackie Towarzystwo Literackie.

Studenci filologii germańskiej UO: **Monika Neumann, Laura Pohl, Anna Małek, Sandra Doktor, Patryk Restel i Maria Tarsa** mieli możliwość zaprezentowania zagranicznym gościom efektów projektu naukowo-badawczego, noszącego tytuł: „Natura, architektura, literatura – inne spojrzenie na tożsamość regionalną” (organizatorzy: Zakład Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku Instytutu Filologii Germańskiej

UO, Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. J. Eichendorffa w Łubowicach). Projekt realizowany był w ramach zajęć z historii literatury niemieckiego obszaru kulturowego w roku akademickim 2015/2016. 27 września, podczas wizyty w Łubowicach, w miejscu narodzin jednego z największych poetów niemieckiego romantyzmu, przedstawiony został odczyt pt. „Życie i twórczość Józefa Eichendorffa” (opieka naukowa: **Agnieszka Garufo**). Fragmentom poezji, wpisanym w komentarz historyczny, towarzyszyła muzyka, tworząc wspaniały efekt, doceniony przez wszystkich zebranych.

Sympozjum naukowe było poświęcone wieloaspektowości Śląska jako regionu w pojęciu wielokulturowym. Sylwetkę Josefa von Eichendorffa jako poety i myśliciela krytycznie zaangażowanego w przeobrażenia polityczno-społeczne swego czasu przedstawiła **dr Gabriela Jelitto-Piechulik** (UO), podkreślając jednocześnie mało znane starania Eichendorffa o uzyskanie statusu prawnego (po roku 1841) dla używania języka polskiego w Księstwie Poznańskim. Tematykę realizmu idealistycznego jako aspektu programu nowego rozkwitu kultury w Niemczech i na Śląsku przedstawiła **prof. Andrea Rudolph** (UO), opierając się na rozprawie Karla Eitnera z roku 1837, traktującej o kulturowym znaczeniu Śląska dla rozwoju tożsamości kulturowej państwa niemieckiego. Elementy problematyki żydowskiej w dziele wywodzącego się ze Śląska niemieckiego pisarza Arnolda Zweiga omówiła **Agnieszka Klimas** (UO), koncentrując się na krytyce romantyzmu pod względem świadomości formy dzieła oraz zamierzeń integracyjności kulturowej. Obraz „zaginionej” Śląska w twórczości Augusta Scholtisa przybliżył **prof. Roman Kopřiva** (Uniwersytet Brno), podkreślając, że główny bohater powieści „Ostwind” jest typową postacią pogranicza, która scala elementy kultury czeskiej, polskiej i niemieckiej, stając się tym samym barwnym bohaterem, świadomym swej odmienności.

Po zakończeniu sympozjum jego uczestnicy udali się do Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Po drodze goście mieli okazję zobaczyć wzgórze uniwersyteckie z budynkiem Collegium Maius wraz z figurami polskich artystów. Większości osób znana była twórczość Jerzego Grotowskiego, ale wszyscy z zainteresowaniem poznawali także sylwetki innych artystów. W bibliotece uczestników konferencji przywitał jej dyrektor, **Tadeusz Chrobak**, który przedstawił historię i kulisy powstania Biblioteki Austriackiej. Na spotkaniu obecni byli przedstawiciele instytucji partnerskich: sekretarz Towarzystwa

Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim **Zuzanna Donath-Kasiura**, która szczególnie podkreśliła otwartość biblioteki i jej aktywność podczas organizacji corocznych Dni Kultury Niemieckiej na Śląsku Opolskim oraz popularyzowanie kultury niemieckiej w regionie. Instytut Filologii Germańskiej UO reprezentowały prof. dr hab. Andrea Rudolph i dr Gabriela Jelitto-Piechulik. Tadeusz Chrobak przypomniał, że w 2012 roku obie instytucje podpisały porozumienie o wzajemnej współpracy, którego owocem są wspólnie organizowane konferencje, spotkania i wystawy, a także publikacja o problematyce migracji. Następnie **Monika Wójcik-Bednarz**, kierownik Biblioteki Austriackiej, przedstawiła referat pt. „Biblioteka Austriacka w Opolu i jej wkład w przybliżanie kultury krajów niemieckojęzycznych na Śląsku Opolskim”, podkreślając, że w ofercie biblioteki są nie tylko zbiory liczące prawie 30 tysięcy woluminów, ale i liczne wydarzenia kulturalne, edukacyjne oraz naukowe. Od 2000 r. odbywa się Wiosna Austriacka, podczas której można poznać prace artystów z Austrii, zobaczyć przedstawienia sceniczne w Studenckim Centrum Kultury UO, a także wysłuchać w Filharmonii Opolskiej klasycznych i współczesnych utworów muzyki austriackiej. Nie brakuje też spotkań autorskich, w większości organizowanych we współpracy z wykładowcami i studentami Instytutu Filologii Germańskiej. Referentka omówiła także ofertę kierowaną do dzieci i młodzieży, m.in. warsztaty literacko-językowe, przybliżające książki współczesnych pisarzy i nawiązujące do aktualnych wydarzeń i rocznic, wykłady o kulturze krajów niemieckojęzycznych w ramach programu „Biblioteka z klasą” i konkurs „Austria – kraj i mieszkańcy”.

Wizytę w bibliotece zakończyła biesiada przy śląskim kołaczku, oraz krótki wykład **Barbary Giedrojc** o historii Opola, poprzedzający zwiedzanie opolskiej starówki.

Pokłosiem tych wydarzeń będzie wydanie tomu naukowego, na który złożą się odczyty wygłoszone przez naukowców z uniwersytetów w Opawie, Opolu i Wrocławiu. Miejscem kolejnego spotkania, w roku 2017, będzie Uniwersytet we Lwowie.



Połączone chóry z Wrocławia i Opola pod dykcją Mariana Bilińskiego na festiwalu w Krosnowicach

MARIAN BILIŃSKI

FESTIWALOWE GRANIE I ŚPIEWANIE

24 września br., koncertem poświęconym pamięci dolnośląskiego kompozytora Ignaza Reimanna, rozpoczął się w Krosnowicach XV Międzynarodowy Festiwal Muzyczny. Jak co roku, festiwale w Wambierzycach i Krosnowicach (miejscach urodzin i śmierci Reimanna) zorganizowało Towarzystwo Miłośników Krosnowic.

Wystąpiło pięć chórów: czeski „Kiesse Zamba” z Chrudim (dyrygent: Ilona Storkova), chór mieszany „Lutnia” z Kłodzka (dyrygent: Witold Juran), chór „Convivium” z Wrocławia (dyrygent: Marta Kierska-Witczak), Krosnowickie Towarzystwo Śpiewacze, Opolski Chór Kameralny (dyrygent: Marian Biliński), Chór Męski „Echo” z Ostrowa Wielkopolskiego (dyrygent: Andrzej Ryłko) oraz dwa zespoły instrumentalne: zespół trąbek pod kierunkiem Jana Ostapowicza oraz kwartet smyczkowy z Opola pod dykcją Krzysztofa Bilińskiego.

W pięknym, wspaniale przystrojonym kościele św. Jakuba w Krosnowicach w pierwszej części koncertu zaprezentowały się zaproszone zespoły. W części drugiej

połączone chóry z Wrocławia i Opola wraz z zespołem instrumentalnym wykonały „Kurze Festmesse in Es” i „Te Deum” Ignaza Reimanna – piękne utwory na chór, orkiestrę i solistów. Połączone zespoły poprowadziła prof. Marta Kierska-Witczak z Akademii Muzycznej we Wrocławiu i dr Marian Biliński – pracownik Uniwersytetu Opolskiego, a solistami byli członkowie Opolskiego Chóru Kameralnego: Anna Grygiel – sopran, Barbara Leszczyńska – alt, Bolesław Szypelow – tenor, Bernard Bazalak – bas. Z recitalem organowym wystąpił Maciej Bator.

W tym roku po raz kolejny przybył na festiwal do Krosnowic gość honorowy – Christel Kaven z Berlina, praprawnuczka kompozytora. Jak co roku, na festiwalu obecni byli przedstawiciele władz gminy i powiatu, sponsorzy festiwalu oraz licznie zgromadzona publiczność z Krosnowic, Polanicy i Kłodzka. Festiwal, tradycyjnie, ze spokojem i wdziękiem prowadził Franciszek Piszczek – prezes Towarzystwa Miłośników Krosnowic. Na zakończenie festiwalu połączone zespoły pod kierunkiem Mariana

Bilińskiego wykonały „Hymn do Ziemi Kłodzkiej” Stanisława Paluszka – organisty bazyliki w Wambierzycach i dyrektora artystycznego wambierzycyckiej odsłony festiwalu im. Ignaza Reimanna. Po zakończeniu części artystycznej członkinie i członkowie Towarzystwa Miłośników Krosnowic zaprosili gości i wykonawców na wspaniałą kolację, na której jak zwykle serwowano cudowny w smaku deser – ciastko „reimanke”.

W drugim dniu festiwalu wykonawcy udali się do Ołtaszyna – dzielnicy Wrocławia, gdzie po swoich studiach Ignaz Reimann podjął swoją pierwszą pracę zawodową jako nauczyciel. Tam, w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, chór „Convivium” wykonał krótki recital utworów chóralnych z różnych epok. Następnie wystąpił duet: Krzysztof Biliński (skrzypce) i Marian Biliński (organy). Na koniec chór „Convivium” oraz kwartet smyczkowy z Opola i Krosnowic wykonali dwa utwory Ignaza Reimanna: „Kurze Festmesse in Es” (dyrygent: prof. Marta Kierska-Witczak) oraz „Te Deum” (dyrygent: dr Marian Biliński).

* * *

15 października br., w Braszowicach, odbył się piękny koncert poświęcony pamięci Aloisa Tauxa, który tam właśnie, w roku 1817, się urodził. Kompozytor ten zrobił wielką karierę muzyczną w Salzburgu, gdzie był muzykiem orkiestrowym, a potem dyrygentem w teatrze w Grazu. Jest twórcą słynnego „Mozarteum” oraz istniejącego do dziś sławnego chóru „Liedertafel”. Taux był pomysłodawcą pierwszych festynów mozartowskich, które odbyły się w Salzburgu w latach 1842, 1852 i 1856. W tymże 1856 roku zorganizował również wielki festyn chóralny Liedertafelfest. A zainicjowane przez niego koncerty ku pamięci Mozarta zostały później zinstytucjonalizowane przez Międzynarodową Fundację Mozarteum (niem. Internationale Stiftung Mozarteum). Na koncercie w braszowickim kościele parafialnym wystąpił ząbkowicki chór „Gloria”, z dyrygentem Andrzejem Wiśniewskim oraz duet Krzysztof Biliński – skrzypce i Marian Biliński – organy. W pierwszej części koncertu Jerzy Organiściak, wielki znawca historii Dolnego Śląska i współtwórca festiwalu, przedstawił prezentację przybliżającą słuchaczom sylwetkę tego urodzonego koło Ząbkowic Śląskich kompozytora. W części drugiej słuchacze usłyszeli utwory muzyczne z różnych epok, wykonane przez chór „Gloria”

z akompaniamentem instrumentalnym Mariana i Krzysztofa Bilińskich, którzy również wykonali krótki recital skrzypcowo-organowy.

Koncert, jak co roku, ze spokojem i wdziękiem prowadziła Jolanta Mitrega – współorganizatorka festiwalu Ignaza Reimanna. Po zakończeniu części artystycznej Renata Wereśniak, sołtys Braszowic i burmistrz Ząbkowic Śląskich Marcin Orzeszek zaprosili gości i wykonawców na wspaniałą kolację.

W drugim dniu festiwalu wykonawcy udali się do kościoła św. Jadwigi w Ząbkowicach Śląskich, gdzie po uroczystej mszy odpustowej odbył się koncert w wykonaniu trzech chórów: Opolskiego Chóru Kameralnego (dyr. Marian Biliński), chóru „Cantate Domino” z Nowej Rudy (dyr. Piotr Bałanda), chóru „Gloria” z Ząbkowic Śląskich (dyr. Andrzej Wiśniewski) oraz kwartetu smyczkowego z Opola w składzie: Krzysztof Biliński (I skrzypce), Kazimiera Karwaczyńska (II skrzypce), Marta Tarsa (altówka) i Joanna Łyczko (wiolonczela). Koncert niedzielny uroczysto rozpoczął burmistrz Ząbkowic Śląskich, a następnie wystąpił Jerzy Organiściak z krótkim wykładem o życiu i twórczości Aloisa Tauxa. W drugiej części wystąpił chór z Opola i Nowej Rudy z pięknym koncertem, na którym zostały wykonane utwory F. Mendelssohna, J. S. Bacha, M. Frisiny, J. Gałuszki, J. Pachelbela. W drugiej części wystąpił duet: Krzysztof Biliński (skrzypce) i Marian Biliński (organy), w krótkim występie instrumentalnym z utworami E. Morricone i G. Younga. Trzecia część, w wykonaniu chórów z Opola i Nowej Rudy, pod wspólną dykcją Piotra Bałandy, to wspaniałe prawykonanie ośmiogłosowej mszy patrona festiwalu – utworu na dwa chóry a capella. Następnie do wykonawców dołączył chór „Gloria” i wspólnie z kwartetem smyczkowym został zaprezentowany utwór A. Tauxa „The Savoir is arisen” z polskim tekstem Mariana Bilińskiego (dyrygował Andrzej Wiśniewski). Na koniec połączone chóry oraz kwartet smyczkowy z Opola, pod dykcją Mariana Bilińskiego, wykonali utwór „Celebra il Signore terra tutta” Marco Frisiny.



Weterani – brytyjski i radziecki – z rodzinami. Z tyłu – autor tekstu

ALEKSANDER WOŹNY

ARKTYCZNY „DERWISZ”

Międzynarodowa konferencja w Archangielsku (28 sierpnia – 1 września br.) zatytułowana była: „Pożyczka wojskowa a konwoje przez terytorium Arktyki. Od regionalnej współpracy ku globalnemu zjednoczeniu” (w ramach VI Międzynarodowego Forum: „Dla sławy floty i ojczyzny”). Zorganizowano ją w 75. rocznicę przybycia pierwszego konwoju (pod kryptonimem „Derwisz”) do rosyjskiego portu Archangielsk.

Wprowadzenie wygłosił dr Michaił Miagkow, dyrektor Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego. Konferencję prowadził prof. Andrej Repniewski.

Pierwszy referat przedstawił prof. Michał Suprun. Mający polskie korzenie rosyjski naukowiec uczynił bardzo dużo dla historycznego, a przede wszystkim rzetelnego zbadania znaczenia pomocy sojuszników dla Związku Sowieckiego. Prof. Martin H. Folly z Londynu odniósł się do zagadnienia północnych konwojów w kontekście antyhitlerowskiej koalicji. Wspomniał m.in., że wielu zwykłych marynarzy płynęło do ZSRR z dużą dozą sympatii

do tego kraju i jego polityki. Ich rozczarowanie po przybyciu było głębokie.

Kolejnym referentem był **Magnús Þór Hafsteinsson** z Islandii. Kraj ten miał strategiczne znaczenie nie tylko dla Wielkiej Brytanii, ale także dla antyhitlerowskiej koalicji. **Prof. Adam Dobroński** (Uniwersytet Białostocki) mówił o nawiązaniu współpracy rządu emigracyjnego w Londynie ze Związkiem Sowieckim po agresji Wehrmachtu na ten kraj i znaczeniu tej współpracy dla opieki nad aresztowanymi i zesłanymi do łagrów setkami tysięcy Polaków. Opolanin, **prof. Aleksander Woźny** (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, Oddział Opole – przewodniczący Komisji Wojskowej) mówił o okrętach Polskiej Marynarki Wojennej w konwojach na obszarze Arktyki w latach 1942–1943. Polska Marynarka Wojenna chlubiła się z poświęceniem – od początku do końca wojny – wykonywała zadania operacyjne Brytyjskiej Admiralicji. Komandor sił powietrznych w stanie spoczynku **Philip**

Wilkinson (Wielka Brytania) relacjonował temat błyskawicznej reakcji Churchilla na prośbę Józefa Stalina. Stalin prowadził politykę nieufną w stosunku do każdego partnera, starając się wymanewrować demokrację zachodnie, by zawrzeć korzystny pakt z 23 sierpnia 1939 r. z III Rzeszą. Po ataku Wehrmachtu na Związek Sowiecki Stalin był w szoku i nie omieszkał przyjąć brytyjskiej pomocy. Od tego momentu Polska przestała być głównym sprzymierzeńcem Wielkiej Brytanii. Rolę tę przejął Związek Sowiecki. **Galina Szawerina**, ekspert ze Sewerodwińska, referowała temat „Gulag a konwoje północne na podstawie materiałów z Jagrinlag”. Mówiła m.in. o wykorzystywaniu więźniów osadzonych w łagrach do rozładowywania statków, które dostarczały pomoc apro wizacyjną i materiałowo-wojskową.

Naukową część konferencji zamknęła relacja **prof. Walentyny Golyszewej** (Wydział Anglistyki Wyższej Szkoły Humanistycznej Federalnego Uniwersytetu), która w swej książce pt. „A Flashback to the Arctic Convoys”, opisała „czcigodnych ambasadorów” w Archangielsku i „pełen szacunku stosunek młodego pokolenia w Rosji do weteranów”. Zawarła tam też relacje weteranów wojennych konwojów i ich heroiczne działania, często w ekstremalnych warunkach atmosferycznych. Podróżowała w tej sprawie m.in. do Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i innych sojusznicznych krajów, by porozmawiać z weteranami.

Część merytoryczną konferencji zakończyły niezwykle ciekawe i poznawczo wartościowe wspomnienia córek weteranów alianckich konwojów, odnoszące się do traumatycznych wydarzeń wojennych.

Międzynarodowa konferencja była bardzo dobrze zorganizowana, także pod względem technicznym. Cały czas, oprócz zaproszonych gości, jej przebiegowi przysłuchiwali się studenci i pracownicy uniwersyteckich zespołów. Konferencji towarzyszyła wystawa sprzętu marynarki wojennej i ogólnowojskowego ze znalezisk archeologicznych, innego wyposażenia sprzętowego (np. łączności) i umundurowania, odznak oraz propagandy cywilno-wojennej.



Zespół pracowników Biblioteki Głównej UO z prorektorem ds. nauki i finansów prof. Januszem Ślodziakiem – na zdjęciu czwarty z lewej, obok – dyrektor biblioteki Danuta Szewczyk-Kłos (fot. Sylwester Koral)

ANNA BŁASZCZYK, MICHAŁ KACZMAREK, BARBARA KMIECIK

OD STARODRUKÓW PO KSIĄŻKI ELEKTRONICZNE 65-lecie Biblioteki Głównej UO

Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego obchodzi w tym roku jubileusz 65-lecia. Ta największa biblioteka naukowa na Opolszczyźnie, której zbiory przekraczają obecnie milion woluminów, zaspokajają potrzeby użytkowników w zakresie dostępu do wiedzy i informacji poprzez gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie zbiorów bibliotecznych i informacyjnych. Biblioteka służy przede wszystkim pracownikom i studentom Uniwersytetu Opolskiego w pracy naukowej i dydaktycznej. Przyczynia się do upowszechniania wyników badań naukowych. Stanowi również otwartą przestrzeń dla wszystkich, którzy pragną korzystać z jej bogatych zbiorów książek i czasopism zarówno w wersji tradycyjnej, drukowanej, jak i elektronicznej.

Biblioteka Główna pełni funkcję jednostki koordynującej działania uniwersyteckiego systemu informacyjno-bibliotecznego, w obrębie którego działa jedenaście bibliotek specjalistycznych. Zbiory, gromadzone i opracowywane centralnie, udostępniane są na poziomie poszczególnych agend. Najbogatszym księgozbiorem z racji swojej funkcji dysponuje Biblioteka Główna. Podstawą zasobów bibliotecznych w ubiegłym wieku były książki i czasopisma drukowane w ostatnim dziesięcioleciu. Są

to przede wszystkim dokumenty w wersji elektronicznej. Bazy danych naukowych czasopism elektronicznych oraz serwisy książek elektronicznych to współczesny fundament dostępu do bieżącej literatury naukowej. Nowe technologie informatyczne wpłynęły znacząco na cyfryzację dorobku piśmienniczego z zakresu nauk społecznych i humanistycznych zbiorów o charakterze zabytkowym. Biblioteka Główna od 2007 roku działa w konsorcjum bibliotek naukowych i publicznych na Śląsku, dzięki czemu na serwerach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej dostępnych jest w wersji pełnotekstowej ponad 700 starodruków, książek i czasopism XIX-wiecznych oraz publikacji współczesnych udostępnionych przez autorów.

Rozwój technologii informacyjnych, które znalazły zastosowanie w pracy bibliotecznej, przyczynił się na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci do zmian w organizacji pracy i jakości świadczonych usług. Przemianom ulegały środki techniczne, narzędzia i metody wykorzystywane do opracowywania, wyszukiwania, przetwarzania informacji o zasobach bibliotecznych. Biblioteka Główna w ramach swoich możliwości finansowych starała się nadążyć za tym rozwojem, wdrażając dostępne technologie do codziennej obsługi użytkowników.

W połowie lat osiemdziesiątych rozpoczęto pierwsze prace nad automatyzacją prac bibliotecznych i wprowadzono komputerowy system wspomagający opracowanie zbiorów bibliotecznych SWOB. Był to zarazem swoisty wstęp do komputeryzacji systemu bibliotecznego i warsztatu informacyjnego. W 1992 roku opracowano plan komputeryzacji Biblioteki Głównej i sieci bibliotecznej na lata 1992–1995, a we wrześniu 1993 roku zakupiono i wdrożono komputerowy system biblioteczny SOWA.

W tym okresie powstaje również baza bibliograficzna PEDAGOG rejestrująca polskie piśmiennictwo z zakresu pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej. Prace nad tą bazą prowadzone przez zespół pracowników Oddziału Informacji Naukowej, przez wiele lat pod kierunkiem dr Wandy Matwiejczuk, kontynuowane są do chwili obecnej. Profil tematyczny bazy był systematycznie poszerzany o kolejne zagadnienia z zakresu nauk społecznych. Liczba wprowadzonych rekordów przekroczyła 25 tysięcy. Rokrocznie w bazie wyszukiwanych jest ponad 160 tysięcy opisów bibliograficznych.

W 2007 roku system SOWA został zastąpiony przez zintegrowany system komputerowy ALEPH firmy Ex Libris, który umożliwił między innymi ujednoczenie procedur wypożyczeń we wszystkich agendach bibliotecznych. W 2014 roku wprowadzony został system wypożyczeń krótkoterminowych, dzięki któremu większość książek gromadzonych w bibliotece można wypożyczyć na zewnątrz. Czynności związane z unowocześnianiem form pracy w bibliotece trwają cały czas i wynikają zarówno z rozwoju technologii informatycznej, jak i ze stale rosnących potrzeb czytelników, którzy, wychowani w dobie powszechnej dostępności sieci internetowej, mają jasno sprecyzowane oczekiwania – w jak najkrótszym czasie uzyskać dostęp do poszukiwanego dokumentu. W tym celu w 2012 roku Biblioteka Główna przystąpiła do realizacji projektu „Rozbudowa infrastruktury informatycznej Uniwersytetu Opolskiego do wdrożenia platformy e-learningowej i kompleksowego systemu obsługi studiów”. W ramach tego projektu wprowadzono oprogramowanie Hidden Automatic Navigator (HAN), usprawniające dostęp do elektronicznych źródeł informacji. Kolejnym etapem podniesienia jakości usług informacyjnych było zaimplementowanie w 2015 roku multiwyszukiwarki PRIMO, przeznaczonej do równoczesnego przeszukiwania wszystkich zasobów informacyjnych dostępnych w prenumerowanych przez bibliotekę bazach danych i katalogach bibliotecznych.

Istotnym zmianom ulegały też działania i prace związane z dokumentacją publikacji pracowników naukowych UO: od formy wydruków papierowych i tradycyjnej kartoteki do elektronicznej bazy danych sprzężonej z ogólnopolskim systemem POL-on.

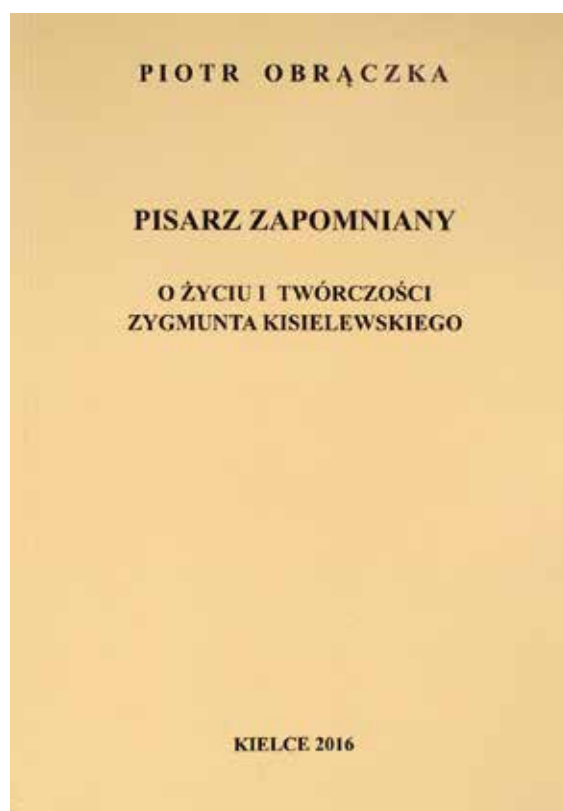
Najnowszym przedsięwzięciem stało się utworzenie w 2016 roku Bazy Wiedzy (opartej na oprogramowaniu OMEGA-PSIR), czyli centralnego systemu ewidencji i archiwizacji dorobku piśmienniczego, wydawniczego i dydaktycznego Uniwersytetu Opolskiego, w którym połączono ewidencję publikacji z repozytorium. Baza Wiedzy spełnia wielorakie funkcje: rejestracyjne, archiwizacyjne, sprawozdawcze, parametryczne, bibliometryczne, informacyjno-bibliograficzne, oraz umożliwia dostęp do pełnych tekstów wybranych publikacji pracowników naukowych UO. Jest aktualizowana na bieżąco i stale rozbudowywana. Nowa baza jest ogromnym wyzwaniem zarówno dla bibliotekarzy pełniących funkcję redaktorów, jak i dla pracowników naukowych, którzy zostali postawieni przed dylematem szerokiego udostępniania już opublikowanych prac w nowo powstałym repozytorium instytucjonalnym Uniwersytetu Opolskiego.

Unowocześnianie form pracy wiąże się z potrzebą stałego podnoszenia przez bibliotekarzy kwalifikacji i kompetencji zawodowych, które zdobywają, uczestnicząc w licznych kursach i warsztatach specjalistycznych. Poza tym Biblioteka Główna w ramach własnej działalności dydaktycznej prowadzi liczne szkolenia zarówno dla studentów, jak i innych użytkowników. W latach 2001–2013, w celu wsparcia doskonalenia zawodowego nauczycieli bibliotekarzy, zespół pracowników Biblioteki Głównej prowadził także studia podyplomowe z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa.

Przez wszystkie lata działalności Biblioteki Głównej od czasu jej powstania do dnia dzisiejszego pracowali w niej ludzie, którzy nie szczędzili wysiłku i zaangażowania w gromadzenie, przechowywanie i udostępnianie jej zasobów studentom, pracownikom naukowym i innym zainteresowanym osobom. Ogromne zasługi dla rozwoju usług bibliotecznych i działalności informacyjnej na rzecz środowiska naukowego Opola miała wieloletnia dyrektor, st. kustosz dyplomowana dr Wanda Matwiejczuk.

WŁADYSŁAW HENDZEL

PAMIĘĆ O PISARZU ZAPOMNIANYM

Piotr Obrączka, *Pisarz zapomniany. O życiu i twórczości Zygmunta Kisielewskiego*, Wyd. GENS Kielce, 2016

Zygmunt Kisielewski (zdjęcie z archiwum rodzinnego Stefana Kisielewskiego)

Wielu czytelników może mieć problemy z Kisielewskimi, których nazwiska znalazły się w różnych leksykonach: Jan August, Józef, Stefan, Waclaw, Zygmunt. Historykowi literatury bliskie mogą być przede wszystkim: Jan August (1876–1918) i Stefan (1911–1991). Pierwszy to znany dramaturg i krytyk teatralny *Młodej Polski*, Stefan, powieściopisarz, kompozytor, krytyk i publicysta muzyczny. Zygmunt (1882–1942), brat Jana i ojciec Stefana, pozostaje w cieniu wymienionych wcześniej, aczkolwiek jego biogram jest bardzo bogaty: nowelista, powieściopisarz,

dramaturg, krytyk literacki, redaktor radiowy, organizator międzywojennego życia literackiego, działacz legionowy, za swe zasługi odznaczony Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Mimo wszystko dotyka go zapomnienie.

Piotr Obrączka ma tego świadomość, podejmując, jak pisze, „próbę przypomnienia życia, działalności i twórczości pisarza, którego spuścizna zasługuje – jak się wydaje – na lepszy los”.

Śledząc dorobek naukowy Obrączki, nie jest się raczej zaskoczonym jego najnowszą książką: do postaci Zygmunta Kisielewskiego powracał on przez lata, pochylając się nad licznymi, szczegółowymi kwestiami jego pisarstwa. Wydana aktualnie rzecz to niewątpliwie ukoronowanie studiów nad tym pisarzem.

Rozprawa tu recenzowana składa się właściwie z czterech części, pomijając „Słowo wstępne”. Trzy z nich mają własne tytuły: „W kręgu opowiadań”, „Świat powieści”, „Próby dramaturgiczne”. Część czwarta, złożona z pięciu rozdziałów, dotyczy działalności pisarza szeroko pojętego: „Szkic biograficzny”, „Jan August i Zygmunt Kisielewski”, „Pisarz w Zagłębiu Dąbrowskim”, „Działalność w Polskim Radiu”, „Związek z Kielecczyną”.

W rozdziale poświęconym opowiadaniom autor skupia się nad tomem „Wędrowiec” z roku 1912, a także bardzo szczegółowo rozpatruje nowelę „Powstaniec”, jako polemikę z poglądami Stefana Żeromskiego, wyraźną, co Obrączka zauważa, dość często w innych utworach.

Najobszerniejszy w pracy jest rozdział „Świat powieści”, których Kisielewski ma w dorobku osiem. Obrączka wszystkie je (choć w różnym stopniu) przypomina, poddając „klasycznej” analizie i interpretacji, wychodząc z założenia, iż „stanowią one najważniejszą część jego [Kisielewskiego] dorobku twórczego”. Wskazuje na wyraźne nawiązywanie pisarza do autora „Ludzi bezdomnych”, a także na czytelne w utworach wątki autobiograficzne.

Zygmunt Kisielewski ma też w dorobku próby dramatyczne. Im właśnie autor monografii poświęca czwartą część pracy. Z pięciu napisanych zachowały się wydawniczo trzy, aczkolwiek nie doczekały się realizacji scenicznej. Obrączka omawia strukturę oraz walory sceniczne tych zachowanych, umieszczając je w całokształcie twórczości pisarza, a także na tle dramaturgii międzywojennej.

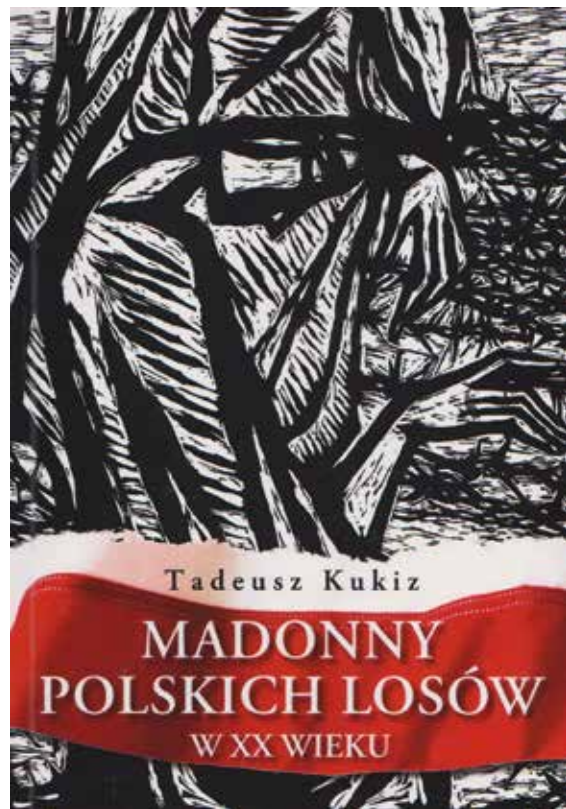
W charakterze „Aneksu” Obrączka zamieszcza w książce dzieje swojej korespondencji z Zygmuntem Kisielewskim. Rzecz sama w sobie jest niewątpliwie ciekawa, stanowi także drobny przyczynek do historii... kilku pokoleń Kisielewskich.

Podziw czytelnika książki Obrączki budzi tak zwany „tekst poboczny”: przypisy, odwołania, komentarze, dokumentacja źródeł, sprostowania i uzupełnienia. To niemal wykład na temat życia i recepcji tekstu. Jak zwykle w tekstach autora, tak i tu – urzeka polszczyzna, jasna, bogata, jednoznaczna.

Trudno powiedzieć, czy spełni się marzenie autora o „lepszemu losie” zapomnianego pisarza. W każdym razie Piotr Obrączka bardzo rzetelnie wykonał swój plan, wypełniając sporą lukę w naszej wiedzy o literaturze i życiu literackim w okresie międzywojennym.

JERZY DUDA

MADONNY WOJENNE I WYSIEDLONE



„Madonny polskich losów w XX wieku”, Wrocław 2016, I-BiS S.C., s. 92.

Dr Tadeusz Kukiz (1932–2015) zasłynął za życia jako autor wydanych w latach 1997–2003 siedmiu tomów, poświęconych kresowym Madonnom. W pierwszej z wydanych książek napisał: „Kiedy po II wojnie światowej, w następstwie jałtańskiego układu, polska ludność Kresów zmuszona została do opuszczenia rodzinnych stron, ruszając w daleką drogę, obok skromnego dobytku zabierała z sobą te przedmioty, które były znakami jej związku z ojczystą ziemią. Szczególne miejsce wśród nich zajmowały... głównie obrazy Matki Bożej”¹. Dopelnieniem

tej myśli jest przekonanie Marii Kałamajskiej-Saeed: „W naturalnym odruchu, dla zmniejszenia obcości nowych miejsc, gdzie przyszło im żyć – umieszczali w tamtejszych kościołach wizerunek Opiekunki kraju lat dziecińczych”².

W swoich książkach dr Tadeusz Kukiz opisał prawie dwieście wizerunków i innych obiektów sakralnych o kresowej proveniencji, znajdujących się w kościołach na tzw. Ziemiach Odzyskanych, miejscu zamieszkania wygnañców z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Autor nie poprzestał na dokumentacji wizerunków Madonn, z największym poświęceniem przewożonych czy wręcz przemycanych przez nową granicę sowiecko-polską. We wstępie do pośmiertnie – dzięki staraniom żony Marianny – wydanego tomu „Madonny polskich losów w XX wieku” napisał: „interesowały mnie też Madonny – zwane czasem Wojennymi lub Polski Walczącej – powstałe głównie podczas i po II wojnie światowej”.

Bo wyznacznikiem katolicyzmu polskiego jest fenomen kultu Matki Boskiej, kultu uparcie żywego, wspierającego utrudzonych, dodającego siły strapionym. Jest w nim niezwykła, niespożyta moc, sprawiająca, że ten kult nabiera wartości i znaczenia wśród niesprzyjających okoliczności, odradza się wciąż, w nowych warunkach, w nowych miejscach. To wiara, ugruntowana wiekową tradycją i najgłębszym przekonaniem o opiekuńczej sile ogarniającej tych wszystkich, dla których Matka Boska jest symbolem najświętszych wartości. Biskup Edward Majerski kiedyś powiedział: „Jej droga do królowania wiodła przez Kalwarię i Krzyż Syna. Zna cenę ofiary. Zna wartość ziemi rodzinnej, za którą tęskniła w czasie tułaczki w Egipcie. Zna nasz los. Polski i Polaków los”.

Nasza trudna historia sprawiła, że artyści tworzyli obrazy – wizerunki Maryjne podczas ważnych wydarzeń historycznych. Niektóre z nich powstawały jako wspomnienie bolesnych, najczęściej tragicznych przeżyć, zdarzało się także, że po latach znanym obrazom przydawano nową symbolikę, przykładem może być obraz

Matki Boskiej z Biłki Szlacheckiej koło Lwowa, który trafił do podopolskiego Grodzca – od 1993 jest Matką Boską Sybiraków.

Najnowszy tom dr. Tadeusza Kukiza otwiera historycznie najwcześniejsza „Matka Boska Hallera”. Obraz – dzieło Jana Czesława Moniuszki, syna wielkiego kompozytora – znajduje się w kościele w Mińsku Mazowieckim. Nazywany jest także Matką Boską Anielską „o twarzy nadzwyczaj pięknej świecą pięknnością”. 7 sierpnia 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, po objęciu dowództwa nad frontem północno-wschodnim modlił się u stóp obrazu generał Józef Haller, a po odniesionym zwycięstwie, ponownie klęczał przed nim – tym razem z nuncjuszem papieskim Achillesem Rattim, późniejszym papieżem Piusem XI i z generałem Charlesem de Gaulle’em, przyszłym prezydentem Francji. W czasie II wojny światowej w środowiskach młodzieży polskiej zrzeszonej w Armii Krajowej ten wizerunek nazywano Matką Boską Akowską.

Niezwykłe dramatyczne dzieje związane są z obrazem Matki Boskiej Kołymskiej. W styczniu 1945 roku, w Samborze, Bronisław Radomski, lekarz, żołnierz Armii Krajowej został aresztowany przez NKWD, otrzymał za przynależność do AK wyrok dziesięciu lat więzienia. Trafił na Kołymę, do obozu, istnej wieży Babel. Poznał tam oficera Wileńskiej Brygady Kawalerii AK – Wieńczysława Barsegowa-Pławińskiego, utalentowanego malarza, który przekazał mu namalowany przez siebie obrazek: Madonny podobnej do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Bronisław Radomski chronił ten obrazek przez wszystkie lata pobytu na tamtej nieludzkiej ziemi. W połowie lat pięćdziesiątych minionego wieku powrócił do Polski. Głęboko wierzył, że ten powrót zawdzięcza właśnie namalowanej przez Wieńczysława Barsegowa-Pławińskiego Matce Boskiej Kołymskiej. Lwowski malarz Jan Wojnarowski wykonał wiernie powiększenie małego obrazka. Dużą kopię oprawiono w ramę z nieokorowanej, białej brzozy, jedyne drzewo liściaste, które może przetrwać w surowym klimacie dalekiej północy. Obraz został przekazany do klasztoru na Jasnej Górze. Wykonane dodatkowo dwie kopie znalazły swoje miej-

sce w kościele św. Andrzeja Boboli w Warszawie i w kościele św. Józefa Robotnika w Częstochowie.

Podczas okupacji hitlerowskiej rozpowszechniane były obrazki dewocyjne: z jednej strony był rysunek, z drugiej wojenno-religijna litania. Jeden z takich obrazków przedstawiał Matkę Boską Wysiedloną, ogarniającą swoim płaszczem wyrzuconych przez najeźdźcę Polaków. Autorem rysunku był Stanisław Miedza-Tomaszewski, a tekst litanii został napisany prawdopodobnie przez księdza Jana Twardowskiego:

*Matko Boża Wysiedlona
Opiekunko zesłanych na Sybir
wędrująca wraz z nimi w nieznanie
chroniąca w niewoli
od zimna głodu lęku i rozpacz
nadziejo na powrót do Ojczyzny
opiekuj się i nami.*

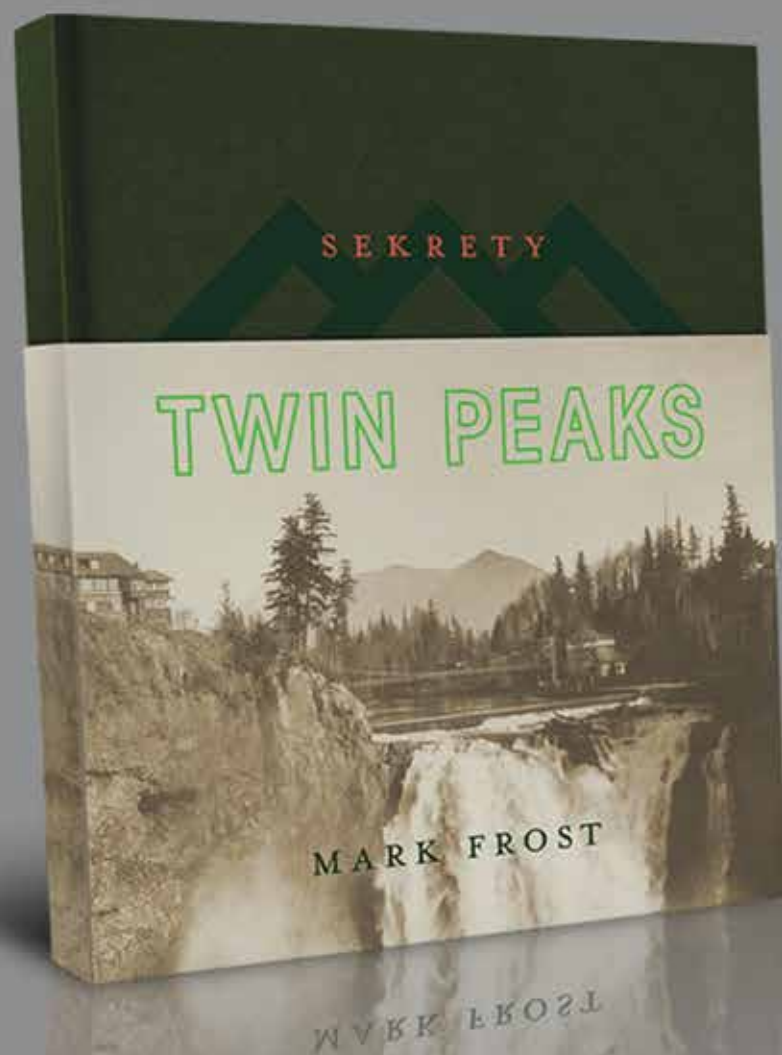
W książce odnotowanych jest kilkanaście obrazów Matki Boskiej, powstałych w różnych czasach, w różnych miejscach, m.in. Matki Boskiej Kozielskiej (dwie wersje), Matki Boskiej Katyńskiej, Matki Boskiej Tatiszczewskiej, Matki Boskiej Pawiackiej, Matki Boskiej Bolesnej z Wykuszu.

Każda prezentacja zawiera dokładny opis wizerunku, historię jego powstania, nazwisko artysty i informację, gdzie dany obraz się znajduje aktualnie.

Swoimi znakomitymi książkami doktor Tadeusz Kukiz na trwałe wpisał się na karty polskiej historii, ostatnie dzieło to swoisty testament autora – kustosa Madonn Kresowych, któremu zawdzięczamy przywracanie kresowej pamięci. A bez niej nie sposób poznać i zrozumieć dziejów naszego narodu.

¹ Tadeusz Kukiz, „Madonny Kresowe”, Wrocław 1997, Wydawnictwo Wacław Bagiński, s. 7.

² Maria Kałamajska-Saeed, „Ostra Brama w Wilnie”, Warszawa 1990, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 66.



PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

PIĘĆ PREZENTÓW POD CHOINKĘ

Daleki jestem od pochwalania choinek, bombek i wszystkich świątecznych gadżetów już w listopadzie wystawianych wszem i wobec, co do których wielu uważa, że odzierają ten czas z magii i wyjątkowości, o zadumie już nie wspominając, jednak nie sposób nie myśleć pomału i cicho o prezentach dla najbliższych (a jak ktoś chce to i tych nieco dalszych, a nawet najdalszych – tu mała dygresja, bo jeżeli ktoś prezent chciałby wysłać na antypody, to rzeczywiście czas jest odpowiedni).

W związku z tym nie o jednej książce, jak zazwyczaj, ale o kilku wspomnę, które, mam nadzieję, sprostają gustom najwybredniejszym i różnorodnością swą sprawią, że nikt nie zostanie z pustymi rękoma.

Na początek rzecz najbardziej opasła, a jest nią czterotomowe dzieło Ellen Ferrante określane „Cyklem neapolitańskim”, bowiem w tym mieście główna nić historii się zadzierzga i wokół niego nawija i kręci, od lat 50. naszego stulecia poczynając. Losy dwóch przyjaciółek, z których jedna postanawia nagle zniknąć, są osią, wokół której zbudowany jest obyczajowy portret epoki. Stylistycznie mamy tu połączenie dramatu psychologicznego z odrobiną sensacji, o ile zagadka, napięcie, niepewność musi od razu oznaczać sensacyjność powieści.

Na brak mrozących i dreszczem przesywających emocji nie będą natomiast na pewno narzekać ci, którzy zdecydują się na książkę Marka Frosta „Sekrety Twin Peaks”, która właśnie wchodzi do księgarń, a która jest zarazem pomostem pomiędzy wcześniejszymi wydarzeniami opowiedzianymi w serialu Lyncha, a tymi, które będziemy mogli zobaczyć w przyszłym roku w nowej odsłonie serialu. Agent Cooper i Laura Palmer powrócą!

O ile w przypadku Laury P. jest to powrót z zaświatów, to w przypadku Stephena Hawkinga niezmiennie jest to wyprawa poniekąd w zaświaty, bo tak można określić próbę mierzenia się z czasem, rozumienia jego natury, łącznie z próbami wędrowania w nim, co, jak się okazuje, teoretycznie jest możliwe. Właściwie to od czasu Einsteina powinniśmy mówić o czasoprzestrzeni, ale to byłoby czepialstwo tu akurat zbędne, jako że autor wie, co mówi,

a we wznowionej właśnie w wersji ilustrowanej „Krótkiej historii czasu” stosuje właśnie tylko to określenie. Przyznam, że dla niefachowca właśnie takie, ilustrowane wydania jego książek są o wiele bardziej zrozumiałe.

Teraz zaś zupełna zmiana klimatu i coś z poezji, rzadko goszczącej na mojej półce. I to nie tylko dlatego, że z ziemi naszej opolskiej autor pochodzi i w niej żyje, a i na uniwersytecie naszym wyklada, ale przede wszystkim dlatego, że to poeta wybitny po prostu. Także w skali światowej (jak powiedział Jacek Podsiadło podczas spotkania autorskiego – najwybitniejszy z tych polskich przed pięćdziesiątką – ale wiadomo, dlaczego tak powiedział), a jest nim Tomasz Różycki i jego „Litery”, wydane w wydawnictwie A5. Zgadzam się tu ponownie z Podsiadłą, że jest to najbardziej dojrzały i doskonały tom poetycki, z wyłączeniem „Dwunastu stacji”, które na zawsze będą dziełem osobnym i klasą samą w sobie. Dodam od siebie, że takie zderzenie powagi i czułej tkliwości, prostych, uroczych gestów wywołujących zarazem radość, jak i lekki smutek, nie zdarzyło się poecie dotąd tak doskonale i w pełni. Jest tu o czym rozmyślać na wiele wieczorów i nie wszystko jest, pomimo dosyć jasnego języka, proste. Tym większa zaleta tomiku. I tym bardziej do jego lektury zachęcam.

Na koniec coś dla najmłodszych, chociaż książka z gatunku tych, które niby dla dzieci, a jednak dla wszystkich, jak to powinny mądre bajki mieć. W przekładzie Wojciecha Manna (już robi się sympatycznie, prawda?) zbiór pt. „Wielbłądzica baletnica i inne bajki”, autorstwa Arnolda Lobela. Bajki z rzadkim już dzisiaj morałem, ale ja, czytając o tym, ile powinien zjeść Hipopotam, powiem, że za takimi morałami tęsknię. Przydadzą się one bez wątpienia wielu dorosłym, żeby wiedzieli, ile karpia, a ile makówki czy też kutii zjeść należy, albo wypadła, a może niekoniecznie akurat tak, ale inaczej?

Zdrowych i pogodnych Świąt!

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



**CZAPNIK SŁAWOMIR,
OMELAN GRZEGORZ** (red. nauk.)
Żydzi, Izrael i Palestynczycy.

Dzieje, stan obecny, perspektywy

ISBN 978-83-7395-719-0, Opole: Wyd. UO, 2016,
format B5, 268 s., oprawa miękka,
cena 23,10 zł

Książka stanowi zestaw interesujących artykułów naukowych ujmujących tematykę izraelską w sposób jak najszerszy. Autorzy piszą m.in. o historii Izraela, jego konfliktach z krajami arabskimi, ruchu kibucowym w tym kraju, jednocześnie czytelnik dowie się o rasizmie izraelskich kibiców sportowych czy o Żydach w opolskich elitach władzy po 1945 roku. Redaktorzy tomu uznają, że tylko w tak inkluzywny sposób można uchwycić oryginalność i wielopłaszczyznowość problematyki izraelskiej.

Zbiór stanowi pokłosie dwudniowej konferencji naukowej zorganizowanej w Instytucie Politologii UO przez współredaktora publikacji Grzegorza Omelana i Studenckie Koło Naukowe Politologów wspomaganych przez dr. Piotra Klimontowskiego z Instytutu Politologii UO.



OLKUSZ WIESŁAW

*Hreczkosiej – literat – pasjonat nauki.
O paremiologicznych fascynacjach Józefa
Blizińskiego*

ISBN 978-83-7395-707-7, Opole: Wyd. UO, 2016,
format A5, 248 s., oprawa miękka,
cena 24,15 zł

Samoistnym niejako żywiołem twórczości Józefa Blizińskiego, pozytywistycznego autora popularnych komedii, są przysłowia. O książce Wiesława Olkusza temu „żywiolowi” poświęconemu prof. Zofia Mocarska-Tycowa w swej recenzji wydawniczej napisała, że „[...] jest pierwszym monograficznym opracowaniem obecności i sposobów funkcjonowania przysłów i wyrażań przysłowiowych w całej twórczości Józefa Blizińskiego [...]”. Wiesław Olkusz proponuje spojrzenie na Józefa Blizińskiego przez pryzmat jego poznawczych pasji historyczno-etnograficznych oraz rozległych zainteresowań i prac językoznawczych, i pochodną tego fascynacją pewnymi właściwościami języka żywego mówionego, którego żywotnym, barwnym i mądrościowym składnikiem są przysłowia i wyrażenia przysłowiowe. Ta oryginalna, bardzo pomysłowa, dotychczas

niepodejmowana w takim kształcie koncepcja badawcza zaowocowała nakreśleniem w książce interesującego, ożywionego, atrakcyjnego, bo wyzwolonego z szablonu drugorzędności i wtórności wizerunku pisarza (i jego twórczości), odsłaniając to, co w nim indywidualne, osobne, a jednocześnie wiążące go ze współczesnymi mu najważniejszymi inicjatywami etnografów, językoznawców, archiwistów i wydawców dokumentujących «stan posiadania» kultury i języka polskiego».

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



FRANCZYK AGNIESZKA

*Jakość związków małżeńskich
wychowanków domów dziecka*

Studia i Monografie nr 533, ISBN 978-83-7395-714-5, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 222 s., oprawa miękka,
cena 22,05 zł

W książce zaprezentowano badania, których celem było znalezienie odpowiedzi na pytania o to, jaka jest jakość związków małżeńskich wychowanków domów dziecka i czy różni się ona od jakości związków osób, które nigdy nie przebywały w placówce opieki zastępczej. Ponadto postanowiono sprawdzić, które czynniki w istotny sposób różnicują jakość związków małżeńskich wychowanków domów dziecka. Praca adresowana jest do pedagogów, wychowawców placówek socjalizacyjnych, studentów, zwłaszcza studentów pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej.

Ponadto ukazały się:

Borecka Krystyna, Gołąbek Elżbieta, Sławiński Jarosław, Nogacki Jacek, **Ocena stanu oraz charakterystyka zagrożeń drzewostanu kompleksu leśnego „Odrowąż” w gminie Krapkowice (woj. opolskie)**, ISBN 978-83-7395-708-4, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 98 s., oprawa miękka,
cena 9,45 zł

Przygotowała: Lidia Działowska

Facebook:
<https://www.facebook.com/WydawnictwoUO/>

NOTY O AUTORACH

DR MARIAN BILIŃSKI – adiunkt w Zakładzie Pedagogiki Przed-szkolnej i Wychowania Artystycznego Instytutu Studiów Eduka-cyjnych UO, dyrygent Opolskiego Chóru Kameralnego.

DR ANNA BŁASZCZYK – kierownik Oddziału Udostępniania, Magazynowania i Konserwacji Zbiorów Biblioteki Głównej UO, autorka publikacji z zakresu bibliotekoznawstwa, biblioterapii oraz folklorystyki. Wieloletni nauczyciel akademicki na studiach pody-płomowych z zakresu informacji naukowej i bibliotekoznawstwa.

PROF. DR HAB. WOJCIECH CHLEBDA – dyrektor Instytutu Sławistyki UO, członek Komitetu Językoznawstwa i Komitetu Słowianoznawstwa PAN oraz Komisji Etnolingwistycznej i Komisji Frazeologicznej Międzynarodowego Komitetu Słowistów, członek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, a także redakcji m.in. „Slavii Ori-entalia” i „Rocznika Sławistycznego”. Opublikował ponad 250 prac naukowych, w tym cztery monografie; jest współautorem czterech słowników przekładowych.

WOJCIECH DINDORF – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): w Legnicy, Nowym Jorku, Opolu, Wiedniu; wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP w Opolu (1956–1966, 1972–1975), WSI w Opolu (1975–1980), Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynaro-dowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984-); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki”.

JERZY DUDA – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

AGNIESZKA GARUFO – pracownik dydaktyczno-naukowy w Zakładzie Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

ZBIGNIEW GÓRNIAK – dziennikarz, dyrektor programu w re-dakcji Radia Opole. Felietonista, autor trzech powieści wydanych m.in. przez WAB i Wyd. Prószyński i s-ka.

ANDRZEJ HAMADA – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

PROF. DR HAB. WŁADYSŁAW HENDZEL – emerytowany, długoletni pracownik Instytutu Filologii Polskiej UO (dziś: Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), specjalizuje się w literaturze Młodej Polski. Autor prac o Józefie Jedliczu-Kapuścińskim, Janie Lemańskim i czasopiśmiennictwie Młodej Polski, szczególnie warszawskim „Głosie”.

DR HAB. ELENA JAGT-YAZYKOWA, PROF. UO – absolwentka Wydziału Geologii Państwowego Uniwersytetu Leningradzkiego w Rosji. W 1993 ukończyła studia doktorskie na Wydziale Geologii Uniwersytetu Moskiewskiego, w 2010 r. obroniła pracę habilitacyj-ną na Wolnym Uniwersytecie w Amsterdamie. W roku 2012 uzy-skała stopień doktora habilitowanego na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego. Zajmuje się stratyografią i paleontologią kredowych utworów Dalekiego Wschodu, Rosji oraz niektórych regionów Europy. Prowadzi badania nad zdarzeniami biotycznymi i abiotycznymi oraz nad ewolucją i bioróżnorodnością różnych grup fauny mezozoicznej.

DR GABRIELA JELITTO-PIECHULIK – adiunkt w Zakładzie Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

DR MICHAŁ KACZMAREK – pracownik Oddziału Informacji Naukowej Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego, autor książki *Proza pamięci. Stanisława Vincenza pamięć i narracja* (2009). Szkice i artykuły publikował m.in. w „Tekstach Drugich”, „Ruchu Literackim”, „Literaturze Ludowej”, „Przestrzeniach Teorii”, „Zeszytach Naukowych KUL”, „Ethosie”, „Odrze”, „Czasopiśmie Zakładu Narodo-wego im. Ossolińskich” oraz w pracach zbiorowych.

PROF. DR HAB. WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentary-zmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

AGNIESZKA KANIA – opolska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapatrzenia” (Opole 2011).

DR BARBARA KMIECIK – kierownik Oddziału Gromadzenia i Opracowania Wydawnictw Ciągłych i Zbiorów Specjalnych w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego, autorka publikacji z zakresu bibliotekoznawstwa, archiwistyki, filozofii i teologii.

DR HAB. BARTŁOMIEJ KOZERA, PROF. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne konty-nuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Bożena Wroniszewska, Sylwester Koral, Grzegorz Gajos

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: ZAPOL Sobczyk spółka jawna, Szczecin

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp.,

a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania

DR HAB. MARZENA MAKUCHOWSKA, PROF. UO – pracownik naukowy w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa. Zaintere-sowania: współczesne dyskursy publiczne (głównie religijny), na-uczanie języka polskiego jako obcego, autorka książek: *Modlitwa jako gatunek języka religijnego* (Opole 1988) i *Od wrogów do braci. Posoborowe zmiany w dyskursie Kościoła katolickiego* (Opole 2011); redaktor tematyczny międzynarodowego rocznika naukowego „Stylistyka”.

DR HAB. PAWEŁ MARCINKIEWICZ – poeta, historyk literatury anglojęzycznej, tłumacz, eseista. Kierownik Zakładu Translatoryki i Leksykografii Instytutu Filologii Angielskiej UO. Laureat Nagrody Czesława Miłosza za twórczość poetycką (2000). Autor 9 tomów wierszy. Wydał *The Rhetoric of the City: A.R. Ammons and Robinson Jeffers* (Peter Lang 2009) oraz „Colored Alphabets’ Flutter”. *John Ashbery and the Twentieth-Century American Avant-Gardes* (Wy-dawnictwo UO 2012).

DR WANDA MATWIEJCZUK – wieloletnia dyrektor Biblioteki Głównej UO, organizatorka i obecna kierownik Muzeum Uniwer-sytetu Opolskiego. Autorka opracowania pt. „Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego 2001–2011. Daty i fakty”, Opole 2011.

PROF. DR HAB. ANETA MAZUR – pracownik naukowy Katedry Literatury XIX wieku i Antropologii Literackiej Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. W pracy naukowej zajmuje się prozą rea-lizmu polskiego i europejskiego, historią idei i toposów, estetyką XIX stulecia, a także twórczością austriackiego pisarza Adalberta Stiftera. Opublikowała trzy książki: *Parnasizm w poezji polskiej dru-giej połowy XIX i początku XX wieku* (1993), *Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku* (2001), *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej* (2010).

KATARZYNA MAZUR-KULESZA – kustosz w Muzeum UO, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji na-ukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na UO i studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

PROF. DR HAB. STANISŁAW S. NICIEJA – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786-1986; Cmentarz Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zablockiego-Gwasza; Łyczaków – dzielnica za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orłęta; Cmentarz Łyczakowski w fotografii; Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie; Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda; Kresowa Atlantyda.*

PROF. DR HAB. PIOTR OBRĄCZKA – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemie-cka), autor ponad 220 publikacji, w tym 14 książek. Jego zaintere-sowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

LESZEK OŁDAK – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i sceno-graf. Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Karykatury w Warszawie, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Biurze Wystaw Artystycznych w Zamościu, Archiwum Satyrykonu w Legnicy oraz w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

DR KRZYSZTOF SPAŁEK – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierw-szą w Polsce regionalną „Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego”. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

WITOLD SUŁEK – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci „Bajka o małym łosiu”. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

DR ADAM WIERCZIŃSKI – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywra-canie pamięci*, 1993, 1997: *Głowy opolskie*, 1999, 2008; *O nijaczeniu języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliiterackich.

AGNIESZKA WOJCIESZEK – doktorantka IV roku studiów dokto-ranckich na Uniwersytecie Opolskim (literaturoznawstwo).

DR HAB. ALEKSANDER WOŹNY – zajmuje się historią najnowszą, w tym m.in. historią wojskowości, operacjami wywiadu i kontrwy-wiadu oraz kwestiami bezpieczeństwa państwa. Autor licznych artykułów naukowych. Najnowsza publikacja to *Łużyce w planie dywersji polskiego wywiadu wojskowego w latach 1931–1939* (Opole 2010).

MONIKA WÓJCIK-BEDNARZ – kierownik Biblioteki Austriackiej w Opolu, doktorantka w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

uni
www.
uni.opole.pl